

MICHAEL CONNELLY
SCHODY ANIOŁÓW

Dla McCaleb Jane Connely

Słowa dziwnie dźwięczały w jego ustach, jakby wypowiadał je ktoś inny. Bosch nie poznawał własnego głosu, w którym brzmiało obce mu napięcie. Zwykłe "halo" wyszeptane do telefonu było pełne nadziei, niemal desperacji. Jednak nie podpowiedział mu głos, którego oczekiwał.

- Detektyw Bosch?

Przez chwilę czuł się jak głupiec. Zastanawiał się, czy rozmówca zauważył załamywanie się jego głosu.

- Tu porucznik Michael Tulin. Czy mówię z detektywem Boschem?

Nazwisko nic mu nie mówiło i chwilowy niepokój o brzmienie głosu został momentalnie wyparty przez dużo paskudniejszą obawę.

- Tu Bosch. O co chodzi? Co się dzieje?

- Proszę zaczekać, chce z panem rozmawiać zastępca komendanta Irving.

- O co...

Rozmówca wyłączył się i w słuchawce zapadła cisza. Bosch przypomniał sobie Tulina - to adiutant Irvinga. Stał i czekał. Rozejrzał się po kuchni; jedynie w piecyku paliło się słabe światełko. Jedną ręką mocno przycisnął słuchawkę do ucha, drugą odruchowo przyłożył do brzucha. Popatrzył na cyfry wyświetlacza zegara wbudowanego w mikrofalówkę. Była niemal druga, sprawdzał godzinę zaledwie pięć minut temu. Tak się nie robi, pomyślał, czekając. Nie przez telefon.

Przychodzą do twoich drzwi. Mówią ci to, patrząc w oczy. W końcu po drugiej stronie odezwał się Irving.

- Detektyw Bosch? - Gdzie ona jest? Co się stało?

Bosch przeczekał kolejną chwilę nieznośnej ciszy z zamkniętymi oczami.

- Co proszę?

- Proszę mi po prostu powiedzieć, co się z nią stało. To znaczy... czy ona żyje?

- Przepraszam, detektywie, nie bardzo wiem, o czym pan mówi.

- Dzwonię, bo muszę zebrać pański zespół najszybciej, jak to możliwe. Potrzebni mi jesteście do zadania specjalnego.

Bosch otworzył oczy. Popatrzył przez kuchenne okno na mroczny wąwóz biegnący poniżej domu. Powiódł wzrokiem wzdłuż zbocza wzgórza w dół, na szosę, a potem z powrotem w górę, w stronę jaskrawych świateł Hollywood widocznych przez wcięcie Przełęczy Cahuenga. Zastanawiał się, czy każde z nich oznacza osobę bezsennie oczekującą na kogoś, kto nie miał się zjawić. Widział własne odbicie w szybie. Wyglądał na zmęczonego. Nawet w tym ciemnym szkle dostrzegał głębokie sińce pod oczami.

- Mam dla pana zadanie - powtórzył Irving niecierpliwie. - Czy jest pan zdolny do pracy, czy też...

- Mogę pracować. Musiałem tylko zebrać myśli.

- No cóż, przepraszam, jeśli obudziłem. Ale powinien pan być do tego przyzwyczajony.

- Tak, nie ma sprawy.

Bosch nie przyznał się, że telefon wcale go nie obudził, że snuł się po domu, czekając.

- No to do roboty, detektywie. Na miejscu będzie kawa.

- Na jakim miejscu?

- Pogadamy, kiedy się pan tam znajdzie. Nie chcę zwlekać już ani chwili dłużej. Proszę zebrać swój zespół. Niech się stawią na Grand Street, pomiędzy Trzecią i Czwartą. Przy górnej stacji Angels Flight. Wie pan, gdzie to jest?

- Bunker Hill? Ja nie...

- Otrzyma pan wyjaśnienia, kiedy pan dotrze na miejsce. Proszę mnie tam odszukać. Jeśli będę na dole, proszę do mnie zjechać i z nikim przedtem nie rozmawiać.

- A co z porucznik Billets? Powinna...

- Powiadomimy ją o tym, co się dzieje. Tracimy tylko czas. To nie jest prośba. To rozkaz. Proszę zebrać swoich ludzi i udać się tam. Czy wyrażam się wystarczająco jasno?

- Tak jest.

- Zatem czekam.

Irving odłożył słuchawkę. Bosch jeszcze przez chwilę stał ze słuchawką przy uchu, zastanawiając się, co się dzieje. Angels Flight to krótka, stroma kolejka przewożąca ludzi na szczyt Bunker Hill, znajdująca się w centrum - daleko poza granicami rewiru wydziału zabójstw Hollywood. Jeśli Irving miał przy stacji Angels Flight nieboszczyka, śledztwo powinien prowadzić wydział centralny. Jeśli tamtejsi detektywi nie mogli się nim zająć z powodu nadmiaru spraw albo kłopotów kadrowych, czy też jeżeli rzecz zostałaby uznana za zbyt poważną lub konieczne byłoby niedopuszczenie do niej mediów, przekazana zostałaby speccom - wydziałowi rabunków i zabójstw. Zaangażowanie w sprawę zastępcy komendanta

policii, i to w sobotę przed świtem, sugerowało tę drugą możliwość, więc jego telefon wzywający Boscha wraz z zespołem, zamiast facetów z Rabunków i Zabójstw, był zagadką. Cokolwiek Irving miał tam, przy Angels Flight, ściąganie właśnie jego nie miało sensu.

Bosch jeszcze raz spojrzął w ciemny kanion, opuścił rękę ze słuchawką i się rozłączył. Żałował, że nie ma papierosów, ale skoro tej nocy udało mu się jeszcze nie zapalić, nie zamierzał się teraz złamać. Odwrócił się i oparł na blacie. Popatrzył na trzymany w dłoni telefon, włączył go i wduśił przycisk pamięci, pod którym miał numer apartamentu Kizmin Rider. Po rozmowie z nią zadzwonił do Jerry'ego Edgara. Bosch czuł ogarniającą go ulgę, której jednak nie chciał się poddawać. Nie wiedział jeszcze, co czeka na niego pod Angels Flight, lecz niewątpliwie odwróci to jego uwagę od Eleanor Wish.

Po dwóch sygnałach usłyszał czujny głos Rider.

- Kiz, tu Harry - powiedział - mamy robotę. - Bosch zgodził się spotkać z dwojgiem swoich partnerów na posterunku wydziału Hollywood, żeby wziąć tam samochody i pojechać do Angels Flight w centrum.

Zjeżdżając ze wzgórza, złapał na odbiorniku swojego jeepa stację KFWB i wysłuchał najświeższych wiadomości o śledztwie w sprawie morderstwa popełnionego przy zabytkowej kolejce szynowo-linowej. Znajdujący się na miejscu zbrodni reporter poinformował, że w jednym z wagoników znaleziono dwa ciała oraz że w akcji uczestniczy kilku członków zespołu z Rabunków i Zabójstw. Oznajmił również, że nie dysponuje pełniejszą informacją, ponieważ policja odgrodziła żółtą taśmą niezwykle duży teren, uniemożliwiając mu przyjrzenie się wszystkiemu z bliska. Na posterunku Bosch podzielił się swoją skąpą wiedzą z Edgarem i Rider, w czasie gdy brali trzy radiowozy z parkingu.

- Wygląda więc na to, że będziemy nędznymi pomagierami RiZ - podsumował Edgar, okazując swoje rozdrażnienie z powodu wyrwania go ze snu, a przecież groziło mu spędzenie całego weekendu na odwalaniu najgorszej roboty za ważniaków z RiZ. - Nasz pot, ich sława. A w ten weekend nawet nie mieliśmy być pod telefonem. Dlaczego Irving nie wezwał cholernego zespołu Rice'a, skoro już potrzebował kogoś z Hollywood?

Edgar miał sporo racji. Zespół pierwszy - Bosch, Edgar i Rider - miał w grafiku ten weekend wolny. Gdyby Irving przestrzegał prawidłowej procedury wezwań, zadzwoniłby do Terry'ego Rice'a dowodzącego zespołem trzecim, który znajdował się na początku listy rotacyjnej. Jednak Bosch już się połapał, iż reguły zostały nagięte, zwłaszcza że zastępca komendanta zadzwonił od razu do niego, jeszcze przed porozumieniem się z jego bezpośrednią przełożoną, porucznik Grace Billets.

- No cóż, Jerry - powiedział Bosch, od dawna przyzwyczajony do narzekań partnera - za chwilę będziesz miał okazję osobiście wypytać zastępcę komendanta.

- Pewnie, zrobię tak i przez następne dziesięć lat będę narażał dupę w Harbor. Pieprzyć to.

- Hej, oddział Harbor to łatwa robótka - odezwała się Rider, żeby nieco się podreźczyć z Edgarem. Wiedziała, że jej partner mieszka w Valley, dlatego takie przeniesienie oznaczałoby paskudne dojazdy, półtorej godziny w jedną stronę - najczystsza definicję terapii autostradowej, stosowanej przez szefostwo jako sposób karania malkontentów i kłopotliwych gliniarzy.

- Oni tam mają tylko sześć, siedem zabójstw rocznie. - Miła rzecz, ale ja to pieprzę.

- Dobra, dobra - wtrącił się Bosch. - Po prostu ruszajmy, a martwić się będziemy później. Nie pogubcie się.

Bosch podjechał Bulwarem Hollywood do 101, potem niemal pustą autostradą dotarł do centrum. W połowie drogi zerknął w lusterko wsteczne, partnerzy podążali za nim. Nawet w ciemności łatwo wyłapał ich spomiędzy innych samochodów. Nienawidził tych nowych pojazdów. Pomalowane były na czarno-biało i wyglądały dokładnie jak radiowozy patrolowe, tylko że nie miały kogutów na dachu. To poprzedni komendant wpadł na pomysł, żeby zastąpić radiowozami niczym się niewyróżniające pojazdy przeznaczone dla detektywów.

Zwykle oszustwo mające na celu dotrzymanie obietnicy zwiększenia liczebności policjantów na ulicach. Taka zamiana miała przekonać społeczeństwo, że na ulicy znajduje się więcej patroli. Również w publicznych wypowiedziach dla różnych grup społecznych doliczał detektywów używających radiowozów i z dumą oświadczał, że zwiększył liczbę policjantów na mieście o ładnych parę setek. Tymczasem śledczy usiłujący wykonywać swoją robotę poruszali się niczym ruchome cele.

Wielokrotnie Bosch wraz z zespołem próbowali dostarczyć nakaz aresztowania albo w czasie śledztwa gdzieś się dostać niepostrzeżenie i byli natychmiast zdradzani przez samochody. Głupi i niebezpieczny pomysł, ale takie rozporządzenie komendanta obowiązywało we wszystkich komisariatach, chociaż jego autor nie został mianowany na następną pięcioletnią kadencję. Bosch, podobnie jak wielu detektywów z wydziału, miał nadzieję, że nowy komendant wkrótce każe z powrotem zmienić samochody na niczym się niewyróżniające. Na razie zaprzestał jeżdżenia przydzielonym mu autem z pracy do domu. To było miłe; ale nie zamierzał stawiać przed własnym mieszkaniem pojazdu tak jednoznacznie zdradzającego jego zawód. Nie w Los Angeles. Nigdy nie wiadomo, jakie zagrożenie mógłby zwabić do jego drzwi.

Dotarli na Grand Street o drugiej czterdzieści pięć. Zatrzymawszy się, Bosch zauważył nienormalnie dużą liczbę policyjnych samochodów zaparkowanych przy krawężniku California Plaža. Zobaczył taśmę odgraniczającą miejsce zbrodni, van koronera, kilka wozów patrolowych i kilka sedanów detektywów - nie radiowozów, ale zwyczajnych pojazdów nadal używanych przez facetów z RiZ. Czekając na Rider i Edgara, otworzył teczkę, wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do domu. Po piątym dzwonku odezwała się sekretarka automatyczna i usłyszał własny głos proszący o zostawienie wiadomości. Już miał zerwać połączenie, jednak postanowił nagrać parę słów.

- Eleanor, to ja. Zostałem wezwany... ale zadzwoń na mój pager albo na komórkę, kiedy wrócisz, żebym wiedział, że z tobą wszystko w porządku... W porządku, tak. Pa - och, teraz jest druga czterdzieści pięć. Sobota rano. Pa.

Edgar i Rider podeszli do samochodu. Odłożył telefon i wysiadł, zabierając ze sobą teczkę. Edgar, najwyższy spośród nich trojga, przytrzymał uniesioną żółtą taśmę ogradzającą miejsce zbrodni. Przeszli pod nią, podali swoje nazwiska i numery odznak umundurowanemu funkcjonariuszowi sporządzającemu listę osób obecnych na miejscu przestępstwa i ruszyli na drugą stronę California Plaža.

Plac znajdował się w centrum zabudowy Bunker Hill. Był to kamienny dziedziniec utworzony przez zbiegające się ściany dwóch licowanych marmurem wieżowców biurowych, apartamentowiec i Muzeum Sztuki Współczesnej. Pośrodku w lśniącem basenie znajdowała się wielka fontanna. Co prawda o tej porze pompy i światła nie działały, dlatego powierzchnia wody była czarna i gładka. Za fontanną widniała odtworzona w stylu beaux arts górna stacja i maszynownia Angels Flight.

To właśnie koło tej niewielkiej budowli kręciła się większość policjantów, jakby na coś czekając. Bosch rozglądał się za błyszczącą, wygoloną czaszką Irvina Irroiga, zastępcy komendanta, ale nie wypatrzył go. Całą trójką przeszli przez zgromadzony tłumek i zbliżyli się do pojedynczego wagonika stojącego na szczycie toru. Po drodze Harry rozpoznał wielu detektywów z wydziału rabunków i zabójstw. Pracował z nimi lata temu, kiedy należał do elitarnego oddziału. Kilku skinęło mu głową albo powitało go po imieniu. Bosch zobaczył Francisa SheeKana, swojego niegdysiejszego partnera, który stał z boku i palił papierosa. Odłączył się od zespołu i podszedł do niego.

- Frankie - odezwał się. - Co się dzieje?

- Harry, co ty tu robisz?

- Wezwano mnie. Irving nas ściągnął.

- Cholera. Przykro mi, partnerze, nie życzylibym tego najgorszemu wrogowi.

- Dlaczego, o co chodzi...

- Lepiej najpierw pogadaj z szefem. Trzyma wszystko pod wielkim kloszem.

Bosch zawahał się.

Sheehan wyglądał na wyczerpanego, ale nie widzieli się od miesiący. Nie miał pojęcia, dlaczego ani kiedy pod jego smutnymi jak u basseta oczami pojawiły się głębokie cienie. Na moment przypomniał sobie widziane wcześniej odbicie własnej twarzy.

- Dobrze się czujesz, Francis?

- Nigdy nie czułem się lepiej.

- Okay, pogadamy później.

Bosch dołączył do partnerów, którzy stali koło wagonika. Edgar wskazał lekko głową na lewo od swojego szefa.

- Hej, Harry, widziałeś? - spytał cicho. - Tam są Sustain Chastain i jego banda. Co te kutasy tu robią?

Bosch odwrócił się i zobaczył grupkę ludzi z wydziału spraw wewnętrznych.

- Nie mam pojęcia - mruknął.

Spojrzenia Chastaina i Boscha spotkały się na moment. Harry nie podtrzymał kontaktu. Szkoda energii na denerwowanie się samym widokiem faceta z Wewnętrznego. Zamiast tego skoncentrował się na ogarnięciu całej sytuacji. Rozpierała go ciekawość. Liczba bysiów z RiZ kręcących się po okolicy, gogusie z Wewnętrznego, zastępca komendanta - musiał zorientować się, o co tu chodzi. Mając tuż za plecami Edgara i Rider, Bosch precyzyjnie przesunął się do wagonika.

Wewnątrz poustawiano przenośne reflektorki, jasno było jak w salonie, dwóch techników robiło swoje. Dzięki temu Bosch zorientował się, że przybył tu dość późno. Technicy nie zabierali się do pracy, dopóki współpracownicy koronera nie skończyli swojej roboty - oficjalne uznanie zgonu ofiar, obfotografowanie ciał, zbadanie ran, poszukiwanie broni i identyfikacja. Bosch podszedł do tylnej części pochyłego wagonika i zajrzał do środka przez otwarte drzwi. Technicy pracowali nad dwoma ciałami. Na jednym ze środkowych siedzeń leżała kobieta.

Miała na sobie szare legginsy i białą koszulkę bawełnianą sięgającą do ud. Na jej piersi, w miejscu wlotu pocisku, wykwitła duża plama krwi. Głowę miała odrzuconą w tył, na parapet okna. Czarnowłosa, o ciemnej cerze, niewątpliwie pochodziła gdzieś zza południowej granicy. Na siedzeniu obok niej znajdowała się plastikowa torba pełna różnych przedmiotów, których nie umiał rozpoznać. Wystawała z niej złożona gazeta. Na stopniach blisko tylnych drzwi wagonika, twarzą do dołu leżały zwłoki czarnoskórego mężczyzny w szarym

garniturze. Z miejsca, gdzie stał, Bosch nie mógł dostrzec twarzy, widział też tylko jedną ranę - przestrzelinę na prawej dłoni. Wiedział, że w raporcie z autopsji zostanie ona później opisana jako "obronna". Mężczyzna zasłonił się dłonią, gdy bezskutecznie próbował zatrzymać pocisk. Bosch widział takie rany wielokrotnie i zawsze myślał wtedy o dramatycznych gestach, jakie ludzie robią, kiedy nadchodzi koniec. Próba zasłonięcia się dłonią przed kulą należała do najbardziej desperackich. Pomimo że technicy kręcili się w polu widzenia, mógł sięgnąć wzrokiem w dół, poprzez nachylony wagonik i wzdłuż torów aż do Hill Street, znajdującej się około stu metrów niżej. Tam, u stóp wzgórza, stał identyczny wagonik. Przy kołowrotach wejściowych i w okolicy wejścia do supermarketu Grand Central po drugiej stronie ulicy kręciła się kolejna grupka detektywów.

Bosch jeździł tą kolejką jako dziecko i sprawdził wtedy, jak ona działa. Pamiętał to jeszcze. Dwa identyczne wagoniki stanowiły dla siebie przeciwwagę. Kiedy jeden jechał do góry, po równoległym torze drugi poruszał się w dół. Mijały się pośrodku trasy. Przypomniał sobie jak jeździł Angels Flight, na długo zanim Bunker Hill odrodziło się jako poważne centrum biznesowe, pełne szkła, z marmurowymi wieżowcami, wysokiej klasy apartamentowcami, muzeami i fontannami, które nazywano ogrodami wodnymi. Wtedy, przed laty, wzgórze zajmowały wiktoriańskie domy, których świetność dawno przeminęła i które zmieniły się w zaniedbane kamienice z pokojami do wynajęcia. Wtedy Harry wraz z matką wjeżdżali z Angels Flight na górę, szukać mieszkania.

- Wreszcie pan jest, detektywie Bosch.

Odwrócił się. Zastępca komendanta Irving stał w otwartych drzwiach małego budynku stacji.

- Zapraszam wszystkich - powiedział, gestem wzywając zespół do środka.

Weszli do ciasnego pomieszczenia zdominowanego przez wielkie, stare koła linowe, które kiedyś poruszały wagonikami po zboczu. Bosch przypomniał sobie przeczytane informacje, że kiedy Angels Flight odrestaurowano kilka lat temu, po ćwierć wieku nieużywania, liny i koła zastąpiono elektrycznym systemem monitorowanym przez komputer.

Po jednej stronie wystawionych jako eksponaty kół było akurat dość miejsca na mały stół i dwa składane krzesła. Po drugiej znajdował się komputer sterujący kolejką, fotel operatora i stos kartonowych pudełek, z których górne było otwarte. Wystawały z niego foldery omawiające historię Angels Flight. Pod dalszą ścianą, w cieniu pomiędzy starymi żelaznymi kołami stał mężczyzna, którego Bosch rozpoznał. Splótł dłonie, pochylił głowę. Bosch kiedyś pracował dla kapitana Johna Garwooda, komendanta wydziału rabunków i

zabójstw. Po wyrazie jego twarzy poznał, że jego dawny szef jest czymś bardzo poruszony. Nie spojrzął na nich, trójka detektywów zachowała milczenie.

Irving podszedł do telefonu stojącego na stoliku i podniósł odłożoną słuchawkę. Rozpoczynając rozmowę, gestem polecił Boschowi zamknąć drzwi.

- Przepraszam, sir - powiedział. - To zespół z Hollywood. Są tutaj, i możemy zaczynać.

Słuchał przez chwilę, pożegnał się i odłożył słuchawkę. Szacunek w jego głosie i fakt, że powiedział "sir", wyjaśniły Boschowi, że rozmawiał z komendantem policji. Jeszcze jedna z osobliwości tej sprawy.

- No to w porządku - rzekł Irving, odwracając się do trójki detektywów. - Przepraszam za wyrwanie was z łóżek, zwłaszcza że mieliście wolne. Jednak rozmawiałem z porucznik Billets i wypadliście z grafiku Hollywood do czasu załatwienia tej sprawy.

- A z czym konkretnie mamy tu do czynienia? - zapytał Bosch.

- Delikatna sprawa. Zabójstwo dwojga obywateli.

Bosch miał nadzieję, że w końcu dowie się, o co chodzi.

- Panie komendancie, widziałem tu tylu facetów z RiZ, że można by ponownie przeprowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa Kennedy'ego - powiedział, zerkając na Garwooda. - Nie wspominając już o gogusiach z SW pętających się po okolicy. Co my tu właściwie robimy? Czego pan chce?

- To proste - odparł Irving - powierzam panu śledztwo. Teraz to pańska sprawa, detektywie Bosch. Śledczy z RiZ wycofają się, kiedy tylko wy zaczniecie. Jak widzicie, spóźniliście się. Pech, ale sądzę, że poradzicie sobie z tym. Wiem, co potraficie.

Bosch patrzył na niego przez chwilę, potem znów zerknął na Garwooda.

Kapitan nie poruszył się i ciągle wbijał wzrok w podłogę. Bosch zadał jedyne pytanie, które mogło wyjaśnić tę dziwną sytuację.

- Mężczyzna i kobieta, ci w wagoniku. Kim oni są?

Irving skinął głową.

- Byli jest lepszym słowem. Byli. Kobieta nazywała się Catalina Perez. Kim była i co robiła w Angels Flight, jeszcze nie wiemy. Prawdopodobnie bez znaczenia. Przypuszczalnie po prostu znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Ale ustalenie tego jest pańskim zadaniem. W każdym razie ten facet w środku to zupełnie inna sprawa, jako że mamy do czynienia z Howardem Eliasem.

- Tym prawnikiem?

Irving skinął głową.

Bosh usłyszał, jak Edgar nabrał głośno powietrza i wstrzymał oddech.

- Nie mam sennego koszmaru?

- Niestety.

Bosch popatrzył w znajdujące się za plecami Irvinga okienko kasowe, przez które widział wagonik. Technicy wciąż jeszcze pracowali, szykowali się do wyłączenia świateł, żeby przeskanować wnętrze laserem w poszukiwaniu odcisków palców. Wzrok ześliznął mu się na przestrzeloną dłoń.

Howard Elias. Bosch pomyślał o tych wszystkich przyszłych podejrzanych, z których wielu stało w tej chwili na zewnątrz, obserwując.

- Jasna cholera - jęknął Edgar. - Nie sądzę, żebyśmy mogli dać sobie z nim siana, co szefie?

- Niech pan uważa na język, detektywie - warknął Irving. Pod policzkami zadrgały mu mięśnie szczęk zaciśniętych ze złości. - Nie będę tego tolerował.

- Zaraz, szefie, ja tylko mówię, że jeśli szuka pan kogoś, aby odgrywał policyjnego Wuja Toma, to nie będzie to...

- To nie ma ze śledztwem nic wspólnego - przerwał mu Irving. - Czy podoba się to panu, czy nie, został pan przydzielony do tej sprawy. Oczekuję od was wszystkich, że poprowadzicie ją profesjonalnie i dokładnie. Przede wszystkim oczekuję wyników, podobnie jak komendant. Wszystko inne nie ma znaczenia. Żadnego.

Po krótkim milczeniu, w czasie którego Irving przeniósł wzrok z Edgara na Rider, a potem na Boscha, odezwał się jeszcze raz.

- W tym departamencie jest tylko jedna rasa - oznajmił. - Ani biała, ani czarna. Wyłącznie granatowa.

Zła sława Howarda Eliasza jako adwokata zajmującego się prawami obywatelskimi nie wynikała z rodzaju jego klientów, choć w najlepszym wypadku można by ich opisać jako "nic dobrego", jeśli ktoś chciałby uniknąć określenia "kryminaliści". Twarz i nazwisko Eliasza stały się znane szerokim rzeszom w Los Angeles dzięki jego ścisłej współpracy z mediami, umiejętności wykorzystywania zawsze napiętych nastrojów rasistowskich oraz budowaniu praktyki prawniczej wyłącznie wokół jednego typu spraw: pozywania Departamentu Policji Los Angeles. Niemal od dwudziestu lat zarabiał na więcej niż wygodne życie, wnosząc pozew za pozew do sądu federalnego w imieniu obywateli, którzy w jakikolwiek sposób weszli w konflikt z policją. Elias skarżył członków patroli, detektywów, komendanta policji, samą instytucję. Każdą sprawę zaczynał z "grubej rury", sadzając na ławie oskarżonych każdego, choćby najodleglej związanego z wydarzeniem będącym istotą sprawy.

Kiedy uciekający podejrzany o włamanie został pogryziony przez policyjnego psa, Elias pozwał w imieniu poszkodowanego psa, jego przewodnika i całą strukturę nadzoru aż do komendanta włącznie. Na deser dołożył instruktorów przewodnika z akademii wraz z hodowcą psów. W swoich nocnych telewizyjnych „inforeklamach” i częstych ”spontanicznych”, lecz świetnie wyreżyserowanych konferencjach prasowych na schodach prowadzących do sądu okręgowego Elias zawsze przedstawiał siebie jako strażnika, samotny głos protestujący przeciwko faszystowskiej i rasistowskiej organizacji paramilitarnej - policji Los Angeles.

W oczach krytyków - których mnóstwo było wśród policjantów, urzędników administracji i prokuratorów okręgowych - Elias sam był rasistą, nieodpowiedzialnym rozrabiaką zwiększającym antagonizmy w i tak już podzielonym mieście. Dla nich był odpadem systemu sprawiedliwości, magikiem sądowym, który z dowolnego rozdania zawsze potrafił wyciągnąć rasistowską kartę. Większość jego klientów miała skórę czarną lub brązową. Umiejętności oratorskie oraz selektywny dobór faktów często zmieniały reprezentowanych przez niego ludzi w lokalnych bohaterów, typowe ofiary policji działającej bez żadnej kontroli. W wielu południowych dzielnicach miasta uważano, że Elias samotnie powstrzymywał gliny przed zachowaniami godnymi armii okupacyjnej. Należał do tych nielicznych mieszkańców miasta, którzy mogli być jednocześnie serdecznie nienawidzeni w jednej okolicy i wielbieni w innej. Nieliczni wśród wyznawców Eliasza rozumieli, że cała jego kariera została zbudowana na maleńkim fragmencie prawa. Wnosił pozwy wyłącznie do sądu federalnego i z paragrafów kodeksu cywilnego Stanów Zjednoczonych, które pozwalały mu po każdej wygranej wystawiać miastu rachunki za prowadzone sprawy.

Pobicie Rodneya Kinga, raport Komisji Christophera ostro krytykujący policję po procesie Kinga i zamieszki, które potem nastąpiły, oraz dzieląca wszystkich sprawa O.J. Simpsona rzuciły cień na każdy pozew Eliasza. W związku z tym niezbyt trudno było prawnikowi wygrać proces przeciwko policji, przekonać sędziów, by przyznali powodom choćby symboliczne zadośćuczynienie. Ci sędziowie nie zdawali sobie sprawy, że takie werdykty dawały Eliasowi możliwość oskubania miasta i jego podatników - w tym również samych jurystów - z setek tysięcy dolarów w formie honorarium. W sprawie pogryzienia przez psa sąd uznał, że pogwałcono prawa powoda. Lecz ponieważ był on włamywaczem z długą listą aresztowań i wyroków, przyznano mu odszkodowanie w wysokości jednego dolara.

Intencje były oczywiste - chodziło o ostrzeżenie policji, a nie o dofinansowanie przestępcy. Dla Eliasza nie miało to najmniejszego znaczenia. Wygrana to wygrana.

Opierając się na przepisach federalnych, przedłożył potem miastu rachunek opiewający na trzysta czterdzieści tysięcy dolarów honorarium. Administracja zawyła i starannie go sprawdziła, ale i tak zapłacono ponad połowę. W rezultacie sędzia - tak jak wielu przed nim i po nim - wierząc, że uciera nosa policji, jednocześnie zapłacił za półgodzinne, nocne "inforeklamy" Eliasa w Kanale Dziewiątym, za jego porsche, włoskie garnitury i luksusową rezydencję w Baldwin Hillis.

Oczywiście Elias nie był jedyny. Mnóstwo adwokatów w mieście specjalizowało się - w sprawach przeciwko policji i dotyczących praw obywatelskich, wykorzystywali tę samą federalną klauzulę pozwalającą domagać się honorariów o wiele wyższych niż odszkodowania wypłacane ich klientom. Nie wszyscy byli cyniczni i nie działali wyłącznie dla pieniędzy.

Procesy Eliasa i innych wywołały pozytywne zmiany w policji. Nawet ich wrogowie - gliniarze - nie mogli im tego odmówić. Pozwy o naruszenie praw obywatelskich spowodowały, że w trakcie aresztowania przestano przyduszać podejrzanych, gdyż zanotowano zbyt wiele zgonów wśród zatrzymywanych. Inne ułatwiły obywatelom składanie skarg na policjantów nadużywających swojej pozycji.

Jednak Elias wyróżniał się spośród nich. Miał urok uwielbiany przez media, potrafił przemawiać jak aktor. Najwyraźniej też nie kierował się żadnymi kryteriami przy doborze klientów. Reprezentował handlarzy narkotyków, twierdzących, że przesłuchiowano ich zbyt brutalnie, włamywaczy, którzy okradając biedaków, protestowali przeciwko pobiciu przez policjantów w czasie pościgu, rabusiów strzelających do swoich ofiar, a potem wrzeszczących wniebogłosy, kiedy policja rewanzowała się im tym samym. Ulubione powiedzonko Eliasa - którego używał wręcz jako identyfikatora w swoich "inforeklamach" i za każdym razem, kiedy kierowano nań kamery - brzmiało, że nadużycie władzy jest nadużyciem władzy niezależnie od tego, czy ofiara jest przestępcą, czy nie. Zawsze spoglądał w kamerę i oświadczał, że jeśli będzie się tolerować takie nadużycia wobec winnego, wkrótce również niewinni zostaną na nie narażeni. Elias był jedynym praktykującym w tej dziedzinie.

W ciągu ostatniego dziesięciolecia pozwał policję ponad stukrotnie i wygrał przeszło połowę spraw. Na dźwięk jego nazwiska gliniarze dostawali gęziej skórki. Każdy z branży wiedział, że jeśli zostanie pozwany przez niego, proces nie będzie mało znaczącą sprawą, która szybko zostanie zapomniana. Elias nie dogadywał się poza salą sądową - nic w paragrafach dotyczących praw obywatelskich nie zachęcało do takich porozumień. Nie, pozwany mimo woli stawał się aktorem w publicznym spektaklu. Wydawano oświadczenia dla prasy, odbywały się konferencje prasowe, w gazetach pojawiały się wielkie nagłówki,

mówiło się o sprawie w telewizji. Pozwany miał wielkie szczęście, jeśli po procesie pozostawał w jednym kawałku, nie mówiąc już o zachowaniu odznaki.

Howard Elias, anioł dla jednych, szatan dla innych, teraz leżał martwy, zastrzelony w kolejce Angels Flight. Patrząc przez małe okienko i obserwując pomarańczowy promień lasera poruszający się w ciemnym wnętrzu wagonika, Bosch miał świadomość, że w tej chwili panuje cisza przed burzą. Za dwa dni powinien rozpocząć się proces, który miał szansę stać się najśłynniejszą sprawą Eliasa. Na poniedziałek wyznaczono w sądzie okręgowym wybór ławy przysięgłych w procesie przeciwko policji Los Angeles, znanym w mediach pod kryptonimem Czarny Wojownik. Przypadkowa zbieżność w czasie - czy też, jak niewątpliwie większość ludzi będzie uważać, nieprzypadkowa - zabójstwa Eliasa i rozpoczęcia się procesu wywoła w społeczeństwie wstrząs w okolicach siedmiu w skali Richtera. Mniejszości narodowe podniosą wrzask, wściekłe i pełne uzasadnionych podejrzeń. Biali mieszkający na West Side zaczną szeptać o swoich obawach przed kolejnym wybuchem zamieszek. A oczy całego kraju znów będą skierowane na Los Angeles i siły policyjne tego miasta.

W tym momencie Bosch zgadzał się z Edgarem, choć z innych powodów niż jego ciemnoskóry partner. Żałował, że nie mogą lekko potraktować tej sprawy.

- Szefie - powiedział, zwracając się do Irvinga - kiedy rozniesie się, kto... To znaczy, kiedy media wykryją, że to Elias, będziemy musieli...

- To nie pańskie zmartwienie - odparł Irving. - Pan ma się skupić na dochodzeniu. Ja i komendant zajmujemy się mediami. Nikomu nie wolno nawet pisać na temat śledztwa. Ani słowa.

- Zapomnieć o mediach - odezwała się Rider. - No a co z South Central? Ludzie zaczną...

- Zajmiemy się tym - przerwał jej Irving. - Od najbliższej zmiany policja rozpocznie realizację planu gotowości do opanowania zamieszek. Cały personel przejdzie na zmiany dwunastogodzinne, aż do chwili gdy okaże się, jak zareagowało miasto. Nikt, kto widział wydarzenia w dziewięćdziesiątym drugim, nie chce, by się to powtórzyło. Powtarzam jednak, to nie wasza sprawa. Macie tylko jedno do roboty.

- Nie pozwolił mi pan skończyć - rzekła Rider. - Nie zamierzałam powiedzieć, że ludzie wyjdą na ulicę. Właściwie mam do nich zaufanie. Nie sądzę, żeby szykowały się jakieś kłopoty. Chciałam powiedzieć, że będą wściekli z tego powodu i pełni podejrzeń. Jeśli sądzi pan, że można to zignorować albo opanować, wysyłając więcej policjantów na...

- Detektyw Rider - znów przerwał jej Irving - to nie pani zmartwienie. Pani ma się zająć śledztwem.

Bosch zauważył, że jego partnerkę rozwścieczyło zarówno przerywanie przez Irvinga, jak i charakter jego wypowiedzi, w których sugerował, by nie przejmowała się własną społecznością. Wskazywał na to wyraz jej twarzy, który już widywał wcześniej. Zdecydował się wtrącić, zanim zostanie powiedziane coś niewłaściwego.

- Będziemy potrzebować więcej ludzi. Tylko we trójkę sprawdzalibyśmy alibi parę tygodni, może nawet z miesiąc. W takiej sprawie musimy szybko posuwać się naprzód, nie tylko dlatego, żeby śledztwo nie stanęło w miejscu, lecz również z powodu ludzi. Musi nas być więcej niż troje.

- O to też zadbaliśmy - oświadczył Irving. - Dostaniecie wszelką dostępną pomoc. Ale nie z wydziału rozbojów i zabójstw. Z powodu Michaela Harrisa występuje tu konflikt interesów.

Bosch spostrzegł, jak Irving ominął nazwę sprawy Czarny Wojownik, używając zamiast tego nazwiska powoda.

- Dlaczego my?

- Co?

- Rozumiem, dlaczego RiZ jest odsunięty. Ale gdzie są zespoły z wydziału centralnego? Jesteśmy poza rewirem i w dodatku nie na dyżurze. Dlaczego my?

Irving głośno wciągnął powietrze.

- Cały zespół zajmujący się zabójstwami w wydziale centralnym, w tym i następnym tygodniu jest w akademii na kursie. Ćwiczy prowadzenie delikatnych spraw, a potem bierze udział w prowadzonych przez FBI warsztatach na temat nowych technik badania miejsca przestępstwa. Wydział rozbojów i zabójstw zastępował ich w tym czasie. Przyjechali też i do tego wezwania. Kiedy tylko stwierdzili, kto tu leży z kulą w głowie, skontaktowali się ze mną i w późniejszej rozmowie z komendantem uznaliśmy, że należy wezwać was. Jesteście znakomitym zespołem. Jednym z najlepszych. Rozwiązaliście ostatnie cztery sprawy, w tym tę z jajkami na twardo - tak, zostałem o niej dobrze poinformowany. Plus, rzecz najważniejsza, żadne z was nie było nigdy pozwane przez Eliasa.

Kciukiem wskazał w stronę miejsca zbrodni w wagoniku, jednocześnie zerkając w stronę Garwooda, lecz kapitan ciągle wpatrywał się w podłogę.

- Nie ma konfliktu interesów - dodał Irving. - Zgadza się?

Troje detektywów skinęło głowami. W ciągu dwudziestu pięciu lat pracy w policji Bosch był pozywany nieraz, lecz jakoś uniknął zainteresowania Eliasa. A jednak wciąż nie wierzył, że wyjaśnienia Irvinga są kompletne. Edgar już uczynił aluzję do przyczyny wybrania ich do tej roboty, prawdopodobnie ważniejszej niż fakt, że żadne z nich nigdy nie

weszło w drogę Eliasowi. Oboje partnerzy Boscha byli czarni. W jakimś momencie mogło to się przydać Irvingowi. Bosch zdawał sobie sprawę, iż pragnienie szefa, żeby w policji istniała tylko jedna rasa - niebieska - stanie się niewarte funta kłaków, kiedy tylko będzie mu potrzebna czarna twarz dla kamer.

- Nie chcę, żeby moi ludzie paradowali przed kamerami, szefie - powiedział Bosch. - Jeśli dostajemy sprawę, to mamy nad nią pracować, a nie robić z niej widowisko.

Irving wpatrywał się w niego pełnymi złości oczami.

- Jak pan mnie nazwał?

Bosch był zaskoczony.

- Nazwałem pana szefem.

- Dobrze. Bo już się zastanawiałem, czy nie ma jakichś wątpliwości co do struktury dowodzenia w tym pokoju. A może są, detektywie?

Bosch odwrócił wzrok, ponownie patrząc w okienko. Poczul, że się czerwieni, rozżłościło go, że zdradza się w ten sposób.

- Nie - odparł.

- Dobrze - rzekł Irving spokojnie. - Zostawiam więc was z kapitanem Garwoodem. Powie, co ustalono do tej pory. Potem porozmawiamy, jak ma być prowadzone to śledztwo.

Odwrócił się do drzwi, lecz Bosch go zatrzymał.

- Jeszcze jedno, szefie.

Irving odwrócił się do niego. Bosch odzyskał już pewność siebie. Popatrzył spokojnie na zastępcę komendanta.

- Wie pan, że w takiej sprawie będziemy musieli bardzo dokładnie przyjrzeć się policjantom. Wielu. Będziemy musieli przejrzeć wszystkie pozwy Eliasa, nie tylko Czarnego Wojownika. Muszę więc wiedzieć - wszyscy musimy wiedzieć - czy pan i komendant chcecie, żeby cios spadł tam, gdzie powinien, czy też... Nie dokończył, Irving milczał. - Chcę chronić moich ludzi - podjął Bosch. - W takiej sprawie... po prostu musimy od początku znać dokładnie swoją sytuację.

Bosch ryzykował, mówiąc to w obecności Garwooda i pozostałych. Bardzo prawdopodobne, że znów wkurzy Irvinga. Zagrał jednak tak, bo chciał usłyszeć odpowiedź szefa przy Garwoodzie, który był człowiekiem o mocnej pozycji w departamencie. Bosch chciał, by kapitan wiedział, że jego zespół będzie realizował polecenia z najwyższego szczebla, na wypadek gdyby śledztwo doprowadziło ich w okolice ludzi Garwooda.

Irving przyglądał mu się przez dłuższą chwilę, zanim przemówił.

- Pańska beczelność została odnotowana, detektywie Bosch...

- Tak jest, sir. Ale jaka jest odpowiedź?

- Niech spada tam, gdzie trzeba, detektywie. Nie żyje dwoje ludzi, którzy nie powinni być martwi. Nieważne, kim byli. Powinni żyć. Niech pan działa najlepiej, jak potrafi. Wykorzysta wszystkie swoje umiejętności i odkryje prawdę.

Bosch skinął głową. Irving odwrócił się i przed opuszczeniem pokoju zerknął na moment na Garwooda.

- Harry, masz papierosa?

- Przepraszam, kapitanie, próbuję rzucić.

- Ja też. Choć sądzę, iż to w rzeczywistości oznacza, że się je bierze od kogoś, zamiast kupować.

Garwood wyszedł z kąta i odetchnął głęboko. Stopą odsunął od ściany stertę pudeł i usiadł na niej. Wyglądał na postarzałego i zmęczonego, ale taki sam był dwanaście lat temu, gdy Bosch zaczął z nim pracować. Kapitan nie budził w nim specjalnych emocji, był bardzo powściągliwym szefem, nie bratał się po godzinach ze swoimi podwładnymi, niewiele czasu spędzał poza biurem. Wtedy Bosch uważał, że może to i dobrze. Takie postępowanie nie zyskiwało mu szczególnej lojalności ze strony podwładnych, ale również nie wywoływało wrogości. Może to dlatego Garwood tak długo utrzymywał się na stanowisku.

- No cóż, wygląda na to, że tym razem zmoczyliśmy dupę - powiedział kapitan, potem spojrzał na Rider i dodał: - Proszę mi wybaczyć, pani detektyw.

Odezwał się pager Boscha. Szybko odpiął go od paska, uciszył sygnał i sprawdził numer. Nie jego własny, wbrew nadziei. Rozpoznał numer domowy porucznik Grace Billets. Prawdopodobnie chciała się dowiedzieć, co się dzieje. Jeśli Irving rozmawiał z nią przez telefon równie ostrożnie jak z nim, jej wiedza była bliska zeru.

- Coś ważnego? - spytał Garwood.

- Załatwię to później. Chce pan porozmawiać tutaj czy pójdziemy do wagonika?

- Najpierw powiem wam, co już mamy. Potem możecie robić na miejscu zbrodni, co tylko chcecie.

Garwood sięgnął do kieszeni płaszcza, wyciągnął paczkę marlboro i zaczął ją otwierać.

- Chyba pytał mnie pan o papierosa - powiedział Bosch.

- Tak. To moja paczka awaryjna. Nie powinienem jej w ogóle otwierać.

Boschowi wydawało się to bez sensu. Przyglądał się, jak Garwood zapalił papierosa, a następnie jego poczęstował. Harry potrząsnął głową. Wsadził ręce do kieszeni, żeby mieć pewność, iż się nie skusi.

- Przeszkadza to panu? - zapytał Garwood, podnosząc papierosa do góry z drwiącym uśmiechem na twarzy.

- Nie mnie, kapitanie. Ja prawdopodobnie płuca mam już załatwione. Ale oni...

Rider i Edgar zamachali przecząco rękami. Wydawało się, że oczekują na wyjaśnienia równie niecierpliwie jak Bosch.

- No dobrze - powiedział w końcu Garwood. - Oto co wiemy. Ostatni kurs. Człowiek imieniem Elwood... Elwood... momencik.

Wyciągnął notatnik z tej samej kieszeni, do której wepchnął paczkę papierosów, i zajrzał do notatek na pierwszej stronie.

- Eldrige, taak, Eldrige. Eldrige Peete. Obsługiwał kolejkę sam - potrzebny jest do tego tylko jeden człowiek, wszystko jest skomputeryzowane. Miał już zamykać na noc. W piątki ostatni kurs jest o dwudziestej trzeciej. Była jedenasta. Przed spuszczeniem wagonika na dół ostatnim kursem wychodzi do niego, zamyka i rygluje drzwi. Potem wraca tutaj, wprowadza komendę do komputera i uruchamia kolejkę.

Ponownie zajrzał do notatek.

- Wagoniki mają swoje nazwy. Ten spuszczony na dół to Sinai, podciągnięty w górę - Olivet. Operator mówi, że nazwano je od biblijnych gór. Wydawało mu się, że Olivet jest pusty, więc wyszedł, żeby go zamknąć - potem musi uruchomić linię jeszcze raz i komputer zatrzymuje na noc wagoniki jeden obok drugiego, pośrodku torów. Wtedy operator kończy pracę i idzie do domu.

Bosch spojrział na Rider i zrobił gest nad dłonią, jakby pisał. Skinęła głową, wyjęła z pękatej torebki notatnik i długopis. Zaczęła notować.

- Tyle tylko, że kiedy Elwood, to znaczy Eldrige, wyszedł zamknąć wagonik, znalazł w nim dwa ciała. Cofnął się, wrócił tutaj i zadzwonił na policję. Nadążacie?

- Jak na razie tak. Co było potem?

Bosch już myślał nad pytaniami, które będzie musiał zadać Garwoodowi, a później zapewne Peete'owi.

- Zastępujemy palantów z centrali i wezwanie w końcu trafiło do mnie. Wysłałem czterech ludzi, którzy zabezpieczyli miejsce przestępstwa.

- Nie szukali dowodów tożsamości przy zwłokach?

- Nie od razu, ale nic nie znaleźli. Działali dokładnie według regulaminu. Rozmawiali z tym Elridge'em Peete'em, zeszli po schodach poszukać łusek i pilnowali wszystkiego porządnie, aż przyjechali ludzie koronera i wzięli się do swojej roboty. Portfel i zegarek faceta zniknęły. Teczka też, o ile miał ją przy sobie. Zidentyfikowali sztywniaka po liście,

który miał w kieszeni. Zaadresowany do Howarda Eliasa. Kiedy go znaleźli, przyjrzeni się zwłokom dokładniej i upewnili się, że to ten adwokat. Wtedy, oczywiście, zadzwonili do mnie, ja do Irvinga, on do komendanta, a potem postanowiono wezwać was.

Powiedział to w taki sposób, jakby brał udział w podejmowaniu tej decyzji. Bosch wyrzał przez okno. Ciągłe jeszcze kręciło się w pobliżu mnóstwo detektywów.

- Wydaje się, że ci, co tu byli pierwsi, zrobili coś więcej, niż tylko zadzwonili do pana, kapitanie - rzekł Bosch.

Garwood odwrócił się, żeby wyrzeć przez okno, jakby nigdy nie przyszło mu do głowy, że widok aż piętnastu detektywów na miejscu zbrodni jest czymś niezwykłym.

- Tak przypuszczam - mruknął Garwood.

- Okay, co jeszcze? - spytał Bosch. - Co jeszcze zrobili, kiedy okazało się, kto to był i że nie będą prowadzić śledztwa?

- No cóż, tak jak mówiłem, pogadali z tym Eldrige'em Peete'em i przeszukali okolicę. Na górze i na dole. Oni...

- Znaleźli jakieś łuski?

- Nie. Zabójca był ostrożny. Zebrał wszystkie. Jednak wiemy, że strzelał z dziewiątki.

- Skąd?

- Dzięki drugiej ofierze, kobiecie. Pocisk przeszedł na wylot. Uderzył w metalową ramę okna za nią, spłaszczył się i spadł na podłogę. Jest zbyt zniekształcony, aby użyć go do porównań, ale można powiedzieć, że to kaliber dziewięć. Hoffman twierdzi, że gdyby miał zgadywać, powiedziałaby, że to broń federalnych. Jeśli chodzi o balistykę, to musicie liczyć na to, że autopsja podsunie wam lepszy trop. Jeśli tak daleko zajdziecie.

Wspaniale, pomyślał Bosch. Dziewiątka jest kalibrem powszechnie używanym w policji. Ale zatrzymanie się, żeby zebrać łuski, to było nietypowe posunięcie. Rzadko spotykane.

- Według nich - ciągnął Garwood - Elias oberwał tuż po wejściu do wagonika na dolnej stacji. Facet wszedł za nim i najpierw wpakował mu kulkę w tyłek.

- W tyłek? - zdziwił się Edgar.

- Właśnie. Pierwszy strzał w tyłek. Widzicie, Elias właśnie wchodził do wagonika, więc znajdował się kilka stopni powyżej poziomu chodnika. Morderca podszedł od tyłu i podniósł broń - znalazła się dokładnie na wysokości tyłka ofiary. Wepchnął mu lufę między pośladki i strzelił pierwszy raz.

- A potem? - zapytał Bosch.

- No cóż, sądzimy, że Elias upadł i jakoś obrócił się, żeby zobaczyć, kto go zaatakował. Podniósł ręce, ale zabójca strzelił wcześniej. Pocisk przebił dłoń i uderzył go prosto w twarz, dokładnie pomiędzy oczy. To pewnie jest strzał, który był bezpośrednią przyczyną zgonu. Elias znów padł, tym razem twarzą w dół. Morderca wszedł do wagonika i strzelił jeszcze raz, z bliska, w tył głowy. Potem podniósł wzrok i zobaczył tę kobietę, może nawet dopiero w tej chwili. Trafił ją z jakichś czterech metrów. Jeden pocisk w pierś, na wylot, trup. Brak świadków. Morderca ukradł portfel i zegarek Eliasa, zebrał łuski i zniknął. Kilka minut później Peete wciągnął wagonik na górę i znalazł ciała. Teraz wiecie tyle samo co ja.

Bosch i jego partnerzy milczeli dłuższą chwilę. Przebieg wydarzeń opowiedziany przez Garwooda nie pasował Boschowi, ale nie wiedział dość o miejscu zbrodni, żeby podawać go w wątpliwość.

- Motyw rabunkowy wydaje się prawdopodobny?

- Mnie tak. Wiem, że nie spodoba się to ludziom z południowych dzielnic, ale tak jest. Rider i Edgar zachowywali kamienne milczenie.

- Co z kobietą? - zapytał Bosch. - Obrabowano ją?

- Chyba nie. Przypuszczam, że morderca w ogóle nie chciał wchodzić do kolejki. Poza tym prawnik miał na sobie garnitur za tysiąc dolarów. To on byłby celem.

- A co z Peete'em? Słyszał strzały, krzyk, cokolwiek?

- Twierdzi, że nie. Mówi, że generator elektryczny znajduje się dokładnie pod podłogą tego pomieszczenia. Hałasuje jak winda tłukąca się cały dzień, więc operator nosi zatyczki do uszu. Nigdy nic nie słyszy.

Bosch obszedł koła linowe i przyjrzał się stanowisku operatora. Dopiero teraz zobaczył zamontowany nad kasą mały monitor z dzielonym ekranem, na którym widniały obrazy Angels Flight z czterech kamer wideo - z obu wagoników i z obu stacji. W rogu ekranu widoczne było całe wnętrze Olivet. Technicy ciągle jeszcze pracowali nad ciałami.

Garwood obszedł koła linowe od drugiej strony.

- Nic z tego - powiedział. - Obraz nie jest zapisywany na taśmie. Są po to, żeby operator przed uruchomieniem kolejki mógł się upewnić, że wszyscy pasażerowie są w środku i zajęli miejsca.

- Czy on...

- Nie patrzył - przerwał mu Garwood, przewidziawszy pytanie. - Wyjrzał tylko przez okno, uznał, że wagonik jest pusty i wciągnął go na górę, aby pozamykać drzwi.

- Gdzie on jest?

- W Parker. W naszych biurach. Sądzę, że będzie pan musiał tam podjechać i pogadać z nim osobiście. Ktoś z nim tam posiedzi do pańskiego przybycia.

- Jacyś inni świadkowie?

- Ani jednego. O jedenastej w nocy tam na dole jest zupełnie pusto. Grand Central Market zamykają o siódmej. Oprócz niego jest tam tylko kilka biurowców. Kilku moich ludzi chciało przejść się po tym apartamentowcu obok i popukać do drzwi. Ale wtedy właśnie zidentyfikowali zwłoki i powstrzymali się.

Bosch przechadzał się po niewielkim pokoiku i myślał. Do tej pory zrobiono bardzo niewiele, a od odkrycia ofiar zabójstwa minęły już cztery godziny. Niepokoiło go to, choć rozumiał powody opóźnienia.

- Skąd Elias znalazł się w Angels Flight? - zapytał Garwooda. - Ustalili to, zanim się wycofali?

- Cóż, na pewno chciał dostać się na górę, nie sądzi pan?

- Dajmy spokój, kapitanie, jeśli pan wie, czemu nie zaoszczędzi nam pan czasu?

- Nie wiemy, Harry. Sprawdziliśmy w wydziale komunikacji, mieszka w Baldwin Hillis. To daleko od Bunker Hill. Nie wiem, dlaczego wjeżdżał na górę.

- A skąd tu przyjechał?

- To trochę łatwiejsze. Biuro Eliasa jest tu niedaleko, na Trzeciej. W Bradbury Building. Pewnie przyszedł stamtąd. Ale dokąd się udawał...

- Okay, a co z kobietą?

- Zupełnie nic. Moi chłopcy nawet nie zaczęli jej sprawdzać, kiedy kazano nam się wycofać.

Garwood rzucił papierosa na podłogę i rozdeptał obcasem. Bosch uznał, że wprowadzenie się skończyło. Postanowił spróbować sprowokować kapitana.

- Jest pan wkurzony, kapitanie?

- Na co?

- Że kazano się wam wycofać. Że pańscy ludzie są na liście podejrzanych.

Na wąskich wargach Garwooda zaigrał słaby uśmiech.

- Nie, wcale nie jestem zły. Rozumiem stanowisko komendanta.

- Czy pańscy ludzie zamierzają z nami współpracować w tej sprawie?

Po krótkim wahaniu Garwood skinął głową.

- Oczywiście. Im szybciej zaczną współpracować, tym szybciej pan ich oczyści.

- I pan im to powie?

- Dokładnie to im powiem.

- Doceniamy to, kapitanie. Proszę mi powiedzieć, jak pan myśli, który z pańskich ludzi mógłby to zrobić?

Wargi Garwooda ułożyły się teraz w szeroki uśmiech.

Bosch przyjrzał się jego pożółkłym od nikotyny zębom i przez chwilę odczuwał zadowolenie, że próbuje rzucić palenie.

- Jesteś bystrym facetem, Harry. Pamiętam.

Nie powiedział nic więcej.

- Dziękuję, kapitanie. Lecz czy zna pan odpowiedź na to pytanie?

Garwood podszedł do drzwi i otworzył je. Przed wyjściem odwrócił się i spojrzał na nich. Jego wzrok prześlizgiwał się z Edgara na Rider i Boscha.

- To nie był jeden z moich ludzi, detektywi. Gwarantuję. Obranie tego kierunku będzie czystą stratą czasu.

- Dziękuję za radę - powiedział Bosch.

Garwood wyszedł i zamknął drzwi.

- Jeezu - odezwała się Rider. - Zupełnie jak Boris Karloff albo ktoś w tym stylu. Czy ten facet pojawia się wyłącznie w nocy?

Bosch uśmiechnął się i skinął głową.

- Pan Osobowość - mruknął. - No dobrze, co do tej pory wydumaliście?

- Uważam, że jesteśmy w epicentrum - powiedziała Rider. - Ci faceci nie zaczęli łowów, bo nie mieli jeszcze punktu zaczepienia.

- Taak, wspaniale, wydział zabójstw, a coście myśleli? - odezwał się Edgar. - Oni nie ryzykują, zawsze postawią na zółwia przeciwko królikowi. A jeśliby mnie kto pytał, jesteśmy udupieni, oboje, Kiz, ty i ja. Nie możemy wygrać. Niebieska rasa, a w dupę mnie pocałujcie.

Bosch ruszył do drzwi.

- Chodźmy się rozejrzeć - rzekł, ucinając dyskusję.

Wiedział, że obawy Edgara są uzasadnione, ale w tym momencie zastanawianie się nad tym jedynie mogło wprowadzić dodatkowe zamieszanie.

- Może coś nam wpadnie do głowy zanim Irving zechce znów z nami pogadać.

Przed stacją było coraz mniej detektywów. Bosch obserwował, jak Garwood i jego ludzie przecinają plac, kierując się ku swoim samochodom. Zauważył Irvinga stojącego koło wagonika, rozmawiającego z Castainem i trzema detektywami. Bosch nie znał ich, ale założył, że należeli do wydziału spraw wewnętrznych. Zastępca komendanta mówił coś energicznie, jednak tak cicho, że nie było słycać słów. Bosch nie bardzo wiedział, co robili

tu faceci z Wewnętrznego, lecz zaczynał mieć coraz gorsze przeczucia. Spostrzegł Frankiego Sheehana z wolna podążającego za Garwoodem i jego grupą. Zamierzał odjechać, ale wyraźnie się wahał.

Bosch skinął mu głową.

- Teraz wiem, co miałeś na myśli, Frankie - powiedział.

- Taak, Harry, pewnego dnia zmoczysz tyłek...

- Prawda. Wynosisz się stąd?

- Tak, kapitan kazał nam wszystkim zjeżdżać.

Bosch podszedł bliżej i ściszył głos.

- Chodzi ci coś ciekawego po głowie?

Sheehan popatrzył na wagonik, jakby dopiero teraz zaczął zastanawiać się, kto też mógł zabić tych dwoje w środku.

- Nic poza oczywistymi rzeczami, na które szkoda czasu. Ale przecież ty musisz tracić na to czas, prawda? Wziąć pod uwagę absolutnie wszystko.

- Tak. Masz pomysł, od kogo powinienem zacząć?

- Jasne, ode mnie. - Frankie uśmiechnął się szeroko. - Nienawidziłem tego nadętego bubka. Wiesz, co zrobię? Zamierzam teraz znaleźć nocny monopolowy i kupić najlepszą irlandzką whisky, jaką mają. Będę świętował, Hieronimie. Bo Howard Elias to był kawał jebańca.

Bosch skinął głową. Wśród policjantów określenie to używane było niezmiernie rzadko. Słyszeli je bardzo często, ale nie używali go. Większość traktowała je jak coś najgorszego, co można o kimś powiedzieć. Znaczyło jedno: że ten człowiek jest zdeprawowany, nie ma za grosz szacunku dla stróżów prawa, a co za tym idzie - dla reguł obowiązujących w społeczeństwie. Zabójcy policjantów zawsze byli najgorszymi jebańcami, bezwzględnie. Howard Elias również znajdował się na tej liście. Na pierwszym miejscu.

Sheehan zasalutował symbolicznie i ruszył przez plac. Bosch, wkładając gumowe rękawiczki, zwrócił się w stronę wagonika. Wewnątrz technicy włączyli światło i składali laser. Bosch znał jednego z nich, Hoffmana. Pracował z praktykantką, o której Harry słyszał, nigdy jednak jej nie poznał osobiście.

Była atrakcyjną, piersiastą Azjatką. Podśluchał, jak detektywi z oddziału opisują jej biust i kwestionują jego autentyczność.

- Gary, można już wejść? - spytał Bosch, zagładając przez drzwi.

Hoffman podniósł wzrok znad pudełka wędkarskiego, w którym trzymał narzędzia. Kończył je układać i szykował się do zamknięcia pojemnika.

- Można. Zbieramy się. Ty dostałeś tę sprawę?

- Tak. Masz coś dla mnie? Będę miał dzięki tobie dobry dzień?

Bosch wszedł do wagonika. Edgar i Rider deptali mu po piętach. Ponieważ kolejka poruszała się po dużej stromiźnie, podłogę wagonika stanowił rząd stopni schodzących do drugich drzwi.

Po obu stronach znajdowały się siedzenia, również biegnące rzędami w dół. Bosch popatrzył na siedzenia z listewek i nagle przypomniał sobie, jak kiedyś gniotły go w chudą chłopięcą pupę.

- Obawiam się, że nie - odparł Hoffman. - Niewiele tu znalazłem.

Bosch skinął głową i zszedł kilka stopni do pierwszego ciała. Przyjrzał się Catalinie Perez, jakby była to rzeźba w muzeum. W ogóle nie czuł, że ma przed sobą człowieka. Wypatrywał szczegółów, dostrzeżone notował w pamięci. Przesunął wzrok na plamę krwi i niewielki otwór wylotowy pocisku.

Zabójca trafił kobietę dokładnie w serce. Bosch pomyślał o tym, wyobraził sobie strzelca stojącego w drzwiach, cztery metry od ofiary.

- Ale strzał, co?

To była ta nieznana Boschowi techniczka. Podniósł na nią wzrok i skinął głową. Też uważał, że zabójca miał duże doświadczenie w posługiwaniu się bronią.

- Cześć, chyba się jeszcze nie spotkaliśmy, jestem Sally Tam.

Wyciągnęła dłoń, Bosch uścisnął ją. Dziwne wrażenie - oboje mieli na rękach gumowe rękawiczki. Przedstawił się.

- Och - powiedziała. - Ktoś właśnie wspominał o panu. O tej sprawie jajek na twardo.

- Miałem szczęście.

Bosch uważał, że ta sprawa przyniosła mu większą sławę, niż powinna. Wszystko dlatego, że reporter „Timesa” usłyszał o niej i napisał artykuł wyolbrzymiający jego zdolności, tak że wydawał się teraz kuzynem Sherlocka Holmesa. Bosch pokazał za plecy Tam i powiedział, że musi dostać się do drugiego ciała.

Odsunęła się i odchyliła, kiedy przeciskał się obok, uważając, by się o nią nie otrzeć. Usłyszał, jak przedstawiała się Edgarowi i Rider. Przykucnął nad zwłokami Howarda Eliasa.

- Leży tak, jak upadł? - zapytał Hoffmana, który skulił się nad swoim pudłem koło nóg nieboszczyka.

- Właściwie tak. Odwróciliśmy ciało, żeby dostać się do kieszeni, ale potem ułożyliśmy je z powrotem. Na siedzeniu leży parę zdjęć z polaroida, jeśli chcesz to sprawdzić. Ludzie koronera zrobili je, zanim ktokolwiek dotknął trupa.

Bosch odwrócił się i zobaczył fotografie. Hoffman miał rację. Zwłoki znajdowały się w tej samej pozycji, w jakiej je znaleziono.

Odwrócił się z powrotem do nieboszczyka, obiema rękami odwrócił jego głowę, by obejrzeć rany. Uznał, że interpretacja Garwooda była prawidłowa. Broń przyłożono do głowy ofiary, wskazywał na to charakter rany wlotowej. Pomimo krwi zlepiającej włosy dostrzegł oparzenia i niespalone ziarenka prochu na brzegach otworu. Z kolei postrzał w twarz był czysty. Nie oznaczało to oczywiście braku krwi - było jej mnóstwo. Ale na skórze nie stwierdzono śladów prochu. Ten strzał oddano z odległości. Bosch podniósł rękę nieboszczyka i obejrzał ranę dłoni.

Kończyna dawała się łatwo poruszyć. Stężenie pośmiertne jeszcze się nie zaczęło - chłodny poranek spowolnił ten proces. Na skórze nie było śladów prochu. Bosch dokonał paru obliczeń. Czysta dłoń oznaczała, że w momencie strzału wylot lufy znajdował się co najmniej metr, półtora od niej. Jeśli Elias wyciągnął rękę, odległość jeszcze wzrastała o jakiś metr. Edgar i Rider podeszli bliżej. Bosch czuł ich obecność za plecami.

- Około dwóch metrów, przez dłoń, a mimo to dokładnie między oczy - powiedział. - Facet umie strzelać. Lepiej pamiętajcie o tym, kiedy go dorwiemy.

Żadne z nich się nie odezwało. Bosch miał nadzieję, że poważnie potraktują jego ostrzeżenie. Już miał odłożyć rękę nieboszczyka na ziemię, kiedy spostrzegł długie zdrapanie na nadgarstku i wierzchu dłoni. Uznał, że skaleczenie powstało przy ściąganiu zegarka. Obejrzał je dokładnie. Nie było krwi. Jedyne długie, jasne rozcięcie na czarnej skórze, choć na tyle głębokie, że powinno krwawić. Zastanowił się nad tym chwilę. Nie strzelano w pierś, tylko w głowę. Ilość krwi wskazywała, że serce pracowało jeszcze co najmniej kilkanaście sekund. Należałoby się spodziewać, że zabójca powinien ściągnąć Eliasowi zegarek natychmiast po oddaniu strzałów - zwłoka nie miałaby najmniejszego sensu. A jednak zadrapanie nie krwawiło. Wyglądało na to, że powstało, kiedy już serce przestało bić.

- Co sądzisz o ołowianej lewatywie? - odezwał się Hoffman, przerywając Boschowi tok myśli.

Kiedy technik się odsunął, Harry wstał i ostrożnie podszedł do stóp ciała. Przykucnął i przyjrzał się trzeciej ranie. Spodnie przesiąkły krwią, mimo to widać było ślady prochu i otwór w materiale, przez który pocisk wbił się w odbyt Eliasa. Broń została wciśnięta głęboko w zbieg szwów spodni. Mściwy strzał. Nie miał dobić, oznaczał nienawiść i wściekłość. Rana również wskazywała, że sekwencja wydarzeń przedstawiona przez Garwooda była niewłaściwa. Czy kapitan mylił się specjalnie, tego nie mógł wiedzieć. Wstał i podszedł do tylnych drzwi wagonika, tam skąd prawdopodobnie strzelał zabójca. Przyjrzał się jeszcze raz

rzeźni i skinął głową, nie komuś konkretnemu, tylko po prostu utrwalając sobie w pamięci obraz całej sceny. Edgar i Rider ciągle jeszcze przyglądali się obu ciałom. Bosch odwrócił się i popatrzył w dół, na kołowrót na dolnej stacji. Detektywi, których tam przedtem widział, zniknęli. Został tylko jeden radiowóz i dwóch policjantów pilnujących dolnej części miejsca zbrodni. Bosch napatrzył się już dość.

Przeszedł obok ciał, znów ostrożnie prześliznął się koło Tam na górną platformę. Partnerzy ruszyli za nim, Edgar przesunął się obok Sally bliżej, niż wypadało.

Bosch wyszedł z wagonika, żeby mogli pogadać na osobności.

- No i co myślicie? - spytał.

- Uważam, że są prawdziwe - oznajmił Edgar, oglądając się na Tam. - Mają ten naturalny kształt. A jak ty myślisz, Kiz?

- Cha, cha - mruknęła Rider, nie dając się sprowokować.

- Możemy pogadać o sprawie?

Boschowi bardzo podobał się sposób, w jaki Rider reagowała na częste komentarze Edgara o podtekście erotycznym, ograniczając się do sarkastycznych uwag i ewentualnie złośliwych napomnień. Tego typu uwagi mogły wpędzić Edgara w poważne kłopoty, ale tylko pod warunkiem, że Rider złożyłaby oficjalną skargę. Fakt, że tego nie robiła, mógł świadczyć, że albo była zastraszona, albo panowała nad wszystkim.

Wiedziała też, że wstępując na drogę oficjalną, naraziłaby się na coś, co gliniarze nazywali "kurtką K9". Było to skojarzenie z oddziałem miejskiego więzienia, w którym trzymano donosicieli. Bosch kiedyś spytał ją, czy chciałaby, żeby porozmawiał z Edgarem. Jako jej bezpośredni przełożony odpowiadał za rozwiązanie tego typu problemów, ale zdawał sobie sprawę, że jeśli rozpocznie rozmowę ze swoim partnerem, ten od razu zorientuje się, iż udało mu się dopiec Rider. Ona również świetnie o tym wiedziała. Zastanowiła się przez chwilę nad propozycją Boscha i poprosiła go, żeby się nie wtrącał. Wyjaśniła, że nie czuje się zastraszona, tylko czasami ją to złości, ale poradzi sobie sama.

- Ty pierwsza, Kiz - powiedział Bosch, również ignorując uwagę Edgara, choć w głębi duszy nie zgadzał się z jego oceną. - Coś zwróciło twoją uwagę?

- Przypuszczam, że to samo co wszystkich pozostałych. Wydaje się, że obie ofiary znalazły się tam niezależnie od siebie. Kobieta albo wsiadła przed Eliasem, albo właśnie chciała wyjść. Uważam, że niewątpliwie Edgar był głównym celem, a ona oberwała przy okazji. Wskazuje mi na to ten strzał w tyłek. Oraz, jak już mówiłeś, morderca jest piekielnie dobrym strzelcem. Mamy do czynienia z gościem, który sporo czasu spędził na strzelnicy.

Bosch skinął głową.

- Coś jeszcze?

- Nie. Bardzo schludna zbrodnia. Mało śladów.

- Jerry?

- Nada. A ty co sądzisz?

- To samo. Ale uważam, że Garwood opowiedział nam bajeczkę. Kolejność zdarzeń, którą podał, jest gównem warta.

- Dlaczego? - spytała Rider.

- Strzał w tyłek był ostatni, nie pierwszy. Elias już leżał. To rana kontaktowa, otwór wejściowy znajduje się u dołu, w miejscu zbiegu wszystkich szwów spodni. Bardzo trudno byłoby wcisnąć tam lufę, gdyby facet stał - nawet na wyższym stopniu niż strzelec. Uważam, że już był gotów, kiedy morderca wpakował mu tę kulę.

- To zmienia postać rzeczy - powiedziała Rider. - W takim razie ten ostatni strzał miał znaczyć "pierdol się". Zabójca był wściekły na Eliasa.

- Czyli go znał - odezwał się Edgar.

Bosch skinął głową.

- A ty myślisz, że Garwood zdawał sobie z tego sprawę i próbował nas zmylić, sugerując inną sekwencję zdarzeń? - zapytała Rider. - Czy też uważasz, że przegapił tę możliwość?

- Znam Garwooda, nie jest głupi - odparł Bosch. - Wraz z piętnastoma swoimi ludźmi miał w poniedziałek znaleźć się w sądzie federalnym z powodu Eliasa i zostać po uszy wpakowany w gówno. Wie, że każdy z jego chłopaków byłby zdolny popełnić tę zbrodnię. Chronił ich, tak uważam.

- No cóż, to bzdura. Ochraniał gliniarza zabójcę? Powinien...

- Być może ochraniał. Nie wiemy. On też nie wie. Myślę, że działał na wszelki wypadek.

- Bez znaczenia. Jeśli to robił, nie powinien nosić odznaki.

Bosch nie skomentował tej wypowiedzi, więc Rider się nie udobruchała. Potrząsnęła głową z niesmakiem. Podobnie jak większość policjantów miała dosyć spraw spieprzonych i wyciszonych, dosyć paru czarnych owiec plamiących dobre imię całej reszty.

- A co z zadrapaniem na dłoni?

Edgar i Rider popatrzyli na niego z uniesionymi brwiami.

- Co z tym? - zdziwił się Edgar.

- Pewnikiem powstało, kiedy zabójca ściągał mu zegarek. Jeden z tych na rozciągliwej bransoletce. Takich jak rolex. Znajac Eliasa, to pewnie miał roleksa. Całkiem niezły motyw.

- Taa, jeśli to był rolex - powiedział Bosch.

Odwrócił się i popatrzył na panoramę miastem. Wątpił, żeby Elias nosił roleksa. Przy całej swojej ekstrawagancji był prawnikiem dobrze znającym niuanse wykonywanego zawodu. Zdawał sobie sprawę, że adwokat z roleksem na ręce może sprawić na przysięgłych złe wrażenie. Nie nosiłby takiego zegarka. Owszem, porządny i drogi, ale nie tak rzucający się w oczy jak rolex.

- Więc co, Harry? - dociekała Rider. - Co z tym zadrapaniem?

Bosch popatrzył na nich.

- No cóż, czy to był rolex, czy inny drogi zegarek, szrama nie krwawiła.

- A to znaczy?

- Jest tam mnóstwo krwi. Rany postrzałowe krwawiły silnie, a zadrapanie nie. Oznacza to, że zabójca raczej nie wziął zegarka. Szrama powstała, kiedy serce już przestało bić. Powiedziałbym, że dużo później. A z tego wynika, że stało się to po zniknięciu mordercy z miejsca przestępstwa.

Rider i Edgar rozważali jego wypowiedź.

- Może - odezwał się Edgar w końcu. - Ale jeśli chodzi o krążenie, to zawsze trudno ocenić. Nawet koroner będzie miał wątpliwości.

- Tak - przyznał Bosch. - Uznaj więc to za przeczucie. Nie możemy iść z tym do sądu, ale ja wiem, że zabójca nie zabrał zegarka. Ani portfela, tak na marginesie.

- Czyli co? - zapytał Edgar. - Ktoś tu jeszcze przyłazł i zgarnął zegarek?

- Coś w tym rodzaju.

- Sądzisz, że to facet obsługujący kolejkę - ten, który wezwał policję?

Bosch popatrzył na Edgara, ale nie odpowiedział na pytanie. Wzruszył ramionami.

- Uważasz, że to któryś z RiZ - wyszeptała Rider. - Kolejne posunięcie "tak na wszelki wypadek". Zasugerowanie rabunku, gdyby to zrobił któryś z nich.

Bosch popatrzył na nią przez chwilę, myśląc nad odpowiedzią, oraz jak cienki jest lód, po którym stąpają.

- Detektywie Bosch?

Odwrócił się. To była Sally Tam.

- Skończyliśmy, więc ludzie koronera chcą ich zapakować i przyczepić metki, jeśli można.

- W porządku. Hej, momencik, zapomniałem spytać, znaleźliście coś w świetle lasera?

- Dużo. Ale zapewne nic pomocnego. Mnóstwo ludzi jeździ tym wagonem. Prawdopodobnie mamy pasażerów, a nie mordercę.

- No cóż, i tak ich posprawdzacie, prawda?

- Jasne, puścimy wszystko przez system automatycznej identyfikacji odcisków palców i Ministerstwo Sprawiedliwości. Powiadomimy pana o wynikach.

Bosch podziękował skinieniem głowy. -

A, jeszcze jedno, znaleźliście przy nim jakieś klucze?

- Tak. Są w jednej z brązowych toreb. Chce je pan?

- Uhum, pewnie będą nam potrzebne.

- Zaraz wracam.

Uśmiechnęła się i wróciła do wnętrza wagonika. Wydawała się nazbyt pogodna jak na osobę kręcącą się po miejscu zbrodni. Bosch wiedział, że przejdzie jej to niedługo.

- Widziałeś? - odezwał się Edgar. - Muszą być prawdziwe.

- Jerry - upomniał go Bosch.

Edgar uniósł dłoń w poddańczym geście.

- Jestem doświadczonym obserwatorem. Po prostu składam raport.

- No cóż, chyba lepiej będzie, jeśli zatrzymasz go dla siebie - szepnął Bosch. - Chyba że chcesz go złożyć zastępcy szefa.

Edgar odwrócił się i zobaczył zbliżającego się Irvinga.

- Jakież wstępne wnioski, detektywi?

Bosch popatrzył na Edgara.

- Jerry, co właśnie powiedziałeś o swoich obserwacjach?

- Uhm, no cóż, hmm, w tej chwili rozmyślamy nad tym, co zobaczyliśmy.

- Nic, co by nie pasowało do opowieści kapitana Garwooda - wtrącił szybko Bosch, zanim Rider mogłaby powiedzieć cokolwiek na temat ich prawdziwych wniosków. - Przynajmniej jak na razie.

- Jaki więc jest wasz następny krok?

- Mamy mnóstwo roboty. Chcę jeszcze raz pogadać z operatorem kolejki. Potem musimy poszukać świadków w tym budynku mieszkalnym, zawiadomić najbliższą rodzinę i dostać się do biura Eliasa. Kiedy dostaniemy obiecaną pomoc, szefie?

- Właśnie teraz.

Irving uniósł rękę i skinął na Chastaina oraz stojących przy nim trzech ludzi. Bosch domyślał się, że prawdopodobnie dlatego w ogóle kręcili się przy miejscu zbrodni, ale mimo to, widząc, jak Irving ich przywołuje, poczuł znajomy ucisk w piersi. Zastępca komendanta świetnie wiedział o animozjach pomiędzy wydziałem spraw wewnętrznych i resztą policji, a także o osobistej wrogości, jaką do siebie żywili Bosch i Chastain. Włączenie ich obu do

sprawy powiedziało Harry'emu, że Irving nie był aż tak zainteresowany wykryciem zabójcy Howarda Eliasa i Cataliny Perez, jak to okazywał. W ten sposób okazywał, że sprawę traktuje poważnie, a jednocześnie utrudniał prowadzenie śledztwa.

- Jest pan tego pewien, szefie? - szepnął Bosch, kiedy faceci z Wewnętrznego podchodzili coraz bliżej. - Wie pan, że ja z Chastainem...

- Tak, właśnie tak chcę to zrobić - uciął Irving, nie patrząc na Harry'ego. - Detektyw Chastain kierował wewnętrznym śledztwem w sprawie skargi Michaela Harrisa. Uważam, że w tym wypadku nadaje się jako wsparcie.

- Mówię tylko, że starliśmy się kiedyś z Chastainem. Szefie, nie sądzę, żeby zadziało...

- Mam gdzieś, że się nie lubicie. Znajdźcie sposób, żeby współpracować. Idziemy do środka.

Irving poprowadził ich z powrotem do budynku stacji. Było ciasno. Nikt nie rzucił mu słowa powitania. W środku wszyscy wyczekująco patrzyli na zastępcę.

- Okay, pora na kilka podstawowych reguł - zaczął Irving. - Detektyw Bosch prowadzi to dochodzenie. Cała wasza szóstka składa raporty jemu. On mnie. Nie życzę sobie żadnych niedomówień w tej kwestii. Detektyw Bosch dowodzi. Załatwiłem przekształcenie pokoju konferencyjnego na szóstym piętrze Park Center, koło mojego gabinetu, na biuro dla was. W poniedziałek rano wstawione tam zostaną telefony i terminal komputerowy. Wy czterej z Wewnętrznego: chcę, żebyście przede wszystkim przesłuchiwali policjantów, sprawdzali alibi i tak dalej. Detektyw Bosch i jego zespół zajmą się rutynową częścią dochodzenia w sprawie o morderstwo - autopsją, przesłuchaniem świadków, takimi rzeczami. Jakies pytania?

W pokoju zapadła głucha cisza. Bosch w milczeniu znosił narastającą wściekłość. Po raz pierwszy w myślach nazwał Irvinga hipokrytą.

Zastępca komendanta zawsze był strasznym trepem, ale absolutnie uczciwym. Tym razem jego posunięcie było inne. Manewrował tak, żeby osłaniać policję, podczas gdy zgnilizna, której poszukiwali, mogła się ukrywać właśnie wewnątrz niej.

Jednak Irving nie zdawał sobie sprawy, że wszystko, co Bosch osiągnął w życiu, zawdzięczał przekształcaniu przeszkód w motywację. Poprzysiągł sobie, że wyjaśni sprawę niezależnie od gierki szefa. I cios spadnie tam, gdzie powinien.

- Jeszcze słówko ostrzeżenia przed mediami. Będą wszędzie węszyć. Nie pozwólcie im się zdekoncentrować ani zastraszyć. Nie rozmawiajcie z nimi. Wszystkie informacje dla nich mają przejść przez moje biuro albo Toma O'Rourke'a z biura prasowego. Zrozumiano?

Siódemka detektywów skinęła głowami.

- Dobrze. Znaczy to, że nie muszę się co rano bać podnieść "Timesa" z podjazdu.

Irving spojrział na zegarek, potem przypatrzył się całej grupce.

- Mogę was kontrolować, ale nie ludzi koronera czy kogokolwiek, kto w ciągu kilku godzin dowie się o sprawie oficjalnymi kanałami. Jak sądzę, koło dziesiątej media zaczną się do nas dobierać, kiedy poznają tożsamość ofiar. Toteż o dziesiątej zarządzam odprawę u mnie w biurze. Kiedy wprowadzicie mnie w aktualny stan śledztwa, poinformuję komendanta i któryś z nas wystąpi publicznie, przekazując najmniej informacji, jak się da. Jakies zastrzeżenia?

- Szeffie, to daje nam ledwie sześć godzin - powiedział Bosch. - Nie mam pojęcia, ile zdołamy się dowiedzieć w tym czasie. Mamy przed sobą mnóstwo łązenia, zanim będziemy mogli się i posegregować informacje...

- Wiem o tym. Nie wolno wam przejmować się mediami. Nie dbam o to, czy konferencja prasowa posłuży jedynie potwierdzeniu tożsamości ofiar i niczemu więcej. Media nie będą prowadzić sprawy. Chcę, żebyście ruszyli pełną parą, ale o dziesiątej zero zero wszyscy mają być w pokoju odpraw. Pytania?

Nie było żadnych.

- Okay, zostawiam więc wszystko w rękach detektywa Boscha i do roboty.

Odwrócił się do Harry'ego i podał mu wizytówkę.

- Tu są wszystkie numery moich telefonów. Również porucznika Tulina. Jeśli pojawi się cokolwiek, o czym powinienem wiedzieć, proszę natychmiast dzwonić. Nieważne, o jakiej porze ani co będzie pan robić. Proszę dzwonić.

Bosch skinął głową, wziął wizytówkę i wsunął ją do kieszeni bluzy.

- Do roboty. Jak już mówiłem, niech cios spadnie tam, gdzie powinien.

Wyszedł z pokoju, a Bosch i Rider szepnęli "taak, pewnie". Harry odwrócił się i przyjrzał twarzom członków swojego nowego zespołu. Na koniec zatrzymał wzrok na Chastainie.

- Wiesz, co on robi, prawda? - powiedział Bosch. - Myśli, że nie będziemy potrafili razem pracować. Sądzi, że będziemy zachowywać się jak te bojowniki, które wrzucone do jednego akwarium wariują, żeby tylko dorwać się nawzajem. A po drodze zostaje niezakończony śledztwo. No cóż, tak się nie stanie. Cokolwiek mnie, czy komu innemu, zrobił ktokolwiek z obecnych w tym pokoju - zapomnijcie o tym. Ja odkładam urazy na bok. Liczy się tylko dochodzenie. W tym wagonie jest dwoje ludzi, których ktoś rozwalił, nie namyślając się ani sekundy. Znajdziemy go. Tylko to mnie w tej chwili obchodzi.

Patrzył Chastainowi prosto w oczy, aż w końcu zobaczył lekkie skinienie wyrażające zgodę. Też skinął głową. Był pewien, że pozostali dostrzegli tę wymianę gestów. Wziął notatnik i otworzył na nowej stronie. Podał go Chastainowi.

- No to w porządku - powiedział. - Niech każdy wpisze tu swoje nazwisko wraz z numerem domowego telefonu i pagera. Telefonu komórkowego też, jeśli ktoś taki ma. Sporządę listę i rozdám wszystkim kopie. Wszyscy mają być w każdej chwili osiągalni. To główny problem tych wielkich zbiorowych imprez. Jeśli brak dobrej współpracy, coś może się przemknąć niezauważone. A tego nie chcemy.

Bosch przerwał i przyjrzał się obecnym. Wszyscy patrzyli na niego z uwagą. Najwyraźniej przynajmniej chwilowo zapomniano o urazach.

- Okay - dokończył. - Tak właśnie od tej chwili weźmiemy się do tej sprawy.

Jeden z ludzi z Wewnętrznego był latynosem. Nazywał się Raymond Fuentes. Bosch wysłał go z Edgarem pod adres z karty identyfikacyjnej Cataliny Perez, by powiadomili rodzinę i wypyтали o ofiarę. Najprawdopodobniej ten trop prowadził w ślepią uliczkę - niemal bez wątplenia to Elias stanowił główny cel - i Edgar próbował protestować. Ale Bosch uciął dyskusję. Później wyjaśni mu w cztery oczy, że zależało mu na rozproszeniu facetów z Wewnętrznego w celu uzyskania lepszego panowania nad sytuacją. Tak więc Edgar poszedł z Fuentesem. Potem posłał Rider z drugim gościem z Wewnętrznego, Loomisem Bakerem, żeby wypyтали Eldrige'a Peete'a w Parker Center i potem przywieźli go z powrotem na miejsce zbrodni. Bosch chciał sprawdzić, co tamten widział, a także by uruchomił kolejkę, tak samo jak przed znalezieniem ciał. W ten sposób on sam został z Chastainem i ostatnim pracownikiem Wewnętrznego, Joem Dellacrocem. Bosch odesłał go również do Parker Center, żeby załatwił nakaz rewizji na biuro Eliasa. W końcu oznajmił Chastainowi, że we dwóch udadzą się do domu prawnika powiadomić rodzinę.

Kiedy ludzie się porozchodzili, Bosch podszedł do furgonetki techników i poprosił Hoffmana o klucze znalezione przy zwłokach Howarda Eliasa. Technik pogrzebał w skrzynce z torbami zawierającymi dowody rzeczowe i wyciągnął jedną z nich. W środku było kółko z kilkunastoma kluczami.

- Z przedniej kieszeni spodni - powiedział Hoffman.

Bosch przez chwilę przyglądał się kluczom. Było ich chyba więcej niż tylko do domu, biura i samochodów prawnika. Zauważył, że na kółku wisiły kluczyki do porsche i do volvo. Uświadomił sobie, że kiedy jego zespół zakończy aktualne zadania, będzie musiał komuś zlecić odnalezienie samochodu Eliasa.

- Coś jeszcze w kieszeniach?

- Tak. W lewej przedniej miał ćwiartkę. - Ćwiartkę. - Przejazd Angels Flight kosztuje dwadzieścia pięć centów. Pewnie po to ją miał.

Bosch skinął głową.

- A w kieszeni płaszcza był list.

Bosch zapomniał, że Garwood wspominał o liście.

- Zobaczmy go.

Hoffman znów pogrzebał w skrzynce i wyciągnął plastikową torebkę na dowody rzeczowe z kopertą w środku. Bosch wziął ją od technika i obejrzał. Na liście odręcznie wypisano adres biura Eliasa. Brakowało adresu zwrotnego. W lewym dolnym rogu nadawca napisał POUFNE, DO RĄK WŁASNYCH.

Detektyw spróbował odczytać stempel pocztowy, ale było za ciemno. Żałował, że już nie nosi zapalniczki.

- To twoja wieś, Harry - odezwał się Hoffman. - Hollywood. Wysłany w środę. Dostał go pewnie w piątek.

Bosch skinął głową. Odwrócił torebkę i przyjrzał się tylnej stronie koperty. Przecięto ją u góry. Zrobił to albo Elias, albo jego sekretarka, prawdopodobnie w biurze, a potem wsunął do kieszeni. Nie było żadnego sposobu na stwierdzenie, czy od tamtej pory ktokolwiek oglądał zawartość.

- Ktoś to otwierał?

- My nie. Nie wiem, co się działo, zanim tu dotarliśmy. Z tego, co wiem, pierwsi detektywi zobaczyli na niej nazwisko i wtedy rozpoznali denata. Jednak nie mam pojęcia, czy ktokolwiek przeczytał list.

Bosch był ciekaw zawartości koperty, ale zdawał sobie sprawę, że nie czas i miejsce na zagłębienie do środka.

- To też wezmę.

- W porządku, Harry. Tylko mi podpisz jej odbiór. Kluczy też.

Bosch poczekał, aż Hoffman wyciągnie z walizeczki formularz. Przykucnął, włożył list i klucze do teczki. Chastain podszedł, gotów do odjazdu.

- Ty prowadzisz czy wolisz, żebym ja jechał? - zapytał Bosch, zatrzasnąwszy teczkę.

- Mam radiowóz. A ty?

- Wciąż jeżdżę zwykłym gratem. Chodzi jak stara sieczkarnia, ale przynajmniej nie wyróżnia się na ulicy.

- To dobrze. Masz koguta?

- Tak, Bosch, nawet faceci z wydziału spraw wewnętrznych czasem muszą stawić się na jakieś wezwanie.

Hoffman podsunął formularz i pióro Harry'emu, który naskrobał swoje inicjały obok nazw zabieranych dwóch dowodów rzeczowych.

- No to ty prowadzisz.

Ruszyli przez California Plaża w stronę zaparkowanych samochodów. Bosch zdjął z paska pager i sprawdził, czy działa. Dioda wskazująca stan baterii wciąż paliła się zielono. Nie przegapił żadnych wezwań. Popatrzył na otaczające go wieżowce, zastanawiając się, czy mogły zakłócić wezwanie od jego żony, ale wtedy przypomniał sobie, że porucznik Billets z połączeniem nie miała kłopotów.

Przypiął pager do paska i spróbował myśleć o czym innym. Chastain doprowadził ich do zniszczonego, bordowego LTD, co najmniej pięcioletniego i robiącego niemal równie wielkie wrażenie jak pinto. Przynajmniej, pomyślał Bosch, nie jest pomalowany na czarno-biało.

- Otwarty - mruknął Chastain.

Bosch przeszedł na stronę pasażera i wsiadł. Wyjął z teczki telefon komórkowy i wezwał centralną dyspozytornię. Poprosił, żeby wydział komunikacji sprawdził Howarda Eliasa, i dostał adres nieboszczyka wraz z wiekiem, kartoteką kierowcy oraz numerami rejestracyjnymi porsche i volvo, zapisanymi na niego i jego żonę. Elias miał czterdzieści sześć lat. Kartotekę kierowcy miał czystą. Bosch pomyślał, że prawnik był chyba najostrożniejszym kierowcą w mieście. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował, to zwrócenie na siebie uwagi gliniarza. Z tego powodu wręcz szkoda było dla niego porsche.

- Baldwin Hilis - powiedział, składając telefon. - Ma na imię Millie.

Chastain uruchomił silnik, potem podłączył błyskające światło ostrzegawcze - koguta - do gniazda zapalniczki i wystawił je pod przednią szybą.

Ruszył szybko pustą ulicą w stronę autostrady numer 10. Z początku Bosch siedział w milczeniu, nie bardzo wiedząc, jak przełamać lody z Chastainem. Byli naturalnymi wrogami. Pracownik wydziału spraw wewnętrznych dwukrotnie sprawdzał Boscha i za każdym razem musiał go z dużą niechęcią oczyścić z wszelkich zarzutów. Bosch miał wrażenie, że jego przeciwnik kieruje się czymś na kształt wendety. Detektyw z Wewnętrznego najwyraźniej nie lubił swoich kumpli gliniarzy wypuszczać z łap. Pragnął skalpów.

- Wiem, co robisz, Bosch - odezwał się Chastain, kiedy wyjechali na autostradę i skierowali się na zachód.

Harry popatrzył na niego. Po raz pierwszy spostrzegł, jak byli podobni fizycznie. Ciemne, siwiejące włosy, duży wąs, ciemnobrązowe oczy, szczupła, choć silna sylwetka. Prawie jak lustrzane odbicia, mimo to Bosch nigdy nie pomyślał o Chastainie jak o kimś tak fizycznie groźnym jak on sam. Rywal po prostu inaczej się zachowywał. Harry zawsze poruszał się niczym ktoś obawiający się zapędzenia w kozi róg, niczym człowiek, który za żadną cenę na to nie pozwoli.

- Co? Co ja robię?

- Rozpraszasz nas. W ten sposób masz lepszą kontrolę.

Czekał na odpowiedź Boscha, lecz jej nie usłyszał.

- Ale w końcu, jeśli mamy zrobić to dobrze, będziesz musiał nam zaufać.

Harry odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Wiem.

Elias mieszkał na Beck Street w Baldwin Hilis, niewielkiej dzielnicy dobrze sytuowanej klasy średniej, na południe od autostrady 10, w pobliżu Bulwaru La Cienega. Była to okolica znana jako czarne Beverly Hilis - rejon, gdzie sprowadzali się Murzyni, którzy nie chcieli, by zamożność odcięła ich od dotychczasowego otoczenia.

Rozważając to, Bosch pomyślał, że jeśli cokolwiek miałby lubić w Eliasie, byłby to fakt, że nie zabrał forsy i nie przeprowadził się do Brentwood, Westwood albo do prawdziwego Beverly Hilis. Pozostał pomiędzy ludźmi, wśród których się wychował. Jadąc sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę, niemal pustą w środku nocy szosą, dotarli do Beck Street w czasie poniżej piętnastu minut. Dom był stary, ceglany, w stylu kolonialnym, z czterema kolumnami tworzącymi dwupiętrowy portyk. Sprawiał wrażenie siedziby na południowej plantacji i Bosch zastanawiał się, czy ze strony Eliasza nie był to pewien rodzaj oświadczenia. W żadnym oknie się nie świeciło, lampa przy wejściu również była wyłączona.

Harry'emu coś w tym nie pasowało. Skoro to dom Eliasza, dlaczego nie zostawiono dla niego światła na zewnątrz? Na kolistym podjeździe stał samochód, ani porsche, ani volvo, tylko stary camaro, świeżo polakierowany i z pochromowanymi felgami. Na prawo od domu znajdował się garaż na dwa pojazdy, zamknięty.

Chastain zatrzymał się na podjeździe za camaro.

- Fajny powiedział. - Coś ci powiem, ja bym tak go nie zostawił. Nawet w takiej okolicy. Za blisko dżungli.

Wyłączył silnik i sięgnął do klamki, żeby otworzyć drzwi. Bosch wyjął telefon i ponownie zadzwonił do dyspozytorni. Poprosił o powtórzenie sprawdzenia adresu Eliasza. Byli we właściwym miejscu. Potem podał numer rejestracyjny camaro. Okazało się, że

zarejestrowany był na Martina Luthera Kinga Eliasa, lat osiemnaście. Bosch podziękował i wyłączył się.

- Jesteśmy na miejscu? - zapytał Chastain.

- Na to wygląda. Camaro musi należeć do jego syna. Ale nie odnoszę wrażenia, żeby ktokolwiek dzisiejszej nocy oczekiwał powrotu tatusia.

Bosch otworzył drzwiczki i wysiadł, Chastain tak samo. Kiedy podchodzili do drzwi, Harry spostrzegł przycisk dzwonka. Wcisnął go, w cichym domu rozległ się ostry sygnał. Zadzwonili jeszcze dwukrotnie, zanim zaświeciła się latarnia w portalu i zza drzwi dobiegł zaspany, lecz zdenerwowany damski głos.

- O co chodzi?

- Pani Elias? - zapytał Bosch. - Jesteśmy z policji. Musimy z panią porozmawiać.

- Policja? O co chodzi?

- Chodzi o pani męża, ma'am. Możemy wejść?

- Proszę się wylegitymować, zanim otworzę.

Bosch wyciągnął portfel z legitymacją i odznaką, uniósł ją i wtedy zorientował się, że w drzwiach nie ma wizjera.

- Proszę się odwrócić - powiedziała kobieta. - Na kolumnie.

Obaj detektywi obrócili się i zobaczyli kamerę zamocowaną na jednej z kolumn. Bosch podszedł bliżej i podsunął odznakę pod obiektyw.

- Widzi pani? - zapytał głośno.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi, i odwrócił się. Patrzyła na niego kobieta w białej sukience, z głową owiniętą jedwabnym szalem.

- Nie musi pan krzyczeć - powiedziała.

- Przepraszam.

Stała w lekko uchylonych drzwiach, ale nie zrobiła najmniejszego gestu, który zapraszałby ich do wejścia.

- Howarda nie ma. Czego chcecie?

- Ehm, czy możemy wejść, pani Elias? Chcemy...

- Nie, nie możecie wejść do mojego domu. Żaden policjant nigdy nie przestąpił tego progu. Howard nie pozwoliłby na to. Ja też. Czego chcecie? Coś się stało Howardowi?

- Ehm, obawiam się, że tak, ma'am. Naprawdę lepiej byłoby, gdybyśmy...

- O Boże! - krzyknęła. - Zabiliście go! W końcu go zabiliście!

- Pani Elias - zaczął Bosch, żałując, że nie przygotował się lepiej na reakcję, której powinien się być po niej spodziewać. - Musimy z panią porozmawiać...

Znowu mu przerwała, ale tym razem nieartykułowanym, zwierzęcym krzykiem, pełnym cierpienia. Kobieta pochyliła głowę i oparła się o futrynę. Bosch pomyślał, że może upaść i zrobił ruch, żeby schwycić ją za ramiona.

Kobieta szarpnęła się, jakby to jakiś potwór wyciągał do niej łapska.

- Nie! Nie! Nie dotykajcie mnie! Wy, wy mordercy! Rzeźnicy! Zabiliście mojego Howarda! Howardzie!

Ostatnie słowo wykrzyczała na całe gardło, aż echo poszło po okolicy, Bosch obejrzał się, na wpół oczekując gapiów na ulicy. Wiedział, że musi uspokoić tę kobietę, zmusić ją do wejścia do wnętrza albo przynajmniej uciszyć.

Właśnie zaczynała na dobre zawodzić. Tymczasem Chastain po prostu stał, sparaliżowany rozgrywającą się przed nim sceną. Bosch już miał ponownie spróbować dotknąć kobiety, kiedy zobaczył za nią ruch i młody człowiek schwycił ją od tyłu.

- Mamo! Co? Co się dzieje?

Kobieta odwróciła się i oparła się o niego.

- Martin! Martin, oni go zabili! Twojego ojca!

Martin Elias, spoglądając nad głową matki, przeszywał Boscha wzrokiem na wylot. Jego usta ułożyły się w to przerażające "och", odzwierciedlające szok i ból, które detektyw widział już wiele razy. Nagle zdał sobie sprawę z popełnionego błędu. Powinien był przyjechać tu z Edgarem lub Rider. Chyba lepiej z Rider. Miałaby uspokajający wpływ. Jej łagodny sposób bycia wraz z kolorem skóry działałyby więcej niż oni obaj.

- Synu - odezwał się Chastain. - Musimy wejść na chwilę i porozmawiać o tym.

- Nie nazywaj mnie synem. Nie jestem twoim pieprzonym synem.

- Panie Elias - odezwał się z wysiłkiem Bosch.

Wszyscy, włącznie z Chastainem, spojrzeli na niego. Mówił dalej spokojnie, łagodnie.

- Martin. Musisz zająć się matką. My powinniśmy powiedzieć ci, co się stało i zadać kilka pytań. Im dłużej stoimy tutaj, przeklinając i wrzeszcząc, tym później będziesz mógł zadbać o matkę.

Odczekał chwilę. Kobieta znów wtuliła twarz w pierś syna i zaczęła płakać.

Martin cofnął się, pociągając ją za sobą i robiąc dość miejsca, by policjanci mogli wejść. Przez następny kwadrans siedzieli z matką i synem w porządnie umeblowanym salonie i szczegółowo opowiadali, co już wiadomo o zbrodni i jak będzie się toczyło śledztwo. Bosch zdawał sobie sprawę, że wygląda to zupełnie tak samo, jakby dwóch hitlerowców oznajmiało, iż zajmą się badaniem zbrodni wojennych, wiedział też jednak, że bardzo istotną rzeczą jest

przejdzie przez procedurę, zrobienie wszystkiego, co możliwe, by upewnić rodzinę ofiary, iż dochodzenie będzie prowadzone zdecydowanie i starannie.

- Zdaje sobie sprawę, że pani uważa, że to policjant - podsumował Bosch. - Jednak w tej chwili tego nie wiemy. Za wcześnie też, by cokolwiek można było powiedzieć o motywach. Na razie zbieramy jeszcze informacje. Jednak wkrótce zaczniemy je przesiewać i każdy gliniarz, który mógłby mieć choćby najmniejszy powód, by skrzywdzić pani męża, znajdzie się pod lupą. Wiem, że w tej grupie znajdzie się wielu. Ma pani moje słowo, że przyjrzę się im bardzo dokładnie.

Zamilkł i czekał. Matka i syn tulili się do siebie na kanapie, której obicie miało kwiecisty wzór. Martin zamykał co chwilę oczy, jak dziecko mające nadzieję uniknąć kary. Uginał się pod brzemieniem tego, co właśnie usłyszał. Zaczęło do niego w końcu docierać, że już nigdy nie zobaczy swojego ojca.

- Zdajemy sobie sprawę, że to dla was bardzo trudna chwila - Bosch odezwał się w końcu łagodnie. - Chcielibyśmy na później odłożyć jakiegokolwiek dłuższe wypytywanie, żebyście mieli trochę czasu dla siebie. Ale jest kilka pytań, na które powinniście odpowiedzieć już teraz, ponieważ bardzo by nam to pomogło.

Oczekiwał protestu, ale milczeli. Mówił więc dalej.

- Niestety nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego pan Elias znalazł się w Angels Flight. Musimy dowiedzieć się, dokąd się...

- Szedł do mieszkania - powiedział Martin, nie otwierając oczu.

- Jakiego mieszkania?

- Wynajmował mieszkanie w pobliżu biura, żeby mieć gdzie się zatrzymać w dni rozpraw albo kiedy miał mnóstwo roboty z przygotowaniem procesu.

- Zamierzał tam dziś nocować?

- Zgadza się. Mieszkał tam już od tygodnia.

- Zbierał pisemne oświadczenia - wyjaśniła żona. - Od policjantów. Przychodzili po pracy, więc siedział w biurze do późna, a potem udawał się do mieszkania. Bosch milczał, mając nadzieję, że jedno z gospodarzy doda coś na temat tego układu, ale nic więcej nie powiedziano.

- Czy zadzwonił i uprzedził, że zostaje? - zapytał.

- Tak, zawsze dzwonił.

- O której to było? Mam na myśli, ten ostatni raz.

- Dziś, wcześniej. Oznajmił, że będzie pracował do późna i musi być w biurze jeszcze w sobotę i niedzielę. Rozumie pan, przygotowania do poniedziałkowego procesu. Miał nadzieję, że uda mu się wpaść do domu w niedzielę na kolację.

- Czyli nie oczekiwaliście go dzisiejszego wieczoru w domu.

- Zgadza się - powiedziała Millie Elias z nutą buntu w głosie, jakby wyczuła w pytaniu Boscha jakieś dodatkowe znaczenie.

Bosch skinął głową, dając tym gestem do zrozumienia, że niczego nie insynuował. Zapytał o dokładny adres mieszkania. Znajdowało się w kompleksie The Place, naprzeciwko Muzeum Sztuki Współczesnej, po drugiej stronie Grand Street. Bosch wyjął notatnik i zapisał adres.

- Dobrze - powiedział. - Pani Elias, czy może pani przypomnieć sobie dokładnie, o której po raz ostatni rozmawiała pani z mężem?

- Tuż przed szóstą. Zawsze o tej porze dzwonił i mówił mi, czy będzie, w przeciwnym razie miałabym kłopot z przygotowaniem kolacji, po prostu nie wiedziałabym, ilu osób powinnam oczekiwać.

- A ty, Martin? Kiedy po raz ostatni rozmawiałeś z ojcem?

Martin otworzył oczy.

- Człowieku, nie mam pojęcia. Co najmniej parę dni temu. Ale po co to wszystko? Wy przecież wiecie, kto to zrobił. Ktoś z odznaką.

W końcu łzy zaczęły mu spływać po policzkach.

Bosch marzył, by znaleźć się gdzie indziej, gdziekolwiek.

- Jeśli to był policjant, Martin, masz moje słowo, że go znajdziemy. Nie ujdzie mu to na sucho.

- Jasne - odparł chłopak, nie patrząc na detektywa. - Facet daje nam słowo. Ale kim, u diabła, jest ten facet?

Po takiej kwestii Bosch musiał chwilę odczekać, zanim mógł mówić dalej.

- Jeszcze kilka pytań - powiedział. - Czy pan Elias miał w domu gabinet?

- Nie - odparł syn. - Nie przynosił pracy do domu.

- Okay. Następne pytanie. Czy w ciągu ostatnich dni albo tygodni wspominał o jakichś konkretnych pogroźkach czy o kimś, kto mógłby stanowić dla niego zagrożenie?

Martin potrząsnął głową.

- Jak zwykle mówił, że to gliniarze załatwią go któregoś dnia. To gliniarze...

Bosch skinął głową, nie dlatego że się z tym zgadzał, ale żeby pokazać, iż rozumie przekonania Martina.

- Ostatnie pytanie. W Angels Flight zastrzelono również kobietę. Wydaje się, że nie byli razem. Nazywała się Catalina Perez. Czy mówi wam coś to nazwisko?

Przesunął wzrok z matki na syna. Oboje potrząsnęli przecząco głowami.

- No dobrze. Wstał. - Teraz zostawimy państwa samych. Jednak albo ja osobiście, albo ktoś z mojego zespołu będzie jeszcze musiał z wami porozmawiać. Zapewne dziś, tylko trochę później.

Nie zareagowali.

- Pani Elias, czy moglibyśmy pożyczyć jakieś zdjęcie męża?

Kobieta popatrzyła na niego zakłopotana.

- Po co wam fotografia Howarda?

- Najprawdopodobniej trzeba będzie ją pokazywać podczas śledztwa.

- Wszyscy już znają Howarda i wiedzą, jak wygląda.

- Pewne tak, ale czasem może się przydać. Czy ma...

- Martin - przerwała mu. - Przynies mi albumy z szuflady w gabinecie.

Syn wyszedł z pokoju.

Czekali. Bosch wyjął z kieszeni wizytówkę i położył ją na stolniczku do kawy, wykonanym z kutego żelaza i szkła.

- Tu jest numer mojego pagera, gdybym był potrzebny albo jeśli mógłbym jakoś pomóc. Czy rodzina państwa ma jakiegoś zaprzyjaźnionego pastora? Moglibyśmy go powiadomić.

Millie Elias ponownie popatrzyła na niego.

- Wielebny Tuggins z AME*.[African Methodist Episcopal Church - Afrykański Episkopalny Kościół Metodystyczny]

Bosch skinął głową, choć w tej samej chwili gorzko pożałował swojej propozycji. Martin wrócił z albumem. Matka wzięła go i zaczęła przewracać strony. Rozplakała się cicho na widok tyłu podobizn męża. Bosch żałował, że nie odłożył na później sprawy zdjęcia. W końcu zdecydowała się na fotografię będącą zbliżeniem Howarda Eliasza.

Najwyraźniej wiedziała, że takie zdjęcie będzie najbardziej przydatne dla policji. Ostrożnie wyjęła je z plastikowej kopertki i podała Boschowi.

- Czy dostanę je z powrotem?

- Tak, ma'am, dopilnuję tego.

Bosch skinął głową i zamierzał skierować się do drzwi. Zastanawiał się, czy mógłby po prostu zapomnieć zadzwonić do wielebnego Tugginsa.

- Gdzie jest mój mąż? - znienacka spytała wdowa.

Bosch odwrócił się.

- Jego ciało znajduje się u koronera, ma'am. Podam im pani numer i zadzwonią, żeby się umówić.

- A co z wielbnym Tugginsem?

- Zadzwonimy do niego z samochodu. Proszę nas nie odprowadzać.

Wychodząc, Bosch rzucił okiem na kolekcję fotografii w ramach wiszących na ścianie w przedpokoju. Były to zdjęcia Howarda Eliasa z każdym spośród czarnych notabli w mieście oraz wielu innych sław i narodowych przywódców. Oto on z Jesse Jacksonem, z kongresmanką Maxine Waters, z Eddiem Murphym. Na innym po jednej stronie Eliasa stał burmistrz Richard Riordan, po drugiej radny miejski Royal Sparks. Bosch wiedział, że Sparks wykorzystał wściekłość na niewłaściwe postępowanie policji do zrobienia kariery we władzach miejskich. Będzie mu brakowało Eliasa, a właściwie jego bezustannego dolewania oliwy do ognia, choć Bosch zdawał sobie również sprawę, że z zabójstwa prawnika radny wycisnie dla siebie tyle korzyści, ile się tylko da. Zastanawiał się, jak to się dzieje, że dobre i szlachetne sprawy tak często ściągają do mikrofonów oślizgłych oportunistów.

Wisiały tu również fotografie rodzinne. Kilka ukazywało Eliasa i jego żonę na forum publicznym. Zdjęcie Eliasa i syna, jeden z nich jeszcze stał na łodzi. Uśmiechnięci, trzymali we dwóch mariina. Na drugim pozowali na strzelnicę koło podziurawionej papierowej tarczy, na której widniała podobizna Daryla Gatesa, poprzedniego komendanta policji, kilkakrotnie pozywanego przez Eliasa. Bosch pamiętał, że takie tarcze, wymyślone przez lokalnego pacykarza, były bardzo popularne pod koniec burzliwej kadencji Gatesa.

Bosch pochylił się, żeby przyjrzeć się zdjęciu i spróbować zidentyfikować broń trzymaną przez Eliasa i jego syna, ale było na to za małe. Chastain wskazał jedną z fotografii, na której Elias i komendant policji, zdeklarowani przeciwnicy, podczas jakiejś oficjalnej imprezie uśmiechali się do obiektywu.

- Wyglądają miło - szepnął.

Bosch tylko skinął głową i wyszedł. Chastain wyjechał z podjazdu i skierował się w dół gór, w stronę autostrady. Milczeli świadomi tego, że właśnie przynieśli zwykłej rodzinie wieść o tragedii, oraz pamiętając, jak zostali obwinieni o jej spowodowanie.

- Zawsze ścinają posłańcom głowy - powiedział Bosch.

- Chyba cieszę się, że nie pracuję w wydziale zabójstw - odparł Chastain. - Potrafię sobie poradzić z wkurzonymi na mnie gliniarzami. Ale to było paskudne. - Powiadamy rodzinie nazywają brudną robotą. - Powinni to gorzej nazwać. Pieprzona rodzinka. Próbujemy dowiedzieć się, kto zabił tego faceta, a oni twierdzą, że to my. Wierzysz w te brednie?

- Ja nie odbieram tego dosłownie, Chastain. Trzeba być tolerancyjnym wobec ludzi, którzy się znaleźli w takiej sytuacji. Cierpią, mówią różne rzeczy, to wszystko.

- Tak, akurat. Poczekaj, aż zobaczysz tego chłopaka w wiadomościach o szóstej. Znam takie typki. Nie uświadczysz wtedy śladu współczucia. A tak na marginesie, dokąd jedziemy, z powrotem na miejsce zbrodni?

- Najpierw do jego mieszkania. Znasz numer pagera Dellacrocego?

- Nie na pamięć. Popatrz na listę.

Bosch otworzył notatnik i znalazł numer. Wystukał go na telefonie.

- Co z Tugginsem? - zapytał Chastain. - Jeśli zadzwonisz do niego, to dasz mu dość czasu, żeby podkreślił południowe dzielnice i przygotował je do rozpoczęcia balu.

- Wiem. Myślę.

Bosch zastanawiał się nad tą decyzją od chwili, kiedy Millie Elias wspomniała Frestona Tugginsa.

W wielu mniejszościach społecznych pastory znajdowali się na równie trudnej pozycji jak politycy, kiedy przychodziło do kształtowania reakcji podopiecznych na jakieś wydarzenie mające znaczenie społeczne, kulturalne lub polityczne.

Preston Tuggins dźwigał na sobie jeszcze większy ciężar. Przewodził grupie pastorów, którzy razem stanowili poważną siłę, bo z pomocą mediów potrafili utrzymać całą lokalną społeczność w ryzach - albo mogli spuścić ją ze smyczy, wywołując kataklizm zbliżony do trzęsienia ziemi. Sprawę Prestona Tugginsa należało załatwić ze szczególną starannością.

Bosch pogrzebał w kieszeni i wyciągnął kartę, którą dał mu Irving. Już miał wybrać jeden ze znajdujących się na niej numerów, kiedy zadzwonił telefon. To był Dellacroce. Bosch podał mu adres apartamentu Eliasa przy The Place i polecił mu zdobyć kolejny nakaz rewizji. Dellacroce zaklął, bo właśnie obudził sędziego, żeby przefaksował mu nakaz na przeszukanie biura. Teraz będzie musiał zrobić to jeszcze raz.

- Witamy w wydziale zabójstw - mruknął Bosch, kiedy się rozłączył.

- Co? - zainteresował się Chastain.

- Nic, takie tam drobiazgi.

Bosch wybrał numer Irvinga. Zastępca komendanta podniósł słuchawkę po pierwszym dzwonku i podał pełne imię, nazwisko i stopień. Harry nieco się zdziwił, że szef wydaje się absolutnie rozbudzony, jakby w ogóle nie kładł się spać.

- Szefie, tu Bosch. Powiedział pan, żeby dzwonić, jeżeli...

- Nie ma sprawy, detektywie. O co chodzi?

- Właśnie powiadomiliśmy żonę Eliasa i jego syna. Ehm, poprosiła mnie, żeby skontaktować się z jej pastorem.

- Nie widzę problemu.

- Ten pastor to Preston Tuggins i pomyślałem, że może lepiej by było, gdyby to ktoś na nieco wyższym stanowisku...

- Rozumiem. Dobry pomysł. Załatwię to. Przypuszczam, że komendant będzie chciał się tym zająć. I tak miałem właśnie dzwonić do niego. Coś jeszcze?

- Na razie nie.

- Dziękuję, detektywie.

Irving odłożył słuchawkę.

Chastain zapytał o przebieg rozmowy i Bosch poinformował go o wszystkim.

- Ta sprawa... - mruknął Chastain. - Mam przeczucie, że będzie pod górkę.

- Co ty powiesz.

Chastain miał coś dodać, ale odezwał się pager Boscha, który sprawdził numer. Znów nie było to wezwanie z domu, tylko od Grace Billets. Zapomniał do niej zadzwonić. Zrobił to teraz, pani porucznik odezwała się po pierwszym sygnale.

- Ciekawa byłam, czy w ogóle zamierzasz do mnie zadzwonić.

- Przepraszam. Najpierw nie miałem jak, potem zapomniałem.

- Co się dzieje? Irving ani pisnął, kogo zamordowano, powiedział tylko, że wydział zabójstw i centralny nie mogą się tym zająć.

- Howard Elias.

- O cholera... Harry... Przykro mi, że na ciebie padło.

- W porządku. Poradzimy sobie.

- Wszyscy będą patrzeć ci na ręce. A jeśli to gliniarz... tu się nie da wygrać.

Wyczuwasz, czego chce Irving, czy zamierza wziąć się do tego naprawdę poważnie?

- Sprzeczne sygnały.

- Nie możesz mówić swobodnie?

- Właśnie.

- No cóż, do mnie tutaj również docierają sprzeczne sygnały. Irving kazał mi wykluczyć twój zespół z grafiku, ale powiedział, że tylko do piątku. Potem mam z nim na ten temat porozmawiać. Teraz, kiedy wiem, kogo zabito, przypuszczam, że interpretacja jest następująca: dostajesz czas do piątku, a potem Irving przerzuci cię z powrotem do Hollywood i będziesz musiał zajmować się Howardem Eliasem, jeśli ci czas pozwoli.

Bosch skinął głową, ale milczał. Pasowało to do innych posunięć Irvinga. Zastępca komendanta stworzył duży zespół do rozwiązania sprawy, ale zanosilo się na to, że będą mogli zajmować się wyłącznie nią tylko przez tydzień. Może miał nadzieję, że do tej pory zainteresowanie mediów spadnie do akceptowalnego poziomu i sprawa w końcu będzie mogła zniknąć w tłumie nierozwiązanych. Jednak Bosch był przekonany, że jeśli Irving tak sądził, to tylko oszukiwał sam siebie.

Pogadał jeszcze parę minut z Billets, która zakończyła rozmowę ostrzeżeniem.

- Uważaj na siebie, Harry. Jeśli to gliniarz zabił, jeden z tych facetów z Zabójstw...

- Co?

- Po prostu bądź ostrożny.

- Na pewno będę.

Zamknął aparat i popatrzył przez przednią szybę. Zbliżali się do skrzyżowania ze 110. Wkrótce znajdą się na California Plaza.

- Twoja porucznik? - spytał Chastain.

- Tak. Chciała wiedzieć, co się dzieje.

- Co tam jest pomiędzy nią i Rider? Dalej się podgryzają?

- Nie moja sprawa, Chastain. Ani twoja.

- Tak tylko pytałem.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Pytanie Chastaina rozżłościło Boscha. Wiedział, iż w ten sposób detektyw z Wewnętrznych chciał mu przypomnieć, że dużo wie, że może być nie na swoim miejscu, kiedy chodzi o zabójstwo, ale dysponuje informacjami o policjantach i nie należy go lekceważyć.

Bosch pożałował, że zadzwonił do Billets w obecności Chastaina. Ten wyczuł błąd i przerwał milczenie, próbując zagaić w jakiś mniej niebezpieczny sposób.

- Opowiedz mi o tym figlu z jajami na twardo, o którym ciągle wszyscy gadają.

- Nic takiego. Sprawa jak inne.

- Chyba przegapiłem artykuły prasowe.

- Po prostu szczęście, Chastain. Przydałoby się nam w tej sprawie.

- No ale opowiadaj. Chciałbym się dowiedzieć - zwłaszcza teraz kiedy zaczynamy tworzyć zespół, Bosch. Lubię opowiadania o szczęściu. Może jego odrobina i mnie się udzieli?

- To było rutynowe wezwanie do samobójstwa. Patrol poprosił nas, żebyśmy się rozejrzeli i zamknęli sprawę. Wszystko zaczęła matka. Martwiła się o córkę, która nie pojawiła się na lotnisku w Portland. Miała tam przylecieć na ślub czy coś takiego, ale nigdy

nie dotarła na miejsce. Rodzina na próżno czekała na lotnisku. W każdym razie matka zawiadomiła policję i poprosiła o sprawdzenie przy okazji mieszkania córki. Mała klitka przy Franklin w pobliżu LaBrea. No to posterunkowi wpadli tam, złapali administratora, żeby ich wpuścić i znaleźli ją. Nie żyła od kilku dni - od tego poranka, kiedy miała odlecieć do Portland.

- Co zrobiła?

- Zaaranżowano to tak, jakby wzięła trochę pastylek nasennych, a potem podcięła sobie żyły w wannie. - Patrol uznał to za samobójstwo. - Tak to miało wyglądać. Był list. Wydarta z notesu kartka, na której napisano, coś o życiu innym niż oczekiwane, bezustannej samotności, różne takie. Bez ładu i składu. Naprawdę bardzo smutne.

- No więc? Jak wyniuchałeś zabójstwo?

- No cóż, już mieliśmy - byłem z Edgarem, Rider zeznawała w sądzie - zamykać sprawę. Rozglądaliśmy się po mieszkaniu i nie znaleźliśmy nic podejrzanego - oprócz listu. Nie mogłem odszukać notesu, z którego go wyrwano, i to mi śmierdziało. Nie, wcale nie była to wskazówka, że nie zabiła się własnoręcznie, tylko luka, rozumiesz? Takie skojarzenie, „co do cholery jest nie tak na tym obrazku?”.

- Okay, więc pomyślałeś, że ktoś tam był i zabrał notatnik?

- Może. Nie wiedziałem, co myśleć. Powiedziałem Edgarowi, żeby jeszcze raz się rozejrzył i zamieniliśmy się. Każdy z nas przepatrzył te miejsca, które przedtem przeglądał drugi.

- I znalazłeś coś, co Edgar przegapił.

- Nie, on nic nie przegapił. Po prostu zabrakło mu odpowiedniego skojarzenia. Mnie coś błysnęło.

- Co to było?

- W jej lodówce była półka na jajka. Wiesz, takie małe wgłębienia.

- Zgadza się.

- No cóż, zauważyłem, że na kilku jajkach napisała datę. Tę samą na wszystkich. Tego dnia miała wylecieć do Portland.

Bosch spojrział na Chastaina, chcąc zobaczyć jego reakcję, ale ten miał zakłopotaną minę. Nie chwycił, o co chodzi.

- To były jajka na twardo. Te z datą zostały ugotowane. Wziąłem jedno nad zlew i rozbiłem. Było na twardo. - No dobrze. Wciąż nie chwycił. - Data na jajkach prawdopodobnie oznaczała dzień ich ugotowania - wyjaśnił Bosch. - Kapujesz, da się je odróżnić od surowych

i wie się, ile mają dni. I wtedy miałem przebłysk. Zamierzając za chwilę popełnić samobójstwo, nikt nie gotuje kilku jaj na później. Rozumiesz, bo po co?

- Czyli miałeś przeczucie.

- Coś więcej.

- Ale po prostu wiedziałeś. Zabójstwo.

- To zmieniało wszystko. Zaczęliśmy patrzeć na sprawę pod innym kątem. Rozpoczęliśmy dochodzenie w sprawie o zabójstwo. Zajęło to parę dni, ale rozgryźliśmy wszystko. Przyjaciele powiedzieli nam o jakimś facecie, który sprawiał jej kłopoty. Prześladował ją, włóczył się za nią, bo odrzuciła propozycję randki. Popytaliśmy w okolicy mieszkania i zaczęliśmy obserwować administratora. - Cholera, powinienem się domyślić, że to on. - Pogadaliśmy z nim i wygadał się na tyle, że zdołaliśmy przekonać sędziego, by wystawił nakaz rewizji. Znaleźliśmy u niego w domu notes, z którego wydarto kartkę domniemanego listu samobójczego. Było to coś w rodzaju pamiętnika, w którym zapisywała myśli i wydarzenia. Facet znalazł stronę, na której pisała coś o kiepskim życiu, i zorientował się, że może jej użyć jako listu samobójczego. Znaleźliśmy też różne inne rzeczy.

- Dlaczego to wszystko trzymał?

- Bo ludzie są głupi, dlatego, Chastain. Chcesz bystrych morderców, to oglądaj telewizję. Zatrzymał te rzeczy, bo nigdy nawet nie pomyślał, że możemy zwątpić w samobójstwo. Oraz dlatego, że był w tym notesie. Opisała go, jak za nią łąził, jak czuła się z tego powodu w pewien sposób skomplementowana, lecz zarazem przestraszona. Pewnie go to rajcowało. Zatrzymał wszystko.

- Kiedy proces?

- Za parę miesięcy.

- Wygląda na to, że facet jest absolutnie udupiony.

- Taa, zobaczymy. Tak samo myśleliśmy o OJ.*

[O.J. Simpson. Futbolista amerykański, który został uwolniony od oskarżenia o zamordowanie swojej żony, mimo bardzo poważnych dowodów obciążających]

- Co zrobił, jakoś nafaszerował ją prochami, a potem wsadził do wanny i pociął?

- Podczas nieobecności ofiary wślizgiwał się do mieszkania. W pamiętniku znalazł zapiski o podejrzeniach, że ktoś myszkuje jej po domu. Lubiła biegać - codziennie robiła pięć kilometrów. Sądzimy, że zwykł właśnie wtedy tam włązić. W apteczce miała środki przeciwbólowe dostępne na receptę - parę lat temu odniosła kontuzję w czasie gry w racquetball. Przypuszczamy, że w czasie jednej z wizyt zabrał te pigułki i rozpuścił w soku pomarańczowym, a przy następnej wlał to wszystko do butelki stojącej w lodówce. Znał jej zwyczaje, wiedział, że po biegu lubiła siadać na schodkach przed domem, żeby ochłonać,

popijając sok. Mogła zorientować się, że ktoś ją otruł, szukała pomocy i to on się zjawił. Pomógł jej wejść do domu.

- Zgwałcił ją najpierw?

Bosch potrząsnął głową.

- Prawdopodobnie próbował, ale mu nie stanął.

Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Dobry jesteś, Bosch - przerwał je Chastain. - Niewiele ci umyka.

- Tak, chciałbym.

Chastain zaparkował na podjeździe przed współczesnym, wysokościowcem zwanym The Place. Zanim zdążyli opuścić samochód, z oszklonego wejścia wyszedł nocny odźwierny, albo i żeby ich przywitać, albo by kazać im odjechać. Bosch wysiadł i wyjaśnił, że w odległości niecałej przecznicy zamordowano Howarda Eliasa, więc muszą sprawdzić jego mieszkanie, by się upewnić, czy nie ma tam jeszcze jakichś ofiar albo kogoś potrzebującego pomocy. Odźwierny odparł, że nie ma sprawy, ale chciał iść z nimi. Bosch powiedział mu, tonem niedopuszczającym sprzeciwu, żeby poczekał na następnych policjantów, którzy się zjawią.

Mieszkanie Howarda Eliasa znajdowało się na dwudziestym piętrze. Winda jechała szybko, ale milczeli i podróż im się dłużyła. Odszukali numer 20E, Bosch zastukał do drzwi, a następnie użył dzwonka. Nie doczekawszy się odpowiedzi, przykucnął, otworzył na podłodze walizeczkę i z otrzymanej od Hoffmana torebki na dowody rzeczowe wyjął klucze.

- Czy nie powinniśmy poczekać na nakaz? - zapytał Chastain.

Bosch zerknął w górę na niego, zamykając walizeczkę i zatraskując zamki.

- Nie.

- Wcisnąłeś temu odźwiernemu kit o ludziach być może, potrzebujących pomocy.

Bosch wstał i zaczął dopasowywać klucze do dwóch zamków zamontowanych w drzwiach.

- Pamiętasz, co powiedziałaś, że kiedyś będę musiał ci zaufać? Właśnie w tej chwili zaczynam. Ja wchodzę. Taka sprawa o zabójstwo jest jak rekin. Musi płynąć albo tonie, i otworzył pierwszy zamek.

- Ty i te twoje pieprzone ryby. Najpierw bojownik, teraz rekin.

- Taa, jeśli się dostatecznie długo będziesz kręcił koło mnie, Chastain, to może nawet nauczysz się wędkować.

Przy tych słowach otworzył drugi zamek. Spojrzał na Chastaina, mrugnął porozumiewawczo i uchylił drzwi. Weszli do średniej wielkości salonu, w którym znajdowały

się kosztowne meble obite skórą, półki na książki z wiśniowego drewna, okna i balkon, skąd roztaczał się rozległy widok na centrum i budynki zarządu miasta. Panował tu porządek, z wyjątkiem płacht z piątkowego porannego "Timesa" porzuconych na czarnej skórzanej kanapie, i pustego kubka po kawie stojącego na stoliczku o szklanym blacie.

- Jest tu kto? - zawołał Bosch, tylko po to, by się upewnić, że apartament jest pusty. - Policja. Jest tu kto?

Cisza. Harry położył aktówkę na stole w jadalni, otworzył ją i z tekturowego pudełka wyciągnął parę rękawiczek chirurgicznych. Zapytał Chastaina, czy też chce, ale ten odmówił.

- Nie zamierzam niczego dotykać.

Rozdzielili się i zaczęli szybkie, wstępne przeszukanie. W pozostałych pomieszczeniach panował taki sam porządek jak w salonie. Były tu dwie sypialnie i gabinet z balkonem skierowanym na zachód. Bosch sięgał wzrokiem aż do Century City. Za tymi wieżowcami, aż do morza, ciągnęły się słabe światła Santa Monica. Chastain wszedł za nim do sypialni.

- Nie ma tu biura - powiedział. - Druga sypialnia wygląda na pokój gościnny. Może przechowywał tu świadków.

- Okay.

Bosch przejrzał rzeczy na blacie komódki. Nie znalazł żadnych fotografii czy czegokolwiek osobistego. Tak samo na małych stolikach po obu stronach łóżka. Pokój wyglądał jak hotelowy i w pewnym sensie nim był - jeśli Elias używał go tylko w czasie przygotowań do procesów.

Uwagę Boscha zwróciło zasłane łóżko.

Prawnik był w samym środku przygotowań do poważnego procesu, pracował dzień i noc, a jednak poświęcił rano chwilę czasu na sianie łóżka, chociaż najprawdopodobniej miał wrócić do mieszkania późnym wieczorem. Nie, pomyślał Bosch. Albo uporządkował pościel, bo miał się znaleźć tu ktoś jeszcze, albo zrobił to kto inny. Harry odrzucił myśl o pokojówce, dlatego że służąca poskładałaby też rozrzuconą gazetę i sprzątnęła kubek po kawie z salonu. Nie, to Elias musiał pościelić łóżko. Albo ktoś, kto mu towarzyszył. To było tylko przeczucie oparte na latach zgłębiania ludzkich przyzwyczajęń, ale w tym momencie Bosch czuł, że jednak w tę sprawę jest zamieszana druga kobieta. Wysunął szufladę nocnego stoliczka i znalazł w niej telefon oraz notes z telefonami. Otworzył go i przerzucił strony.

Liczne nazwiska rozpoznawał. Większość należała do prawników, o których słyszał, część nawet znał. Zatrzymał się przy jednej pozycji. Carla Entrenkin. Ona również była adwokatem specjalizującym się w sprawach dotyczących praw obywatelskich - a raczej robiła

to aż do chwili, kiedy rok temu rządowa Komisja Policyjna mianowała ją na stanowisko inspektora generalnego Departamentu Policji Los Angeles. Zauważył, że Elias miał zapisany jej numer służbowy i domowy. Ten drugi był mniej wyblakły i Bosch miał wrażenie, że został wpisany o wiele później niż telefon do pracy.

- Co masz? - zapytał Chastain.

- Nic - odparł Bosch. - Tylko bandę prawników.

Zamknął notes, kiedy Chastain podszedł zajrzeć mu przez ramię. Wrzucił go z powrotem do szuflady i zasunął ją.

- Lepiej to zostawić do otrzymania nakazu.

Przez następne dwadzieścia minut przeszukiwali niezbyt dokładnie resztę apartamentu, zaglądając do szuflad i szafek, pod łóżka i poduszki kanap, ale zostawiając wszystko w porządku.

W pewnej chwili Chastain zawołał z łazienki obok głównej sypialni:

- Mam tu dwie szczoteczki do zębów.

- Okay.

Bosch znajdował się w salonie i przeglądał książki na półkach. Spozrzegł "Yesterday Will Make You Cry" Chestera Himesa, którą czytał przed laty. Poczł za sobą obecność Chastaina i odwrócił się. Jego towarzysz stał w korytarzyku prowadzącym do obu sypialni. Pokazywał Boschowi paczkę prezerwatyw.

- Były ukryte w głębi półki pod umywalką.

Harry nie odpowiedział. Skinął tylko głową. W kuchni wisiał na ścianie telefon z sekretarką. Błyskała na nim dioda, a na wyświetlaczu znajdowała się informacja, że jedna wiadomość czeka na odtworzenie. Bosch dotknął, przycisku odtwarzania. Odezwał się kobiecy głos.

- Hej, to ja. Myślałam, że miałeś zadzwonić do mnie. Mam nadzieję, że nie zaspaeś.

To było to. Po odtworzeniu automat poinformował, że nagrania dokonano o 0.01. Wtedy Elias był już martwy. Chastain, który przeszedł z salonu do kuchni, kiedy usłyszał głos, tylko popatrzył na Boscha i wzruszył ramionami. Harry jeszcze raz odtworzył nagranie.

- Nie wygląda mi to na żonę - powiedział.

- Myślę, że to biała kobieta - oznajmił Chastain.

Racja, pomyślał Bosch. Jeszcze raz wysłuchał nagrania, tym razem koncentrując się na głosie. Wyraźnie wyczuwał, że mówi osoba bliska Eliasowi. Również czas nagrania i pewność kobiety, że zostanie rozpoznana, potwierdzały taki wniosek.

- Prezerwatywy ukryte w łazience, dwie szczoteczki do zębów, tajemnicza dama na sekretarce - podsumował Chastain. - Wygląda na to, że mamy aktualną przyjaciółkę. Może się zrobić ciekawie.

- Może - odparł Bosch. - Ktoś dziś rano posłał łóżko. Jakies damskie utensylia w apteczce?

- Nic.

Chastain wrócił do salonu. Kiedy Bosch skończył przeglądanie kuchni, doszedł do wniosku, że na razie widział już dosyć i odsunął drzwi balkonowe w salonie. Oparł się o żelazną barierkę i zerknął na zegarek. 4.50. Odpiął od paska pager, żeby sprawdzić, czy nie wyłączył go przez pomyłkę. Pager był włączony, bateria w porządku. Eleanor nie próbowała się z nim skontaktować. Usłyszał Chastaina wychodzącego na balkon. Bosch odezwał się, nie odwracając głowy.

- Znales go, Chastain?

- Kogo, Eliasa? Tak, w pewien sposób.

- To znaczy?

- Pracowałem nad sprawami, które on później wyciągał w sądzie. Dostałem wezwanie, potem dymisję. Usunięto mnie również z gmachu Bradbury. On ma tam swoje biuro, my swoje. Nadziewałem się na niego od czasu do czasu. Ale jeśli pytasz, czy grałem z nim w golfa, odpowiedź brzmi nie. Nasza znajomość nie miała takiego charakteru.

- Facet żył z pozywania gliniarzy. Kiedy stawał w sądzie, sprawiał wrażenie bardzo dobrze poinformowanego. Znał różne sekrety. Można by powiedzieć, że wiedział więcej, niż Powinien, gdyby opierał się tylko na źródłach oficjalnych. Można by uznać, że miał wtyczki...

- Ja nie kablowałem dla Howarda Eliasa, Bosch - przerwał mu ostro Chastain. - I nie znam w Wewnętrznym nikogo, kto by to robił. My rozpracowujemy gliniarzy. Ja rozpracowuję gliniarzy. Czasem zasługują na to, czasem okazuje się, że nie. Wiesz równie dobrze jak ja, że ktoś musi pilnować policji. Ale kablowanie takim jak Howard Elias to najgorsze łajdactwo, Bosch. Więc zejdź ze mnie.

Bosch przyglądał mu się, obserwując, jak gniew wypełnia jego ciemne oczy.

- Tylko pytałem - powiedział. - Musiałem wiedzieć, z kim mam do czynienia.

Znów popatrzył w dal nad miastem, a potem na plac w dole. Zobaczył Kiz Rider i Loomisa Bakera idących w stronę Angels Flight z jakimś mężczyzną. Bosch uznał, że to zapewne Eldrige Peete, operator kolejki.

- Dobra, zapytales - warknął Chastain. - Możemy teraz wrócić do sprawy?

- Jasne.

Milczeli, zjeżdżając windą. Dopiero w holu Bosch się odezwał.

- Idź pierwszy. Ja zerknę, czy gdzieś tu mają kibelek. Powiedz reszcie, że zaraz się zjawię.

- Dobra.

Odźwierny podsłuchał tę wymianę słów zza swojego małego biurka i powiedział Boschowi, że ubikacja jest za rogiem za windami. Harry skierował się w tamtą stronę. W toalecie położył teczkę na blacie z umywalkami i wyjął telefon. Najpierw zadzwonił do domu. Kiedy zgłosiła się automatyczna sekretarka, wybrał kod odtwarzający wszystkie nowe nagrania. Usłyszał tylko własny głos. Eleanor nie dzwoniła.

- Cholera - zaklął, przerywając połączenie.

Potem zadzwonił do informacji i zapytał o numer salonu pokerowego Hollywood Park. Ostatnim razem, kiedy Eleanor nie wróciła do domu, powiedziała mu, że grała tam w karty. Wybrał numer i poprosił szefa ochrony. Odezwał się mężczyzna, który przedstawił się jako Jardine. Bosch podał mu swoje nazwisko i numer odznaki. Jardine poprosił go o przeliterowanie nazwiska i powtórzenie numeru. Najwyraźniej zapisywał je.

- Czy jest pan w pokoju monitorowym?

- Oczywiście, że tak. Czym mogę służyć?

- Szukam kogoś. Bardzo możliwe, że ona siedzi teraz przy jednym z pańskich stołów. Czy mógłby pan zerknąć na ekrany?

- Jak wygląda?

Bosch opisał żonę, ale nie mógł nic powiedzieć o jej ubiorze, bo w domu nie zajrzał do szaf. Odczekał dwie minuty, w czasie których Jardine najwyraźniej przeglądał ekrany monitorów połączonych z kamerami zainstalowanymi w sali pokerowej.

- Uhm, jeśli ona tu jest, to ja jej nie widzę - odezwał się ochroniarz w końcu. - O tej porze nie mamy tu zbyt wielu kobiet. A pański opis nie pasuje do żadnej z nich. Mogła tu być wcześniej, może koło pierwszej, drugiej. Teraz jej nie ma.

- Okay, dzięki.

- Zaraz, niech mi pan poda swój numer. Przejdę się po klubie i zadzwonię, jeśli coś znajdę.

- Dam panu numer pagera. Ale jeśli ją pan znajdzie, proszę nie podchodzić do niej. Niech pan tylko mnie zawiadomi.

- Zrobione.

Bosch przedyskutował numer, przerwał połączenie i zastanowił się nad klubami karcianymi Gardena i Commerce, ale postanowił tam nie dzwonić. Jeśli Eleanor

postanowiłaby pozostać w okolicy, pojechałaby do Hollywood Park. W przeciwnym razie wybrałaby się do Vegas albo do indiańskiej osady na pustyni koło Palm Springs. Spróbował przestać o tym myśleć i skupić się na sprawie. Sprawdziwszy numer w notesie, zadzwonił na nocną centralkę prokuratora okręgowego. Poprosił o połączenie z dyżurnym prokuratorem i w końcu odezwała się zaspana prawniczka Janis Langwiser, ta sama, która redagowała akt oskarżenia w tak zwanej sprawie jajek na twardo. Bosch pracował z nią wtedy po raz pierwszy, przeniesiono ją niedawno z biura prokuratury miejskiej. Lubił jej poczucie humoru i entuzjastyczne podejście do pracy.

- Czyżbyś - zaczęła - tym razem dostał sprawę jajek sadzonych? A może jeszcze lepiej, omletu z groszkiem?

- Nie całkiem. Bardzo mi przykro, że wyciągam cię z łóżka, ale potrzebujemy kogoś, żeby do nas dołączył i troszkę poprowadził przy czekających wkrótce przeszukaniach.

- Kto zginął i gdzie będzie przeszukanie?

- Zamordowano wielmożnego Howarda Eliasa, a przeszukanie odbędzie się w jego biurze.

Gwizdnęła w słuchawkę, aż Bosch musiał odsunąć ją od ucha.

- Jeej - powiedziała, całkiem rozbudzona. - To jest coś. Podaj mi jakieś wstępne szczegóły.

Kiedy skończył mówić, Langwiser, która mieszkała w odległości pięćdziesięciu kilometrów, w Yalencia, zgodziła się spotkać z zespołem w Bradbury za godzinę.

- Do tego czasu pracujcie bardzo ostrożnie, detektywie Bosch, i nie wchodźcie do biura, dopóki ja się nie pojawię.

- Zrobione.

Niby drobiazg, ale lubił, kiedy używała jego oficjalnego tytułu. Nie dlatego że była dużo od niego młodsza, ale dlatego że bardzo często prokuratorzy traktowali jego i innych policjantów bez szacunku, niczym mało znaczące narzędzia, których używają w dowolny sposób, ilekroć chcą wypichcić akt oskarżenia. Był pewien, że Janis Langwiser stanie się taka sama, kiedy się otrzaska i przesiąknie cynizmem, ale przynajmniej na razie okazywała mu nieco szacunku.

Bosch przerwał połączenie i już miał schować telefon, kiedy przyszło mu coś do głowy. Ponownie zadzwonił do informacji i zapytał o domowy numer Carli Entrenkin. Usłyszał głos zegarynki informujący, że na żądanie abonenta numer został zastrzeżony. Właśnie tego się spodziewał. Kiedy przecinał Grand Street i California Plaža w kierunku Angels Flight, próbował nie myśleć o Eleanor, o tym, gdzie się podziewała. Przychodziło mu

to z trudem. Bolało go serce na myśl o niej, gdzieś tam samotnie poszukującej czegoś, czego najwyraźniej on nie mógł jej dać. Pomału dochodził do wniosku, że jego małżeństwo długo nie przetrwa, jeśli szybko nie wykombinuje, co jest jej potrzebne. Kiedy pobrali się rok temu, odczuł zadowolenie i spokój, jakich nigdy wcześniej nie doświadczył. Pierwszy raz w życiu miał kogoś, dla kogo warto się poświęcać - niczego więcej nie potrzebował. Teraz jednak musiał przyznać, że z jej strony wyglądało to trochę inaczej. Nie była zadowolona ani usatysfakcjonowana, dlatego dręczyło go poczucie winy, przemieszane jednak z lekką ulgą.

Ponownie spróbował skupić się na czym innym, na śledztwie. Czuł, że na razie musi sprawy osobiste zostawić na boku. Zaczął myśleć o głosie na sekretarce, prezerwatywach ukrytych w szafce łazienkowej i starannie zasłanym łóżku. Zastanawiał się, jak to się stało, że Howard Elias trzymał przy łóżku zastrzeżony numer domowy Carli Entrenkin.

Rider stała tuż przed drzwiami budynku stacji Angels Flight w towarzystwie wysokiego, czarnoskórego, siwiejącego mężczyzny. Kiedy Bosch podszedł, oboje byli czymś rozbawieni.

- Harry Bosch, panie Peete - przedstawiła go Rider. - Prowadzi to dochodzenie.

Peete uściśnął mu dłoń.

- Najgorsza rzecz, jaką widziałem w życiu. Najgorsza.

- Przykro mi, że był pan świadkiem zbrodni, ale bardzo się cieszę, że chce pan pomóc. Proszę wejść do środka i usiąść, za parę minut do pana dołączymy.

Kiedy operator posłuchał, Bosch popatrzył na Rider. Nie musiał nic mówić.

- To samo co mówił Garwood. Nic nie słyszał i niewiele widział, dopóki wagonik nie znalazł się na górze i nie poszedł go zamknąć. Nie zauważył też, by ktoś kręcił się na dole i sprawiał wrażenie, że czeka na kogoś.

- Jakież szanse, że udaje ślepego i głucheego?

- Moim zdaniem - nie. Myślę, że mówi prawdę.

- Dotykał ciała?

- Nie. A... chodzi ci o zegarek i portfel? Wątpię, żeby to on.

Bosch skinął głową.

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym sam zapytał go o parę rzeczy?

- Jest twój.

Bosch wszedł do małego pokoiku, Rider za nim. Eldrige Peete siedział przy stoliku, trzymając słuchawkę przy uchu.

- Muszę kończyć, skarbie - powiedział, zobaczywszy Harryego. - Policjant chce ze mną rozmawiać. Odłożył słuchawkę. - Moja żona. Martwiła się, kiedy wrócić do domu.

Bosch skinął głową.

- Panie Peete, czy wchodził pan do wagonu po znalezieniu ciała?

- Nie, sir. Ehm, na moje oko wyglądali na całkiem martwych. Widziałem mnóstwo krwi. Pomyślałem, że powinienem zostawić wszystko fachowcom.

- Czy rozpoznał pan którekolwiek z tych dwojga? - No cóż, mężczyzny nie widziałem dokładnie, ale z dobrego garnituru i ogólnego wyglądu wywnioskowałem, że może to być pan Elias. A jeśli chodzi o kobietę, to ją rozpoznałem. To znaczy nie wiedziałem, jak się nazywa ani nic więcej, ale parę minut wcześniej wsiadła do kolejki i pojechała na dół.

- To znaczy, że ona udawała się na dół?

- Tak, sir, zjechała. Ona też się tu regularnie pojawiała, jak pan Elias. Tyle że jeździła może tylko raz w tygodniu. W piątki, jak wczoraj. Pan Elias jeździł częściej.

- Dlaczego sądzi pan, że zjechała na dół i nie wysiadła z wagonu?

Peete popatrzył na niego ogłupiały, jakby zdumiało go tak proste pytanie.

- Bo ją zastrzelili.

Bosch z trudem opanował śmiech. Zadał niezbyt precyzyjne pytanie.

- Nie o to chodzi. Mam na myśli, zanim ją zastrzelono. Wygląda na to, że w ogóle nie wstawała. Jakby siedziała na ławce i czekała na jazdę w górę, kiedy zabójca wszedł za wsiadającym pasażerem.

- Nie mam pojęcia, co robiła.

- Kiedy dokładnie zjechała na dół?

- Kursem bezpośrednio przed zabójstwem. Posłałem Olivet na dół, ona nią jechała. Było za pięć, sześć jedenasta. Posłałem Olivet na dół, zostawiłem ją tam do jedenastej, a potem wciągnąłem na górę. Wie pan, to ostatni kurs. Kiedy dojechała, były w niej trupy.

Używany przez Peete'a rodzaj żeński na określenie wagoników trochę mylił Boscha, spróbował więc uściślić fakty.

- Czyli posłał pan Olivet na dół z tą kobietą w środku. Potem, pięć, sześć minut później nadal się tam znajdowała, kiedy pan wciągał wagonik na górę. Zgadza się?

- Zgadza się.

- A w czasie tych pięciu, sześciu minut, kiedy wagonik Olivet znajdował się na dole, pan nie patrzył w tamtą stronę?

- Nie. Liczyłem utarg w kasie. Potem, o jedenastej, wyszedłem zamknąć Sinai. Później wciągnąłem Olivet na górę. Wtedy ich znalazłem. Nie żyli.

- Ale nie słyszał pan nic z dołu? Może jakieś strzały?

- Nie. Tak jak powiedziałem pani - pannie - Kizmin mam zatyczki do uszu z powodu tego ciągłego hałasu pod stacją. Poza tym liczyłem pieniądze. To w większości ćwiartki. Puszczam je przez maszynę.

Pokazał na liczkę do monet stojącą obok kasy. Służyła do zawijania ćwiartek w papier, w rolki po dziesięć dolarów. Potem tupnął w drewnianą podłogę, wskazując na maszynownię.

Bosch skinął głową, że rozumie.

- Proszę mi opowiedzieć o kobiecie. Wspomniał pan, że jeździła tu regularnie.

- Tak, raz na tydzień. Chyba miała jakąś fuchę na górze, w apartamentach, sprzątanie albo co. Na dole, po Hill Street jeździ autobus. Myślę, że go tam łapała.

- A co z Howardem Eliasem?

- On też jeździł regularnie. Dwa, trzy razy w tygodniu, o różnych godzinach, czasami późno, tak jak wczoraj. Raz już zamykałem i usłyszałem, jak wołają mnie z dołu. Zrobiłem wyjątek. Zabrałem go na górę w Sinai. Chciałem być miły. Na Boże Narodzenie dał mi małą kopertę. Ładnie z jego strony, że o mnie pamiętał.

- Czy zawsze jechał kolejką sam?

Starszy człowiek zaplótł ręce na piersiach i przez chwilę myślał nad odpowiedzią.

- Na ogół tak.

- Pamięta pan, by kiedykolwiek jechał w towarzystwie?

- Chyba raz czy dwa widziałem go z kimś, ale nie pamiętam z kim.

- Mężczyzna czy kobieta?

- Nie wiem. Myślę, że mogła to być kobieta, lecz nie przypominam sobie twarzy, wie pan.

Bosch skinął głową i zamyślił się. Popatrzył na Rider i uniósł brwi. Potrząsnęła głową. Nie miała żadnych pytań.

- Czy może pan, panie Peete, przed wyjściem włączyć wszystko i zwieźć nas na dół?

- Jasne. Cokolwiek pan i panna Kizmin sobie zażyczą.

Spojrzał na Rider i skłonił się lekko z uśmiechem.

- Dziękuję - powiedział Bosch.

- No to zaczynajmy.

Peete podszedł do klawiatury komputera i wpisał komendę. Natychmiast podłoga zaczęła drżeć i rozległ się niski, chrobotliwy dźwięk. Peete odwrócił się ku nim.

- W każdej chwili! - przekrzyczał hałas.

Bosch zamachał ręką i skierował się w stronę wagonika. Chastain i Baker, facet z wydziału spraw wewnętrznych przydzielony Kizmin Rider, stali przy barierce i patrzyli w dół toru.

- Jedziemy na dół - zawołał Bosch. - Zabieracie się z nami?

Bez słowa weszli za Rider do wagonika zwanego Olivet. Ciała zabrano już dawno, technicy też się wynieśli. Krew wciąż jeszcze plamiła drewnianą podłogę i ławkę, na której siedziała Catalina Perez. Bosch zszedł po schodkach, uważając, by nie wdepnąć w ciemną kałużę krwi Eliasa. Usiadł po prawej stronie. Pozostali zajęli miejsca w wyższej części wagonika, z daleka od miejsc, w których znajdowały się ciała. Bosch popatrzył na stację i zamachał ręką. Natychmiast wagonik drgnął i zaczął zjeżdżać w dół. Harry'emu znów przypomniały się jazdy z dzieciństwa. Siedzenie było tak niewygodne, jak pamiętał. W czasie jazdy nie patrzył na pozostałych.

Przyglądał się dolnym drzwiom i wsuwającemu się pod wagonik torowi. Cała podróż trwała nie dłużej niż minutę. Na tle sufitowego światła zapalonego w górnej stacji widać było ciemną sylwetkę Peete'a. Zobaczywszy czarny pył pokrywający kołowrót wyjściowy, Bosch zrezygnował z jego użycia. Nie chciał upaprać sobie ubrania. Księgowość nie uznawała proszku do zdejmowania odcisków palców za zagrożenie zawodowe i nie zwróciłaby za rachunek z pralni.

Pokazał pył pozostałym i przelazł górą. Rozejrzał się po ziemi, mając nadzieję, że coś zwróci jego uwagę, ale nie dostrzegł niczego niezwykłego. Był pewien, że całą okolicę i tak już przeczesał detektywi z RiZ. Bosch zjechał: na dół przede wszystkim po to, żeby przyjrzeć się wszystkiemu i poznać miejsce. Po lewej stronie sklepionego przejścia znajdowały się betonowe schody wykorzystywane w czasie, gdy kolejka nie kursowała, albo przez obawiających się jazdy. Były również popularne wśród weekendowych entuzjastów utrzymywania formy, którzy biegali po nich w górę i w dół. Bosch czytał o tym w "Timesie", rok temu czy coś koło tego. Obok schodów; wycięto w stromym zboczu wzgórza wnękę na oświetlony przystanek autobusowy. Nad podwójnej długości ławką wznosili się laminatowa wiata. Jej boczne ścianki wykorzystywano jako tablice reklamowe. Na jednej z nich wisiał plakat filu Eastwooda "Blood Work", opartego na prawdziwej historii byłego agenta FBI, znajomego Boscha. Harry zastanowił się, czy zabójca mógł na przystanku czekać, aż Elias podejdzie do wejścia do kolejki. W końcu uznał że nie.

W wiacie było światło. Zbliżając się do stacji, Elias mógłby dokładnie przyjrzeć się znajdującej się na przystanku osobie. Ponieważ najprawdopodobniej znał swojego zabójcę, Bosch nie sądził, by morderca czekał w tak odsłoniętym miejscu. Popatrzył na drugą stronę

sklepionego przejścia, gdzie pomiędzy wejściem na stację a małym pawilonem biurowym znajdował się zadbane dziesięciometrowy trawnik. Wokół posadzonej na nim akacji tłoczyły się gęste krzewy.

- Czy ktoś ma latarkę? - spytał.

Rider sięgnęła do torebki i wyciągnęła kieszonkową latarkę. Bosch wziął ją i skierował się ku krzewom, oświetlając grunt. Nie znalazł żadnej przekonującej wskazówki, że zabójca czekał tutaj. Za krzakami leżało mnóstwo śmieci, ale żaden nie wydawał się świeży.

Miejsce sprawiało wrażenie, jakby bezdomni zatrzymywali się tu, by przeglądać przyniesione skądś worki ze śmieciami. Rider przedarła się przez krzewy.

- Znalazłeś coś?

- W zasadzie nic. Próbuję tylko wykombinować, gdzie ten facet mógł czekać na Eliasa. To miejsce byłoby dobre. Elias by go nie zobaczył, zabójca mógłby poczekać, aż go minie, i tuż za nim wsiąść do wagonika.

- A jeśli nie musiał się ukrywać? Może przyszli razem.

Bosch popatrzył na nią i skinął głową.

- Może. To też niezłe wyjaśnienie.

- A co z wiatą przystanku?

- Zbyt odkryta, za dobrze oświetlona. Jeśli był to ktoś, kogo Elias miał powody się obawiać, zauważyłby go.

- A przebranie? Mógł siedzieć na przystanku w przebraniu.

- Masz rację.

- Wszystko to już przemyślałeś, ale pozwalasz mi mleć ozorem i mówić rzeczy, które już wiesz.

Nie odpowiedział. Oddał Rider latarkę i wydostał się z krzaków. Jeszcze raz przyjrzał się przystankowi i utwierdził się w przekonaniu, że dobrze myślał. Tam nikt nie czekał. Rider wyszła za nim i popatrzyła w tę samą stronę.

- Hej, czy znasz Terry McCaleba z FBI? - zapytała.

- Tak, raz prowadziliśmy razem sprawę. A co, ty go znasz?

- Nie całkiem. Ale widziałam go w TV. Moim zdaniem nie przypomina Clinta Eastwooda.

- To prawda.

Bosch zobaczył, że Chastain i Baker przeszli przez ulicę i stali we wnęce żaluzjowych drzwi ogromnego domu towarowego Grand Central. Przyglądali się chodnikowi.

Bosch i Rider podeszli do nich.

- Macie coś? - spytała Kiz.

- Może tak, może nie - odparł Chastain.

Wskazał na brudne, zniszczone płytki nawierzchni.

- Niedopałki - powiedział Baker. - Pięć sztuk tej samej marki. Znaczy to, że ktoś czekał tu jakiś czas.

- Mógł to być bezdomny - zasugerowała Rider.

- Może - zgodził się Baker. - Mógł to być nasz zabójca.

Na Bosch'u nie zrobiło to większego wrażenia.

- Czy któryś z was pali? - spytał.

- Bo co? - zdziwił się Baker.

- Bo wtedy pewnie byście zorientowali się, co to takiego. Kiedy podchodzicie do frontowych drzwi Parker Center, co widzicie?

Chastain i Baker byli zaskoczeni.

- Gliniarzy? - spróbował Baker.

- Tak, ale gliniarzy, którzy co robią?

- Pałą - odpowiedziała Rider.

- Właśnie. W żadnych budynkach publicznych nie wolno palić, więc palacze gromadzą się przed drzwiami frontowymi. Ten dom towarowy jest budynkiem publicznym. Wskazał na przydeptane niedopałki leżące na płytkach. - To wcale nie oznacza, że ktoś oczekiwał tu przez dłuższy czas. Ja przypuszczam, że ktoś z domu towarowego wychodził zapalić pięć razy w ciągu dnia.

Baker skinął głową, ale Chastain nie zaakceptował rozumowania.

- A jednak ciągle to mógł być ten nasz - powiedział. - Gdzie jeszcze mógł czekać, w tamtych krzakach?

- Mógł. A nawet, jak mówi Kiz, być może nawet nie musiał czekać. Może przyszedł z Eliaszem i razem wsiadali do kolejki. Może Elias sądził, że jest w przyjaznym towarzystwie.

Bosch sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął plastikową torebkę na dowody rzeczowe. Podał ją Chastainowi.

- A może to ja się mylę, a wy macie rację. Zapakuj je i opisz, Chastain. Dopilnuj, żeby trafiły do laboratorium.

Kilka minut później Bosch zakończył przeszukiwanie dolnej części miejsca zbrodni. Wsiadł do kolejki, wziął teczkę i usiadł ciężko w pobliżu górnych drzwi, niemal przewrócił się na twardą ławkę. Zaczynał odczuwać ogarniające go zmęczenie, żałował, że nie udało mu się dłużej pospać przed telefonem Irvinga. Podniecenie i zastrzyk adrenaliny, które zawsze

towarzyszą rozpoczynaniu nowej sprawy, powodują fałszywe ożywienie, które zazwyczaj szybko ustępuje.

Miał straszną ochotę zapalić i zdrzemnąć się chwilę. Ale tylko jedna z tych rzeczy była w tej chwili możliwa, w dodatku musiałby znaleźć całodobowy sklep, żeby zdobyć papierosy. Po raz kolejny zdecydował, że tego nie zrobi. Z jakichś powodów miał uczucie, że jego głód nikotynowy stał się częścią czekania na Eleanor. Pomyślał, że jeśli zapali, wszystko będzie stracone, nigdy więcej o niej nie usłyszy.

- O czym myślisz, Harry?

Podniósł wzrok. Rider właśnie wsiadała do wagonika.

- O niczym i o wszystkim. W gruncie rzeczy dopiero zaczynamy. Jest tyle do zrobienia.

- Nie ma wytchnienia dla znużonych.

- Święta prawda.

Odezwał się jego pager, sięgnął po niego z gwałtownością człowieka, któremu brzęczyk zajazgotał w kinie. Poznał numer na wyświetlaczu, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go już widział. Z teczki wyjął telefon i wystukał ten numer. Dodzwonił się do domu zastępcy komendanta, Irvinga.

- Rozmawiałem z komendantem - powiedział szef. - Zajmiemy się wielbnym Tugginsem. Możesz się nim nie martwić.

Irving wymówił słowo "wielebny" z wyraźnym szyderstwem.

- Okay. Już się nie martwię.

- No to na czym stoimy?

- Ciągle jeszcze jesteśmy na miejscu zbrodni, już kończymy. Musimy przejrzeć ten pobliski budynek w poszukiwaniu świadków, potem się zmywamy. Elias miał mieszkanie w centrum. Tam właśnie się udawał. Trzeba je przeszukać, jego biuro też, kiedy tylko dostaniemy nakazy.

- Co z powiadomieniem bliskich kobiety?

- Do tej pory Perez powinien już to załatwić.

- Opowiedz, jak wam poszło w domu Eliasa.

Ponieważ nie zadał tego pytania wcześniej, Bosch uznał, że tym razem pyta, bo komendant chce to wiedzieć. Krótco opisał, co się wydarzyło, Irving zadał kilkanaście pytań na temat reakcji żony i syna Eliasa. Harry wyraźnie wyczuł, że chodzi o informacje dla celów propagandowych. Szef zdawał sobie sprawę, że tak samo jak w przypadku wielbego

Tugginsa, sposób reakcji rodziny na wieść o zamordowaniu Eliasa będzie miał bezpośredni wpływ na zachowanie miejscowej społeczności.

- Czyli nie wyglądało na to, że możemy liczyć na pomoc wdowy lub syna w utrzymaniu kontroli nad sytuacją?

- Na razie musimy tak zakładać. Ale kiedy minie początkowy szok, mogą zmienić nastawienie. Mógłby pan pogadać z szefem, żeby osobiście skontaktował się z wdową. Widziałem w ich domu jego zdjęcie z Eliaszem. Skoro będzie rozmawiał z Tugginsem, to może i ją namówi, żeby nam pomogła.

- Może.

Irving zmienił temat i powiedział Boschowi, że pokój konferencyjny jego biura na szóstym piętrze Parker Center został dla nich przygotowany. W tej chwili był jeszcze otwarty, ale rano Bosch otrzyma klucze i kiedy zespół śledczy się tam wprowadzi, będzie musiał pozostawać stale zamknięty. Zapowiedział, że zjawi się w nim o dziesiątej i oczekuje pełniejszego sprawozdania ze śledztwa na tym spotkaniu.

- Jasne, szefie - odparł Bosch. - Do tego czasu powinniśmy już zakończyć poszukiwanie świadków i przeszukania.

- Postarajcie się o to. Będę czekał.

- Oczywiście.

Bosch już miał przerwać połączenie, ale usłyszał, że Irving nadal coś mówi.

- Słucham, szefie?

- Jeszcze jedno. W związku z tożsamością ofiary czułem się zobowiązany powiadomić inspektor generalną. Kiedy podałem jej znane nam wówczas fakty, sprawiała wrażenie - jakby tu rzecz - żywo zainteresowanej sprawą. Żywo to chyba za słabo powiedziane.

Carla Entrenkin. Bosch z trudem zduśił przekleństwo. Pani inspektor generalna była osobą nową w policji: obywatelka mianowana przez Komisję Policyjną jako autonomiczny cywilny nadzorca z bezwzględny prawem do prowadzenia śledztwa albo jego nadzorowania. Kolejny krok zmierzający do upolitycznienia policji. Inspektor generalny odpowiadał przed komisją, która podlegała radzie miejskiej i burmistrzowi. Bosch miał ochotę kłąć i z innych powodów. Niepokoiło go znalezienie domowego numeru Entrenkin w notesie telefonicznym Eliasa. Stwarzało mnóstwo możliwości i komplikacji.

- Czy wybiera się na miejsce zbrodni? - zapytał.

- Nie sądzę - odparł Irving. - Odczekałem z telefonem tyle czasu, żeby móc powiedzieć, że już się stamtąd wynosimy. Zaoszczędziłem ci tego bólu głowy. Ale nie zdziw się, jeśli z samego rana się do ciebie odezwie.

- Może to zrobić? To znaczy zwrócić się do mnie z pominięciem pana? Ona jest cywilem.

- Niestety, może zrobić, co tylko chce. Tak Komisja Policyjna określiła jej obowiązki. Oznacza to, że śledztwo na każdym etapie musi być bez zarzutu, detektywie Bosch. Jeśli nie, na pewno usłyszymy o tym od Carli Entrenkin.

- Rozumiem.

- Okay, więc potrzebujemy tylko aresztowania i wszystko będzie w porządku.

- Jasne, szefie.

Irving rozłączył się bez słowa. Bosch podniósł wzrok. Chastain i Baker wchodzili do wagonika.

- Od wtykających wszędzie swój nos facetów z Wewnętrznego jedno tylko może być gorsze - szepnął do Rider. - Inspektor generalna zaglądająca nam przez ramię.

Rider popatrzyła na niego.

- Żartujesz? Carla l'mthinkin w tym siedzi?

Bosch omal nie uśmiechnął się, słysząc z ust Rider przezwisko ukute dla Entrenkin przez redaktora naczelnego policyjnego biuletynu "Thin Blue Line". Nazywano ją Carla l'mthinkin z powodu jej zwyczaju powolnego i wyważonego sposobu zwracania się do Komisji Policyjnej przy wyrażaniu krytyki działań pracowników policji. Bosch uśmiechnąłby się, gdyby uczestnictwo inspektor generalnej w śledztwie nie było zbyt poważną sprawą.

- Nie - odparł. - Teraz i ją mamy na karku.

Na szczycie wzgórza zastali Edgara i Fuentesę, którzy wrócili z wyprawy do rodziny Cataliny Perez, oraz Joego Dellacrocego z przywiezionymi z Parker Center nakazami rewizji. Zaaprobowane przez sędziego nakazy nie zawsze były potrzebne do przeszukania domu i biura ofiary morderstwa. Jednak przy bardziej drażliwych śledztwach zdrowy rozsądek nakazywał ich posiadanie. Takie sprawy, jeśli kończyły się aresztowaniem, zawsze przyciągały znanych prawników, którzy nieodmiennie sławę swą zawdzięczali drobiazgowości i porządnemu przykładaniu się do roboty. Wykorzystywali oni błędy, wychwytywali słabe i niepewne miejsca sprawy i robili z nich wielkie dziury - często wystarczająco duże, by ich klienci zdołali przez nie uciec. Bosch już w tej chwili to przewidywał. Musiał być bardzo ostrożny. Uważał, że nakaz jest szczególnie potrzebny do przeszukania biura Eliasa. Będzie tam wyjątkowo dużo teczek z danymi na temat policjantów i akt spraw przeciwko departamentowi. Te pozwy najprawdopodobniej w końcu trafią na wokandę po przekazaniu ich innym prawnikom i Bosch musiał znaleźć kompromis pomiędzy zachowaniem tajemnicy klientów a potrzebami śledztwa w sprawie zabójstwa Howarda

Eliasa. Prowadzący śledztwo niewątpliwie będą musieli wyjątkowo ostrożnie postępować z tymi aktami. To był powód, dla którego zadzwonił do biura prokuratora okręgowego i poprosił Janice Langwiser o dołączenie do zespołu.

Bosch najpierw podszedł do Edgara, wziął go za rękę i podprowadził do barierki odgradzającej strome zbocze opadające ku Hill Street. Znaleźli się poza zasięgiem słuchu pozostałych.

- Jak poszło?

- Jak zawsze. Jest z milion miejsc, w których wolałbym być, byle nie oglądać tego faceta, kiedy usłyszał wiadomość. Wiesz, co mam na myśli?

- Tak, wiem. Powiedziałaś mu tylko czy zadałeś także jakieś pytania?

- Pytaliśmy, ale niewiele się dowiedzieliśmy. Gość powiedział, że żona była sprzątaczką i miała tam gdzieś fuchę. Jeździła autobusem. Facet nie umiał podać adresu. Powiedział, że żona zapisywała to wszystko w małym notesiku, który nosiła przy sobie.

Bosch zastanowił się chwilę. Nie pamiętał żadnego notesu w spisie dowodów rzeczowych. Starając się, aby teczka nie spadła z barierki, otworzył ją i wyjął notes, w którym zapisywał gromadzone informacje. Na wierzchu miał wpiętą żółtą kopię listy otrzymaną od Hoffmana. Znajdował się na niej spis przedmiotów należących do ofiary numer 2, ale notesu wśród nich nie było.

- No cóż, będziemy się jeszcze musieli do niego później wybrać. Nie mamy żadnego notesu.

- To trzeba znów posłać Fuentesę. Mąż nie zna angielskiego.

- W porządku. Coś jeszcze?

- Nie. Standardowy zestaw. Jacyś wrogowie, problemy, ktoś sprawiający jej kłopoty, łąający za nią itede, itepe. Nada. Mąż oświadczył, że nic go nie niepokoiło.

- Okay. A co z nim?

- Wydawał się w porządku. Wyglądał, jakby dostał prosto w twarz wielką patelnię zwaną pechem. Znasz to?

- Pewnie, że znam.

- Mocny cios. Był zaskoczony, ale nie tylko.

- W porządku.

Bosch rozejrzał się, chcąc się upewnić, że nikt nie może ich podsłuchać. Odezwał się do Edgara ściszym głosem:

- Musimy się rozdzielić i rozpocząć przeszukania. Chciałbym, żebyś wziął apartament, który Elias trzymał przy The Place. Byłem...

- A więc to tam się wybierał.

- Na to wygląda. Byłem tam z Chastainem, zerknęliśmy tu i tam. Ale ty porządnie się do tego przyłóż. Dopilnuj, żebyś pierwszy znalazł się w jego sypialni. Podejdz do łóżka i z górnej szufladki stolika z telefonem wyciągnij notes telefoniczny. Zapakuj do torebki i zapieczętuj, tak żeby nikt nie mógł do niego zajrzeć, dopóki wszystko nie znajdzie się w biurze.

- Jasne. O co biega?

- Powiem ci później. Tylko bądź w sypialni przed innymi. A także wyciągnij taśmę z automatycznej sekretarki w kuchni. Jest na niej wiadomość, którą należy zachować.

- Dobra.

- To wszystko. Bosch odsunął się od barierki i podszedł do Dellacrocego.

- Jakież kłopoty z papierkami?

- Właściwie nie - poza dwukrotnym budzeniem sędziego.

- Którego?

- Johna Houghtona.

- Jest w porządku.

- No cóż, z jego głosu nie wynikało, że uwielbia robić wszystko dwa razy.

- Co powiedział na temat biura Eliasa?

- Zmusił mnie do dodania punktu o zachowaniu tajemnicy klientów adwokata.

- Tylko tyle? Niech zerknę.

Dellacroce wyjął nakazy rewizji z wewnętrznej kieszeni marynarki i podał Boschowi ten dotyczący biura w Bradbury. A Harry przeleciał wzrokiem szablonowe wyrażenia na pierwszej stronie, aż dotąd do miejsca, o którym mówił Dellacroce. Na jego oko dokument wydawał się w porządku. Sędzia wyrażał zgodę na przeszukanie biura i akt, zaznaczając jedynie, że jakakolwiek poufna informacja wydobyta z dokumentów musi być powiązana ze śledztwem w sprawie morderstwa.

- On tylko stwierdza, że nie możemy przejrzeć akt i przekazać zdobytej wiedzy do miejskiej prokuratury, żeby im pomóc - powiedział Dellacroce. - Wszystkie informacje mają służyć wyłącznie naszemu śledztwu.

- Przeżyję to - mruknął Bosch.

Zwołał wszystkich razem. Zauważył, że Fuentes pali i próbował nie myśleć o swoim głodzie nikotyny.

- Okay, mamy nakazy rewizji - powiedział. - Rozdzielimy się następująco: Edgar, Fuentes i Baker, wy bierzecie mieszkanie. Edgar dowodzi. Reszta do biura. Chłopaki od

apartamentu, przepytajcie wszystkich odźwiernych budynku. Ze wszystkich zmian. Musimy dowiedzieć się jak najwięcej na temat zwyczajów tego faceta i jego życia prywatnego. Sądzymy, że gdzieś jest w tym przyjaciółka. Musimy wiedzieć, kto to taki. Jeszcze jedno, na kółku są kluczyki do porsche i volvo. Przypuszczam, że Elias jeździł porsche, który zapewne stoi w podziemnym garażu pod apartamentowcem. Zerknijcie i na niego.

- W nakazie nie ma ani słowa o samochodzie - zaprotestował Dellacroce.

- Nikt mi nie powiedział o wozie, kiedy odesłano mnie po nakazy.

- W takim razie znajdźcie samochód, zajrzyjcie przez okna i jeśli dojrzyjecie coś takiego, że nakaz będzie konieczny, zdobędziemy go.

Mówiąc to, Bosch obserwował Edgara, który skinął głową, niemal niedostrzegalnie, sygnalizując, że rozumie, iż ma po prostu znaleźć samochód i przeszukać go bez żadnego nakazu. Jeśli znajdzie coś istotnego dla śledztwa, po prostu wycofa się, potem zdobędą nakaz i będą dalej postępować, jakby nigdy nawet nie zblizali się do pojazdu. Był to standardowy sposób postępowania.

Bosch spojrział na zegarek.

- Okay, jest piąta trzydzieści. Najdalej do ósmej trzydzieści powinniśmy skończyć przeszukania. Weźcie wszystko, co wyda się wam istotne, przejrzymy to później. Na potrzeby tego śledztwa Irving zorganizował stanowisko dowodzenia w pokoju konferencyjnym koło swojego biura w Parker. Jednak zanim tam się udamy, wszyscy spotykamy się tutaj o ósmej trzydzieści.

Wskazał na wysoki apartamentowiec górujący nad Angels Flight.

- No to bierzemy się do roboty. Nie zamierzam dłużej czekać, ludzie opuszczają budynek, zanim do nich dotrzemy.

- A co ze spotkaniem z Irvingiem? - zapytał Fuentes.

- Jest ustalone na dziesiątą, powinniśmy zdążyć. Jeśli nie, nie przejmujcie się. Ja pójdę na spotkanie, a wy będziecie kontynuować robotę. Śledztwo jest najważniejsze. Zgodzi się z tym.

- Hej, Harry - powiedział Edgar. - Jeśli skończymy do wpół do dziewiątej, możemy pójść na śniadanie?

- Tak, ale nie chciałbym, żebyście coś przegapili. Nie spieszcie się z przeszukaniem, świeże bułeczki wam nie uciekną.

Rider uśmiechnęła się.

- Powiem wam coś - dorzucił Bosch. - Załatwię nam tu pączki na ósmą trzydzieści. Jeśli zdołacie, wytrzymajcie do tego czasu. Okay, do roboty.

Bosch wyciągnął kółko z kluczami znalezionymi przy zwłokach Howarda Eliasa.

Odpiął klucze do apartamentu oraz do porsche i podał je Edgarowi. Zauważył, że nadal nie zna przeznaczenia kilku z nich. Co najmniej dwa lub trzy będą do biura, kolejne dwa czy trzy do domu w Baldwin Hilis. Wciąż jeszcze zostawały cztery i Bosch pomyślał o głosie nagrany na sekretarkę. Może Elias miał klucze do domu kochanki. Wsunął pęk z powrotem do kieszeni i polecił Rider i Dellacroemu zjechać na dół, do Bradbury. Oznajmił, że sam z Chastainem pojedzie kolejką i dojdą do nich, sprawdzając po drodze chodniki, po których Elias musiał przechodzić w drodze z biura do dolnej stacji. Kiedy detektywi rozeszli się do swoich zadań, Bosch podszedł do okna budynku stacji i zajrzał do środka. Eldrige Peete z zamkniętymi oczami siedział na krześle koło kasy. W uszach miał stopery.

Bosch delikatnie zastukał w okno, ale operator i tak aż podskoczył.

- Panie Peete, prosiłbym, by zwiózł pan nas jeszcze raz na dół, a potem może pan zamykać interes i iść do domu, do żony.

- Jak pan sobie życzy.

Bosch skinął głową, skierował się do kolejki, zatrzymał się i jeszcze raz popatrzył na Peete'a.

- Tam jest mnóstwo krwi. Czy jest ktoś, kto może posprzątać przed jutrzejszymi kursami?

- Proszę się nie martwić, ja to zrobię. Mam w szafce mopa i wiaderko. Dzwoniłem do swojego szefa. Zanim się tu zjawiliście. Powiedziałem, że muszę posprzątać Olivet, żeby była gotowa na rano. W soboty zaczynamy o ósmej.

Bosch skinął głową.

- Dobrze, panie Peete. Przykro mi, że musi pan to robić.

- Lubię dbać o wagoniki.

- Jeszcze jedno, na dole wszędzie jest pełno porozsypywanego proszku do zdejmowania odcisków palców. Paskudna rzecz, jeśli się nim usmaruje ubranie.

- Zajmę się i tym.

Bosch skinął głową.

- No cóż, dziękujemy panu za pomoc tej nocy. Jesteśmy wdzięczni.

- Tej nocy? Cholera, już jest ranek. - Operator kolejki uśmiechnął się.

- Chyba ma pan rację. Dzień dobry, panie Peete.

- Uhum, zwłaszcza dla tych dwojga w wagoniku.

Bosch wyszedł, ale po chwili wrócił.

- Jeszcze jedna sprawa. To będzie sensacja na pierwsze strony gazet. W telewizji też będą o tym trąbić. Nie chcę panu mówić, co ma pan robić, ale niech się pan zastanowi nad wyłączeniem telefonu, panie Peete. I nad nieotwieraniem drzwi.

- Kapuję.

- Dobrze.

- I tak będę spał cały dzień.

Bosch skinął mu ostatni raz głową i wszedł do kolejki. Chastain już siedział na jednej z ławek w pobliżu drzwi. Harry ominął go i ponownie zszedł po stopniach do miejsca, gdzie upadło ciało Howarda Eliasa. Znow musiał uważać, żeby nie wdepnąć w kałużę zakrzepłej krwi.

Kiedy tylko usiadł, wagonik ruszył. Bosch wyjrzał przez okno i wokół krawędzi wysokich biurowców na wschodzie zobaczył szare światło świtu. Opadł ciężko na ławkę i ziewnął szeroko, nie zwracając sobie głowy podnoszeniem ręki i zasłanianiem ust. Marzył o zajęciu pozycji horyzontalnej. Podniszczoną ławkę wykonano z twardego drewna, ale był pewien, że zasnąłby bardzo łatwo i śnił o Eleanor, szczęściu oraz miejscach, w których nie trzeba obchodzić kałuż krwi.

Przestał się nad tym zastanawiać i sięgnął do górnej kieszeni bluzy, zanim przypomniał sobie, że nie ma w niej papierosów.

Budynek Bradbury był zakurzoną ozdobą centrum miasta. Wzniesiono go ponad wiek temu. Uroda jego architektury była podstarzała, lecz wciąż bardziej atrakcyjna i trwalsza niż marmurowo-szklanych wieżowców górujących nad nim niczym banda brutalnych ochroniarzy otaczających śliczne dziecko. Bogate zdobienia i glazurowane okładziny wytrzymały oddziaływania zarówno człowieka, jak i natury. Przetrwały trzęsienia ziemi i zamieszki, okresy opuszczenia i rujnacji, i to w sytuacji, gdy miasto rzadko zwracało sobie głowę problemem zachowania nader skromnych reliktyw kultury czy własnej przeszłości. Bosch był przekonany, że w całym mieście nie istniała piękniejsza budowla - niezależnie od powodów, dla których ostatnimi laty poznawał jej wnętrze.

Na pięciu kondygnacjach budynku oprócz biur Howarda Eliasa i innych adwokatów mieściły się liczne urzędy stanowe i miejskie. Trzy duże pomieszczenia biurowe na drugim piętrze wynajmował wydział spraw wewnętrznych Departamentu Policji Los Angeles, a także odbywały się tam przesłuchania przed Radą Praw Obywatelskich - czyli mieściły się tam dwie instytucje dyscyplinarne, przed którymi musiał stanąć każdy policjant oskarżony o niewłaściwy sposób pełnienia obowiązków. Wydział spraw wewnętrznych wprowadził się tu dlatego, że narastająca fala skarg na policjantów w latach sześćdziesiątych spowodowała

zwiększenie liczby dochodzeń dyscyplinarnych. Przesłuchania przed RPO odbywały się teraz codziennie, czasami po dwa, a nawet trzy jednocześnie. W Parker Center nie było dość miejsca na przeprowadzenie tylu dochodzeń dyscyplinarnych, więc wydział spraw wewnętrznych wynajął biura w pobliskim Bradbury. Z punktu widzenia Boscha obecność tej instytucji stanowiła jedyną skazę na urodzie budynku.

Dwukrotnie stawał tu przed Radą Praw Obywatelskich, złożył zeznanie, wysłuchał, jak świadkowie oraz prowadzący sprawę człowiek z Wewnętrznego - raz był to Chastain - opisują fakty i wnioski ze śledztwa, a potem przechadzał się nerwowo pod ogromnym oszklonym dachem holu, podczas gdy trzech kapitanów decydowało o jego losie. Dwukrotnie oczyszczono go z zarzutów, a w czasie spędzonych tu godzin polubił budynek, jego posadzki kryte meksykańską terakotą, ozdoby z kutego żelaza i podwieszane rury poczty pneumatycznej. Kiedyś spędził trochę czasu w biurach konserwatora Los Angeles i natknął się na jedną z bardziej intrygujących tajemnic miasta: Bradbury, mający nieprzemijający urok, został zaprojektowany przez kreślarza zarabiającego pięć dolarów za godzinę.

George Wyman nie miał dyplomu architekta, nigdy też wcześniej niczego nie projektował, plany stworzone przezeń w roku 1892 były pierwsze. A jednak na ich podstawie powstała budowla, która przetrwała ponad wiek i budziła zachwyt pokoleń architektów. Na dodatek Wyman nigdy więcej nie zaprojektował żadnej znaczącej konstrukcji, w Los Angeles czy gdziekolwiek indziej.

Takie zagadki Bosch lubił. Przemawiała doń idea pozostawienia po sobie śladu przez wykorzystanie jednej, jedynej szansy. Mimo dzielącego ich stulecia identyfikował się z George'em Wymanem. Wierzył, że raz w życiu zdarza się okazja. Nie wiedział, czy swoją już miał - to można poznać jedynie w podeszłym wieku, gdy patrzy się wstecz na minione życie. Jednak czuł, że ciągle jeszcze ma szansę.

Ponieważ Dellacroce i Rider musieli przedzierać się przez gęstwinę jednokierunkowych uliczek i świąteł, Bosch z Chastainem dotarli do Bradbury przed nimi. Kiedy podchodzili do ciężkich szklanych drzwi wejściowych, z małego sportowego samochodu, nieprawidłowo zaparkowanego przy krawężniku przed budynkiem, wysiadła Janis Langwiser. Przez ramię miała przewieszoną skórzaną torbę, a w dłoni trzymała styropianowy kubek ze zwisającą przez krawędź metką od herbaty.

- Hej, zdaje się, że mowa była o godzinie - powiedziała pogodnie.

Bosch popatrzył na zegarek. Od ich rozmowy minęła godzina i dziesięć minut.

- Ty jesteś prawnikiem, pozwij mnie - odparł z uśmiechem.

Przedstawił Chastaina i wprowadził Janis w szczegóły śledztwa. Zanim skończył, Dellacroce i Rider zaparkowali Przed samochodem prawniczki. Bosch sprawdził drzwi do budynku, były zamknięte. Wyciągnął pęk kluczy i znalazł właściwy za drugim razem. Weszli do holu i wszyscy odruchowo popatrzyli w górę, tak na nich zadziałała uroda tego miejsca. Wysoko nad nimi oszklony dach lśnił różem i szarością świtu. Z ukrytych głośników dobiegała muzyka klasyczna. Zapadająca w pamięć i smutna, ale Bosch nie potrafił jej zidentyfikować.

- Adagio Barbera - powiedziała Langwiser.

- Co? - zdziwił się Bosch, ciągle jeszcze patrząc w górę.

- Muzyka.

- Och.

Helikopter policyjny przesunął się nad oszklonym dachem, wracając do Piper Tech na zmianę. Przełamał czar i Harry opuścił wzrok. Podeszedł do nich strażnik w mundurze, młody czarnoskóry człowiek, krótko ostrzyżony, z zaskakująco zielonymi oczami.

- Czym mogę służyć? - zapytał. - Budynek jest teraz zamknięty.

- Policja - wyjaśnił Bosch, wyciągając legitymację. - Mamy nakaz rewizji lokalu pięćset pięć.

Skinął na Dellacrocego, który wyciągnął dokument z kieszeni płaszcza i podał ochroniarzowi.

- To biuro pana Eliasa - rzekł strażnik.

- Wiemy - odparł Dellacroce.

- Co się dzieje? - zapytał strażnik. - Dlaczego przeszukujecie jego biuro?

- Nie możemy tego teraz panu powiedzieć - oznajmił Bosch. - Chcielibyśmy za to, żeby pan odpowiedział nam na kilka pytań. O której zaczął pan służbę? Czy był pan tutaj wczoraj wieczorem, gdy pan Elias wychodził?

- Tak, byłem. Pracuję od szóstej do szóstej. Widziałem, jak wychodzili wczoraj wieczorem około jedenastej.

- Oni?

- Tak, on i paru facetów. Zamknąłem drzwi, kiedy tylko wyszli. Potem nie było tu już nikogo - prócz mnie.

- Czy wie pan, co to byli za ludzie?

- Jeden to asystent pana Eliasa, czy jak go tam zwać.

- Sekretarz? Stenograf?

- Tak, stenograf. To jest to. Taki student pomagający mu przy sprawach.

- Wie pan, jak on się nazywa?
- Nieee, nigdy nie pytałem.
- Okay, co z tym drugim? Kto to był?
- Nie znam go.
- Czy widział go pan tu kiedykolwiek?
- Tak, przez ostatnie parę wieczorów wychodzili razem. A także kilka razy wcześniej, kiedy widziałem, jak łąził tu sam.
- Czy ma tu biuro?
- Nie, nic o tym nie wiem.
- Czy był klientem Eliasa?
- Skąd mógłbym to wiedzieć?
- Czarny, biały?
- Czarny.
- Jak wyglądał?
- No cóż, nie miałem okazji dobrze mu się przyjrzeć.
- Mówił pan, że widział go tu już wcześniej. Jak wyglądał?
- Taki sobie przeciętny facet. On...

Bosch czuł narastające zniecierpliwienie, choć nie bardzo wiedział dlaczego. Strażnik najwyraźniej starał się, jak mógł. W policyjnej pracy niejednokrotnie trafiało się na świadków niezdolnych do opisanía osoby, której mieli okazję dobrze się przyjrzeć. Bosch wyjął strażnikowi z ręki nakaz rewizji i oddał go Dellacroceemu. Langwiser zgłosiła chęć obejrzenia go i zaczęła czytać, a Bosch kontynuował wypytywanie strażnika.

- Jak pan się nazywa?
- Robert Courtland. Jestem na liście oczekujących na przyjęcie do akademii.

Bosch skinął głową. Większość ochroniarzy w mieście czekała na jakąkolwiek robotę w policji. Fakt, że Courtland, czarny, jeszcze nie znalazł się w akademii, oznaczał istnienie jakiegoś problemu w jego aplikacji. Departament wyłaził ze skóry, żeby tylko ściągnąć mniejszości etnicznej do swoich szeregów. Umieszczenie Courtlanda na liście oczekujących było bardzo znaczące.

Bosch przypuszczał, że pewnie przyznał się do palenia marihuany albo nie spełnił minimalnych wymagań dotyczących wykształcenia, może nawet miał zapapraną w młodości kartotekę.

- Proszę zamknąć oczy.
- Co?

- Proszę zamknąć oczy i odprężyć się. Niech pan pomyśli o mężczyźnie, którego pan widział. Proszę powiedzieć, jak wyglądał.

Courtland zrobił, co mu polecono i po chwili podał nieco lepszy, choć nadal bardzo pobieżny opis.

- Tego samego wzrostu co pan Elias. Ale miał ogoloną głowę, gładką. I miał taką drzazgę duszy.

- Drzazga duszy?

- No wie pan, taka mała bródka pod dolną wargą. - Otworzył oczy. - To wszystko.

- To wszystko? - zdumiał się Bosch przyjaznym tonem. - Drogi Robercie, jak pan zamierza zostać gliniarzem? Musimy dowiedzieć się więcej. Ile facet miał lat?

- Nie wiem, trzydzieści, może czterdzieści.

- Też mi pomoc, to rozpiętość dziesięciu lat. Szczupły? Gruby?

- Szczupły, ale umięśniony. Wiecie, facet był dobrze zbudowany.

- Chyba opisuje Michaela Harrisa - oznajmiła Rider.

Bosch popatrzył na nią. Harris był powodem w sprawie Czarnego Wojownika.

- Pasuje - ciągnęła Rider. - Sprawa zaczyna się w poniedziałek. Prawdopodobnie pracowali do późna, szykując się do sądu.

Bosch skinął głową i już miał podziękować Courtlandowi, kiedy Langwiser nagle się odezwała, nie odrywając wzroku od ostatniej strony czytanego dokumentu.

- Myślę, że mamy kłopot z nakazem.

Teraz oczy wszystkich zwróciły się na nią.

- Okay, Robercie - powiedział Bosch do Courtlanda. - Już sobie sami poradzimy. Dziękuję za pomoc.

- Na pewno? Mam pójść z wami na górę i otworzyć drzwi albo co?

- Nie, mamy klucz. Poradzimy sobie.

- No dobrze. Gdybyście mnie potrzebowali, będę w służbówce za schodami.

- Dzięki.

Courtland ruszył tam, skąd przyszedł, ale po chwili zawahał się i zawrócił.

- Och, wiecie, lepiej, żebyście wszyscy w piątkę nie wsiadali jednocześnie do windy. Pewnie dla staruszki byłoby to za ciężko.

- Dzięki, Robercie - rzekł Bosch.

Począł, aż ochroniarz obejdzie schody i zniknie z oczu, zanim zwrócił się do Langwiser:

- Panno Langwiser, przypuszczam, że nie była pani na zbyt wielu miejscach przestępstwa, dlatego dam pani pewną wskazówkę. Proszę nigdy nie mówić, że są jakieś kłopoty z nakazem rewizji w obecności kogokolwiek, kto nie jest gliną.

- O cholera, przepraszam. Ja nie...

- Co jest nie tak z tym nakazem? - zapytał Dellacroce, wyraźnie zdradzając swoją irytację. - Sędzia nie widział w nim nic niewłaściwego. Powiedział, że jest w porządku.

- Ja tylko sądzę, że w sprawie takiej jak ta lepiej, żebyśmy byli cholernie pewni, co robimy, zanim wejdziemy tam i zaczniemy grzebać w aktach.

- Musimy zajrzeć do akt - wtrącił się Bosch. - Tam właśnie będzie większość podejrzanych.

- Rozumiem. Jednak są to poufne dane związane z pozwami przeciwko departamentowi policji. Zawierają zastrzeżone informacje, do których dostęp powinni mieć wyłącznie prawnik i jego klient. Nie rozumie pan? Można by argumentować, że otwierając jedną tylko teczkę, naruszacie prawa klientów Eliasa.

- Chcemy jedynie znaleźć jego zabójcę. Nie obchodzą nas nierozstrzygnięte sprawy. Modłę się, żeby nazwiska zabójcy nie było w tych aktach i żeby nie był to gliniarz. Ale jeśli tam jest i jeśli Elias przechowywał tam kopie pogróżek albo notatki na ich temat, to co wtedy? Co jeśli w czasie prywatnych dochodzeń dowiedział się o kimś czegoś, co mogło stać się motywem jego zabójstwa? Rozumie pani, my musimy zajrzeć do tych akt.

- Wszystko jest jasne. Ale jeśli później sędzia uzna przeszukanie za niewłaściwie przeprowadzone, niczego, co tam znajdziecie, nie będziecie mogli użyć. Chcecie ryzykować? Odwróciła się. - Muszę znaleźć telefon i omówić tę sprawę - oznajmiła. - Nie mogę wam jeszcze pozwolić otworzyć biura. Nie w dobrej wierze.

Bosch prychnął ze złości. W milczeniu zbeształ sam siebie za przedwczesny telefon do prawnika. Powinien był zrobić to, co uważał za stosowne, a z konsekwencjami radzić sobie później.

- Proszę. Otworzył teczkę i podał jej telefon komórkowy.

Słuchał, jak dzwoniła do centrali prokuratury okręgowej i poprosiła o połączenie z prokuratorem Davidem Scheimanem, który - jak Bosch wiedział - był szefem działu zajmującego się najpoważniejszymi przestępstwami.

Dotarłszy do niego, zaczęła dokładnie naświetlać sytuację i Bosch nasłuchiwał uważnie, pilnując, by prawidłowo przekazywała szczegóły.

- Tracimy mnóstwo czasu, stojąc tutaj, Harry - zaszeptała Rider. - Mam dopaść Harrisa i pogadać z nim o ostatniej nocy?

Bosch już miał skinąć aprobowując głowę, ale zawahał się, kiedy pomyślał o możliwych konsekwencjach. Michael Harris pozywał piętnastu pracowników wydziału rabunków i zabójstw. Sprawa była mocno nagłośniona, proces miał rozpocząć się w poniedziałek. Harris, pracownik myjni samochodowej, mający na koncie włamanie i napady, żądał dziesięciu milionów dolarów odszkodowania, twierdząc, że właśnie ci ludzie podłożyli dowody przeciwko niemu w sprawie o porwanie i zabójstwo dwunastoletniej dziewczynki pochodzącej ze znanej i bardzo bogatej rodziny. Oskarżał ich również o dokonanie na nim aktu przemocy, przetrzymywanie i torturowanie przez trzy doby w nadziei wydobywania zeń przyznania się do winy oraz miejsca ukrycia dziewczynki. Pozew głosił, że detektywi, sfrustrowani niechęcią Harrisa do wyznania udziału w tym przestępstwie czy też do zaprowadzenia ich do zaginionej, włożyli mu na głowę plastikową torbę i zagrozili uduszeniem. Twierdził również, że jeden z detektywów wepchnął mu do ucha ostry przedmiot - ołówek numer 2 marki Czarny Wojownik - przekłuwając błonę bębenkową. Jednak Harris nigdy nie przyznał się do winy, a czwartego dnia przesłuchania rozkładające się ciało dziewczynki znaleziono na opuszczonej parceli o jedną przecznicę od jego mieszkania. Została zgwałcona i uduszona. Morderstwo to stało się jednym z wielu przestępstw przykuwających uwagę opinii publicznej w Los Angeles. Ofiarą była śliczna jasnowłosa dziewczynka o niebieskich oczach - Stacey Kincaid. Porwano ją z łóżka, kiedy spała w rodzinnym, pozornie całkowicie bezpiecznym domu w Brentwood. Taka zbrodnia mówiła całemu miastu przerażającą rzecz: nikt nie jest bezpieczny. Samo w sobie straszne, morderstwo dziecka zostało nieprawdopodobnie rozdmuchane przez media. Z początku z powodu tożsamości i pochodzenia ofiary. Była wnuczką Sama Kincaida, spadkobierczynią rodziny posiadającej więcej firm handlujących samochodami w Los Angeles, niż dałoby się zliczyć na palcach obu rąk. Sam był synem Jacksona Kincaida, pierwszego magnata samochodowego, który rozwinął interes, rodzinny z jednego salonu sprzedaży fordów pozostawionego, mu przez ojca po drugiej wojnie światowej. Podobnie jak później Howard Elias, Jackson Kincaid dostrzegał zyski płynące z reklamowania się w telewizji i w latach sześćdziesiątych wciąż towarzyszył nadawanym do późnej nocy reklamom telewizyjnym. Przed kamerą prezentował czar przeciętnego człowieka - uczciwego i przyjaznego.

Wydawał się równie godzien zaufania i odpowiedzialny jak Johnny Carson, równie często też pojawiał się w salonach i sypialniach Los Angeles.

Jeśli miasto postrzegano jako "autotopię", to Jacka Kincaida niewątpliwie uznawano za jego nieoficjalnego burmistrza. Poza ekranem samochodowy magnat był zimnym, wyrachowanym biznesmenem, zawsze opowiadającym się za tą opcją polityczną, która mu w

danej chwili szła na rękę, i bezlitośnie wygryzającym konkurencję z rynku, a przynajmniej z okolic swoich salonów sprzedaży. Jego dynastia rosła szybko, punktów handlowych w południowej Kalifornii było coraz więcej. W latach osiemdziesiątych panowanie Jacka Kincaida już się utrwaliło i przydomek magnata samochodowego przeszedł na jego syna.

Jednak starszy pan nadal miał wiele do powiedzenia, chociaż starał się trzymać w cieniu. Nigdy też jego potęga nie była bardziej odczuwalna niż po zniknięciu Stacey Kincaid, kiedy stary Jack powrócił na ekrany telewizorów, tym razem w wiadomościach, i zaoferował milion dolarów nagrody za jej bezpieczny powrót wnuczki. Stało się to kolejnym surrealistycznym epizodem w tradycjach mordu w Los Angeles. Stary człowiek, którego twarz na ekranie telewizorów towarzyszyła dorastaniu niemal wszystkich, pojawił się znów, tym razem ze łzami w oczach błagając o życie wnuczki. Wszystko na marne. I nagroda, i łzy starca na nic się zdały gdy zwłoki dziewczynki zostały znalezione przez przechodniów na opuszczonej parceli w pobliżu mieszkania Michaela Harrisa. Proces był poszlakowy, opierał się wyłącznie na dowodach składających się z odcisków palców Harrisa znalezionych w sypialni, z której dziewczynka została porwana, oraz faktu, że ciało porzucono niedaleko od jego mieszkania. Sprawa trzymała miasto w napięciu, sprawozdania pojawiały się codziennie w "Telewizji sądowej" i lokalnych wiadomościach.

Obrońca Harrisa, John Penny, prawnik równie sprawny w manipulacji przysięgłymi jak Elias, oparł obronę na założeniach, że miejsce porzucenia zwłok było przypadkowe, a odciski palców - znalezione na jednej z książek szkolnych dziewczyny - zostały podrzucone przez policję. Cała władza i pieniądze, pokoleniami gromadzone przez Kincaidów, nic nie znaczyły wobec fali nastrojów antypolicyjnych i rasowych podtekstów sprawy. Harris był czarny, Kincaidowie i oskarżyciele - biali. Proces przeciwko Harrisowi został nieodwracalnie zaburzony, kiedy podczas przesłuchania Kincaida na temat jego licznych salonów sprzedaży Penny wydobyl z niego wypowiedź przez wielu uważaną za rasistowską. Gdy Kincaid wyliczał swój stan posiadania, Penny zapytał, czemu ani jeden salon nie znajduje się w południowo-centralnej dzielnicy Los Angeles.

Bez wahania, zanim prokurator zdołał zgłosić sprzeciw wobec pytania niezwiązanego ze sprawą, Kincaid oświadczył, że nigdy nie otworzyłby żadnego interesu w okolicy, której mieszkańcy mają skłonności do wywoływania zamieszek. Powiedział, że podjął taką decyzję po awanturach związanych ze sprawą Watta w 1965 roku, a jej słuszność została potwierdzona w roku 1992. Pytanie i odpowiedź miały bardzo niewiele wspólnego z zamordowaniem dwunastoletniej dziewczynki, jednak okazały się kluczowe dla procesu. W czasie późniejszych wywiadów przysięgli uznali odpowiedź Kincaida za typową dla

panującej w mieście przepaści rasowej. Po tej jednej wypowiedzi sympatia przeniosła się z rodziny Kincaidów na Harrisa.

Oskarżenie było załatwione. Przysięgli uniewinnili Harrisa w cztery godziny.

Wtedy Penny przekazał sprawę swojemu koledze, Eliasowi, by poprowadził ją z pozwu cywilnego, a Harris zajął miejsce w panteonie ofiar naruszenia praw obywatelskich i bohaterów południowego LA tuż obok Rodneya Kinga. Większość z nich zasługiwała na tak wyróżnioną pozycję, ale część była tylko wytworem prawników i mediów. Kimkolwiek Harris był, teraz czekał na złoty deszcz - proces cywilny, w którym stawką na wejściu było dziesięć milionów dolarów. Pomimo wyroku i całego powiązanego z procesem krasomówstwa, Bosch wcale nie wierzył w brutalność policji czy niewinność Harrisa.

Jednym z policjantów oskarżonych przez niego o szczególną brutalność był niegdysiejszy partner Harry'ego, Frankie Sheehan, którego Bosch znalazł jako absolutnego profesjonalistę, kiedy chodziło o podejrzanych i więźniów. Tak więc po prostu uważał Harrisa za kłamcę i mordercę, który uniknął odpowiedzialności za swoją zbrodnię. Nie miałby żadnych skrupułów przed porwaniem go i zawiezieniem do centrum na przesłuchanie w sprawie morderstwa Howarda Eliasa. Jednak stojąc tak koło Rider, zdawał sobie sprawę, że ściągając teraz Harrisa, ryzykowałby pogłębienie zła rzekomo już mu wyrządzonego - co najmniej w oczach opinii publicznej i mediów. Była to decyzja o charakterze zarówno politycznym, jak i policyjnym.

- Niech się nad tym parę minut zastanowię - mruknął.

Samotnie przespacerował się po holu. Sprawa była o wiele bardziej niebezpieczna, niż się spodziewał. Jakikolwiek błędny krok mógł doprowadzić do katastrofy - śledztwa, departamentu, karier zawodowych.

Zastanawiał się, czy Irving zdawał sobie z tego sprawę, gdy wybierał zespół Boscha. Być może, pomyślał, komplementy szefa stanowiły jedynie fasadę, prawdziwych motywów. Harry wiedział, że właśnie zmierza ku paranoi. Bardzo mało prawdopodobne, by zastępca komendanta mógł tak szybko wymyślić taki plan. Czy też że w ogóle przejmowałby się zespołem Boscha, mając tyle do stracenia.

Harry podniósł wzrok i zobaczył już dużo jaśniejsze niebo. Zapowiadał się słoneczny, upalny dzień.

- Harry?

Odwrócił się. To była Rider. - Wyszła. Podszedł do grupy i Langwiser podała mu telefon.

- Nie spodoba się to panu - powiedziała. - Dave Schieman chce włączyć w sprawę specjalnego nadzorcę prawnego, który przejrzy akta przed wami.

- Specjalny nadzorca? - zapytał Dellacroce.

- A któż to taki?

- Prawnik - wyjaśniła Langwiser. - Wyznaczony przez sędziego niezależny adwokat, który przejrzy akta. Jego zadaniem będzie ochrona praw klientów przy jednoczesnym dostarczaniu wam wszystkiego, czego potrzebujecie. Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Cholera - prychnął Bosch, frustracja momentalnie pozbawiła go hamulców. - Dlaczego nie zrezygnujemy od razu i nie zamknijemy tej pieprzonej sprawy? Jeśli biuro prokuratora okręgowego ma w dupie jej wyjaśnienie, my równie dobrze możemy też wszystko olać.

- Detektywie Bosch, świetnie wie pan, że to nie tak. My się przejmujemy. Tylko chcemy zadbać o bezpieczeństwo. Nakaz, który dostaliście, nadal jest wystarczający do przeszukania biura. Scheiman powiedział, że nawet możecie przejrzeć akta spraw zakończonych - do których na pewno musicie zajrzeć. Jednak specjalny nadzorca musi tu przyjechać i przed wami obejrzyć akta spraw jeszcze się toczących. Pamiętajcie, ten człowiek wcale nie będzie występował przeciwko wam. Pokaże wam wszystko, co możecie zobaczyć.

- A kiedy to nastąpi? Za tydzień? Za miesiąc?

- Nie. Scheiman zorganizuje to dziś rano. Zadzwoi do sędziego Houghtona, zapozna go z sytuacją i zapyta, czy może on kogoś polecić jako specjalnego nadzorcę. Przy odrobinie szczęścia dziś jeszcze wybór zostanie dokonany i po południu dostanie pan z akt wszystko, co panu potrzebne. Najpóźniej Jutro.

- Jutro to za późno. Musimy się spieszyć.

- Tak - wtrącił się Chastain. - Nie wie pani, że śledztwo jest jak rekin? Musi pływać...

- W porządku, Chastain - przerwał mu Bosch.

- Słuchajcie - powiedziała Langwiser, - Upewnię się, że Dave wie, jak pilna jest to sprawa. Tymczasem po prostu będziecie musieli wykazać się cierpliwością. A tak w ogóle, to czy zamierzacie tracić czas, stojąc tutaj i gadając, czy też chcecie pójść na górę i zrobić w tym biurze wszystko, co na razie można?

Bosch popatrzył na nią dłuższą chwilę, wkurzony jej belferskim tonem. Sygnał trzymanego przez niego telefonu wyrwał go z odrętwienia. To był Edgar. Szeptął. Bosch osłonił ucho dłonią, żeby w ogóle coś słyszeć.

- Powtórz. Co?

- Słuchaj, jestem w sypialni. W stoliku przy łóżku nie ma notesu. Sprawdziłem wszystkie. Nigdzie nie ma.

- Co?

- Notes z telefonami, człowieku. Nie ma go.

Bosch popatrzył na Chastaina, który wpatrywał się w niego.

Harry odwrócił się i odszedł kilka kroków, poza zasięg słuchu pozostałych. Teraz szepnął do Edgara:

- Jesteś pewien?

- Jasne, że tak. Jakby tu był, znalazłbym go.

- W sypialni byłeś pierwszy?

- Jasne. Najpierwszy. Tu go nie ma.

- Jesteś w sypialni, która znajduje się na prawo od przedpokoju.

- Tak, Harry. Jestem we właściwym miejscu. Po prostu tego tutaj nie ma.

- Jasna cholera.

- Co mam robić?

- Nic. Kontynuuj przeszukiwanie.

Bosch skończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni. Wrócił do pozostałych. Usiłował zachowywać się spokojnie, jakby ta rozmowa była jedynie nieco irytująca.

- Okay, jedźmy na górę i zobaczmy, co się tam da zrobić.

Podeszli do windy, która była otwartą klatką z kutego żelaza, pełną ozdób z polerowanego mosiądzu, przedstawiających motywy roślinne.

- Zabierz najpierw panie na górę - zwrócił się do Dellacrocego. - My wjedziemy później. Powinno to dość równo rozłożyć ciężar.

Wyjął z kieszeni pęk kluczy Eliasa i podał go Rider.

- Klucz do biura chyba tu jest - powiedział. - Na razie też nie przejmuj się tą sprawą z Harrisem. Najpierw przyjrzyjmy się, co mamy w tym biurze.

- Jasne, Harry.

Wsiedli do windy i Dellacroce zasunął kratę. Kabina szarpnęła i ruszyła w górę. Kiedy znalazła się na piętrze i nikt z niej nie mógł już ich widzieć, Bosch odwrócił się do Chastaina. Był wściekły dlatego, że wszystko szło źle.

Upuścił teczkę i złapał Chastaina za kłapy marynarki. Pchnął go brutalnie na obudowę szybu windowego i przemówił niskim, spokojnym głosem, jednak pełnym wściekłości:

- Niech cię szlag, Chastain. Pytam tylko raz. Gdzie jest ten pieprzony notes telefoniczny?

Twarz Chastaina przybrała szkarłatną barwę, a jego szare oczy zrobiły się okrągłe z zaskoczenia.

- Co? O czym ty, do cholery, mówisz?

Próbował uwolnić się z chwytu Boscha, lecz ten docisnął mocniej, opierając się całym ciężarem na przeciwniku.

- Notes z telefonami w mieszkaniu Eliasa. Wiem, że go wziąłeś i chcę go z powrotem. Natychmiast.

W końcu Chastain zdołał się wyrwać. Marynarkę, krawat i koszulę miał pogniecione. Cofnął się o krok od Boscha, jakby się bał. Zebrał się w sobie i wskazał Harry'ego palcem.

- Odpieprz się ode mnie! Jesteś, kurwa, stuknięty! Nie mam żadnego notesu. Widziałem, jak wpychałeś go do tej cholernej szuflady przy łóżku.

Bosch podsunął się ku niemu o krok.

- Wziąłeś go. Kiedy ja wyszedłem na bal...

- Powiedziałem, odpieprz się! Mam cię gdzieś. Jeśli tego notesu tam nie ma, to oznacza, że ktoś wlaźł i zabrał go, kiedy my już wyszliśmy.

Bosch zatrzymał się. To było oczywiste wyjaśnienie, ale w ogóle nie przyszło mu do głowy. Automatycznie pomyślał o Chastainie jako sprawcy. Spuścił wzrok na terakotę pod nogami, zawstydzony, że pozwolił, by stare animozje wpłynęły na jego osąd. Usłyszał, jak na czwartym piętrze otwierają się drzwi windy. Popatrzył na Chastaina beznamiętnym wzrokiem i wycelował palec w jego stronę.

- Jeśli przekonam się, że było inaczej, Chastain, rozedrę cię na strzępy.

- Pieprz się! Nie wziąłem notesu. Ale teraz to będzie cię kosztować odznakę.

Na twarzy Boscha pojawił się uśmiech, lecz nie był ani trochę przyjemny.

- Proszę bardzo. Spróbuj, Chastain. Jeśli kiedykolwiek zdołasz pozbawić mnie odznaki, jest twoja.

Kiedy Bosch i Chastain dotarli na czwarte piętro, pozostali już byli w biurze Eliasa. Składało się z trzech pokoi: poczekalni z biurkiem sekretarki, przejściowego pomieszczenia, w którym znajdowało się biurko pisarza i dwie ściany kartotek, oraz trzeciego, największego - gabinetu Eliasa. Gdy przechodzili z pokoju do pokoju, wszyscy pozostali stali nieruchomo, w milczeniu, nie patrząc na nich. Było jasne, że jadąc windą, słyszeli starcie w holu. Bosch miał to w nosie. Już przeszedł do porządku dziennego nad konfrontacją z Chastainem i myślał o przeszukaniu. Miał nadzieję, że znajdą w biurze coś, co nakieruje śledztwo na jakiś ślad, którym będą mogli podążyć.

Rozglądając się, przeszedł przez trzy pokoje, W ostatnim zauważył, że przez okna znajdujące się za dużym lśniącym biurkiem Eliasa widać wielką twarz Anthony'ego Quinna. Był to fragment wielkiego ściennego malowidła zdobiącego ceglana ścianę budynku po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko Bradbury. Przedstawiało aktora szeroko rozkładającego ręce.

Rider weszła za nim do gabinetu. Również wyjrzała przez okno.

- Wiesz, za każdym razem kiedy jestem w tej okolicy i widzę ten malunek, zastanawiam się, kto to jest.

- Nie wiesz?

- Cesar Chavez?

- Anthony Quinn. Ten aktor.

Nie zareagowała.

- Chyba nie z twoich czasów. Malowidło nazywane jest Papieżem Broadwayu, wygląda, jakby brał w opiekę wszystkich okolicznych bezdomnych.

- Aha, rozumiem. - Najwyraźniej nie robiło to na niej wrażenia.

- Jak chcesz to zrobić?

Bosch ciągle przyglądał się malowidłu. Lubił je, choć z trudem znosił Anthony'ego Quinna upozowanego na Chrystusa. Jednak obraz miał w sobie coś, emanował surową męską siłą. Bosch zbliżył się do okna i popatrzył w dół. Zobaczył sylwetki dwóch bezdomnych, śpiących pod gazetami na parkingu w pobliżu malowidła. Anthony Quinn rozpościerał ramiona ponad nimi. Bosch skinął głową. Obraz był jednym z drobiazgów, dzięki którym lubił śródmiście. Tak samo Bradbury i Angels Flight. Jeśli umie się patrzeć, wszędzie można dostrzec okruciny piękna.

Odwrócił się. Chastain i Langwiser weszli za Rider.

- Ja biorę ten pokój. Kiz i Janis, zajmijcie się kartotekami.

- I co? - zapytał Chastain. - Ja i Del dostaniemy biurko sekretarki?

- Tak. Przeglądając je, spróbujcie ustalić jej nazwisko i personalia stażysty czy stenografa. Musimy z nimi dzisiaj pogadać.

Chastain skinął głową, ale Bosch widział, że jest wkurzony otrzymaniem najmniej ważnego zadania.

- Coś ci powiem - dodał Harry. - Może byś tak najpierw poszedł poszukać jakichś pudeł. Będziemy stąd wnosić mnóstwo akt.

Chastain wyszedł bez słowa. Bosch popatrzył na Rider i zobaczył w jej oczach, że zachowuje się jak dupek.

- Co?

- Nic. Będę przy kartotekach.

Wyszła, zostawiając go z Langwiser.

- Wszystko w porządku, detektywie?

- Całkowicie. Muszę się teraz zabrać do roboty. Zrobić, co się da, zanim usłyszymy o twoim specjalnym nadzorcy.

- Słuchaj, naprawdę mi przykro. Ale zadzwoniłeś, żebym ci doradziła, a ja właśnie to radzę. Nadal uważam, że tak należy postąpić.

- No cóż, zobaczymy.

Przez większą część następnej godziny Bosch metodycznie przeglądał biurko Eliasa, studiując jego rzeczy, terminarz i papiery. Większość czasu spędził na uważnym czytaniu mnóstwa notatników, w których prawnik zapisywał różne uwagi - listę rzeczy do wykonania, rysunki i zapiski dotyczące rozmów telefonicznych.

Każdy miał na okładce datę. Wyglądało na to, że mniej więcej w tydzień Elias wypełniał cały notes obszernymi uwagami i bazgrołami. Bosch nie zauważył w nich nic, co mogłoby być związane ze śledztwem. Zdawał sobie jednak sprawę, że tak niewiele wiadomo o okolicznościach morderstwa adwokata, iż jakaś zawarta w notesach informacja, w tej chwili nieistotna, później może okazać się nader ważna. Zanim doszedł do najnowszych zapisków, przerwał mu telefon od Edgara.

- Harry, mówiłeś, że na sekretarce była nagrana rozmowa?

- Tak jest.! - Teraz nic tam nie ma.

Bosch odchylił się na oparcie fotela Eliasa i zamknął oczy.

- Niech to szlag.

- Tak, ktoś ją skasował. Pogrzebałem trochę w sekretarce, nie jest na taśmie. Rozmowy zapisywane są w scalaku. Jest wyczyszczony.

- Dobra - powiedział Bosch ze złością. - Szukaj dalej. Kiedy skończysz, pogadaj z ochroniarzami, kto tam wchodził lub wychodził. Sprawdź, czy mają jakieś kamery w holu albo podziemnym garażu. Ktoś musiał się tam dostać po moim wyjściu.

- A Chastain? Był z tobą, nie?

- Nim się nie przejmuję.

Schował aparat, wstał i podszedł do okna. Czuł, jak wzbiera w nim paskudne uczucie - że to śledztwo kieruje nim, a nie odwrotnie. Wypuścił wstrzymany oddech i wrócił do biurka, do ostatniego notesu Eliasa.

Przeoglądając go, spostrzegł powtarzające się zapiski odnoszące się do kogoś nazywanego "Parker". Bosch nie wierzył, że to prawdziwe nazwisko, raczej kryptonim osoby pracującej w Parker Center. Treść notatek stanowiły przede wszystkim listy pytań, jakie Elias najwyraźniej zamierzał zadać "Parkerowi" oraz uwagi sprawiające wrażenie zapisów rozmów z tą osobą. Przeważnie stanowiły ciągi skrótów albo sporządzono je we własnej wersji stenografii prawnika, więc były trudne do odszyfrowania. Jednak inne Bosch rozumiał znakomicie. Zwłaszcza jedna wyraźnie wskazywała, że Elias miał wysoko postawioną wtyczkę w Parker Center.

PARKER: ZDOBYĆ WSZYSTKIE 51S - OTWARTE

1. SHEEHAN
2. COBLENZ
3. ROOKER
4. SANWICK

Bosch rozpoznał nazwiska detektywów z Rabunków i Zabójstw oskarżonych w sprawie Czarnego Wojownika. Elias chciał dostać 51 raportów - czy skarg obywatelskich - dotyczących tych czterech policjantów. A dokładniej, chodziło mu o niezamknięte sprawy, czyli interesowały go skargi na nich zbadane przez wydział spraw wewnętrznych, ale niepotwierdzone. Departament starał się usuwać takie sprawy z akt personalnych i dlatego znajdowały się poza formalnym zasięgiem adwokatów rodzaju Elias. Ta notatka powiedziała Boschowi, że w jakiś sposób prawnik dowiedział się o istnieniu uprzednich, niepotwierdzonych skarg na tę czwórkę oraz że miał w Parker Center swojego człowieka, który mógł się dostać do tych akt.

Pierwsze założenie nie było niczym nadzwyczajnym, na wszystkich policjantów znalazłyby się jakieś niepotwierdzone skargi - nieodłączna część zawodu. Jednak ktoś mający dostęp do tego typu danych to zupełnie inna sprawa. Jeśli Elias dysponował takimi informacjami, źródło musiało znajdować się dość wysoko. Jedna z ostatnich notatek dotyczących "Parkera" wyglądała jak zapis rozmowy telefonicznej - tak założył Bosch - odbytej przy tym biurku. Elias chyba tracił wtyczkę.

PARKER NIE ZGADZA SIĘ ZAGROŻENIE/DEMASKACJA NACISKAĆ?

Parker nie zgadza się na co? Bosch zastanowił się. Na dostarczenie akt, których chciał Elias? Czy Parker był przekonany, że przekazanie tych danych adwokatowi ujawniłoby źródło przecieku?

Za mało miał informacji, by wyciągnąć jakiegokolwiek wnioski. Za mało też, żeby wiedzieć, co znaczy "naciskać". Nie wiedział, co wspólnego z zabójstwem prawnika może

mieć którakolwiek z tych notatek. Niemniej zaintrygowało go to. Jeden z najgłośniejszych i odnoszących największe sukcesy krytyków policji miał wtykę w Parker Center. W szeregach krył się zdrajca, a to bardzo istotna informacja.

Bosch włożył ostatni notes do teczki i zaczął się zastanawiać, czy odkrycia, jakich dokonał na podstawie zapisków, a zwłaszcza wykrycie posiadania przez Eliasa informatora w policji, stawały go w sytuacji, która, jak obawiała się Janis Langwiser, mogła stanowić naruszenie poufności między prawnikiem a klientem.

Poświęciwszy kilka chwil rozważaniom na ten temat, postanowił nie chodzić do pokoju z kartotekami i nie pytać jej o interpretację.

Wrócił do przeszukania. Odwrócił krzesło w stronę bocznego biurka, na którym stał komputer z drukarką laserową. Oba urządzenia były wyłączone. Mebel miał dwie niewielkie szuflady. W górnej znajdowała się klawiatura, w dolnej artykuły papiernicze. Na samym wierzchu leżała szara papierowa teczka. Bosch wyjął ją i otworzył. Zawierała kolorowy wydruk mocno rozebranej kobiety, kartka miała dwa zagięcia wskazujące, że ją składano. Samo zdjęcie technicznie nie dorównywało tym spotykanym w rozbieranych magazynach dostępnych w kioskach. Miało wygląd fotografii amatorskiej, zrobionej w kiepskim oświetleniu. Widniejąca na nim biała kobieta o krótkich, białoblonde włosach miała na sobie sięgające ud czarne skórzane buty i stringi, nic więcej. Stała tyłem, z jedną nogą opartą na krześle, twarzą niemal całkowicie odwróconą od obiektywu. Pośrodku pleców, tuż nad pośladkami miała wytatuowane szarfę i tuk.

Na samym dole kartki Bosch spostrzegł odręczny napis: <http://www.giriawhirl/gina>.

Kiepsko się znał na komputerach, ale wiedział dosyć, by rozpoznać adres internetowy.

- Kiz? - zawołał.

Rider była niekwestionowanym ekspertem komputerowym jego zespołu. Zanim przeszła do wydziału zabójstw Hollywood, pracowała w oddziale Pacific, w grupie zajmującej się oszustwami. Ogromną część pracy wykonywała tam na komputerach. Teraz weszła z pokoju z kartotekami, a Bosch: skinieniem dłoni zaprosił ją bliżej biurka.

- Jak wam tam idzie?

- No cóż, jedynie porządkujemy akta. Ona nie pozwala mi na nic zerknąć, dopóki nie pojawi się nasz specjalny nadzorca. Mam nadzieję, że Chastain przytaszczy mnóstwo pudeł, bo mamy... co to jest?

Patrzyła na otwartą teczkę i wydruk blondynki.

- To było w szufladzie. Przyjrzyj się, jest tu adres.

Rider obeszła biurko i pochyliła się nad kartką.

- To strona internetowa.

- Zgadza się. Jak możemy się tam dostać, żeby się trochę rozejrzeć?

- Puść mnie tutaj.

Bosch wstał, a Rider usiadła przed komputerem. Sam stał za krzesłem i przyglądał się, jak włączała maszynę i czekała, aż wystartuje.

- Zobaczmy, przez czyj serwer miał dostęp - powiedziała. - Widziałeś tu gdzieś jakieś nagłówki?

- Co?

- Nagłówki. Papeterię. Czasem ludzie podają na nich swój adres poczty elektronicznej. Jeśli znajdziemy adres e-mailowy Eliasa, będziemy prawie w domu.

Teraz Bosch pojął, o co chodzi. W czasie przeszukania nie widział żadnych nagłówek.

- Poczekaj.

Poszedł do poczekalni i zapytał Chastaina, który siedział za biurkiem sekretarki, czy trafił na papeterię. Ten otworzył szufladę i wskazał na otwarte pudełko z papierami opatrzonymi nagłówkiem. Bosch wziął kartkę z wierzchu. Rider miała rację. Adres e-mailowy Eliasa był wydrukowany pod pocztowym na środku górnej krawędzi strony.

helias@lawyerlink.net

Bosch zabrał papier z powrotem do gabinetu. Wszedłszy tam, zobaczył, że Rider zamknęła teczkę z wydrukiem blondynki. Zdał sobie sprawę, iż musiała czuć się zakłopotana.

- Mam - powiedział.

Przyjrzała się kartce, którą położył na blacie koło komputera.

- Dobrze. To jest nazwa użytkownika. Teraz tylko potrzebne jest nam jego hasło. Zabezpieczył cały komputer.

- Szlag.

- No cóż - klepnęła w klawisze - większość ludzi wybiera sobie coś bardzo łatwego, tak żeby nigdy nie zapomnieć. Przerwała pisanie i popatrzyła na ekran. Cursor zmienił się w klepsydrę, potem pojawił się komunikat, że Rider użyła niewłaściwego hasła.

- Co wpisałaś? - zainteresował się Bosch.

- Jego datę urodzenia. Powiadamiałaś rodzinę, prawda? Jak jego żona ma na imię?

- Millie.

Rider wpisała to i po kilku sekundach otrzymała ten sam negatywny komunikat.

- A syn? - zapytał Bosch. - Ma na imię Martin.

Rider nic nie wpisała.

- O co chodzi?

- Wiele z programów sprawdzających hasła daje ci trzy próby. Jeśli nie trafisz, system zamyka się automatycznie.

- Na zawsze?

- Nie, na tak długo, jak to ustawił Elias. Piętnaście minut, godzinę albo i dłużej.

Pomyślmy nad tym...

- V-S-L-A-P-D.

Oboje odwrócili się. W drzwiach stał Chastain.

- Co? - zdziwił się Bosch?

- To jest hasło. V-S-L-A-P-D. Elias versus LAPD.

- Skąd to wiesz?

- Sekretarka zapisała sobie to po spodniej stronie suszki. Chyba też miała dostęp do komputera.

Bosch przez chwilę przypatrywał się Chastainowi.

- Harry? - odezwała się Rider. - Mogę?

- Spróbuj - rzucił Bosch, nie odrywając wzroku od Chastaina stojącego w drzwiach.

Potem odwrócił się i patrzył, jak jego partnerka wpisuje hasło. Pojawiła się klepsydra, ekran zmienił się i na tle chmur na błękitnym niebie zaczęły pojawić się ikonki.

- Weszliśmy - oznajmiła Rider.

Bosch zerknął na Chastaina.

- Dobra robota.

Potem znów wpatrzył się w ekran i przyglądał się, jak Rider manewruje wśród ikon, programów i plików, niewiele z tego pojmując, co przypomniało mu, jak straszliwie jest przestarzały.

- Naprawdę powinieneś się tego nauczyć, Harry - mruknęła Rider, jakby czytając w jego myślach.

- To dużo łatwiejsze, niż się wydaje.

- Po co mi to, skoro mam ciebie? A tak w ogóle, to co robisz?

- Po prostu się rozglądam. Musimy powiedzieć o tym Janis. Jest tu mnóstwo plików odnoszących się do spraw. Nie wiem, czy powinniśmy otwierać je, zanim...

- Teraz się tym nie przejmuj - przerwał Bosch. - Możesz wejść do Internetu?

Rider wykonała kilka małych ruchów myszką i wpisała nazwę użytkownika oraz hasło w puste rubryki na ekranie.

- Uruchamiam lawyerlink - powiedziała. - Mam nadzieję, że te same hasła zapracują i zdołamy dotrzeć do strony tej gołej panienki.

- Jakiej gołej panienki? - zainteresował się Chastain.

Bosch wyciągnął teczkę z biurka i podał mu ją, nie otwierając. Chastain zajrzał do środka, popatrzył na wydruk i na wargach zaigrał mu lekki uśmiezek. Bosch wrócił do ekranu. Rider weszła do linku, używając Eliasowej nazwy użytkownika.

- Jaki to adres?

Wpisywała go w miarę, jak Chastain czytał. Potem stuknęła w klawisz enter i zaczęło się oczekiwanie.

- To jest pojedyncza strona w dużym miejscu sieciowym - powiedziała. - My mamy stronę Giny.

- Czyli to jest jej imię? Gina?

- Na to wygląda.

Kiedy mówiła, fotografia z wydruku pojawiła się na ekranie. Pod nią znajdowała się informacja na temat usług świadczonych przez kobietę ze zdjęcia i sposób skontaktowania się z nią. Jestem mistress Regina i jestem dominantką.

Zapewniam wyszukane związywanie, poniżanie, zmuszanie do feminizacji, niewolenie i złote błogosławieństwa. Inne cierpienia dostępne na życzenie. Zadzwoń natychmiast. Poniżej widniał numer telefonu, pagera i adres e-mailowy. Bosch zapisał je w notatniku wyciągniętym z kieszeni. Kiedy ponownie spojrzął na ekran, zobaczył na ekranie niebieski przycisk z literą A. Już miał zapytać Rider, co on oznacza, kiedy Chastain prychnął pogardliwie. Bosch odwrócił się, popatrzył na niego, a ten potrząsnął głową.

- Ten sukinsyn pewnie spuszczał sobie z krzyża, klęcząc przed tą dziwką - powiedział.

- Ciekaw jestem, czy wielebny Tuggins i jego kumple z SCCA wiedzieli o tym. Chodziło mu o organizację zwaną Południowocentralnym Związkiem Kościołów (SCCA), na której czele stał Tuggins i która zawsze była na każde skinienie Eliasa, kiedy potrzebował pokazać mediom gniew dzielnicy południowocentralnej związany z rzekomym występkiem policji.

- Nie wiemy, czy kiedykolwiek w ogóle spotkał się z tą kobietą, Chastain - powiedział Bosch.

- Och, na pewno. Po co by trzymał to zdjęcie? Powiem ci coś, Bosch. Jeśli Elias włożył w taki śmierdzący interes, nie wiadomo do czego mógł doprowadzić. Sam wiesz, że to jest właściwy trop.

- Nie obawiaj się, będziemy po kolei wszystko sprawdzać. - Możesz być tego pewien jak cholera.

- Ehm - przerwała Rider - tu jest przycisk audio.

Bosch popatrzył na ekran. Rider ustawiła kursor na niebieskim guziku.

- Co to znaczy? - spytał.

- Sądzę, że możemy usłyszeć mistress Reginę.

Kliknęła na przycisku. Komputer załadował program obsługi dźwięku i zaczął odtwarzać plik. Z głośnika dobiegł mroczny, głęboki głos.

- Tu mistress Regina. Jeśli do mnie przyjdiesz, ujawnię sekret twojej duszy. Razem odkryjemy prawdziwe poddaństwo, dzięki któremu poznasz swą prawdziwą tożsamość i osiągniesz wyzwolenie, jakiego nie znajdziesz nigdzie indziej. Ulepię cię na własną modłę. Staniesz się moją własnością. Czekam. Zadzwoń już teraz.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Bosch popatrzył na Chastaina.

- Czy to ją przypomina?

- Kogo?

- Kobietę nagraną na taśmie, w jego apartamencie.

Chastain nagle zdał sobie sprawę z otwierających się możliwości i zamilkł, chcąc je przemyśleć.

- O jaką taśmę chodzi? - zainteresowała się Rider.

- Czy możesz jeszcze raz to puścić? - poprosił Bosch.

Rider ponownie kliknęła przycisk audio i jeszcze raz zapytała o taśmę. Bosch odczekał, aż komunikat z komputera się skończy.

- Na sekretarce w apartamencie Eliasa jakaś kobieta zostawiła wiadomość. Nie jego żona. Ale to chyba nie ten sam głos.

Kolejny raz zerknął na Chastaina.

- Nie wiem - powiedział Chastain. - Może i ona. Jeśli będzie trzeba, zrobi się badania laboratoryjne.

Bosch wahał się, obserwował Chastaina, próbując zgadnąć, czy on wie, że komunikat został z sekretarki usunięty. Nic nie wypatrzył.

- Co jest? - spytał Chastain, zaniepokojony wzrokiem Boscha.

- Nic - odparł zagadnięty.

Odwrócił się i popatrzył na ekran komputera.

- Mówiłaś, że to część jakiegoś większego miejsca sieciowego - zwrócił się do Rider. - Możemy na nie zerknąć?

Rider nie odpowiedziała. Po prostu zajęła się klawiaturą. Po kilku sekundach obraz się zmienił. Pojawił się rysunek kobiecej nogi w pończosze, zgiętej w kolanie, ułożonej w

poprzek ekranu. Pod nią znajdował się napis: WITAJCIE W GIRLAWHIRL Katalogu intymnych, zmysłowych i erotycznych usług w południowej Kalifornii.

Poniżej znajdował się spis treści, w którym gość strony mógł wybrać listy kobiet oferujących różne usługi, od zmysłowych masaży poprzez panienki do towarzystwa do damskich dominantek.

Rider kliknęła na tej ostatniej ofercie i na kolejnym ekranie pojawiły się ramki z imionami mistress wraz z numerami strefowymi.

- Toż to przeklęty internetowy burdel - rzekł Chastain.

Odpowiedziało mu milczenie. Rider przesunęła kursor na ramkę z imieniem mistress Reginy.

- To twój katalog - powiedziała. - Wybierasz, którą stronę chcesz, i klikasz.

Zrobiła to i ponownie pojawiła się strona Reginy.

- Wybrał ją - oznajmiła.

- Biała kobieta - rzekł Chastain.

W jego głosie pobrzmiwała radość.

- Złote błogosławieństwa od białaski. Założę się, że w południowej dzielnicy nie będą z tego nadmiernie zadowoleni.

Rider odwróciła się i ostro spojrzała na Chastaina. Już miała coś powiedzieć, kiedy jej oczy się nagle rozszerzyły. Bosch spostrzegł to i odwrócił się. W drzwiach stała Janis Langwiser. Obok niej zaś kobieta, którą Bosch rozpoznał ze zdjęć w gazetach i występów telewizyjnych. Była atrakcyjną Mulatką, cerę miała gładką, koloru kawy z mlekiem.

- Momencik - Bosch zwrócił się do Langwiser. - To jest śledztwo w sprawie morderstwa. Ona nie może tu włączyć i...

- Ależ tak, detektywie Bosch, może - przerwała mu Langwiser.

- Sędzia Houghton właśnie wyznaczył ją na specjalnego nadzorcę tej sprawy. Przejrzy dla nas akta.

W tym momencie rozpoznana przez Boscha kobieta weszła do pokoju, uśmiechnęła się - choć niezbyt ciepło - i wyciągnęła do niego rękę.

- Detektywie Bosch - odezwała się. - Cieszę się, że pana widzę. Mam nadzieję, że zdołamy nawiązać współpracę. Jestem Carla Entrenkin. Oczekała chwilę, ale Harry ani drgnął. Mówiła dalej. - Pierwsza rzecz, której teraz potrzebuję od pana i wszystkich pańskich ludzi, to opuszczenie tego miejsca.

Z pustymi rękami detektywi wyszli frontowymi drzwiami Bradbury i ruszyli do samochodów. Bosch ciągle jeszcze był wściekły, choć zaczął się już nieco uspokajać. Szedł

powoli, pozwalając, by Chastain i Dellacroce pierwsi dotarli do swoich pojazdów. Przyglądając się, jak odjeżdżają z powrotem w górę Bunker Hill, na California Plaža, otworzył drzwi po strone pasażera w radiowozie Kiz, ale nie wsiadł. Pochylił się i patrzył, jak zakłada pas bezpieczeństwa.

- Jedź na górę, Kiz. Dołączę tam do ciebie.

- Idziesz piechotą?

Bosch skinął głową i popatrzył na zegarek. Ósma trzydzieści.

- Pojadę Angels Flight. Powinna już chodzić. Kiedy dotrzesz na górę, wiesz, co robić.

Niech wszyscy zacząć pukać do drzwi.

- Dobra, zobaczymy się na górze. Chcesz tam wrócić i pogadać z nią jeszcze raz?

- Entrenkin? Tak, raczej tak. Masz jeszcze klucze Eliasa?

- Tak. - Wyjęła je z torebki i podała Boschowi. - Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Bosch zatrzymał się na chwilę.

- Jeszcze nie. Zobaczymy się na górze.

Rider uruchomiła samochód. Zanim przestawiła dźwignię w pozycję D, popatrzyła jeszcze raz na swojego szefa.

- Harry, wszystko w porządku?

- Tak, nic mi nie jest. - Skinął głową. - To tylko ta sprawa. Najpierw dostaliśmy Chastaina - ten dupek zawsze potrafił mnie wkurzyć. Teraz mamy Carlę I'mthinkin. Dość kiepsko się żyło ze świadomością, że będzie przyglądać się dochodzeniu, a teraz jest jego częścią. Nie lubię polityki, Kiz. Lubię rozwiązywać zagadki.

- Nie chodzi mi o to wszystko. Po prostu od pierwszej chwili, kiedy dziś rano spotkaliśmy się, biorąc samochody z Hollywood, sprawiasz wrażenie, jakbyś siedział na rozżarzonych węglach. Może pogadamy o tym?

Ledwie powstrzymał się od skinięcia głową.

- Może później, Kiz - powiedział. - Teraz mamy robotę.

- Jak chcesz, ale zaczynam się o ciebie martwić, Harry. Musisz się pozbierać do kupy. Jeśli ty będziesz się rozpraszał, przeniesie się to na nas i nic nie zdziałamy. Na co dzień tak można, lecz tym razem, jak sam powiedziałeś, jesteśmy pod lupą.

Bosch ponownie skinął głową. Fakt, że zauważyła jego osobiste zmartwienia, dowodził tylko jej talentów detektywistycznych - umiejętność wnioskowania z ludzkich zachowań zawsze była ważniejsza od kojarzenia samych faktów.

- Rozumiem, Kiz. Już biorę się w garść.

- Przyjęłam do wiadomości.

- Zobaczymy się na górze.

Klepnął dłonią w dach samochodu i przyglądał się, jak Rider odjeżdża, ze świadomością, że normalnie w tym momencie zapaliłby papierosa. Teraz, zamiast tego, popatrzył na trzymane w dłoni klucze i zastanowił się nad swoim kolejnym posunięciem, a przede wszystkim, jak ostrożnie będzie musiał je wykonać. Wszedł z powrotem do Bradbury. Jadąc powolną windą w górę, obracał w dłoni klucze i myślał o trzech drogach, którymi Entrenkin wkroczyła w tę sprawę. Po pierwsze, zagadkowy wpis w zaginionym teraz notesie telefonicznym Eliasa, po drugie jej uprawnienia inspektora generalnego, a na koniec pełne uczestnictwo w dochodzeniu jako jeden z graczy, specjalny nadzorca, decydujący, które z akt Eliasa prowadzący śledztwo w ogóle zobaczą. Bosch nie lubił zbiegów okoliczności. Nie wierzył w nie. Musiał dowiedzieć się, co Entrenkin robi. Był przekonany, że całkiem nieźle domyśla się, o co chodzi, i zamierzał uzyskać tego potwierdzenie przed podjęciem dalszego śledztwa. Dojechawszy na najwyższe piętro, wdusił przycisk parteru i wysiadł z windy. Drzwi do biura Eliasa były zamknięte. Zapukał mocno w matową szybę, tuż pod nazwiskiem prawnika. Po chwili otworzyła mu Janis Langwiser. Za nią stała Carla Entrenkin.

- Zapomniał pan czegoś, detektywie Bosch? - spytała Langwiser.

- Nie, ale czy to nie twoje małe, zagraniczne cacuszko stoi w niedozwolonym miejscu? Takie czerwone? Właśnie mieli je odholować. Machnąłem facetowi odznaką i powiedziałem, żeby poczekał pięć minutek. Ale ma wrócić.

- O jasna cholera! - wychodząc, obejrzała się na Entrenkin. - Zaraz będę z powrotem.

Kiedy go minęła, wszedł do biura, zamknął drzwi na zamek i odwrócił się w stronę inspektor generalnej.

- Po co pan zamknął? - zdziwiła się. - Proszę zostawić je otwarte..

- Pomyślałem sobie tylko, że lepiej będzie, jeśli pewne rzeczy powiem w cztery oczy i upewnię się, że nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Entrenkin zaplotła ręce na piersi, jakby w obronie przed atakiem. Przyjrzał się dokładnie jej twarzy i odniósł takie samo wrażenie jak wcześniej, kiedy kazała im wszystkim wyjść. Był w niej jakiś stoicki spokój, dzięki któremu trzymała się, pomimo wyraźnie dręczącego ją cierpienia.

Przypominała Boschowi inną kobietę, znaną tylko z telewizji: nauczycielkę ze szkoły prawniczej w Oklahomie, kilka lat temu pobitą w Waszyngtonie przez paru polityków. Wyglądała bardzo podobnie i do Carli, gdy potwierdzała wyrok Sądu Najwyższego.

- Proszę posłuchać, detektywie Bosch, naprawdę nie widzę żadnego innego sposobu załatwienia tej sprawy. Musimy postępować niezwykle ostrożnie, myśląc jednocześnie o sprawie i społeczeństwie. Ludzie muszą mieć pewność, że zrobiono wszystko, co możliwe, że ta sprawa nie zostanie wyciszona, tak samo jak wiele widzianych przez nich w przeszłości. Chcę...

- Bzdury.

- Słucham?

- Pani nie powinna uczestniczyć w tym śledztwie i oboje doskonale o tym wiemy.

- To właśnie jest bzdura. Społeczeństwo mi ufa. Myśli pan, że uwierzą w choćby jedno pańskie słowo na temat śledztwa? Albo Irvinga czy komendanta policji?

- Ale nie cieszy się pani zaufaniem gliniarzy. W dodatku stoi pani przed bardzo poważnym dylematem dotyczącym konfliktu interesów, nieprawdaż, pani inspektor generalna?

- O czym pan mówi? Uważam, że sędzia Houghton raczej mądrze postąpił, wybierając mnie na specjalnego nadzorcę. Jako inspektor generalny mam pewne uprawnienia do wglądu w tę sprawę od strony cywilnej. Dzięki temu wszystko jest prostsze, niż byłoby po dołączeniu jeszcze jednej osoby do i kompletu. To on do mnie zadzwonił, nie ja do niego.

- Nie o to mi chodzi i pani to wie. Mówię o konflikcie interesów. Przyczynie, dla której powinna się pani trzymać jak najdalej od tego dochodzenia.

Entrenkin potrząsnęła głową w geście mówiącym "zupełnie-nie-wiem-o-co-panu-chodzi", ale wyraz jej twarzy zdradzał obawę przed wiedzą Boscha.

- Wie pani, o czym mówię - wyjaśnił Bosch. - Pani i on. Elias. Byłem w jego apartamencie. Prawdopodobnie tuż przed panią. Szkoda, że się minęliśmy. Już wtedy moglibyśmy się dogadać.

- Nie wiem, o czym pan mówi, ale właśnie panna Langwiser przekonała mnie, że czekaliście na nakazy, żeby móc wejść do jego apartamentu i biura. Czy chce mi pan powiedzieć, że to nieprawda?

Bosch zawahał się, zdał sobie sprawę z popełnionego błędu. Dał jej możliwość wyśliźnięcia się lub nawet obrócenia jego posunięcia przeciw niemu.

- Musieliśmy się upewnić, czy w mieszkaniu nie pozostał ktoś ranny lub potrzebujący pomocy.

- Jasne. Oczywiście. Tak samo jak gliniarze, którzy przeskoczyli płot domu O.J. Simpsona. Tylko po to, żeby sprawdzić, czy nikomu się nic nie stało. Ponownie potrząsnęła

głową. - Bezustanna arogancja departamentu ciągle mnie zdumiewa. Słyszałam trochę o panu, detektywie Bosch, i wyżej pana oceniałam.

- Wspomina pani o arogancji? To pani tam weszła i usunęła dowód rzeczowy. Inspektor generalny, kobieta patrząca policji na ręce. A teraz chce pani...

- Jaki dowód rzeczowy? Nic takiego nie zrobiłam!

- Skasowała pani wiadomość z sekretarki i zabrała notes, w którym znajdował się pani adres i numer telefonu. Założę się, że ma pani własne klucze i przepustkę do garażu. Weszła pani przez garaż, nikt pani nie widział. Zaraz po telefonie Irvinga, kiedy dowiedziała się pani o śmierci Eliasa. Tyle tylko, że zastępca komendanta nie wiedział, że coś było między wami.

- Śliczna bajeczka. Chciałabym zobaczyć, jak pan usiłuje cokolwiek z tego udowodnić.

Bosch uniósł dłoń, na której spoczywały klucze prawnika.

- Klucze Eliasa - powiedział. - Jest tu kilka niepasujących do jego domu, apartamentu, biura czy samochodu. Zastanawiałem się nad wyciągnięciem pani adresu z wydziału komunikacji i sprawdzeniu, czy nie otworzą pani drzwi, pani inspektor.

Entrenkin szybko odwróciła wzrok od kluczy i obróciwszy się, weszła z powrotem do gabinetu. Bosch ruszył za nią, przyglądał się, jak powoli obeszła biurko i usiadła. Sprawiała wrażenie, że za moment się rozplacze. Harry widział, że te klucze ją załamały.

- Kochała go pani? - zapytał.

- Co?

- Czy kochała...

- Jak pan śmie mnie o to pytać?

- To moja praca. Popełniono morderstwo. Pani jest w nie zamieszana.

Odwróciła się i spojrzała w prawo. Przyglądała się przez okno wizerunkowi Anthony'ego Quinna. Znów z trudem powstrzymywała łzy.

- Proszę posłuchać, pani inspektor, spróbujmy pamiętać o jednym. Howard Elias nie żyje i czy pani w to wierzy, czy nie, ja chcę dopaść tego, kto to zrobił. Rozumiemy się?

Skinęła niepewnie głową, a on powoli i spokojnie kontynuował.

- Żeby złapać mordercę, muszę o Eliasie wiedzieć tyle, ile to możliwe. Nie tylko to, co wiadomo z jego wystąpień telewizyjnych, gazet i od innych policjantów. Co da się wydobyć z jego akt. Muszę wiedzieć...

W poczekalni ktoś spróbował otworzyć drzwi, potem zastukał mocno w szybę. Entrenkin wstała i podeszła do wejścia. Bosch czekał w gabinecie. Słuchał, jak otwierała drzwi i odezwała się do Langwiser:

- Proszę nam dać parę minut.

Zamknęła drzwi, nie czekając na odpowiedź, wróciła do gabinetu i znów usiadła za biurkiem. Bosch rozmawiał z nią głosem na tyle ściszym, by nic nie dało się usłyszeć w korytarzu.

- Muszę wiedzieć to wszystko - oznajmił. - Oboje zdajemy sobie sprawę, że pani może pomóc. Czy w takim razie możemy zawrzeć jakiś rozejm?

Po policzku Entrenkin spłynęła pierwsza łza, wkrótce na drugim pojawiła się następna. Pochyliła się i zaczęła otwierać szuflady.

- Lewa dolna. - Bosch przypomniał sobie, co gdzie niedawno znalazł.

Otworzyła ją i wyjęła pudełko chusteczek, położyła na kolanach, wzięła jedną, otarła oczy i policzki.

- To zabawne, jak szybko sytuacja się zmienia... - zaczęła.

Długa chwila upłynęła w całkowitej ciszy.

- Poznałam Eliasa wiele lat temu, kiedy pracowałam jako prawniczka. Znajomość była powierzchowna, głównie związana z zawodem, takie "dzień dobry" w korytarzach siedziby rządu federalnego. Potem mianowano mnie inspektorem generalnym. Wiedziałam, że na tym stanowisku bardzo istotne jest, bym znała zarówno wszystkich ludzi krytykujących pracę policji, jak i jej pracowników. Zorganizowałam spotkanie z Howardem. Odkryło się tutaj... Wszystko się tu zaczęło. Tak, kochałam go.

To wyznanie wywołało kolejną falę łez, musiała zużyć kilka chusteczek, by sobie z nimi poradzić.

- Jak długo byliście... razem? - spytał Bosch.

- Jakies sześć miesięcy. On jednak kochał swoją żonę. Nie zamierzał od niej odejść.

Skończyła wycierać twarz. Odłożyła pudełko z powrotem do szuflady. Sprawiała wrażenie, że chmury, które przed chwilą gościły na jej twarzy, należą do przeszłości. Bosch widział, że się zmieniła. Pochyliła się w przód i wbiła w niego wzrok. Miał przed sobą osobę skoncentrowaną na interesach.

- Zawrzyjmy umowę, detektywie Bosch. Pan i ja. Niezależnie od wszystkiego... Sądzę, że jeśli da mi pan słowo, będę mogła panu zaufać.

- Dziękuję. Jaka jest pani część umowy?

- Będę rozmawiać wyłącznie z panem. W zamian proszę o krycie mnie. Rozumiem przez to zachowanie poufności pańskiego źródła informacji. Nie musi się pan obawiać, nic z tego, co panu przekażę, nigdy nie znajdzie się w sądzie. Może pan wszystkie uzyskane przeze mnie informacje zachować dla siebie. Pomoże to panu albo nie.

Bosch namyślał się przez moment.

- Powinienem traktować panią jak podejrzaną, a nie jak informatora.

- Ale w głębi duszy jest pan przekonany, że to nie ja.

Skinął głową.

- Kobieta nie popełniłaby morderstwa w taki sposób - oświadczył. - Wszystko tam wskazuje na mężczyznę.

- Również na gliniarza, nieprawdaż?

- Może. To właśnie zamierzam wykryć - jeśli w końcu będę mógł się skupić na sprawie, a nie przejmować się reakcją społeczną, polityką Parker Center i kupą innych rzeczy.

- Czyli zawieramy umowę?

- Zanim zgodzę się na taki układ, muszę coś wiedzieć. Elias miał informatora w Parker. Kogoś mającego wysokie uprawnienia dostępu do danych. Kogoś, kto był w stanie dostarczyć mu akta niepotwierdzonych spraw z wydziału spraw wewnętrznych. Muszę...

- To nie ja. Proszę mi uwierzyć, mogłam przekroczyć normy, nawiązując z nim zbyt bliską znajomość. Tu decydowało serce, nie głowa. Jednak nigdy nie pozwoliłabym sobie na takie wykroczenie, o jakim pan mówi. Za żadne skarby. Wbrew żywionemu przez większość pańskich kolegów przekonaniu moim celem jest ochrona i usprawnienie departamentu, nie zniszczenie.

Bosch patrzył na nią, nic niewyrażającym wzrokiem. Wzięła to za niedowierzenie.

- Jak mogłabym dostarczać mu akta? Jestem w policji wrogiem publicznym numer jeden. Gdybym spróbowała do nich dotrzeć, a nawet wyraziła zainteresowanie nimi, rozeszłoby się to po gmachu i wśród policjantów na zewnątrz szybciej niż trzęsienie ziemi.

Bosch przyjrzał się jej buntowniczej postawie. Wiedział, że miała słuszość. Nie nadawała się na głęboko zakonspirowaną wtyczkę. Skinął głową.

- A więc mamy umowę? - spytała.

- Tak. Z jednym zastrzeżeniem.

- Jakim?

- Jeśli choć raz pani mi skłamie, a ja się o tym dowiem, wszystko ulega unieważnieniu.

- Zgadza się na taki warunek. Jednak teraz nie możemy porozmawiać. Chcę skończyć z tymi aktami, żebyście mogli podążyć za wszystkimi możliwymi tropami. Teraz pan wie, że pragnę wyjaśnienia tej sprawy nie tylko ze względu na pomyślność miasta, ale i z powodów osobistych. Możemy spotkać się później? Kiedy skończę tę robotę.

- Bardzo dobrze.

Kiedy piętnaście minut później przechodził przez Broadway, zobaczył, że roletowe drzwi garażu bazaru Grand Central zostały podniesione. Od czasu jego ostatniej wizyty tutaj, minęły lata, może nawet dziesięciolecia. Postanowił skrócić sobie przezeń drogę do Hill Street i stacji Angels Flight. Magazyn składał się z wielu budek spożywczych, straganów warzywniczych i sklepików mięsnych. Handlarze oferowali tanie meksykańskie błyskotki i cukierki.

I chociaż podwoje zostały dopiero co otwarte, więcej sprzedawców niż kupujących szykowało się do nowego dnia. Powietrze przesyciła już ciężka wonie oleju i smażeniny. Wędrując przez bazar, Bosch chwycił strzępki rozmów, staccato hiszpańskich słów. Patrzyli jak rzeźnik w wystawowej ladzie chłodniczej starannie układa na lodzie obdarte ze skóry kozie głowy, obok równiutkich rzędów urżniętych wołowych ogonów. W odległym końcu kilku starych ludzi siedziało przy stolikach ogrodowych, ściskając kubki z mocną, ciemną kawą i jedząc meksykańskie ciasto.

Bosch przypomniał sobie daną Edgarowi obietnicę dostarczenia pączków przed rozpoczęciem wypytywania. Rozejrzał się, nie znalazł pączków, ale kupił torbę churro, grubych, kruchych paluszków z cynamonem i cukrem, stanowiących ich meksykański odpowiednik. Kiedy wyszedł z bazaru na Hill Street, spojrział w prawo i zobaczył człowieka stojącego w miejscu, w którym parę godzin wcześniej Baker i Chastain znaleźli niedopałki papierosów. Mężczyzna przepasany był okrwawionym fartuchem, na włosach miał siatkę. Sięgnął pod fartuch i wyjął paczkę papierosów.

- Wiedziałem - powiedział Bosch głośno.

Przeszedł na drugą stronę ulicy do łuku Angels Flight i stanął w kolejce za dwójkiem turystów z Azji. Wagoniki akurat mijały się pośrodku toru. Sprawdził nazwy namalowane nad ich drzwiami. Sinai jechał w górę, Olivet w dół. Minutę później Bosch wszedł za turystami do wagonika. Obserwował, jak nieświadomie zajęli tę samą ławkę, na której około dziesięciu godzin wcześniej umarła Catalina Perez. Krew zmyto, drewno siedzeń było zbyt ciemne i postarzałe, by dało się na nim dostrzec jakiegokolwiek plamy.

Nie zadał sobie trudu, żeby opowiedzieć turystom, jakich wydarzeń świadkiem było zajęte przez nich miejsce. Zresztą wątpił, by znali jego język. Bosch usiadł na tej samej ławce co przedtem i ziewnął szeroko. Wagonik szarpnął i ruszył w górę.

Azjaci zaczęli robić zdjęcia. W końcu gestem poprosili współpasażera, aby wziął aparat i ich sfotografował. Bosch zgodził się, wspomagając przemysł turystyczny.

Potem Azjaci szybko odebrali mu aparat i przenieśli się na przeciwny koniec wagonika. Ciekaw był, czy coś poczuli wokół niego. Aurę niebezpieczeństwa lub choroby.

Wiedział, że niektórzy ludzie dysponowali takimi zdolnościami, umieli wyczuwać takie rzeczy. W jego przypadku wcale nie byłoby to trudne. Nie spał już od dwudziestu czterech godzin. Przetarł dłonią twarz, była w dotyku niczym wilgotny tynk. Pochylił się w przód i łokcie oparł na kolanach. Ogarnęło go dawne, bolesne uczucie, którego miał nadzieję już nigdy w życiu nie doświadczyć. Minęło tak wiele lat od chwili, kiedy po raz ostatni czuł się taki samotny, kiedy miał wrażenie, że jest obcym we własnym mieście. Ścisnęło go w gardle i klatce piersiowej, miał klaustrofobiczne poczucie, że nawet pod gołym niebem coś go spowija niczym całun.

Jeszcze raz wyjął telefon. Sprawdził stan baterii, okazało się, że są niemal wyczerpane. Jeśli będzie miał szczęście, wystarczą może na jedną rozmowę. Wybrał domowy numer i czekał. Na sekretarce była jedna nowa wiadomość. Drżąc, że baterie nie wytrzymają, szybko wybrał kod odsłuchu i przyłożył aparat do ucha.

Niestety, głos, który usłyszał, nie należał do Eleanor. Był zniekształcony celofanem owiniętym wokół mikrofonu i podziurawionym widelcem.

- Zostaw to, Bosch - brzmiała wiadomość. - Każdy człowiek występujący przeciwko policji jest psem i zasługuje, by zdychać jak pies. Zrób to, co trzeba. Zostaw to, Bosch. Zostaw to.

Bosch dotarł do Parker Center dwadzieścia pięć minut przed umówionym spotkaniem z Irvingiem, na którym miał przekazać szefowi najświeższe wiadomości o przebiegu śledztwa. Był sam, wszystkich pozostałych sześciu członków zespołu miało dokończyć wypytywanie w apartamentowcu koło Angels Flight, a potem zająć się następnymi zadaniami. Zatrzymał się przed kontuarem przy wejściu, machnął odznaką umundurowanemu funkcjonariuszowi i powiedział, że spodziewa się, iż w ciągu najbliższej pół godziny ktoś anonimowo tu do niego zadzwoni. Poprosił, by natychmiast przełączono tę rozmowę do prywatnego pokoju konferencyjnego Irvinga.

Wsiadł do windy i pojechał na trzecie piętro, nie na szóste, gdzie znajdował się gabinet szefa. Poszedł korytarzem do pomieszczenia wydziału rabunków i zabójstw.

Było w nim jedynie czterech detektywów, do których wcześniej dzwonił: Bates, O'Toole, Engersol i Rooker. Oni pierwsi zajmowali się wezwaniem do morderstwa w Angels Flight. Mieli zaczerwienione oczy, w końcu spędzili pół nocy na nogach, zanim sprawę przekazano zespołowi Boscha. Harry wyrwał ich z łóżek i dał im pół godziny na stawienie się na spotkanie w Parker Center. Łatwo było ich tak szybko tu ściągnąć, powiedział im tylko, że od tego zależą ich kariery.

- Nie mam dużo czasu - zagaił, idąc głównym przejściem pomiędzy rzędami biurek, nie spuszczać oka z całej czwórki.

Trzej detektywi stali obok Rookera, który siedział przy swoim biurku. Wyraźnie zdradzało to panujący układ. Jakikolwiek decyzje zostały podjęte na miejscu zbrodni, kiedy byli tam tylko we czwórkę, podjął je Rooker. On był przywódcą stada.

Bosch zatrzymał się koło tej grupki. Zaczął swoją opowieść, gestykulując swobodnie niczym reporter z telewizyjnych wiadomości, jakby chciał podkreślić, że tylko coś opowiada, że nie wygłasza żadnych gróźb - co w gruncie rzeczy właśnie robił.

- Wasza czwórka dostała wezwanie - powiedział. - Pojechaliście tam, usunęliście mundurowych i ogrodziliście teren taśmą. Któryś sprawdził sztywniaków, zajrzał tu, zajrzał tam i z prawa jazdy wyczytał, że facet to Howard Elias. Wtedy...

- Nie było prawa jazdy, Bosch - przerwał Rooker. - Kapitan ci tego nie powiedział?

- Tak, powiedział. Ale teraz to ja opowiadam, więc słuchaj, Rooker, i zamknij się. Próbuje uratować wasze dupska, a nie mam na to zbyt dużo czasu.

Odczekał moment, by sprawdzić, czy ktoś chce coś jeszcze powiedzieć.

- Tak więc, jak już mówiłem - ciągnął, patrząc wprost na Rookera - z prawa jazdy wynika, że facet to Howard Elias. Dlatego cała wasza błyskotliwa czwórka, zebrawszy posiadany intelekt do kupy, doszła do wniosku, że jest bardzo prawdopodobne, iż to gliniarz ich wykończył. Wykombinowaliście, że Elias dostał to, co już od dawna nad nim wisiało i chwala posiadaczowi odznaki, który miał dość jaj, by faceta sprzątnąć. Właśnie wtedy zaczęliście popełniać idiotyzmy. Postanowiliście pomóc zabójcy, mordercy, pozorując rabunek. Zabraliście...

- Bosch, masz zupełnie...

- Powiedziałem, zamknij się, Rooker! Nie mam czasu na wysłuchiwanie kompletnych bzdur. Wiecie, że było tak, jak mówię. Zabraliście gościowi zegarek i portfel. Tyle tylko, że spieprzyłeś wszystko, Rooker. Zadrapałeś mu nadgarstek zegarkiem. Rana pośmiertna. Wyjdzie to przy sekcji zwłok, co oznacza, że cała wasza czwórka spłynie z prądem gnojówki - o ile się tego nie naprawi.

Przerwał na chwilę, czekając, czy teraz Rooker też ma coś do powiedzenia. Milczał.

- Okay, chyba przykułem waszą uwagę. Czy ktoś chce powiedzieć mi, gdzie są zegarek i portfel?

Odczekał trochę, spoglądając na zegarek. Za piętnaście dziesiąta. Czterech ludzi z RiZ milczało.

- Tak przypuszczałem - powiedział Bosch, przenosząc wzrok na każdego po kolei. - No to zrobimy tak. Za piętnaście minut mam spotkanie z Irvingiem, na którym mam mu przekazać najnowsze wieści. Potem idzie na konferencję prasową. Jeśli do stanowiska przy wejściu na dole nie trafi informacja o lokalizacji studzienki ściekowej, kosza na śmieci czy też jakiegokolwiek innego miejsca, gdzie upchnięte zostały te rzeczy, to powiem Irvingowi, że rabunek został upozorowany przez ludzi, którzy przyjechali na miejsce zbrodni, a wtedy się zacznie i będziecie potrzebowali dużo szczęścia.

Ponownie przyjrzał się twarzom. Zobaczył tylko wściekłość i sprzeciw. Nie spodziewał się niczego innego.

- Osobiście nie miałbym nic przeciwko takiemu przebiegowi wypadków, chciałbym zobaczyć, jak dostajecie to, na co zasługujecie. Ale wtedy rozpieprzyłoby mi się śledztwo - sprawa fatalnie by się zabałagniła. Dlatego postępuję bardzo samolubnie i daję wam szansę, od której rzygać mi się chce. Popatrz na zegarek. - Macie na to czternaście minut.

Odwrócił się i ruszył przez salę do wyjścia.

- Kimże ty jesteś, by nas osądzać, Bosch? - zawołał za nim Hooker. - Ten facet to był kundel. Zasługiwał, by zdechnąć jak pies i kogo to, kurwa, obchodzi? Powinieneś zrobić to, co trzeba, Bosch. Zostawić to.

Udając, że od początku miał taki zamiar, Bosch obszedł puste biurko i węższym przejściem ruszył z powrotem w stronę czwórki. Rozpoznał wyrażenia użyte przez Rookera. Usiłował ukryć narastającą w nim wściekłość. Kiedy podszedł do grupki, rozerwał nieformalny krąg, pochylając się nad Rookerem i mocno opierając dłonie na jego biurku.

- Posłuchaj mnie, Rooker. Jeśli jeszcze raz zadzwonisz do mnie do domu - wszystko jedno, czy pogrozić mi, czy opowiedzieć o pogodzie - wezmę się do ciebie. A tego bardzo byś nie chciał.

Rooker zamrugnął, ale potem uniósł dłonie w geście poddańczym.

- Hej, człowieku, nie wiem, do diabła, o czym ty mówisz...

- Zachowaj to dla kogoś, kogo potrafisz przekonać. Mógłbyś przynajmniej postąpić jak mężczyzna i darować sobie celofan. To zagrywka zasranego tchórze, chłopaczku.

Bosch miał nadzieję, że kiedy dotrze do pokoju odpraw Irvinga, będzie miał przynajmniej kilka minut na przejrzenie notatek i uporządkowanie myśli. Ale szef siedział już przy okrągłym stole z łokciami opartymi na lśniącej powierzchni. Rozcapierzone palce trzymał zetknięte ze sobą koniuszkami, tak że tworzyły przed twarzą klatkowatą formę przypominającą namiot.

- Proszę siadać, detektywie - powiedział, kiedy tylko Bosch otworzył drzwi. - Gdzie są pozostali?

- Ehm - chrząknął Bosch, kładąc teczkę na blacie. - W terenie. Szefie, przyszedłem tylko zostawić teczkę i miałem pobiec na dół po kubek kawy. Przynieść dla panu?

- Nie, pan też nie ma czasu na kawę. Media zaczynają się dobijać. Wiedzą, że to Elias. Ktoś puścił farbę. Prawdopodobnie w biurze koronera. Zaczyna się szaleństwo. Niech mi pan powie, co się dzieje, natychmiast. Muszę przekazać to jeszcze komendantowi, który będzie prowadził konferencję prasową o jedenastej. Proszę siadać.

Bosch usiadł naprzeciwko Irvinga. Już kiedyś prowadził śledztwo z salki konferencyjnej. Miał wrażenie, że odbyło się to bardzo dawno temu, lecz pamiętał, jak właśnie wtedy zdobył szacunek Irvinga i najprawdopodobniej największą dozę zaufania, jaką szef gotów był obdarzyć kogokolwiek noszącego odznakę. Błądząc wzrokiem po blacie stołu, spostrzegł stary ślad po przypaleniu papierosem, który pozostawił w czasie dochodzenia w sprawie Betonowej Blondynki. Było to trudne śledztwo, ale w porównaniu z obecnym wydawało się niemal rutynowe.

- Kiedy przyjdą pozostali? - zapytał Irving.

Wciąż trzymał charakterystycznie złożone palce. W podręczniku przesłuchań Bosch wyczytał, że taka postawa oznaczała poczucie wyższości.

- To znaczy kto?

- Członkowie pańskiego zespołu, detektywie. Powiedziałem panu, że chcę ich wszystkich tu widzieć na odprawie i konferencji prasowej.

- No cóż, wcale nie przyjdą. Prowadzą śledztwo. Uznałem, że nie ma sensu, żeby cała nasza siódemka rzucała wszystko i przyjeżdżała tutaj, skoro jeden z nas równie dobrze może przekazać panu wszystkie informacje.

Bosch spostrzegł czerwone plamy gniewu pojawiające się na policzkach Irvinga.

- Po raz kolejny najwyraźniej mamy problemy z porozumieniem się albo obca jest panu hierarchia zależności służbowych. Poleciłem panu wyraźnie, że ma pan tu się stawić z całym zespołem.

- Musiałem pana źle zrozumieć, szefie - skłamał Bosch. - Sądziłem, że najważniejsze jest śledztwo. Pamiętam, iż życzył pan sobie być informowany na bieżąco, a nie że chce pan tu wszystkich widzieć. W gruncie rzeczy uważam, że jest tu za mało miejsca dla takiej dużej grupy. Ja...

- Chodzi o to, że życzyłem sobie ich obecności. Czy pańscy partnerzy mają komórki?

- Edgar i Rider?

- A któż by inny?

- Mają aparaty, ale z wyczerpanymi bateriami. Używaliśmy ich przez całą noc. Mój zdechł.

- W takim razie proszę wezwać ich przez pagery. Niech tu przyjadą.

Bosch powoli wstał i podszedł do telefonu stojącego na szafce umieszczonej pod jedną ze ścian. Zadzwoił na numery pagerów Rider i Edgara, ale wpisując swój numer dodał na końcu jedną siódmkę. Tego kodu używali od bardzo dawna. Dodatkowa siódmka - tak jak radiowy kod siedem oznaczający niedostępność - informowała, że nie powinni się spieszyć z oddzwonieniem, jeśli w ogóle pofatygują się, by to zrobić.

- Okay, szefie - powiedział Bosch. - Miejmy nadzieję, że zadzwonią. A co z Chastainem i jego ludźmi?

- Nieważne. Proszę, żeby stawił się pan na konferencję prasową o jedenastej razem z obojgiem partnerów.

Bosch wrócił na swoje miejsce.

- A to dlaczego? - zapytał, świetnie znając powód takiego wymagania. - Sądziłem, że to pan i komendant zamierzają...

- Komendant będzie prowadził konferencję. Chcemy jednak urządzić mały pokaz siły. Chcemy, żeby ludzie wiedzieli, iż tę sprawę prowadzą najlepsi detektywi.

- Ma pan na myśli najlepsi czarnoskórzy detektywi, prawda?

Bosch i Irving przez chwilę patrzyli sobie twardo w oczy.

- Pańskim zadaniem, detektywie, jest rozwiązanie zagadki, jak się tylko da najszybciej. Innymi rzeczami nie powinien się pan w ogóle zajmować.

- No cóż, to niełatwe, szefie, kiedy odrywa pan moich ludzi od roboty w terenie. Nie da się niczego szybko rozwiązać, jeśli będzie pan ściągtał ich tutaj na każdą pokazówkę, jaką urządzicie.

- Dosyć, detektywie.

- Oni są najlepszymi śledczymi. I właśnie w tej roli chcę ich widzieć, a nie mięsa armatniego w wojnie z niewłaściwymi stosunkami rasowymi w policji. Oni sami również nie życzą sobie, by ich wykorzystywać w ten sposób. Takie postępowanie samo w sobie już jest ra...

- Powiedziałem dosyć! Detektywie Bosch, nie mam czasu na prowadzenie z panem dyskusji na temat rasizmu, w instytucji czy gdziekolwiek indziej. Mówimy tu o sposobie postrzegania spraw przez społeczeństwo. Niech panu wystarczy informacja, że jeśli źle

poprowadzimy tę sprawę albo schrzaniemy jej publiczny wizerunek, koło północy to miasto może znów stanąć w ogniu.

Irving przerwał, by spojrzeć na zegarek.

- Za dwadzieścia minut mam spotkanie z komendantem. Czy mógłby pan rozpocząć zapoznanie mnie z dotychczasowymi postępami w śledztwie?

Bosch sięgnął i otworzył teczkę. Zanim zdołał wyjąć z niej notes, zadzwonił telefon stojący na szafce. Wstał i podszedł do niego.

- Proszę pamiętać - odezwał się Irving. - Chcę ich tu mieć o jedenastej.

Bosch skinął głową i podniósł słuchawkę. Rozmówcą nie był ani Edgar, ani Rider, zresztą nie spodziewał się żadnego z nich.

- Tu Cormier z holu. Czy Bosch?

- Tak.

- Przed chwilą był tu telefon do pana. Facet się nie przedstawił. Powiedział tylko, by powiadomić pana, że to, co jest panu potrzebne, znajduje się w koszu na śmieci na stacji MetroLink, na rogu Pierwszej i Hill. W szarej kopercie. To wszystko.

- W porządku, dzięki. Odłożył słuchawkę i popatrzył na Irvinga. - To ktoś inny.

Bosch usiadł, wziął z teczki notes i podkładkę z klipsem z podczepionymi raportami z miejsca zbrodni, szkicami i kwitami za dowody rzeczowe. Nic z tego nie było mu potrzebne do podsumowania dotychczasowego dochodzenia, ale pomyślał, że stos papierzyk wygenerowany przez śledztwo może dodać Irvingowi otuchy.

- Czekam, detektywie - popędził go szef.

Bosch podniósł wzrok znad papierów.

- Jak na razie znajdujemy się na samym wstępie. Nieźle orientujemy się, co mamy. Nie wiemy właściwie kto i dlaczego.

- Czyli co konkretnie zostało ustalone?

- Elias był głównym celem, wszystko wskazuje na zamach.

Irving opuścił głowę tak, że złożone dłonie przesłoniły mu twarz.

- Wiem, że nie to chciałby pan usłyszeć, szefie, ale jeśli chodzi panu o fakty, one właśnie wskazują ten kierunek. Mamy...

- Ostatnia wersja podana mi przez kapitana Garwooda skłaniała się ku wersji rabunku. Facet miał na sobie garnitur za tysiąc dolarów i pętał się po śródmieściu około jedenastej w nocy. Jak może pan wykluczyć motyw rabunkowy?

Bosch odchylił się na oparcie i czekał. Wiedział, że Irving tylko rozładowuje stres. Wieści, które przyniósł Bosch, gwarantowały mu owrzodzenie już posiadanych wrzodów żołądka, kiedy tylko media to zwąchają i rozdmuchają.

- Odnaleziono zegarek i portfel. Nie zostały skradzione.

- Gdzie?

Bosch zawahał się, mimo że spodziewał się tego pytania. Jego niezdecydowanie wynikało z konieczności skłamania przełożonemu w celu ratowania czterech ludzi niezасługujących na podejmowanie takiego ryzyka.

- W jego gabinecie, w szufladzie biurka. Musiał zapomnieć ich, kiedy zamknął interes i poszedł do apartamentu. A może pozostawił je celowo, właśnie po to, żeby zmniejszyć straty w razie napadu.

Bosch zdał sobie sprawę, że nadal czeka go wysmażenie w swoich raportach wyjaśnienia dla zadrapania na nadgarstku, kiedy tylko zostanie ono ujawnione w sprawozdaniach z sekcji zwłok. Będzie musiał zlekceważyć je, twierdząc, że powstało w trakcie manipulowania ciałem przez zespół śledczy.

- Może więc był to uzbrojony rabuś, który zastrzelił Eliasa, kiedy okazało się, że nie ma przy sobie portfela - zaproponował Irving, nieświadom wewnętrznego zakłopotania Boscha. - A może to był ten typ, który najpierw strzela, a potem dopiero szuka wartościowych rzeczy.

- Kolejność i rodzaj ran sugerują co innego. Sekwencja strzałów wskazuje na motywy osobiste - nienawiść wyładowaną na Eliasie przez pojedynczego człowieka. Ktokolwiek to zrobił, znał go.

Irving położył dłonie na stole i pochylił się nieco w stronę blatu.

- Mówię tylko, że nie może pan całkowicie wykluczyć takiego przebiegu zdarzeń - powiedział tonem zdradzającym zniecierpliwienie.

- Każdy mógłby okazać się prawdziwy, ale nie sprawdzamy tych możliwości. Wierzę, że byłaby to tylko strata czasu, w dodatku mam za mało ludzi.

- Mówiłem już, że chcę drobiazgowego śledztwa. Każdy ślad ma zostać sprawdzony.

- No cóż, do tych tropów wrócimy później. Proszę posłuchać, szefie, jeśli pasuje panu powiedzenie mediom, że to mógł być napad rabunkowy, w porządku, niech pan tak mówi. Nie obchodzi mnie, co pan im wówi. Usiłuję tylko poinformować pana, na czym stoimy i w jakim kierunku będziemy zmierzać.

- Dobrze. Proszę kontynuować. - Irving wykonał dłonią lekceważący gest.

- Musimy przejrzeć główne akta Eliasa i sporządzić listę potencjalnych podejrzanych. Policjanci, których naprawdę przyspilił w sądzie albo latami szkalował w mediach, albo dopiekł im na oba sposoby. Żywiący do niego urazę. Oraz ci, których zamierzał spróbować przygwoździć w trakcie procesu rozpoczynającego się w poniedziałek.

Irving nie reagował. Bosch miał wrażenie, że już myślał o następnej godzinie, kiedy komendant policji wystąpi na scenie i będzie musiał rozmawiać z mediami o tak niebezpiecznej sprawie.

- Pojawiła się przeszkoda - ciągnął Bosch. - Sędzia podpisujący nakazy rewizji mianował Carlę Entrenkin specjalnym nadzorcą, żeby dopilnowała interesu klientów Eliasa. Teraz właśnie siedzi w jego biurze i nie wpuszcza nas do środka.

- Chyba mówił pan, że zegarek i portfel znaleziono w jego gabinecie.

- Tak jest. Zanim Carla się pojawiła i wykopała nas.

- Jak to się stało, że dostała ten przydział?

- Twierdzi, że sędzia zadzwonił do niej, uważając, że najlepiej się do tego nada. Jest tam razem z adwokatem z Prokuratury Generalnej. Pierwszą porcję akt mam nadzieję dostać dziś po południu.

- Okay. Co jeszcze?

- Jest coś, co powinien pan wiedzieć. Zanim Carla zmusiła nas do wyjścia, znaleźliśmy tam parę ciekawych rzeczy. Po pierwsze kilka notesów, które Elias trzymał w biurku. Przejrzałem je i natrafiłem na wyraźne wskazówki, że miał tu wtyczkę. To znaczy w Parker Center. Dobrego informatora, kogoś najwyraźniej mogącego odnaleźć i uzyskać dostęp do starych akt - niepotwierdzonych spraw wydziału spraw wewnętrznych. Z zapisków również wynikała różnica zdań pomiędzy nimi. Informator albo nie chciał, albo nie mógł dostarczyć Eliasowi czegoś związanego ze sprawą Czarnego Wojownika.

Irving znieruchomiał na sekundę, patrząc na Boscha, przyswajając informację. Kiedy się odezwał, ton głosu był jeszcze bardziej nieobecny.

- Czy zidentyfikowano informatora?

- Nie na podstawie tego, co ja znalazłem, niewiele tego było. W dodatku zakodowane.

- Czego chciał Elias? Może to mieć związek z zabójstwem?

- Nie wiem. Jeśli chce pan, bym to wyjaśnił w pierwszej kolejności, zrobione. Jednak uważałem, że inne rzeczy są ważniejsze. Policjanci, których w przeszłości zawlókł do sądu, oraz ci, których miał tam ściągnąć w poniedziałek. Jest jeszcze jedna rzecz, którą znaleźliśmy w gabinecie, zanim nas wykopano.

- Cóż takiego?

- Daje to dwa dodatkowe tropy, którymi może pójść śledztwo.

Szybko powiedział Irvingowi o wydruku mistress Reginy i wskazówkach, że Elias mógł być zamieszany w coś, co Chastain nazwał śmierdzącym interesem. Zastępca komendanta zdradzał szczere zainteresowanie tym aspektem dochodzenia i spytał Boscha, jak zamierza się nim zająć.

- Zamierzam zlokalizować tę kobietę i porozmawiać z nią, sprawdzić, czy Elias kiedykolwiek się z nią kontaktował. Potem zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

- A drugi trop?

- Rodzina. Czy w grę wchodzi owa Regina, czy nie, najwyraźniej Elias był flirciarzem. Wystarczająco dużo wskazówek na to znaleźliśmy w jego apartamencie. Czyli jeśli żona wiedziała o tym wszystkim, mielibyśmy doskonały motyw. Oczywiście to są tylko rozważania. Na razie nie mamy nic, co mogłoby wskazywać, że ona w ogóle cokolwiek wiedziała, nie mówiąc już o zaaranżowaniu czy dokonaniu zabójstwa. Ta teoria również nie trzyma się kupy, jeśli weźmie się pod uwagę profil psychologiczny wynikający z przebiegu zabójstw.

- Mianowicie jaki?

- Zupełnie nie wygląda to na beznamiętną robotę płatnego mordercy. W sposobie dokonania zbrodni jest mnóstwo nienawiści. Mam wrażenie, że zabójca znał Eliasa i nienawidził go - przynajmniej w chwili, gdy strzelał. Uważam też, że zrobił to mężczyzna.

- Dlaczego?

- Strzał w tyłek. Mściwy gest. Niczym gwałt. Mężczyźni gwałcą, kobiety nie. Dlatego przecucie mówi mi, że to oczyszcza wdowę z podejrzeń, tyle że moja podświadomość może się mylić. Powinniśmy jednak pójść również tym tropem. Poza tym jest jeszcze syn. Jak już mówiłem, kiedy powiadomiliśmy ich, zareagował bardzo gwałtownie. Jednak nie wiemy, jakie były jego stosunki z ojcem. Za to mamy pewność, że miał kontakt z bronią - widzieliśmy w domu fotografie.

Irving ostrzegawczo uniósł palec.

- Ostrożnie z rodziną - powiedział. - Bardzo ostrożnie. To trzeba załatwić ze szczególną finezją.

- Zrobione.

- Nie chcę, by wszystko eksplodowało nam w twarz.

- Nie ma obaw.

Irving ponownie spojrzął na zegarek.

- Dlaczego pańscy ludzie nie zareagowali na pagery?

- Nie wiem, szefie. Właśnie to samo przyszło mi do głowy.

- Proszę więc jeszcze raz ich powiadomić. Muszę iść na spotkanie z komendantem. O jedenastej stawicie się we trójkę w sali konferencyjnej.

- Wolałbym wrócić do pracy nad sprawą. Mam...

- To rozkaz, detektywie - powiedział Irving, wstając. - Bez dyskusji. Nie będziecie musieli odpowiadać na pytania, ale chcę mieć was pod ręką.

Bosch wziął podkładkę z klipsem i wrzucił do otwartej teczki.

- Będę tam - powiedział, chociaż Irving już wyszedł za drzwi.

Potem rozmyślał kilka minut.

Wiedział, że szef musi teraz przetrwać otrzymane informacje i przekazać je komendantowi. Potem usiądą we dwóch i skonstruują z nich coś nadającego się dla mediów. Popatrzył na zegarek. Zostało jeszcze pół godziny do konferencji prasowej. Zastanawiał się, czy wystarczyłoby to na dotarcie do stacji MetroLink, odszukanie zegarka i portfela Eliasa oraz powrót. Za wszelką cenę musiał odzyskać przedmioty należące do prawnika, zwłaszcza że Irvingowi powiedział, iż już je ma. W końcu uznał, że by nie zdążył. Postanowił wykorzystać ten czas na wypicie kawy i zatelefonowanie. Wykręcił numer. Znowu odebrała automatyczna sekretarka. Bosch przerwał połączenie, gdy usłyszał, jak jego własny głos oznajmia, że nikogo nie ma w domu. - Bosch doszedł do wniosku, że czekanie aż do końca konferencji prasowej kosztowałoby go jednak zbyt wiele nerwów i pojechał na stację MetroLink na rogu Pierwszej i Hill. Zajęło mu to trzy minuty i nabrał pewności, że zdąży na rozpoczęcie spotkania z dziennikarzami.

Zaparkował w niedozwolonym miejscu, naprzeciwko wejścia na perony. Jedną z nielicznych zalet jeżdżenia radiowozem była możliwość nieprzyjmowania się mandatami za złe parkowanie. Kiedy wysiadał, z kieszeni w drzwiach samochodu wyciągnął pałkę. Zbiegł w dół schodami ruchomymi, pierwszy kosz na śmieci zauważył tuż koło automatycznych drzwi prowadzących na stację. Uważał, że Rooker wraz z partnerem opuścili miejsce zbrodni w Angels Flight ze skradzionymi przedmiotami i zatrzymali się w najbliższym miejscu, gdzie spodziewali się znaleźć kosz. Jeden czekał na górze w samochodzie, drugi zbiegł schodami, żeby pozbyć się zegarka i portfela. Bosch był więc pewien, że pierwszy kosz jest tym właściwym.

Był wielki, miał prostokątny wlot, na bokach wymalowano emblematy MetroLink. W niebieskiej pokrywie widniała uchylna klapa. Bosch podniósł ją szybko i zajrzał do środka. Kosz był prawie pełen, ale wśród leżących na górze śmieci nie zobaczył szarej koperty.

Odłożył pokrywę na posadzkę i pałąką zaczął grzebać w skłębionej masie starych gazet, pustych opakowań i odpadków.

Śmierdziało jakby kosza nie opróżniano co najmniej od kilku dni, a nie myto od miesięcy. Trafił na pustą portmonetkę i stary but. Gdy tak grzebał pałąką niczym wiosłem, żeby dostać się głębiej, przyszło mu na myśl, że może któryś z zamieszkujących w śródmieściu bezdomnych przed nim znalazł zegarek wraz z portfelem. Kiedy już miał zrezygnować i spróbować w jakimś pojemniku stojącym w głębi stacji, tuż przy samym dnie spostrzegł kopertę wymazaną keczupem.

Wyłowił ją dwoma palcami i rozdarł, starając się usunąć większość keczupu razem z odrzucanym kawałkiem. Zajrzał do środka.

Wewnątrz znajdował się brązowy skórzany portfel i złoty zegarek od Cartiera.

Bosch wrócił na górę ruchomymi schodami, tym razem jednak nie spieszył się, tylko spokojnie oglądał zawartość koperty. Bransoletka zegarka była również złota lub złocona, z rodzaju elastycznych, które naciąga się na nadgarstek przez dłoń. Bosch lekko potrząsnął kopertą, żeby poruszyć zegarkiem, nie dotykając go.

Szukał jakichś skrawków skóry, które mogły pozostać na bransoletce. Nie znalazł nic. Kiedy znalazł się z powrotem w samochodzie, włożył rękawiczki, wyjął zegarek i portfel z podartej koperty, którą rzucił na podłogę z tyłu. Otworzył portfel i przejrzał przegródki. Oprócz karty identyfikacyjnej i ubezpieczeniowej Elias miał sześć kart kredytowych. Małe fotografie żony i syna. W przegródce na banknoty znajdowały się trzy rachunki opłacone kartami kredytowymi i czysty czek. Brakowało gotówki. Teczka Boscha leżała obok na siedzeniu. Otworzył ją, wyjął podkładkę z klipsem i zaczął przeglądać przypięte do niej papiery, aż znalazł spis przedmiotów znalezionych przy ofiarach. Wyszczególniono każdy drobiazg. W momencie gdy ciała obszukiwał asystent koronera, przy Eliasie znaleziono jedynie jedną ćwierćdolarówkę.

- Wy kutasy - mruknął Bosch na głos, kiedy zorientował się, że ktokolwiek znalazł portfel, zdecydował się zatrzymać gotówkę.

Mało prawdopodobne, by Elias udawał się do apartamentu, mając jedynie dwadzieścia pięć centów na przejazd i Angels Flight. Znów zaczął zastanawiać się, dlaczego nadstawia karku za ludzi, którzy na to nie zasługują. Próbował zduścić tę myśl, wiedząc, że już jest za późno, by cokolwiek z tym zrobić, ale nie zdołał. Teraz uczestniczył w spisku. Potrząsnął głową, czując obrzydzenie do samego siebie, potem włożył zegarek i portfel do osobnych plastikowych torebek na dowody rzeczowe. Nakleił na nie białe karteczki, na których napisał numer sprawy, datę, godzinę 6.45 i krótki opis znajdującego się wewnątrz przedmiotu oraz

szuflady biurka Eliasa, gdzie go znalezione. W rogu każdej naklejki umieścił parafkę i wrzucił wszystko do teczki. Zanim uruchomił samochód, spojrzął na zegarek. Miał dziesięć minut na dotarcie do sali konferencyjnej.

Bez obaw zdąży.

Tak wielu dziennikarzy pojawiło się na konferencji prasowej, że kilku nie zmieściło się w sali. Bosch przepychał się, przeproszał, z trudem torując sobie drogę przez tłum. Pod tylną ścianą zobaczył rząd telewizyjnych kamer na trójnogach. Doliczył się dwunastu, zrozumiał, że wkrótce historia znajdzie się w wiadomościach w całym kraju. W Los Angeles było osiem lokalnych stacji telewizyjnych, w tym kanał hiszpańskojęzyczny. Każdy policjant wiedział, że jeśli na miejscu przestępstwa albo w sali konferencyjnej pojawi się więcej niż osiem kamer, oznacza to zainteresowanie ogólnokrajowe, czyli sprawa jest duża i szczególnie drastyczna. Wszystkie składane krzesła na sali zajmowali reporterzy.

Było ich prawie czterdziestu, tych z telewizji łatwo się dawało rozpoznać po dobrym ubraniu i makijażu, a prasowych i radiowych po dzinsach i luźno zawiązanych krawatach. Bosch popatrzył na podwyższenie, gdzie wokół podium oznakowanego emblematem komendanta LAPD kłębił się tłumek techników dźwięku. Do rozrośniętego już drzewa mikrofonów doczepiali następne. Jeden z nich stanął za mównicą i sprawdzał ich działanie. Nieco z tyłu i z boku podwyższenia stał Irving, szeptem konferował z dwoma ludźmi w mundurach poruczników. Bosch rozpoznał jednego z nich, Toma O'Rourke'a, pracującego w wydziale zajmującym się kontaktem z mediami. Drugiego nie poznał, lecz założył, że to adiutant Irvinga, Michael Tulin, który kilka godzin temu wyciągnął go telefonicznie z łóżka. Po drugiej stronie podium spostrzegł jeszcze jednego człowieka w szarym garniturze.

Bosch nie miał zielonego pojęcia, kto to taki. Nigdzie nie było widać komendanta. Jeszcze nie. On nie czekał, aż dziennikarze się przygotowują, to oni czekali na niego. Irving zauważył Harry'ego i gestem wezwał go na podwyższenie.

Bosch wspiął się po trzech schodkach, a szef odciągnął go odrobinę, żeby pozostali go nie słyszeli.

- Gdzie są pańscy ludzie?

- Jeszcze się nie odezwali.

- Nie przyjmuję tej wymówki. Kazałem panu ich tu ściągnąć.

- Mogę tylko powiedzieć, szefie, że pewnie są w samym środku interesującego przesłuchania i nie chcą zmarnować dobrej okazji, dlatego wolą nie oddzwaniać. Poszli porozmawiać jeszcze raz z żoną i synem Eliasa. To wymaga dużej finezji, zwłaszcza w sprawie takiej...

- Nie interesuje mnie to. Chciałem, by tu byli. Koniec, kropka. Na następnej konferencji albo będziecie tu we trójkę, albo rozdzielę wasz zespół i porozysłam do tak odległych miejsc, że będziecie musieli brać dzień urlopu, żeby razem zjeść lunch.

Bosch przez chwilę przyglądał się twarzy Irvinga.

- Rozumiem, szefie.

- Dobrze. I niech pan o tym pamięta. Zaraz wszystko się zacznie. O'Rourke właśnie idzie po komendanta. Pan nie będzie odpowiadał na żadne pytania, nie musi się pan obawiać.

- No to po co tu jestem? Mogę iść?

Irving wyglądał, jakby w końcu miał zakląć, pierwszy raz w karierze, a może i w życiu. Twarz mu poczerwieniała, zacisnął z całych sił zęby.

- Ma pan odpowiadać na pytania moje lub komendanta. Wyjdzie pan, kiedy pozwolę.

Bosch uniósł ręce w geście kapitulacji i cofnął się pod ścianę, żeby zaczekać na początek przedstawienia. Irving porozmawiał chwilę z adiutantem, potem podszedł do człowieka w garniturze. Bosch przyglądał się publiczności. Trudno było to robić ze względu na świecące z góry jupitery. Jednak pomimo blasku zdołał wyłowić kilka znanych twarzy. Kiedy dotarł wzrokiem do Keishy Russell, usiłował uciec ze spojrzeniem, zanim reporterka "Timesa" go zauważy, ale było za późno.

Ich spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, po czym dziennikarka niemal niezauważalnie skinęła głową. Bosch nie odwzajemnił gestu. Nie wiedział, kto mógłby to zauważyć. Zawsze lepiej unikać publicznego przyznawania się do znajomości z dziennikarzem. W rezultacie więc tylko dłuższą chwilę popatrzył jej w oczy, potem odwrócił wzrok. Drzwi z boku podwyższenia otwały się, wyszedł z nich O'Rourke i odwrócił się tak, żeby móc przytrzymać je przed komendantem policji. O'Rourke wszedł za mównicę i schylił się do mikrofonów. Był dużo wyższy niż komendant, dla którego zostały przygotowane.

- Wszyscy gotowi? - Choć kilku kamerzystów spod tylnej ściany zawołało "Nie!" i "Jeszcze nie!", O'Rourke zignorował ich. - Na dzisiejsze spotkanie komendant przygotował krótkie oświadczenie, odpowie też na kilka pytań. Jednak ze względu na toczące się dochodzenie, dzisiaj zostaną podana do wiadomości jedynie ogólne informacje. Zastępca komendanta Irving również jest do państwa dyspozycji. Proszę o zachowanie porządku, konferencja przebiegnie wtedy szybko i gładko, i wszyscy dostaną to, czego potrzebują. Panie komendancie?

O'Rourke odsunął się i komendant podszedł do mównicy. Wysoki, czarnoskóry, przystojny, spędził trzydzieści lat, pracując dla miasta, i bardzo dobrze umiał sobie radzić z mediami. Jednak na tym stanowisku był nowy, objął je dopiero zeszłego lata. Jego

poprzednik, otyły facet z zewnątrz, w ogóle nie rozumiał departamentu i bardzo kiepsko wyczuwał opinię publiczną. Został zastąpiony kimś z branży, tak przystojnym, że mógłby zagrać samego siebie w filmie. Komendant przez chwilę w milczeniu studiował twarze publiczności. Bosch miał przeczucie, że ta sprawa i sposób jej poprowadzenia stanie się pierwszym poważnym testem umiejętności szefa policji. Był pewien, że naczelny też zdawał sobie z tego sprawę.

- Dzień dobry - zaczął w końcu komendant. - Mam dziś do przekazania niepokojące wieści. Ostatniej nocy zamordowano w śródmieściu dwoje obywateli. Catalina Perez i Howard Elias niezależnie od siebie wsiedli do kolejki Angels Flight, gdzie kilka minut po jedenastej w nocy zostali zastrzeleni. Większość ludzi w tym mieście znała Howarda Eliasa. Wielbiony czy nie, niewątpliwie był człowiekiem stanowiącym część tego miasta, osobą pomagającą ukształtować jego kulturę. Z kolei Catalina Perez, podobnie jak większość z nas, nie była osobą znaną. Toczyła codzienną walkę z szarą rzeczywistością, aby wraz z rodziną - mężem i dwojgiem dzieci - spokojnie żyć. Pracowała jako sprzątaczką, długie dni i noce. Kiedy ją zamordowano, wracała właśnie do swego domu. Jestem tu dzisiaj, by zapewnić obywateli tego miasta, że tak długo będziemy pracować nad rozwiązaniem tej sprawy, aż zabójcy Cataliny Perez i Howarda Eliasa zostanie wymierzona sprawiedliwość.

Bosch musiał podziwiać manewr komendanta. Łączył ze sobą obydwaj zabójstwa, w pewien sposób sugerując, że być może to nie Elias był celem, tylko Perez, która po prostu miała pecha znaleźć się w niewłaściwym miejscu i czasie. Sprytnie próbował przedstawić ich oboje jako równorzędne ofiary bezsensownej i często przypadkowej przemocy toczącej miasto niczym rak.

- W tej chwili dla dobra śledztwa musimy unikać podawania szczegółów, mogę jednak powiedzieć, że podążamy kilkoma tropami i mamy dużą nadzieję, że zabójca, czy zabójcy, zostanie zidentyfikowany i ukarany. Tymczasem prosimy, by obywatele miasta Los Angeles zachowali spokój i pozwolili nam wykonywać naszą pracę. W chwili obecnej szczególnie należy wystrzegać się wyciągania przedwczesnych wniosków. Nie chcemy nikogo skrzywdzić. Departament, za pośrednictwem moim, zastępcy Irvinga albo biura do kontaktów z mediami, będzie regularnie informował o postępach dochodzenia. Informacje będą podawane do wiadomości publicznej, kiedy nie zaszkodzi to śledztwu.

Komendant cofnął się o pół kroku i spojrzeniem dał znak, że już skończył. Pracownik działu kontaktu z mediami zrobił ruch w stronę podium, lecz zanim zdążył choćby zrobić krok, rozległ się głośny chór reporterów krzyczących "panie komendancie!". Ponad ten hałas

wybił się głos jednego z dziennikarzy, dobrze znany Boschowi i każdemu mającemu telewizor, należał do Harveya Buttona z Kanału Czwartego.

- Czy to policjant zabił Howarda Eliasa?

Po tym pytaniu zapanował na moment spokój, potem gwar znów się nasilił. Komendant wrócił do mównicy i unióśł ręce, jakby usiłował uciszyć sforę psów.

- Okay, chwileczkę. Wolałbym, żeby nie krzyczeli na mnie wszyscy naraz. Pojedynczo pro...

- Czy zrobił to policjant, panie komendancie? Może pan odpowiedzieć na to pytanie czy nie?

To znów był Button. Tym razem pozostali dziennikarze zachowali milczenie, dając mu w ten sposób wsparcie, zmuszając komendanta do ustosunkowania się do pytania. W końcu była to kluczowa kwestia. Cała konferencja została sprowadzona do jednego pytania i jednej odpowiedzi.

- W tej chwili - zaczął komendant - nie mogę na to odpowiedzieć. Śledztwo trwa. Oczywiście wszyscy wiemy, jakie byty powiązania Howarda Eliasa z policją. Gdybyśmy nie brali samych siebie pod uwagę, byłaby to wyjątkowo kiepska robota. Zrobimy to. Już to robimy. Jednak w tej chwili...

- Sir, jak policja może podejrzewać samą siebie i nadal zachować wiarygodność w oczach społeczeństwa?

Znów Button.

- Dobre pytanie, panie Button. Po pierwsze obywatele mogą być pewni, że to śledztwo zostanie doprowadzone do końca niezależnie od tego, dokąd nas zaprowadzi. Sprawiedliwości stanie się zadość. Jeśli to policjant jest sprawcą zbrodni, poniesie on - czy ona - karę. Gwarantuję to. Po drugie, policję wspiera w tej sprawie inspektor generalna Carla Entrenkin która, jak wszyscy wiecie, jest cywilnym obserwatorem odpowiedzialnym bezpośrednio przed Komisją Policyjną, radą miejską i burmistrzem.

Komendant unióśł dłoń, by powstrzymać kolejne pytania Buttona.

- Jeszcze nie skończyłem, panie Button. Jak powiedziałem, na koniec chciałbym teraz przedstawić agenta specjalnego Gilberta Spencera, dowódcę wydziału operacyjnego Federalnego Biura Śledczego w Los Angeles. Szczegółowo przedyskutowałem z nim to przestępstwo oraz prowadzone dochodzenie i zgodził się, by ich służby włączyły się do sprawy i nam pomogły. Począwszy od jutra agenci FBI będą pracować razem z detektywami z policji, i miejmy nadzieję, doprowadzą to śledztwo do pomyślnego końca.

Bosch usiłował nie zareagować, kiedy usłyszał rewelację szefa o włączeniu się FBI. Nie zaskoczyło go to zbytnio. Zdał sobie sprawę, że było to bardzo dobre posunięcie komendanta, które mogło na jakiś czas nieco uspokoić nastroje społeczne, a nawet dopomóc w rozwiązaniu sprawy, choć prawdopodobnie ten argument miał drugorzędne znaczenie przy podejmowaniu decyzji przez szefa. Przede wszystkim usiłował zdusić płomień w zarodku. W tym wypadku FBI świetnie się nadawało na gaśnicę. Bosch czuł się zirytowany, że jest trzymany na uboczu i o włączeniu Biura do sprawy dowiaduje się w tym samym momencie co Button i wszyscy pozostali. Obejrzał się na Irvinga, który wyczuł to przez skórę i też popatrzył na Boscha. Zerkali na siebie do chwili, kiedy Spencer stanął za mikrofonami, wtedy szef odwrócił się do mównicy.

- Jeszcze nie mam dużo do powiedzenia - zagaił agent. - Oddelegujemy kilku ludzi do tego śledztwa, będą pracować razem z policjantami. Jesteśmy przekonani, że wspólnymi siłami szybko rozwiążemy tę zagadkę.

- Czy będziecie badać funkcjonariuszy powiązanych ze sprawą Czarnego Wojownika?
- zawołał dziennikarz.

- Będziemy się przyglądać wszystkiemu, teraz jednak nie zdradzimy strategii śledztwa. Od tej chwili departament policji bierze na siebie odpowiedzialność na pytania mediów i wydawanie oświadczeń. FBI zajmie się...

- Na jakiej podstawie prawnej opiera się włączenie FBI do sprawy? - zapytał Button.

- Według kodeksu cywilnego Biuro ma prawo wszcząć śledztwo, aby stwierdzić, czy pod płaszczykiem prawa nie pogwałcono praw jednostki.

- Pod płaszczykiem prawa?

- Przez funkcjonariusza policji. Teraz oddam głos...

Spencer cofnął się od mównicy, nie kończąc zdania. Wyraźnie czuł się nieswojo w otoczeniu dziennikarzy. Jego miejsce zajął komendant i przedstawił Irvinga, który podszedł do mównicy i zaczął odczytywać oświadczenie dla prasy zawierające więcej szczegółów dotyczących przestępstwa i śledztwa. Ciągle jednak były to niewiele mówiące ogólności. Bosch został przedstawiony jako prowadzący dochodzenie. W tekście znalazło się również wyjaśnienie, jak potencjalny konflikt interesów z wydziałem rozbojów i zabójstw i kłopoty organizacyjne w oddziale centralnym spowodowały konieczność powierzenia sprawy zespołowi z wydziału Hollywood. W końcu Irving oznajmił, że może odpowiedzieć na kilka pytań, przypominając jeszcze raz reporterom, iż dla dobra śledztwa nie ujawni żadnych kluczowych informacji.

- Czy może pan powiedzieć coś więcej na temat głównych kierunków śledztwa? - jakiś reporter uprzedził pozostałych.

- Jest ich wiele i prowadzą w różnych kierunkach - odparł Irving. - Sprawdzamy wszystko, poczynawszy od policjantów mogących mieć żal do Howarda Eliasa, a skończywszy na możliwości, że zabójstwa dokonano na tle rabunkowym...

- Właśnie - wtrącił się inny dziennikarz, wiedząc, że trzeba koniecznie zadać następne pytanie, zanim mówca skończy odpowiadać, w przeciwnym razie nie zostanie się usłyszanym w wybuchającym harmidrze.

- Czy na miejscu przestępstwa było coś wskazującego na rabunek?

- Nie będziemy omawiać miejsca zbrodni.

- Z moich informacji wynika, że przy ciele nie znaleziono zegarka i portfela.

Bosch przyjrzał się reporterowi. Nie był z telewizji. Harry poznał to po jego wygniecionym garniturze. Najwyraźniej też nie był z "Timesa", bo Keisha Russel znajdowała się już na sali. Bosch nie miał pojęcia, kto to taki, ale niewątpliwie ktoś przekazał mu informację o zegarku i portfelu.

Irving milczał chwilę, jakby zastanawiał się, ile może ujawnić.

- Pańskie informacje są prawdziwe, lecz niekompletne. Pan Elias najwyraźniej zostawił obydwie te przedmioty w biurku, opuszczając biuro wczoraj w nocy. Zostały tam dzisiaj odnalezione. Oczywiście to nie wyklucza chęci rabunku jako motywu przestępstwa, lecz dochodzenie jest jeszcze zbyt mało. zaawansowane, by w tej chwili czynić takie założenia.

Keisha Russell, zawsze opanowana, nie przyłączyła się do innych, którzy usiłowali zwrócić na siebie uwagę krzykami. Spokojnie siedziała z uniesioną ręką, czekając, aż innym wyczerpią się pytania i Irving udzieli jej głosu. Odpowiedział na kilka powtarzających się pytań i wreszcie zwrócił się do niej..

- Powiedział pan, że własność Eliasa odnaleziono w jego biurze. Czy przeszukiwaliście ten lokal, a jeśli tak, co zostało zrobione dla zachowania poufnych danych jego klientów, z których wszyscy pozywają właśnie instytucję dokonującą przeszukania?

- Dobre pytanie - skomentował Irving. - Jeszcze nie przeprowadziliśmy dokładnej rewizji biura właśnie z powodu, który przed chwilą pani wspomniała. Dlatego w śledztwo została włączona inspektor generalna Carla Entrenkin. Przegląda teraz akta zgromadzone w biurze ofiary i przekaże je śledczym po usunięciu z nich wszelkich informacji mogących należeć do poufnych. Ta kontrola została nakazana wcześniej przez sędziego, który wydał nakaz rewizji biura Eliasa. Z tego, co wiem, zegarek i portfel zostały znalezione w biurku,

zupełnie jakby zapomniał ich, wychodząc z pracy. Sądzę, że to zamyka dzisiejsze spotkanie. Musimy skupić się na śledztwie. Kiedy będziemy mieli dalsze informacje...

- Tylko jedno ostatnie pytanie! - zawołała Russell. - Dlaczego departament przeszedł na system dwunastogodzinnych dyżurów?

Irving już miał odpowiedzieć, ale obejrzał się na komendanta, który skinął głową i podszedł do mównicy.

- Musimy być przygotowani na każdą ewentualność - powiedział. - Dwunastogodzinne dyżury pozwalają zwiększyć liczbę policjantów na ulicach. Wierzmy, że obywatele tego miasta zachowają spokój i dadzą nam czas na zakończenie śledztwa, lecz na wszelki wypadek, dla bezpieczeństwa wprowadziłem stan gotowości, który między innymi przewiduje dwunastogodzinne zmiany aż do odwołania.

- Czy plan reagowania na niepokoje społeczne opracowano po ostatnich zamieszkach? - zapytała Russell. - Kiedy to departament został z ręką w nocniku, ponieważ żadnego wówczas nie miał?

- Tak, to plan opracowany w 1992 roku.

Miał już odejść od mównicy, gdy Russell posłała mu kolejną podkreśloną piłkę.

- Czyli spodziewacie się przemocy.

W zasadzie to było stwierdzenie, nie pytanie. Komendant wrócił do mikrofonów.

- Nie, panno, hmm, Russell, nie oczekuję tego. Jak mówiłem, to tylko środek ostrożności. Przewiduję, że obywatele tego miasta będą zachowywać się spokojnie i rozsądnie. Mam nadzieję, że media również.

Począł przez moment na kolejną reakcję Russell, tym razem jednak dała mu spokój. O'Rourke podsunął się bliżej i pochylił się do mikrofonów.

- Okay, koniec na dziś. Kopie oświadczenia zastępcy komendanta Irvinga za piętnaście minut będą dostępne na dole, w dziale kontaktów z mediami.

Kiedy reporterzy powoli wychodzili z sali, Bosch nie odrywał oczu od faceta, który zapytał o zegarek i portfel. Miał chęć dowiedzieć się, kto to taki i dla kogo pracuje. W tłoku powstałym przy drzwiach nieznajomy znalazł się obok Buttona, zaczęli rozmawiać. Bosch pomyślał, że to dziwne, bo nigdy nie widział, by przedstawiciel prasy poświęcił reporterowi telewizyjnemu choćby przelotne spojrzenie.

- Detektywie?

Harry odwrócił się. Komendant policji stał obok z wyciągniętą dłonią. Bosch odruchowo ją uściśnił. Spędził w policji prawie dwadzieścia pięć lat, szef trzydzieści, jednak nigdy nie znaleźli się na tyle blisko, by porozmawiać, nie mówiąc o uścisku dłoni.

- Panie komendancie.

- Miło, że pana spotkałem. Chcę, by pan wiedział, jak bardzo liczymy na pana i pański zespół. Gdybyście czegokolwiek potrzebowali, proszę bez wahania kontaktować się z moim biurem albo przekazać informacje przez Irvinga. Czegokolwiek.

- No cóż, w tej chwili, jak sądzę, nie mamy żadnych specjalnych potrzeb, dziękuję jednak za ostrzeżenie przed FBI.

Komendant zawahał się, choć tylko chwilę, najwyraźniej uznając narzekanie Boscha za niezbyt ważne.

- Nic na to nie można było poradzić. Dopiero tuż przed konferencją prasową zyskałem pewność, że FBI włącza się w sprawę.

Komendant odwrócił się, wypatrzył agenta federalnego, który rozmawiał z Irvingiem, skinął na nich, żeby podeszli, i przedstawił Boscha Spencerowi. Harry miał wrażenie, że dostrzegł w oczach pracownika Biura błysk pogardy. Od lat jego służbowe stosunki z FBI nie układały się najlepiej. Nigdy nie miał bezpośrednio do czynienia ze Spencerem, ale skoro był i on dowódcą wydziału operacyjnego Los Angeles, najprawdopodobniej słyszał o Boschu.

- Jak to zorganizujemy, panowie? - zapytał komendant.

- Mogę zebrać swoich ludzi i stawić się tu na ósmą, jutro rano - oświadczył Spencer.

- Znakomicie. Irving?

- Zgoda. Będziemy pracować w pokoju konferencyjnym obok mojego biura. Nasz zespół będzie tam o ósmej. Rozważymy, co już mamy, i ustalimy, co dalej.

Wszyscy przytaknęli, oprócz Boscha, który świetnie wiedział, że w tej sprawie nie ma nic do gadania. Ruszyli w stronę drzwi, którymi wchodził komendant. Harry znalazł się obok O'Rourke'a. Zapytał go o reportera, który interesował się zegarkiem i portfelem.

- Tom Chainey.

Z czymś się to nazwisko Boschowi kojarzyło, ale nie mógł sobie uświadomić z czym.

- To reporter?

- Nie całkiem. Wiele lat temu pracował w "Timesie", ale teraz jest w telewizji. To producent Haryeya Buttona. Nie jest dość przystojny, by pokazywać się przed kamerami, więc płacą mu, by zdobywał dla Haryeya sensacyjne wiadomości oraz instruował go, co ma mówić i o co pytać. Żeby tworzył mu dobry wizerunek. Harvey ma twarz i głos. Chainey mózg. Dlaczego pan pyta? Czy mogę coś dla pana zrobić?

- Nie, byłem tylko ciekaw.

- Myślał pan o jego pytaniu o zegarek i portfel? No cóż, Chainey z niejednego pieca chleb jadał. Ma swoje dojscia. Lepsze niż inni.

Wyszli z sali i Bosch skręcił w lewo, kierując się z powrotem do pokoju konferencyjnego Irvinga. Chciał wyjść z budynku, ale nie miał ochoty czekać na windę w otoczeniu reporterów. Irving już tam na niego czekał. Siedział na tym samym miejscu co poprzednio.

- Przepraszam za FBI - powiedział. - Dowiedziałem się o tym tuż przed konferencją. To był pomysł komendanta.

- Tak słyszałem. Prawdopodobnie to sprytne posunięcie.

Bosch zamilkł na chwilę, czekając na kolejny ruch Irvinga.

- Chciałbym, żeby pański zespół dokończył przesłuchania, które teraz prowadzi, a potem wszyscy się dobrze wyśpijcie, bo od jutra znów zacznie się młyn.

Bosch z trudem powstrzymał się od przeczącego pokręcenia głową.

- Chodzi panu o odłożenie wszystkiego na półkę do momentu pojawienia się federalnych? Szefie, to jest morderstwo - podwójne morderstwo. Nie możemy przerwać, ot tak sobie, i zacząć rano jak gdyby nigdy nic.

- Nie chodzi mi o przerywanie czegokolwiek. Mówiłem, że macie dokończyć to, co robicie w tej chwili. Jutro przegrupujemy siły i opracujemy nowy plan bitwy. Chcę, żebyście rano byli wypoczęci i gotowi do pracy.

- W porządku. Wszystko jedno.

Jednak Bosch nie miał najmniejszego zamiaru czekać na federalnych. Planował kontynuować dochodzenie, iść naprzód jak najszybciej i podążać świeżym tropem. Polecenia Irvinga nie miały żadnego znaczenia.

- Czy mogę dostać klucze do tego pomieszczenia? - poprosił. - Wkrótce otrzymamy pierwszą porcję akt od Entrenkin. Musimy mieć dla nich bezpieczne miejsce.

Irving zmienił pozycję i sięgnął do kieszeni. Wyciągnął pojedynczy klucz i pchnął po blacie. Bosch złapał go i zaczął zakładać na swoje kółko.

- Ile osób ma jego kopie? - zapytał. - Tylko chcę wiedzieć.

- Nie musi się pan tym kłopotać, detektywie. Nikt, kto nie jest członkiem zespołu albo nie dostanie mojego pozwolenia, nie wejdzie do tego pokoju.

Bosch skinął głową, mimo że Irving nie odpowiedział na jego pytanie.

Wychodząc z Parker Center, Bosch zobaczył przygotowania do produkcji i emisji sensacji telewizyjnej. Na placu przed budynkiem rozłożyło się kilka ekip, a reporterzy szykowali się do transmisji najświeższych relacji mających posłużyć jako wstęp do zdjęć z konferencji prasowej. Przy krawężniku stał mikrofalowy las - rząd furgonetek telewizyjnych z przygotowanymi nadajnikami. Była sobota, zazwyczaj najmniej pracowity dzień dla mediów.

Jednak zamordowanie Eliasa stanowiło zbyt wielką sensację, gwarantowało wydaniu wiadomości główną historię, a nawet więcej. Spełniły się marzenia dziennikarzy, którym przydzielono redagowanie popołudniowego wydania. Stacje lokalne rozpoczną nadawanie w południe. I wtedy się zacznie. Wiadomość o zamordowaniu Eliasa popędzi przez miasto niczym najgorętszy z wichrów z Santa Ana, napinając ludziom nerwy jak postronki i przypuszczalnie zmieniając milczącą frustrację w głośne i wrogie działania. Los departamentu - a w gruncie rzeczy całego miasta - zależał od tego, jak ci młodzi i urodziwi ludzie zinterpretują i przekażą otrzymane informacje. Istniała jakaś nadzieja, że ich relacje nie zwiększą i tak już groźących wybuchem napięć społecznych. Że wykażą się umiarem, prawością i zdrowym rozsądkiem i po prostu podadzą fakty bez żadnych spekulacji czy dziennikarskiego podjudzania. Jednak Bosch zdawał sobie sprawę, że tego w zasadzie nie można oczekiwać.

Skręcił natychmiast w lewo i skierował się na parking dla pracowników, uważając, by nie znaleźć się w polu widzenia żadnej kamery. Nie chciał pojawiać się w wiadomościach częściej niż to konieczne. Szczęśliwie, niesfilmowany, dotarł do samochodu.

Dziesięć minut później zaparkował w niedozwolonym miejscu przed Bradbury tuż za kolejnym furgonem telewizyjnym. Wysiadając, rozejrzał się, ale nie zauważył ekipy wiadomości. Domyślił się, że poszli na stację Angels Flight nagrać materiał filmowy do reportażu. Po wjechaniu starą windą na najwyższe piętro, Bosch odsunął kratę i nadział się na Harveya Buttona, jego producenta oraz kamerzystę. Zapanowała chwila niezręcznego milczenia, w trakcie której próbował ich wyminąć. Potem odezwał się producent.

- Uhm, detektywie Bosch? Jestem Tom Chainey z Kanału Czwartego.

- Tym lepiej dla pana.

- Czy moglibyśmy porozmawiać chwilkę o...

- Nie, nie moglibyśmy. Miłego dnia.

Bosch zdołał się precyzyjnie koło nich i ruszył w stronę biura Eliasa. Chainey kontynuował przemowę do jego pleców.

- Jest pan pewien? Mamy dużo informacji i zapewne lepiej by dla nas obu było, gdybyśmy mogli je potwierdzić. Nie chcemy stwarzać żadnych problemów. Najlepiej, żebyśmy działali jako zespół. Rozumie pan?

Bosch zatrzymał się i popatrzył na dziennikarzy.

- Nie, nie rozumiem - odparł. - Jeśli chcecie puszczać w eter niepotwierdzone informacje, wasza sprawa. Jednak ode mnie żadnego potwierdzenia nie dostaniecie. A zespół już mam.

Odwrócił się, nie czekając na odpowiedź, i podszedł do drzwi opatrzonej tabliczką z nazwiskiem Eliasa. Ani Chainey, ani Button już się nie odezwali. Kiedy wszedł do biura, zastał Janis Langwiser siedzącą za biurkiem sekretarki i przeglądającą akta. Obok stały trzy kartonowe pudła pełne papierów. Wcześniej ich nie było. Prawniczka podniosła głowę.

- Detektywie Bosch.

- Hej. Te pudła są dla mnie?

Skinęła głową.

- Pierwsza porcja. A tak na marginesie, to, co pan zrobił wcześniej, nie było miłe.

- Co?

- Powiedział pan, że odholowują mój samochód. Zełgał pan, prawda?

Bosch zupełnie o tym zapomniał.

- Ehm, no nie całkiem - zająknął się. - Stał w niedozwolonej strefie. Odholowaliby go.

Uśmiechnęła się, wiedział, że ona wie, że to kiepskie wykręty. Poczuł, że zaczyna się czerwienić.

- No tak, musiałem porozmawiać z inspektor Entrenkin w cztery oczy. Przepraszam.

Zanim zdołała się odezwać, z następnego pokoju wyjrzała Carla Entrenkin. Ona też trzymała w ręku akta. Bosch wskazał trzy pudła na podłodze.

- Wygląda na to, że czynicie postępy.

- Mam nadzieję. Czy możemy chwilkę porozmawiać?

- Jasne. Ale najpierw proszę powiedzieć, czy Kanał Czwarty wlaźł tu i próbował rozmawiać z wami?

- Tak - odparła Langwiser. - A przed nimi był Kanał Dziewiąty.

- Rozmawialiście z nimi?

Janis rzuciła krótkie spojrzenie na Entrenkin, potem wbiła wzrok w podłogę. Milczała.

- Wygłosiłam krótkie oświadczenie - powiedziała inspektor. - Coś nieszkodliwego, po prostu wyjaśniłam swoją rolę. Możemy porozmawiać?

Cofnęła się od drzwi i Bosch wszedł do pomieszczenia, gdzie były kartoteki. Na biurku stało kartonowe pudło do połowy wypełnione aktami.

Entrenkin zamknęła drzwi, rzuciła trzymaną w ręku teczkę na blat, zaplotła ręce i przybrała surowy wyraz twarzy.

- O co chodzi? - spytał.

- Tom Chainey właśnie mi powiedział, że na konferencji oświadczone, iż How... ehm... pan Elias zostawił tutaj, w biurku, swój portfel i zegarek. A ja myślałam, że kiedy wy dziś rano zostaliście poproszeni o opuszczenie biura, było dla was oczywiste, że...

- Przepraszam, zapomniałem.

Bosch położył teczkę na biurku, otworzył ją i wyjął torebki zawierające portfel i zegarek.

- Zanim pani przyszła tu dziś rano, już je zapakowałem i opisałem. Zapomniałem o nich i zabrałem ze sobą. Chce pani, bym położył je tam, gdzie zostały znalezione?

- Nie. Chciałam tylko usłyszeć wyjaśnienie. I wcale nie jestem pewna, czy w nie wierzę.

Przez długą chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

- Czy to wszystko, o czym chciała pani ze mną rozmawiać? - zapytał w końcu.

Odwróciła się do biurka i przeglądała akta.

- Miałam nadzieję, że stosunki pomiędzy nami będą lepsze.

- Proszę posłuchać - powiedział Bosch, zamykając teczkę. - Pani ma swoje sekrety. Musi pani zrozumieć, że mogę mieć własne. Chodzi o to, że Howard Elias nie został obrabowany i niech to będzie punkt wyjścia, okay?

- Jeśli sugeruje pan, że w śledztwo zamieszani byli ludzie, którzy usiłowali fałszować dowody...

- Nic pani nie sugeruję.

Zobaczył w jej oczach błysk gniewu.

- Nie powinni pracować w policji. Dobrze pan o tym wie.

- To inna bitwa na inny dzień. Mam ważniejsze...

- Wie pan, że są ludzie, którzy uważają, że nie ma niczego ważniejszego w policji niż prawość funkcjonariuszy.

- Zabrzmiało to jak cytaty z konferencji prasowej, pani inspektor. Zabieram swoje akta.

Później przyjdę po resztę.

Skierował się w stronę drzwi do sekretariatu.

- Po prostu myślałam, że pan jest inny, to wszystko - powiedziała.

Odwrócił się do niej.

- Nie wie pani, czy jestem inny, bo mnie pani kompletnie nie zna. Porozmawiamy później.

- Brakuje jeszcze czegoś.

Bosch zatrzymał się i popatrzył na nią.

- Czego?

- Howard Elias robił mnóstwo zapisków. Zawsze miał w biurku lub przy sobie kołonoatnik. Ostatniego brakuje. Wie pan, gdzie jest?

Bosch wrócił do biurka, otworzył teczkę, wyjął notatnik i rzucił go na blat. - Nie uwierzy mi pani, ale kiedy przyszła nas pani wykopać, on był już w mojej teczce.

- Jeśli o to chodzi, wierzę panu. Czytał go pan?

- Fragmenty. Również zanim pani się pojawiła.

Przyglądała mu się dłuższą chwilę.

- Przejrzę go i jeśli będzie to możliwe, dostanie go pan dziś po południu. Dziękuję za jego zwrot.

- Proszę bardzo.

Kiedy Bosch dotarł do "Philippe's the Original", pozostali już się tam posilali. Zajmowali jeden z długich stołów w tylnej sali. Byli w niej sami. Harry postanowił załatwić sprawy zawodowe przed zajęciem miejsca w jednej z kolejek do baru.

- Jak poszło? - zapytała Rider, kiedy usiadł obok niej.

- No cóż, stanowczo byłem za błąd jak na gust Irvinga.

- No cóż, pieprzyć go - powiedział Edgar. - Nie pisałem się na to gównu.

- Ani ja - dorzuciła Rider.

- O czym wy mówicie? - zainteresował się Chastain.

- O stosunkach międzyrasowych - wyjaśniła Rider. - Charakterystyczne, że się nie połąpałeś.

- Hej, ja...

- Nieważne - wtrącił się Bosch. - Pogadajmy o sprawie, dobrze? Ty pierwszy, Chastain. Skończyłeś w apartamentowcu?

- Tak, skończyliśmy. Nic.

- Oprócz tego, że dowiedzieliśmy się co nieco o kobiecie - odezwał się Fuentes.

- A tak, rzeczywiście.

- Jakiej kobiecie?

- Drugiej ofierze, Catalinie Perez. Sekundkę.

Chastain podniósł z ławy duży notes, zajrzał do zapisków na drugiej stronie.

- Apartament dziewięćset dziewięć. Perez była sprzątaczką. Przychodziła co piątek wieczór. Czyli właśnie stamtąd wracała.

- Ale jechała na górę - zaprotestował Bosch. - Nie pracowała do jedenastej?

- Nie, to było tak. Pracowała od osiemnastej do dwudziestej drugiej trzydzieści, jechała Angels Flight na dół i łapała autobus do domu. Tyle tylko, że zjeżdżając kolejką, musiała zajrzeć do torebki i zauważyć brak notesu, w którym zapisywała terminy i numery telefonów. Wyjmowała go wczoraj w nocy w mieszkaniu na górze, bo jej pracodawca, pan D.

H. Reilly, zmienił numer telefonu i podawał jej nowy. Zostawiła go na kuchennym stole. Musiała się cofnąć, żeby odzyskać terminarz. Ona... Podniósł notes zapakowany w torebkę na dowody rzeczowe. -...znaczy, przyjrzałem się jej rozkładowi zajęć. Harowała jak wół. Miała rozpisaną robotę na każdy dzień i większość wieczorów. Ten facet, Reilly, powiedział, że udało mu się zapewnić sobie jej regularne wizyty tylko w piątkowe wieczory. Była dobra w swoim fachu...

- Czyli wracała po notes, kiedy dostała kulkę - podsumował Edgar.

- Na to wygląda. - Stare enteesy - zanuciła Rider w zupełnie pozbawiony radości sposób.

- Co takiego? - zdziwił się Chastain.

- Nic.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Bosch rozmyślał o tym, jak zwykle zapominalstwo kosztowało Catalinę Perez życie. Wiedział, że użyte przez Rider powiedzonko odnosiło się do niesprawiedliwości tego świata - wyrażenia, którego po przepracowaniu roku w wydziale zabójstw zaczęła używać dla podsumowania wszystkich pechowych momentów, zbiegów okoliczności i zwrotów losu powodujących śmierć ludzi.

- No dobrze - odezwał się w końcu Bosch. - Teraz już znamy powody, dla których ofiary znalazły się w tym fatalnym wagonie. Reszta budynku była czysta?

- Nikt nic nie słyszał, nikt nic nie widział - powiedział Chastain.

- Dotarliście do wszystkich?

- W czterech mieszkaniach nikogo nie było, ale wszystkie one znajdują się po przeciwnej stronie bloku niż Angel Flights.

- Dobrze, na razie je sobie darujemy. Kiz, rozmawiałaś ponownie z żoną i synem?

Rider uniosła palec i trzymała go tak, aż przełknęła właśnie włożony do ust ostatni kęs kanapki przyprawionej sosem winegret.

- Tak, razem i osobno. Nic nie zwróciło mojej uwagi. Oboje są święcie przekonani, że zrobił to gliniarz. Ja nie... -

Oczywiście, że są - wtrącił się Chastain.

- Pozwól jej skończyć - skarcił go Bosch.

- Nie odniosłam żadnego wrażenia, żeby wiedzieli cokolwiek o prowadzonych przez niego sprawach albo ewentualnych groźbach. W domu nawet nie miał gabinetu do pracy. Zahaczyłam o wierność Eliasa i Millie oświadczyła, że wierzy, iż jej nie zdradzał. Dokładnie tego wyrażenie użyła, powiedziała „wierzę”. Coś mi tu brzmi fałszywie. Sądzę, że gdyby nie

miała żadnych wątpliwości, powiedziałaaby "był" wierny, a nie "wierzę, że był". Łapiecie, o co chodzi?

- Czyli uważasz, że ona wiedziała?

- Może. Myślę też jednak, że jeśli nawet zdawała sobie sprawę, to jest typem kobiety, która znosiłaby to w milczeniu. Jako małżonka Howarda Eliasa miała wysoką pozycję towarzyską. Wiele żon w takiej sytuacji dokonuje wyborów. Udają, że nie dostrzegają wielu spraw, byle tylko zachować nienadszarpniętą reputację i dotychczasowy styl życia.

- A syn?

- Sądzę, że uważał ojca wręcz za boga. Bardzo cierpi.

Bosch skinął głową. Miał wielki szacunek dla zdolności Rider. Widział ją w akcji i wiedział, jak umie okazywać współczucie. Zdawał sobie też sprawę, że wykorzystał ją w bardzo podobny sposób, jak chciał to zrobić Irving w czasie konferencji prasowej. Wysłał ją na ten wywiad, bo miał pewność, że zrobi to świetnie. Ale również i dlatego, że była czarna.

- Zadałaś im pytanie numer jeden?

- Tak. Oboje spędzili ostatnią noc w domu. Nigdzie nie wychodzili. Zapewniają sobie nawzajem alibi.

- Wspaniale - mruknął Chastain.

- Okay, Kiz - powiedział Bosch. - Czy ktokolwiek jeszcze odkrył coś i chciałby się tym podzielić?

Pochylił się nad stołem, żeby móc popatrzeć w bok i przyjrzeć się twarzom wszystkich. Nikt się nie odezwał. Zauważył, że skończyli jeść kanapki.

- No cóż, nie wiem, czy dotarli do was jakieś słuchy na temat konferencji prasowej, ale szef wezwał ciężką artylerię. Jutro rano Biuro włącza się w sprawę. Mamy spotkanie w pokoju konferencyjnym Irvinga o ósmej rano.

- Cholera - skomentował Chastain.

- Co, u diabła, oni mogą takiego zrobić, czego my byśmy nie zdołali? - zapytał Edgar.

- Przypuszczalnie nic - odparł Bosch. - Jednak ogłoszenie tego na konferencji prasowej prawdopodobnie bardzo pomoże w utrzymaniu spokoju. Przynajmniej na razie. Tak czy inaczej, będziemy się tym martwić jutro, kiedy zobaczymy, co z tego wyjdzie. Ciągłe jeszcze mamy resztę dzisiejszego dnia. Irving nieoficjalnie polecił mi zawiesić działalność do chwili pojawienia się agentów, ale to bzdura. Pracujemy dalej.

- No tak, nie chcemy, żeby rekin nam utonął, no nie? - rzekł Chastain.

- Dokładnie tak, Chastain. Dobrze, wiem, że nie spaliśmy za długo. Sądzę, że część z nas powinna ciągnąć robotę i wcześniej ją przerwać, a reszta pójść do domu, zdrzemnąć się i wieczorem wrócić ze świeżymi siłami. Jakies zastrzeżenia?

Znów odpowiedziało mu milczenie.

- Dobrze, załatwimy to tak. W bagażniku mam trzy pudła akt z biura Eliasa. Chciałbym, żebyście wy, z Wewnętrznych, wzięli je i wrócili do pokoju konferencyjnego Irvinga. Przejrzyjcie je tam i wyznajdzie nazwiska gliniarzy i wszystkich, których powinno się sprawdzić. Zróbcie tabele, będziemy z niej wykreślać ludzi mających przekonujące alibi. Chciałbym załatwić sprawę przed jutrzejszym pojawieniem się federalnych. Kiedy się z tym uporacie, możecie zrobić sobie przerwę i iść spać.

- A co wy będziecie robić? - spytał Chastain.

- Zamierzamy dopaść sekretarkę Eliasa i jego stenografa. Potem pojedę do domu się zdrzemnąć, a przynajmniej taką mam nadzieję. Wieczorem pogadamy z Harrisem i sprawdzimy ten internetowy trop. Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi, zanim wtrąci się Biuro.

- Lepiej uważajcie z tym Harrisem.

- Na pewno. Między innymi dlatego poczekamy z tym do wieczora. Jeśli dobrze rzecz rozegramy, media w ogóle się nie dowiedzą, że z nim rozmawialiśmy.

Chastain skinął głową.

- A co z aktami, które nam przekazujecie, są nowe czy stare?

- Stare. Entrenkin zaczęła od zamkniętych spraw.

- Kiedy dostaniemy akta sprawy Czarnego Wojownika? Tylko ta się liczy. Reszta to chłam.

- Mam nadzieję, że otrzymam je jeszcze dzisiaj. A pozostałe sprawy to wcale nie chłam. Musimy przejrzeć każdą cholerną teczkę w tym biurze, bo właśnie tą jedną pominiętą jakiś prawnik może nas udupić w czasie procesu. Pojęliście? Niczego nie pomijać.

- Jasne.

- Poza tym dlaczego tak cię obchodzą akta sprawy Czarnego Wojownika? Przecież oczyściłeś tych facetów, prawda?

- Tak, i co?

- Spodziewasz się znaleźć w tej teczce coś innego niż to, co już wiesz? Uważasz, że coś pominąłeś, Chastain?

- Nie, ale...

- Ale co?

- To jest w tej chwili najważniejsza sprawa. Sądzę, że coś tam musi być.

- No cóż, zobaczymy. Wszystko w swoim czasie. Na razie skupcie się na starych aktach i niczego nie pomijajcie.

- Powiedziałem ci już, że nic nie przegapimy. Po prostu flaki się przewracają w człowieku, kiedy wie, że traci czas.

- Witamy w wydziale zabójstw.

- Tak, tak.

Bosch sięgnął do kieszeni i wyjął niewielką, brązową torebkę. Znajdowały się w niej kopie klucza, który otrzymał od Irvinga idąc do restauracji, dorobił je w Chinatown. Wysypał je z brzękiem na środek stołu.

- Każdy bierze klucz. Są od drzwi do salki konferencyjnej szefa. Kiedy akta się w niej znajdują, ma być zawsze zamknięta.

Wszyscy wzięli po jednym, oprócz Boscha. On już miał swój przypięty do kółka. Wstał i spojrzał na Chastaina.

- No to chodźmy, zabierzemy te akta z mojego samochodu.

Rozmowy z sekretarką i stenografem wniosły do sprawy tak niewiele, że Bosch pożałował, iż detektywi, zamiast brać w nich udział, nie spędzili tego czasu we własnych łóżkach. Tyła Quimby, sekretarka, miała wolne z powodu grypy i od tygodnia nie ruszała się z domu w dzielnicy Crenshaw. Nie wiedziała nic o poczynaniach Eliasza w dniach poprzedzających jego śmierć. Bosch, Edgar i Rider wynieśli z rozmowy z nią prawie wyłącznie ryzyko zarażenia się grypą. Poinformowała ich, że Elias nie dzielił się praktycznie z nikim strategią prowadzenia spraw ani też innymi szczegółami swojej pracy. Jej rolą było przede wszystkim otwieranie poczty, odbieranie telefonów, przyjmowanie przypadkowych i umówionych klientów i opłacanie kosztów prowadzenia biura z niewielkiego konta, na które prawnik wpłacał pewną sumę co miesiąc. Wyjaśniła też, że Elias miał w swoim gabinecie bezpośrednią linię telefoniczną i numer ten w ciągu lat jego praktyki stał się dobrze znany jego przyjaciółom, znajomym, dziennikarzom i nawet wrogom. Niewiele więc mogła pomóc przy próbach ustalenia, czy w ciągu ostatnich kilku tygodni otrzymywał jakieś szczególne groźby. Detektywi podziękowali jej i opuścili mieszkanie z nadzieją, że jednak się nie zarażą.

Wizyta u stenografa, Johna Babineux, była takim samym rozczarowaniem. Potwierdził, że to on i Michael Harris pracowali z Eliasem w piątek do późnej nocy, ale powiedział, że pozostali dwaj większość czasu spędzili za szczelnie zamkniętymi drzwiami. Babineux, jak się okazało, trzy miesiące temu uzyskał dyplom na Wydziale Prawa Uniwersytetu Południowej Kalifornii i pracując w dzień dla Eliasza, nocami przygotowywał

się do egzaminu adwokackiego. Studiował w biurze szefa, bo dawało mu to dostęp do ksiąg prawnych, potrzebnych do zapamiętania precedensów i artykułów kodeksu karnego. Było to dużo lepsze miejsce do nauki niż zatłoczone mieszkanie w pobliżu uniwersytetu, które dzielił jeszcze z dwoma studentami prawa. Krótko przed jedenastą wyszedł razem z Harrisem i Eliaszem, uznał bowiem, że jak na jeden wieczór dość nawkuwał. Powiedział, że razem z Harrisem udali się na pobliski płatny parking do swoich samochodów, a Elias podążył samotnie Trzecią w stronę Hill i Angels Flight.

Podobnie jak Quimby, Babineux opisał swego pracodawcę jako człowieka nieskorego do zwierzeń na temat przygotowań do procesu czy prowadzonych spraw. Oświadczył, że przez ostatni tydzień praca polegała głównie na przygotowaniu zapisków mnóstwa zeznań zgromadzonych w sprawie Czarnego Wojownika. Jego zadanie polegało na załadowaniu tych zapisków wraz z materiałami pomocniczymi do laptopa, który szef miał zabrać do sądu, by w trakcie procesu móc w razie potrzeby precyzyjnie odwołać się do konkretnych zeznań i dowodów. Babineux nic nie mógł powiedzieć detektywom o konkretnych groźbach pod adresem Eliasza - a przynajmniej o takich, które prawnik traktowałby serio. Uważał, że jego pracodawca w ostatnich dniach był w znakomitym nastroju.

Oznajmił, że Elias gorąco wierzył, iż wygra sprawę Czarnego Wojownika.

- Mówił o niej "małe piwo" - wyjawiał Babineux trójce detektywów. Jadąc Woodrow Wilson Drive do domu.

Bosch rozmyślał o dwóch ostatnio przeprowadzonych rozmowach i zastanawiał się, czemu Elias taką tajemnicą otaczał sprawę właśnie wprowadzaną na wokandę. Nie pasowało to do jego wcześniejszych zachowań, przecieków do prasy, a czasem nawet konferencji na temat planowanej strategii. Tym razem całkiem nietypowo trzymał język za zębami, a jednocześnie był bardzo pewny siebie, na tyle, by nazwać sprawę "mały piwem".

Bosch miał nadzieję, że znajdzie wyjaśnienie tej zagadki, kiedy otrzyma od Entrenkin akta Czarnego Wojownika, być może już w ciągu najbliższych godzin. Postanowił do tego czasu przestać o tym myśleć. Natychmiast miejsce sprawy zajęła Eleanor. Przypomnił sobie szafę w sypialni. Specjalnie przedtem do niej nie zajrzał, nie był pewien, jak by zareagował, gdyby okazało się, że i zabrała swoje rzeczy. Uznał, że teraz musi to zrobić, raz a dobrze skończyć z wątpliwościami. Moment po temu był właściwy, czuł się zbyt zmęczony, by mieć siły na coś więcej niż padnięcie na łóżko, niezależnie od wyniku sprawdzania.

Lecz kiedy minął ostatni zakręt, zobaczył samochód Eleanor, poobijanego forda taurusa, który parkował przy krawężniku przed ich domem. Zostawiła miejsce pod wiatą dla niego. Poczul, że mięśnie szyi i ramion zaczynają mu się rozluźniać. Ucisk w piersi zelżał.

Była w domu. Kiedy wszedł, przywitała go cisza. Odłożył teczkę na jedno z krzeseł w jadalni i wchodząc do salonu, zaczął rozwiązywać krawat. Przeszedł krótkim korytarzem i zajrzał do sypialni. Zastłony były zaciągnięte, w pokoju panował mrok, z wyjątkiem smug zewnętrznych światła obrysowujących okno. Zobaczył nieruchomą, przykrytą sylwetkę Eleanor na łóżku. Jej brązowe włosy rozsypały się na poduszce.

Wszedł do sypialni, rozebrał się cicho, rozwieszając ubranie na krześle. Potem wrócił korytarzykiem do gościnnej łazienki, żeby móc wziąć prysznic, nie budząc przy tym żony. Dziesięć minut później wśliznął się obok niej do łóżka. Leżał na plecach, patrząc w przesłonięty ciemnością sufit.

Wsluchiwał się w jej oddech. Nie był to ten dobrze mu znany, powolny, miarowy rytm.

- Nie śpisz? - szepnął.

- M-m.

Milczał długą chwilę.

- Gdzie byłaś, Eleanor?

- W Hollywood Park.

Milczał. Nie chciał zarzucać jej kłamstwa. Może Jardine, ochroniarz, po prostu przegapił ją, przeglądając ekrany. Gapił się w sufit, próbując wymyślić, co teraz powiedzieć.

- Wiem, że tam dzwoniłaś, szukając mnie - odezwała się Eleanor. - Znam Toma Jardine'a z Las Vegas, pracował we Flamingo. Skłamała ci. Najpierw przyszedł do mnie.

Bosch zamknął oczy i milczał.

- Przepraszam, Harry. Po prostu wtedy nie miałem ochoty zmagać się z tobą.

- Zmagać się?

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Nie bardzo, Eleanor. Jak to się stało, że kiedy wróciłaś do domu, nie przesłuchiłaś wiadomości ode mnie?

- Jakiej wiadomości?

Bosch uświadomił sobie, że przecież sam ją sobie odtworzył, więc na sekretarce nie było migającego czerwonego światełka. Żona nic nie wiedziała o nagraniu.

- Nieważne. Kiedy wróciłaś do domu?

Uniosła głowę z poduszki, by spojrzeć na jarzące się cyfry zegarka stojącego na nocnej szafce.

- Kilka godzin temu.

- Jak poszło?

Tak naprawdę nic go to nie obchodziło. Chciał tylko podtrzymać rozmowę.

- Nieźle. Jestem trochę do przodu, ale i tak pochrzaniłam. Straciłam wielką pulę.

- Co się stało?

- Poszłam na duże ryzyko, kiedy trzeba było trzymać się pewniaka.

- To znaczy?

- Dostałam parę asów, ale jednocześnie miałam na ręce cztery trefle - asa, trójkę, czwórkę i piątkę. No i przy wymianie zламаłam parę asów. Odrzuciłam kierowego, licząc na dwójkę trefl i pokera. Trzymają tam składaną pulę płaconą za pokera. Było w niej koło trzech tysięcy dolarów. Miałem na nią ochotę.

- No i co dalej?

- Nie dostałam dwójki. Ani nawet trefla, żeby skompletować kolor. Przyszedł as pik.

- Cholera.

- Właśnie. Wywaliłam asa i dostałam asa. Dawało mi to wejście, ale było za kiepskie.

Pulę - jakieś trzy setki - wzięła trójka dziesiątek. Czyli gdybym zostawiła sobie asa kier, miałabym trójkę asów i wygrałabym. Spieprzyłam. Właśnie wtedy wyszłam.

Bosch nic nie powiedział. Myślał o jej opowieści i zastanawiał się, czy nie chciała mu w niej przekazać czegoś więcej. Odrzucenie asa kier, zmierzanie ku większej wygranej, fiasko. Po kilku minutach milczenia Eleanor odezwała się ponownie.

- Prowadziłeś sprawę? Widziałam, że w ogóle nie kładłeś się do łóżka.

- Tak, ściągnęli mnie.

- Myślałam, że to nie był twój dyżur?

- To długa opowieść i nie bardzo mam na nią ochotę. Chciałbym porozmawiać o nas. Powiedz mi, co się dzieje, Eleanor. Nie możemy... to nie w porządku. W niektóre noce w ogóle nie mam pojęcia, gdzie się podziewasz i czy nic ci się nie stało. Coś jest źle albo czegoś brakuje, a ja nie mam pojęcia czego.

Obróciła się pod przykryciem i przysunęła do niego. Położyła mu głowę na piersi i uniosła rękę, by musnąć palcami bliznę na jego ramieniu.

- Harry...

Czekał, ale nie powiedziała nic więcej. Wsunęła się na niego i zaczęła delikatnie poruszać biodrami.

- Eleanor, naprawdę musimy o tym pogadać.

Poczuł na ustach muśnięcie jej palców, nakazujące mu milczenie. Kochali się powoli. Boschowi w głowie kłębiły się sprzeczne myśli. Nikogo tak nie kochał jak jej, a ona w pełni odwzajemniała to uczucie. Jej obecność wypełniła pustkę w jego życiu. Jednak w pewnej chwili dostrzegł, że Eleanor zdała sobie sprawę, iż ona sama tego tak nie odbiera. Jej czegoś

brakowało i uświadomienie sobie, że oboje z żoną znajdują się na różnych płaszczyznach, doprowadziło Boscha do najgorszej depresji w życiu. Właśnie wtedy w ich małżeństwo wkradło się poczucie nieuchronnej porażki.

Latem trafiło mu się kilka absorbujących dochodzeń, w tym jedno wymagające tygodniowego wyjazdu do Nowego Jorku. Podczas jego nieobecności po raz pierwszy poszła na pokera do Hollywood Park. Zrobiła to z samotności, znudzenia i frustracji wywołanej niemożnością znalezienia w Los Angeles satysfakcjonującej pracy. Powróciła do kart, znów robiła to samo co wtedy, kiedy znalazł ją Bosch i właśnie przy tych pokrytych niebieskim filcem stolikach odnalazła brakujący element.

- Eleanor - wyszeptał, kiedy skończyli, obejmując ramionami jej szyję - kocham cię. Nie chcę cię stracić.

Wycisnęła mu na ustach długi pocałunek.

- Śpij, kochany - szepnęła. - Śpij.

- Zostań ze mną - powiedział.

- Nie zniknij, kiedy zasnę.

- Na pewno nie.

Przytuliła go mocniej. Spróbował na chwilę o wszystkim zapomnieć. Choćby na moment. Zajmie się wszystkim później, a teraz po prostu zaśnie. Po kilku minutach zapadł w sen, w którym jechał w górę Angels Flight. Kiedy mijał drugi wagonik, podążający w dół, wyrzwał przez okno i zobaczył w nim siedzącą samotnie Eleanor. Nie popatrzyła na niego. Bosch spał nieco ponad godzinę. Kiedy się ocknął, pokój był bardziej mroczny, światło z zewnątrz już nie padało wprost w okna. Rozejrzał się i spostrzegł, że Eleanor zniknęła z łóżka. Usiadł i zawołał ją po imieniu. Brzmienie własnego głosu przypomniało mu odbierany dziś rano telefon.

- Jestem tutaj - odpowiedziała z salonu.

Bosch naciągnął ubranie i wyszedł z sypialni. Eleanor siedziała na kanapie, zawinięta w szlafrok, który kupił jej w hotelu na Hawajach, gdzie pojechali po pobraniu się w Las Vegas.

- Hej - odezwał się. - Myślałem... nie wiem.

- Mówiłeś przez sen, więc przyszłam tutaj.

- Co mówiłem?

- Moje imię, parę jeszcze rzeczy, nonsensownych. Coś o walce. Walce aniołów.

Uśmiechnął się, skinął głową i usiadł na krześle po przeciwnej stronie stolika.

- Locie, nie walce. Jechałaś kiedyś Angels Flight w śródmieściu?

- Nie. - To dwa wagoniki. Kiedy jeden wspina się na wzgórze, drugi zjeżdża w dół. Śniło mi się, że ja jechałem w górę, ty w dół. Minęliśmy się pośrodku, ale nie spojrzałaś na mnie... Jak myślisz, czy to znaczy, że poruszamy się w przeciwnych kierunkach?

Uśmiechnęła się smutno.

- Wydaje mi się, że znaczy to, iż jesteś aniołem. Jechałeś w górę.

Nie odpowiedział uśmiechem.

- Muszę wracać do roboty - oznajmił. - Myślę, że to śledztwo przez jakiś czas będzie mi zajmować sporo czasu.

- Opowiesz mi o nim? Dlaczego cię wezwali?

Opisywał jej sprawę przez dziesięć minut. Zawsze lubił się z nią dzielić swoją robotą. Orientował się, że jest to forma zaspokajania własnej próżności, ale zdarzało się, że jakaś jej sugestia pomagała mu dostrzec coś do tej pory przegapianego. Przestała pracować jako agent FBI wiele lat temu. Ta część jej życia była już tylko odległym wspomnieniem, jednak wciąż jej logika i zdolności śledcze budziły jego szacunek.

- Och, Harry - powiedziała, kiedy skończył. - Dlaczego to zawsze musisz być ty?!

- To nie zawsze jestem ja.

- Ale na to wygląda. Co zamierzasz zrobić?

- To samo co zawsze. Rozwiązać zagadkę. Wszyscy to robimy. Jest masa roboty - po prostu muszą dać nam na to dość czasu. Szybko się tu nic nie działo.

- Znam cię, rzucą ci pod nogi każdą kłodę, jaką uda im się znaleźć. Kiedy się na kogoś ma haka, a potem się go za to wsadza, nikomu to nie wychodzi na dobre. Ale ty to zrobisz. Widzisz kogoś nawet, jeśli przez to będzie tobą gardzić każdy gliniarz w mieście.

- Każda sprawa jest ważna, Eleanor. Każdy człowiek. Gardzę takimi jak Elias. Był pijawką - zarabiał na bezsensownych procesach wytaczanych policjantom, którzy po prostu usiłowali wykonywać swoją pracę. Przynajmniej w większości. Myślę, że chyba od czasu do czasu zdarzało mu się uzasadnione oskarżenie. Chodzi jednak o to, że nikomu nie powinno coś takiego ująć na sucho. Nawet jeśli zrobił to gliniarz. To nie byłoby w porządku.

- Wiem, Harry.

Odwróciła od niego wzrok, popatrzyła przez szklane drzwi, ponad tarasem. Niebo czerwieniało, zaczęły się pojawiać światła miasta.

- Ile wypaliłaś papierosów? - zapytał tylko po to, żeby się odezwać.

- Parę. A ty?

- Nadal nic.

Wyczuł wcześniej zapach dymu w jej włosach. Ucieszyło go, że nie skłamała.

- Jak poszło w "Stocks and Bonds"?

Wahał się, czy o to pytać. Zdawał sobie sprawę, że to coś, co zdarzyło się w czasie rozmowy wstępnej, pchnęło ją do pójścia na pokera.

- Tak jak wszędzie. Zadzwoń, jeśli coś będą mieli.

- Kiedy będę na posterunku, skoczę pogadać z Charliem.

"Stocks and Bonds" to była agencja udzielająca pożyczek na kaucję, znajdująca się na Wilcox, naprzeciwko posterunku Hollywood. Bosch słyszał, że poszukują kogoś do odszukiwania nieuczciwych klientów, najchętniej kobiety, jako że większość osób, które nigdy nie pojawiły się w sądzie po wpłaceniu kaucji na posterunku Hollywood, stanowiły prostytutki, więc kobieta miała większe szansę ich odnalezienia. Zajrzał więc do agencji i pogadał na ten temat z jej właścicielem, Charlie Scottem, który zgodził się rozważyć kandydaturę Eleanor do tej pracy. Bosch uczciwie przedstawił jej historię, i dobrą stronę, i złą. Była agentka FBI to plus, skazana zbrodniarka - minus.

Scott nie uważał, żeby kryminalna przeszłość mogła stanowić przeszkodę - do tej pracy nie była konieczna licencja prywatnego detektywa, której Eleanor nie mogła otrzymać z powodu zszarganego życiorysu. Kłopot w tym, że wolał, by jego tropiciele byli uzbrojeni - a zwłaszcza kobiety - w trakcie węszenia z uchylającymi się od procesu.

Bosch nie podzielał jego zdania. Wiedział, że większość poszukiwaczy nie miała pozwolenia na broń, którą nosili. Prawdziwy jednak kunszt w tej robocie polegał na tym, by nigdy nie zbliżyć się do zwierzyny na tyle, żeby kwestia broni w ogóle miała jakiegokolwiek znaczenie. Najlepsi tropiciele lokalizowali ofiarę z bezpiecznej odległości, a odłowienie jej pozostawiali wzywanej policji.

- Nie rozmawiaj z nim, Harry. Myślę, że chciał ci zrobić przysługę, ale rzeczywistość dotarła do niego pomiędzy zgodą na rozpatrzenie mojej kandydatury a moim przybyciem. Zostaw to.

- Ale byłabyś w tym dobra.

- To niczego nie zmienia.

Bosch wstał.

- Muszę się szykować. Poszedł do sypialni, zdjął z siebie wszystko, wziął prysznic i włożył świeże ubranie. Kiedy wrócił do salonu, Eleanor siedziała w niezmienionej pozycji w tym samym miejscu na kanapie.

- Nie wiem, kiedy wrócę - powiedział, nie patrząc na nią. - Mamy mnóstwo roboty. W dodatku jutro rano dołączają federalni.

- Federalni?

- Prawa obywatelskie. Komendant do nich zadzwonił. - Uważa, że w ten sposób utrzyma spokój w południowych dzielnicach. - Ma taką nadzieję.

- Znasz nazwiska agentów?

- Nie. Dziś na konferencji prasowej był agent specjalny, szef jakiejś komórki.

- Jak się nazywał?

- Gilbert Spencer. Ale wątpię, żeby włączono go do sprawy.

Eleanor potrząsnęła głową.

- Musiał pojawić się już po moim odejściu. Prawdopodobnie przyszedł tylko pokazać się na przedstawieniu.

- Tak. Ma przysłać zespół jutro rano.

- Powodzenia.

Popatrzył na nią i skinął głową.

- Jeszcze nie mam tam numeru telefonu. W razie czego, dzwoń na pager.

- Dobrze, Harry.

Stał tak przez chwilę, w końcu zadał pytanie, do którego przymierzał się od dawna.

- Wrócisz?

Ponownie popatrzyła na zewnątrz przez szklane drzwi.

- Nie wiem. Może.

- Eleanor...

- Harry, ty masz swój nałóg. Ja mam swój.

- Co to znaczy?

- Znasz to uczucie, kiedy rozpoczynasz nową sprawę? Ten delikatny dreszczyk pojawiający się na początku polowania? Wiesz, o czym mówię. No cóż, ja już tego nie odczuwam, ale najbliższe temu jest napięcie, jakiego doświadczam, gdy podnoszę karty z sukna, żeby zobaczyć, co dostałam. To trudno wytłumaczyć, a jeszcze trudniej zrozumieć, ale w takim momencie znów czuję, że żyję, Harry. Wszyscy jesteśmy ćpunami, tylko koks jest inny. Wolałabym twój, ale nie jest dla mnie.

Bosch przyglądał jej się przez chwilę. Nie był pewien, czy zdołałby powiedzieć cokolwiek tak, żeby głos go nie zdradził. Podeszedł do drzwi, obejrzał się na nią i otworzył je. Wyszedł, ale zaraz się cofnął.

- Łamiesz mi serce, Eleanor. Zawsze miałem nadzieję, iż będę potrafił sprawić, byś znów czuła, że żyjesz.

Zamknęła oczy. Wyglądała, jakby miała się za moment rozplakać.

- Tak mi przykro, Harry - wyszeptła. - Nigdy nie powinnam była tego mówić.

Bosch cicho wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Kiedy pół godziny później Bosch zbliżał się do biura Howarda Eliasa, ciągle jeszcze czuł emocjonalne rozbitcie. Drzwi były zamknięte, więc zapukał. Już miał sięgnąć po klucz, kiedy przez matową szybę dostrzegł ruch. Carla Entrenkin otworzyła i zaprosiła go do środka. Po sposobie, w jaki go obrzuciła wzrokiem, poznał, że zauważyła, iż się przebrał.

- Musiałem zrobić sobie małą przerwę - wyjaśnił. - Sądzę, że będziemy pracować przez większą część nocy. Gdzie panna Langwiser?

- Skończyłyśmy i posłałam ją do domu. Powiedziałam, że poczekam na pana. Wyszła parę minut temu.

Wprowadziła go do gabinetu Eliasa i zajęła miejsce za wielkim biurkiem. Pomimo że się ściemniało, Bosch jeszcze widział przez okno Anthony'ego Quinna. Zauważył też sześć kartonowych pudeł na podłodze przed biurkiem.

- Przepraszam, że musiała pani czekać - rzekł. - Sądziłem, że kiedy skończycie, zadzwoni pani na mój pager.

- Właśnie miałam to zrobić. Siedziałam tu i myślałam...

Bosch popatrzył na pudła.

- To jest reszta?

- Tak. Te sześć to następna porcja zamkniętych spraw. Tam z tyłu stoją aktualnie prowadzone. Odsunęła się z krzesłem i pokazała na podłogę za biurkiem. Bosch podszedł i zajrzał. Zobaczył kolejne dwa pełne pudła.

- Tu są głównie rzeczy dotyczące Michaela Harrisa. Większość to raport policyjny i zapisy przesłuchań. Są też akta pozwów, które nie wyszły poza wstępne roszczenia. Jest również teczka zawierająca różne pogróżki i obelżywe listy - to znaczy niezwiązane bezpośrednio ze sprawą Harrisa. Głównie anonimowe przesyłki od tchórzliwych rasistów.

- Okay. Czego mi pani nie daje?

- Zatrzymałam tylko jedną teczkę, w której trzymał bieżące dane. Zawiera notatki na temat strategii w sprawie Harrisa. Uważam, że tego nie powinien pan dostać. Sądzę, że dokładnie podpada to pod nieujawnianie poufnych danych klienta.

- Strategia?

- Z grubsza rzecz biorąc, jest to mapa procesu. Howard lubił rozrysowywać sobie postępowanie w sądzie. Powiedział mi kiedyś, że postępuje niczym trener futbolu, który projektuje mecze i przewiduje zastosowaną w nich taktykę, zanim w ogóle jeszcze się zaczną. Howard zawsze bardzo dokładnie wiedział, do czego dąży w trakcie procesu. Mapa obrazowała jego strategię, kiedy ma się pojawić który świadek, kiedy wykorzystać dany

dowód rzeczowy, tego typu rzeczy. Kilka pierwszych pytań do każdego świadka miał zawsze napisane wcześniej. Miał też rozplanowane i zapisane przemówienie wstępne.

- Rozumiem.

- Nie mogę tego panu dać. Jest tu istota tej sprawy i sędzę, że którykolwiek adwokat ją przejmie, będzie chciał postępować według tej mapy. To błyskotliwy plan, dlatego też policja nie powinna znaleźć się w jego posiadaniu.

- Uważa pani, że wygrałby?

- Niewątpliwie. Czy z tego pytania mam wnioskować, że pan tak nie uważa?

Bosch usiadł na jednym z krzeseł stojących przed biurkiem. Pomimo drzemki nadal był zmęczony.

- Nie znam szczegółów sprawy - powiedział. - Znam tylko Frankiego Sheehana. Harris oskarżył go o pewne takie - wie pani, z plastikową torbą. A ja wiem, że to do niego absolutnie niepodobne.

- Skąd może pan być tak pewien?

- Chyba nie mogę. Ale cofnijmy się trochę. Swego czasu byliśmy z Sheehanem partnerami. Dawno temu, lecz ludzie się przy tym poznają. Znam go. Nie potrafię sobie wyobrazić, że robi coś takiego, ani też że pozwala komukolwiek to robić.

- Ludzie się zmieniają.

Bosch skinął głową.

- Prawda. Jednak zazwyczaj jądro pozostaje.

- Jądro?

- Opowiem pani historyjkę. Pewnego razu aresztowaliśmy dzieciaka. Złodziejaszek samochodowy. Pracował tak, że najpierw kradł jakiegoś rzecha, którym jeździł i rozglądał się za czymś porządnym, co mógłby zaprowadzić do odpowiedniego warsztatu i za co mógłby dostać niezłą dolę. Kiedy już sobie upatrzył zdobycz, podjeżdżał do niej na światłach i stukał w tył. Wie pani, mała stłuczka, bez większych szkód. Wtedy właściciel mercedesa, porsche czy co tam było, wysiadał, żeby sprawdzić, co się stało. Chłopak natomiast wyskakiwał ze swojego auta, wsiadał do drogiego i odjeżdżał, zostawiając kradzionego gruchota i osłupiałego właściciela.

- Pamiętam, że swego czasu takie porwania samochodów były bardzo modne.

- Tak, powiedzmy, że modne. Ten chłopak robił to już od trzech miesięcy i całkiem niezłe na tym zarabiał. A potem, któregoś razu, trochę za mocno puknął w tył jaguara XJ6. Drobna starsza pani, która go prowadziła, nie miała zapiętego pasa. Ważyła jakieś czterdzieści kilo, mocno rzuciło ją na kierownicę. Poduszki powietrznej nie było. Pękło jej

jedno płuco, a drugie miała przebite złamanym żebrem. Siedziała tam, powoli tonąc we własnej krwi, umierając; chłopak otworzył drzwi, wyrzucił ją z wozu i odjechał, zostawił ją na ulicy.

- Pamiętam tę sprawę. Kiedy to było, dziesięć lat temu? Media szalały.

- Prawda. Zabójstwo przy porwaniu samochodu, jedno z pierwszych. Właśnie wtedy pojawiliśmy się na scenie z Frankiem. Sprawa była gorąca i pracowaliśmy pod silną presją. W końcu dotarliśmy do chłopaka przez warsztat, który w Valley rozpracowali faceci z wydziału włamań i kradzieży samochodów. Mieszkał w Yenice i kiedy pojechaliśmy po niego, zobaczył nas wcześniej. Strzelił z 357 przez frontowe drzwi, kiedy Frankie zapukał. Minimalnie spudłował. Mój partner nosił wtedy dłuższe włosy, pocisk przeszedł przez nie. Chłopak zwiął tylnym wejściem, goniliśmy go po całej okolicy, w biegu wzywając posiłki przez trzymane w garści radiotelefony. Radiowe wezwanie ściągnęło media - helikoptery, reporterów, wszystkich.

- Złapaliście go, prawda? Tak pamiętam.

- Goniliśmy go prawie przez całe Oakwood. W końcu osaczyliśmy gówniarza w opuszczonym budynku starej strzelnicy. Padlinożercy z kamerami rozłożyli się dookoła, a chłopak zaszył się w środku. Wiedzieliśmy, że ma broń i już raz do nas strzelał. Mogliśmy tam wpaść, rozwalić go i nikt by nam złego słowa nie powiedział. Lecz Frankie wszedł tam pierwszy i namówił dzieciaka, żeby się poddał. Byliśmy w środku tylko w trójkę, nikt by nie wiedział, ani zbytnio się dopytywał, co się zdarzyło i jak, ale mój partner nigdy tak nie rozumował. Powiedział chłopakowi, że staruszka w jaguarze to był wypadek, że wiemy, iż nie chciał nikogo zabić. Wmówił mu, że jeszcze będzie miał w życiu jakąś szansę. Piętnaście minut po tym, jak dzieciak próbował go zastrzelić, Frankie usiłował uratować mu życie.

Bosch przerwał na chwilę, wspominając chwile w opuszczonym domu.

- Chłopak w końcu wylazł z szafy z rękami do góry. Ciągle miał pistolet w dłoni. Tak łatwo byłoby... i tak bardzo w porządku. Ale to Frankie tam rządził. To on niemal dostał kulkę. Po prostu podszedł, zabrał chłopakowi broń i włożył mu kajdanki. Koniec opowieści.

Entrenkin, zanim odpowiedziała, przez dłuższą chwilę rozważała usłyszane informacje.

- Mówi pan więc, że skoro oszczędził jednego czarnego, którego mógłby łatwo bezkarnie rozwalić, to dziesięć lat później nie próbowałby udusić innego.

Bosch potrząsnął głową i skrzywił się.

- Nie, to nie to. Mówię tylko, że w tamtej chwili widziałem jądro duszy Frankiego Sheehana. Wtedy dowiedziałem się, z jakiej jest ulepiony gliny. Dlatego wiem, że oskarżenie

Harrisa to bzdura. Frankie nigdy by nie podrzucał dowodów przeciwko komukolwiek, nigdy nie naciągnąłby nikomu plastikowej torby na głowę.

Zrobił pauzę, czekając na odezwanie się Entrenkin.

Milczała.

- Nie powiedziałem też wcale, że złodziej był czarny. Rzecz jest bez znaczenia. Sama pani to dodała do opowieści.

- Sądzę, że jest to sprawa oczywista, którą pan pominął. Być może, gdyby w tym opuszczonym budynku znajdował się biały chłopiec, w ogóle nie przysłoby panu do głowy, co mogłoby wam ujść na sucho.

Bosch przyglądał się jej dłuższą chwilę.

- Nie, nie sądzą.

- No cóż, nie ma o co kopii kruszyć. Jednak coś pan pominął w opowiadaniu, prawda?

- Co?

- Parę lat później pański kumpel Sheehan użył broni. Wpakował kilka pocisków w czarnego faceta, Wilberta Dobbsa. Tę sprawę też pamiętam.

- To zupełnie co innego, a użycie broni całkowicie uzasadnione. Dobbs był mordercą, i wyciągnął pistolet przeciwko Frankiemu, który zresztą został oczyszczony z zarzutów przez policję, prokuratora okręgowego, wszystkich.

- Ale nie przez ławę przysięgłych. To była jedna ze spraw Howarda. Pozwał pańskiego kumpla i wygrał.

- To była bzdura. Pozew trafił do sądu w kilka miesięcy po sprawie Rodneya Kinga. Wtedy biały gliniarz, który strzelił do Murzyna, nie miał żadnych szans na wyrok uniewinniający.

- Niech pan uważa, detektywie, ujawnia pan zbyt wiele o samym sobie.

- Proszę posłuchać, powiedziałem prawdę. W głębi duszy wie pani, że mam rację. Dlaczego ilekroć prawda może być niewygodna, ludzie zagrywają kartą rasizmu?

- Zostawmy to, detektywie Bosch. Pan wierzy w przyjaciela i podziwiam to. Uważam, że wszystko się okaże, kiedy adwokat, który dostanie sprawę po Howardzie, poprowadzi ją w sądzie.

Bosch skinął głową, wdzięczny za zawieszenie broni. Niepewnie się czuł w czasie dyskusji pełnych oskarżeń.

- Czego jeszcze pani nam nie przekaże? - zapytał, próbując wrócić do aktualnych spraw.

- To już właściwie wszystko. Spędziłam tu cały dzień tylko po to, żeby zakwestionować jedną teczkę papierów.

Odetchnęła głęboko, nagle sprawiając wrażenie bardzo zmęczonej.

- Dobrze się pani czuje? - spytał.

- Owszem. Chyba zajęcie się robotą dobrze mi zrobiło. Nie miałam zbyt dużo czasu na rozmyślenia o tym, co się zdarzyło. Ale dziś w nocy na pewno będzie go dosyć.

Bosch skinął głową.

- Pokazali się jeszcze jacyś dziennikarze?

- Paru. Pogoniłam ich i poszli w swoją stronę. Wszyscy uważają, że z tego powodu miasto dostanie szału.

- A pani co sądzi?

- Uważam, że jeśli zrobił to policjant, nie można przewidzieć, co się stanie. A jeżeli ktoś inny, to i tak znajdą się ludzie, którzy nie uwierzą. Ale pan to świetnie wie.

Bosch skinął głową.

- Jest tylko jedna rzecz, którą powinien pan wiedzieć na temat planów procesu.

- Cóż takiego?

- Howard naprawdę zamierzał udowodnić niewinność Harrisa.

Bosch wzruszył ramionami.

- Sądziłem, że już osądzono go w procesie kryminalnymi.

- Nie, uznano go za niewinnego. Jednak jest pewna różnica. Howard zamierzał udowodnić jego niewinność, wskazując prawdziwego sprawcę.

Bosch przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, zastanawiając się nad swoim kolejnym posunięciem.

- Czy w planach procesu gdziekolwiek jest on wymieniony?

- Nie. Jak już powiedziałam, jest tam tylko szkic mowy wstępnej. Ale ten zamiar jest tam wyraźnie zaznaczony. Chciał powiedzieć ławie przysięgłych, że postawi przed nimi mordercę. Tak właśnie napisał "postawić mordercę przed wami". Nie napisał tylko, kto to jest. Jeśliby to zrobił, poważnie popsułby mowę wstępną. Od razu dawałby obronie broń do ręki i to uniemożliwiłoby dramatyczne ujawnienie zbrojcy w późniejszej fazie procesu.

Bosch w milczeniu rozważał usłyszane informacje. Nie wiedział, jak dużą wagę przykładają do jej słów. Elias lubował się w teatralnych gestach, tak w sądzie, jak i poza nim. Ujawnienie mordercy na sali należało do chwytów wprost z "Perry Masona". Nie zdarzało się niemal nigdy.

- Przepraszam, ale chyba nie powinnam panu tego mówić - dorzuciła.

- Więc dlaczego pani to zrobiła?

- Bo jeśli ktoś jeszcze wiedział o jego zamiarach, byłby to znakomity motyw.

- Ma pani na myśli, że prawdziwy morderca tej dziewczynki wrócił zabić Eliasa?

- Istnieje taka możliwość.

Bosch skinął głową.

- Czytała pani zeznania?

- Nie miałam dość czasu. Daję panu wszystkie zeznania, ponieważ obrona - w tym wypadku biuro prokuratury miejskiej - dostarczyłaby kopie. Udostępniam więc panu coś, co i tak by pan zdobył.

- A co z komputerem?

- Przejrzałam go bardzo pobieżnie. Wygląda na to, że tam znajdują się ogólnie dostępne zeznania i inne informacje. Nic poufnego.

- Okay.

Bosch zaczął się podnosić. Myślał o tym, ile razy będzie musiał powędrować do samochodu i z powrotem, żeby przenieść te wszystkie papierzyska.

- Och, jeszcze jedno.

Sięgnęła do stojącego na podłodze pudła i wyciągnęła szarą teczkę. Otworzyła ją na biurku. Ukazały się dwie koperty.

Bosch pochylił się nad blatem.

- Były wśród materiałów dotyczących Harrisa. Nie wiem, co mogą znaczyć. Oba listy zaadresowano do biura Eliasa. Nie miały adresu zwrotnego. Na obydwu znajdowały się stemple pocztowe z Hollywood, jeden sprzed pięciu tygodni, drugi sprzed trzech. W każdej jest pojedyncza kartka z jedną linijką tekstu. Nie mam pojęcia, co mogą znaczyć. Zaczęła otwierać jedną z kopert.

- Ehm... - zaczął Bosch.

Znieruchomiała z kopertą w dłoni.

- O co chodzi?

- Nie wiem. Pomyślałem o odciskach paków.

- Już je miałam w rękach. Przepraszam.

- No to jedźmy dalej.

Otworzyła kopertę do końca, rozłożyła pojedynczą kartkę na blacie i odwróciła tak, żeby Bosch mógł przeczytać. U góry strony wydrukowano jedną linijkę. kropka w tęczy humber Humbert.

- Humbert humber... - mruknął Bosch.

- To nazwisko postaci z literatury - a raczej czegoś, co niektórzy za nią uważają - wyjaśniła Entrenkin.

- Z "Lolity" Nabokova.

- Jasne.

Bosch zauważył na dole strony dopisek ołówkiem:

-2-3/12

- To prawdopodobnie notatka Howarda - skomentowała Entrenkin.

- Albo kogoś z jego biura.

Otworzyła drugą kopertę, przysланą później i rozłożyła list. Bosch znów się pochylał.

- A tablice rejestracyjne to dowód jego niewinności.

- Moim zdaniem obydwie są od tej samej osoby - oznajmiła Entrenkin. - Proszę też zwrócić uwagę na błędną pisownię słowa "dowód".

- Właśnie.

U dołu strony również znajdowała się zapisana ołówkiem notka.

-3-4/5

Bosch położył teczkę na kolanach i otworzył. Wyjął torebkę zawierającą list, który Elias miał w kieszeni w chwili śmierci.

- Elias miał ten list w kieszeni, kiedy... wsiadł do Angels Flight. Zapomniałem, że technicy mi go dali. Dobrze by było, żeby obserwowала pani, jak go otwieram. Jest na nim taki sam znaczek jak na tamtych dwóch. Wysłany w środę. Chciałbym zachować odciski palców, które się na nim znajdują.

Włożył gumowe rękawiczki wyciągnięte z kartonowego pudełka znajdującego się w teczce. Ostrożnie wyjął kopertę i otworzył. Rozłożył kartkę podobną do poprzednich dwóch. Ponownie na górze strony znajdowała się jedna linijka tekstu. *on wie, że pan wie*. Patrząc na kartkę, Bosch poczuł drgnięcie serca wywołane napływem adrenaliny.

- Detektywie Bosch, co to znaczy?

- Nie wiem. Ale żałuję, że nie otworzyłem jej wcześniej.

U dołu strony nic nie dopisano ołówkiem. Najwyraźniej Elias nie bardzo był przekonany do tej wiadomości.

- Wydaje się, że nam brakuje jednej wiadomości - powiedział Bosch. - Tamte dwie oznaczono jako drugą i trzecią, ta przysłała później, więc byłaby czwarta.

- Wiem. Ale nie znalazłam nic, co mogłoby stanowić numer jeden. Nic w aktach. Może wyrzucił ją, nie zdając sobie sprawy, że ma jakiegokolwiek znaczenie, a dopiero później przysłała następna.

- Może.

Przez chwilę zastanawiał się nad listami. Opierał się głównie na instynkcie i przecuciach, lecz podekscytowanie nie ustępowało. Podejrzał, że znalazł swój ślad. Cieszyło go to, choć jednocześnie było mu trochę głupio, że od dwunastu godzin nieświadomie nosił w teczce być może kluczową wskazówkę.

- Czy Howard kiedykolwiek rozmawiał z panią o tej sprawie? - zapytał.

- Nie, nigdy nie rozmawialiśmy o pracy - odpowiedziała. - Mieliśmy taką zasadę. Proszę zrozumieć, zdawaliśmy sobie sprawę, że to, co robiliśmy... nie spotkałoby się ze zrozumieniem - inspektor generalna i jeden z najbardziej głośniejszych i zacieklejszych krytyków policji.

- Nie wspominając już o tym, że był żonaty.

Twarz jej stężała.

- Co się z panem dzieje? Już się dogadujemy i robimy postępy, a pan tu nagle usiłuje mnie urazić.

- Po prostu chciałbym, żeby pani darowała sobie tę gadkę „wiedzieliśmy, że robimy coś złego”. Bardzo trudno mi uwierzyć, że przebywając we dwoje w tym pomieszczeniu, w ogóle nie rozmawialiście o departamencie.

Zobaczył w jej oczach błysk ognia.

- No cóż, mam gdzieś pańską opinię na ten temat, detektywie.

- Chwileczkę, mieliśmy umowę. Ja nie powiem nikomu. Jeśli ja sprawię pani kłopoty, może mi pani odpłacić tym samym. Jeśli opowiedziałbym to nawet tylko swoim partnerom, wie pani, jak by zareagowali? Doszliby do wniosku, że zwariowałem, nie traktując pani jako podejrzaną. Powinienem tak postępować, ale nie chcę. Opieram się wyłącznie na instynkcie, a to może być straszne. Żeby więc to zrównoważyć, szukam jakiegokolwiek pomocy i liczę na łut szczęścia.

Milczała przez chwilę, zanim odpowiedziała.

- Doceniam, co pan dla mnie robi, detektywie. Jednak nie kłamię. Nigdy nie rozmawialiśmy z Howardem o szczegółach jego spraw czy mojej pracy w policji. Nigdy o szczegółach. Wszystko, co pamiętam z jego opowiadań o sprawie Harrisa, jest tak mętne, że w ogóle nie nadaje się do interpretacji. Jednak jeśli pan musi wiedzieć, co to było, powiem to panu. Ostrzegł mnie, żebym dobrze się trzymała, bo tym razem zamierają załatwić departament oraz parę grubych ryb w mieście. Nie pytałam, co to znaczy.

- A kiedy to powiedział?

- We wtorek wieczorem.

- Dziękuję, pani inspektor.

Bosch wstał i zaczął się przechadzać. Zatrzymał się, by popatrzeć na tonącego w cieniu Anthony'ego Quinna. Spojrzał na zegarek i zobaczył, że dochodzi szósta. O siódmej miał się spotkać z Edgarem i Rider na posterunku Hollywood.

- Wie pani, co to znaczy, prawda? - spytał, nie odwracając się do Entrenkin.

- Co pan ma na myśli?

Obrócił się w jej stronę.

- Że jeśli Elias coś wyniuchał i dotarł w pobliże zabójcy prawdziwego mordercy - to nie gliniarz go zastrzelił. Odpowiedziała po chwili zastanowienia.

- Patrzy pan na to tylko z jednej strony.

- A jaka jest druga?

- Powiedzmy, że miał zamiar na procesie ujawnić rzeczywistego mordercę, tak jak wyciąga się królika z cylindra. Udowodnić niezbiecie, że to on. Zadałoby to kłam policyjnym dowodom, nieprawdaż? Czyli dowiedzenie niewinności Harrisa jednocześnie wykazałoby, że policjanci go wrobili. Gdyby prawdziwy morderca wiedział, że Howard depcze mu po piętach, to rzeczywiście mógłby go uciszyć. Ale założmy, że to gliniarz wiedział, że Howard chciał dowieść wrobienia Harrisa przez policję. Również mógłby go zabić.

Bosch potrząsnął głową.

- Pani zawsze wraca do gliniarzy. Może podrzucone dowody, pułapka na Harrisa, znajdowały się już na miejscu przed przybyciem policji?

Potrząsnął ponownie głową, z większym uczuciem, jakby odrzucając jakąś myśl.

- Sam nie wiem, co mówię. Nie było żadnej pułapki. Chyba na siłę próbuję znaleźć wyjaśnienie.

Entrenkin przyglądała mu się przez dłuższą chwilę.

- Jak pan uważa, detektywie. Proszę tylko nie mówić, że pana nie ostrzegałam.

Bosch ją zignorował. Popatrzył na stojące na podłodze pudła. Dopiero teraz spostrzegł trójkołowy wózek stojący pod ścianą koło drzwi. Entrenkin podążyła za jego wzrokiem.

- Wezwałam gościa z ochrony i powiedziałam mu, że będziemy musieli przenieść parę pudeł. Przyprowadził ten wózek.

Bosch skinął głową.

- Chyba lepiej będzie, jeśli przerzucę te papierzyska do samochodu. Czy ciągle jeszcze ma pani nakaz rewizji, czy też zabrała go panna Langwiser? Muszę wypełnić kwit.

- Mam go i już skatalogowałam akta. Pan tylko musi podpisać.

Bosch skinął głową i podszedł do wózka. Przypomniał sobie coś i odwrócił się do niej.

- A co z aktami, które przeglądaliśmy, kiedy pani pojawiła się dziś rano? Tymi ze zdjęciem.

- O co chodzi? Są w pudle.

- Hmm, to znaczy... ehem... co pani o tym myśli?

- Nie wiem, co panu chodzi po głowie. Jeśli pyta mnie pan, czy uważam, że Howard mógł być zaangażowany w kontakty z tą kobietą, moja odpowiedź brzmi nie.

- Dziś rano zapytaliśmy jego żonę, czy mógł mieć romans, i zaprzeczyła, uznając to za niemożliwe.

- Rozumiem. Jednak nadal uważam, że to skrajnie nieprawdopodobne. Howard był osobą bardzo znaną w mieście. Po pierwsze, na pewno nie musiał płacić za seks. Po drugie, był za mądry, by nie zdawać sobie sprawy, że w razie rozpoznania naraziłby się na szantaż.

- No to co ta teczka robiła w jego biurku?

- Tak jak mówiłam, nie wiem. Musiała stanowić część sprawy, ale nie mam pojęcia która. Przejrzałam dziś wszystkie akta znajdujące się w tym biurze i nie znalazłam nic, co miałoby z tym jakikolwiek związek.

Bosch pokiwał głową. Myśli miał już zajęte aktami i tajemniczymi listami, zwłaszcza tym ostatnim. Uważał, że to było ostrzeżenie dla Eliasa. Ktoś dowiedział się, że prawnik jest w posiadaniu niebezpiecznych dlań informacji. W Boschu narastało przekonanie, że śledztwo, właściwe śledztwo, powinno ruszyć od tej chwili.

- Czy nie będzie panu przeszkadzało, jeśli włączę telewizor? - zapytała Entrenkin. - Jest szósta, chciałabym obejrzeć wiadomości.

Bosch z trudem otrząsnął się z zamyślenia.

- Jasne, proszę włączać.

Podeszła do dużej dębowej szafki stojącej pod ścianą naprzeciwko biurka i otworzyła drzwiczki. Wewnątrz znajdowały się dwie półki, na każdej stał odbiornik. Najwyraźniej Elias lubił oglądać więcej niż jeden program naraz. Prawdopodobnie, zgadywał Bosch, dzięki temu miał większe szansę wielokrotnie zobaczyć się w różnorodnych wiadomościach. Entrenkin wcisnęła wyłączniki na obydwóch. Kiedy na górnym pojawił się obraz, Bosch zobaczył reportera stojącego przed centrum handlowym, którego trzy czy cztery piętra płonęły. Kilka metrów za dziennikarzem strażacy usiłowali opanować pożar, ale Harry był przekonany, że budynki są już stracone. Nie było w nich czego ratować.

- Zaczęło się - powiedział.

- Znowu, och nie - jęknęła Entrenkin z lękiem w głosie.

Wjeżdżając do Hollywood, Bosch nastawił samochodowe radio na stację KFWB. Radiowe sprawozdania były dużo skromniejsze niż te w telewizyjnych wiadomościach o szóstej. Przede wszystkim dlatego, że zawierały wyłącznie słowa, niepoparte obrazem. Przede wszystkim informowano o pożarze w centrum handlowym, tuż obok skrzyżowania Normandii z Florence, które w 1992 roku było punktem zapalnym zamieszek. W tej chwili tylko ten jeden ogień płonął w południowym LA, nie było też żadnego potwierdzenia, że ma on jakikolwiek związek z protestem czy gniewem wywołanym morderstwem Howarda Eliasa. Jednak na wszystkich kanałach, które sprawdzili w biurze razem z Entrenkin, w wiadomościach nadawano sprawozdanie z centrum handlowego. Ogień szalał na ekranie, sugerując jednoznacznie: Los Angeles znów stoi w płomieniach.

- Pierdolona telewizja - mruknął. - Przepraszam za język.

- Co z telewizją?

To była Carla Entrenkin. Uprosiła go, żeby zabrał ją na rozmowę z Harrisem. Bosch nie protestował zbyt mocno. Wiedział, że jej obecność mogła rozluźnić Harrisa, jeśli poinformuje się go, kim ona jest, a współpraca przesłuchiwanego była w tym przypadku wręcz niezbędna. Mógł być jedynym człowiekiem, któremu Elias zdradził tożsamość prawdziwego zabójcy Stacey Kincaid.

- Jak zwykle przesadzają - wyjaśnił Bosch. - Jeden pożar i wszyscy już tam są i pokazują płomienie. Wie pani, jaki jest tego skutek? To zupełnie jak polewanie ognia benzyną. Teraz zacznie się rozszerzać. Ludzie zobaczą pożar w swoich odbiornikach i zaczną wychodzić, żeby zobaczyć, co się dzieje. Zaczną się zbierać grupy, padną różne słowa i ludzie już nie będą w stanie opanować gniewu. Jedno prowadzi do drugiego i w rezultacie otrzymamy zamieszki wykreowane przez media.

- Ja bym przyznała ludziom nieco więcej rozsądku - odparta Entrenkin. - Zdają sobie sprawę, że nie należy wierzyć telewizji. Niepokoje społeczne zaczynają się, gdy liczba ludzi przytłoczonych bezsilnością przekroczy stan krytyczny. Nie ma to nic wspólnego z telewizją. To skutek niedostrzegania przez społeczeństwo podstawowych potrzeb lekceważonych ludzi.

Bosch zauważył, że użyła słów „niepokoje społeczne” zamiast ”zamieszki”. Zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem ten drugi termin nie znalazł się na liście wyrażen niepoprawnych politycznie.

- Chodzi o nadzieję, detektywie - kontynuowała. - Większość ludzi w społecznościach mniejszościowych Los Angeles nie ma pieniędzy, nie ma głosu. Utrzymują się przy życiu dzięki nadziei, zastępującej im braku. A Howard Elias dla wielu z nich był właśnie nadzieją. Symbolem oczekiwania na nadejście dnia, kiedy wszystko będzie równe, kiedy ich głos

zostanie usłyszany. Chwili, gdy nie będą musieli obawiać się funkcjonariuszy policji w swojej okolicy. Jeśli odbierze się im nadzieję, pozostaje tylko pustka. Niektórzy ludzie zapełnią ją gniewem i przemocą. Oskarżanie o to wyłącznie mediów jest błędem. Przyczyny tkwią o wiele głębiej.

Bosch skinął głową.

- Rozumiem - powiedział - a przynajmniej tak mi się wydaje. Ale uważam, że media wcale nie pomagają, ukazując wszystko w przesadny sposób.

Teraz Entrenkin potakująco skinęła głową.

- Ktoś kiedyś nazwał ich handlarzami chaosu.

- Taak, bardzo celne.

- To Spiro Agnew. Tuż przed złożeniem rezygnacji.

Bosch nie miał na to odpowiedzi i postanowił przerwać rozmowę. Z wbudowanej w podłogę pomiędzy siedzeniami ładowarki wyciągnął telefon komórkowy i zadzwonił do domu. Odezwała się tylko sekretarka automatyczna, więc zostawił na niej prośbę do Eleanor, by oddzwoniła. Usiłował nie okazywać przy tym, że jest zły. Jeszcze raz zadzwonił do informacji po numer salonu pokerowego w Hollywood Park. Wystukał podane cyfry, poprosił do aparatu Jardina, ochroniarza, przełączono go.

- Tu Jardine.

- Tu detektyw Bosch, dzwoniłem w nocy. Ja...

- W ogóle się tu nie pokazała, stary. Przynajmniej nie na mojej...

- Daruj sobie. Powiedziała mi, że znacie się już z Flamingo. Wiem, co zrobiłeś, w porządku. Ale wiem też, że ona tam jest, i chcę, byś przekazał jej wiadomość. Powiedz jej, żeby zadzwoniła na moją komórkę, kiedy tylko zrobi sobie przerwę. Powiedz, że to sytuacja awaryjna. Zrozumiał pan, PANIE Jardine?

Bosch wypowiedział słowo "panie" z naciskiem, w nadziei, że Jardine zda sobie sprawę, iż nie warto narażać się Departamentowi Policji Los Angeles.

- Tak - potwierdził Jardine. - Zrozumiałem.

- Dobrze.

Bosch przerwał połączenie.

- Pan zgadnie, co najlepiej pamiętam z dziewięćdziesiątego drugiego? - odezwała się Entrenkin. - Jeden obraz. Zdjęcie w "Timesie". W podpisie było coś jakby "Szabrownicy. Ojciec i Syn", a przedstawiało człowieka wyprowadzającego swojego cztero - czy pięcioletniego synka z rozbitych drzwi K-martu czy innego magazynu. Wie pan, co obaj nieśli, co zrabowali?

- Co?

- Każdy z nich wziął jeden z tych aparatów Thigh-Master. To takie śmieszne urządzenie do ćwiczeń, które niektóre gwiazdy srebrnego ekranu lat osiemdziesiątych wciskały ludziom po nocy w TV shopach.

Bosch potrząsnął głową, zaskoczony nonsensownością tej sytuacji.

- Widzieli to w telewizji i dlatego myśleli, że jest wartościowe - powiedział. - Tak samo było z Howardem Eliasem.

Nie odezwała się i zdał sobie sprawę, że popełnił nietakt, nawet jeśli uważał, że w tym, co powiedział, tkwi sporo prawdy.

- Przepraszam...

Przez kilka minut jechali w milczeniu, w końcu Bosch ponownie się odezwał.

- A wie pani, jaki obraz mnie pozostał po dziewięćdziesiątym drugim?

- Jaki?

- Przydzielono mnie na Hollywood Boulevard. A, jak pani wie, mieliśmy nic nie robić, dopóki ludziom bezpośrednio nie groziło niebezpieczeństwo. W gruncie rzeczy oznaczało to, że jeśli szabrownicy spokojnie robili swoje, my mieliśmy im nie przeszkadzać. To i tak nie... a zresztą, tak czy siak znajdowałem się na bulwarze i pamiętam dużo różnych dziwnych rzeczy. Scjentologów otaczających swoje budynki, którzy stali ramię przy ramieniu, trzymając kije od szczotek, gotowi do walki w razie potrzeby. Facet, który prowadził sklep z nadwyżkami wojskowymi koło Highland, przechadzał się przed nim w mundurze piechoty z karabinem snajperskim na ramieniu niczym wartownik przed bramą w Benning... Ludzie dostawali kota, i ci dobrzy, i ci źli. To dzień szarańczy.

- Hmm... jest pan odczytany, detektywie Bosch.

- Nie bardzo. Kiedyś byłem związany z kobietą, która uczyła literatury w podstawówce w Grand High, w Dolinie. To była jedna z książek z jej zestawu. Wtedy ją czytałem. W każdym razie z tamtych wydarzeń najlepiej zapamiętałem scenę we Frederick's of Hollywood.

- Magazyn z bielizną?

Bosch skinął głową.

- Podjechałem tam, w środku kłębił się tłum. Wszystkie rasy, dowolny wiek, ludzie, którym właśnie odbiło. Ogołocili sklep w jakieś piętnaście minut. Dosłownie ze wszystkiego. Kiedy skończyli, wszedłem do środka i nie było tam nic. Zgarnęli nawet manekiny. Zostały jedynie wieszaki na podłodze i chromowane regały... a ciekawe jest to, że każda z zabranych rzeczy była sztuką bielizny. Czterech gliniarzy zatłukło Rodneya Kinga przed obiektywem

kamery, a ludziom odbiło i rozkradli bieliznę. Było to tak surrealistyczne, że właśnie ta scena przychodzi mi na myśl, kiedy zaczynają się zamieszki. Zaraz przypomina mi się tamta przechadzka po puściuteńkim sklepie. Co wzięli, było bez znaczenia. Ich działania wynikały z frustracji. To podobne do tych Thigh-Master. Tym dwóm, ojcu i synowi, było wszystko jedno, co zabierają. Liczył się tylko fakt, że w ogóle cokolwiek biorą, w ten specyficzny sposób składali oświadczenie. Te rzeczy były dla nich bezużyteczne, ale zabierając je, pokazywali oblicze Człowieka. Takiej lekcji udzielał synowi ów ojciec. - To nadal jest...

Telefon Boscha zadzwonił, rozłożył go. Dzwoniła Eleanor.

- Wygrywasz? - zapytał radosnym tonem i natychmiast zdał sobie sprawę, że użył go licząc na to, iż jego pasażerka nie domyśli się, jak naprawdę układa mu się małżeństwo. Natychmiast ogarnęło go poczucie winy i zakłopotania, że pozwala, by myśli czy interpretacje Entrenkin wpływały na jego stosunki z Eleanor.

- Jeszcze nie. Dopiero co przyszedłam.

- Eleanor, chciałbym, żebyś wróciła do domu.

- Harry, teraz nie będziemy o tym rozmawiać. Ja...

- Nie, ja nie o tym mówię. Sądzę, że miasto... oglądałaś wiadomości?

- Nie, jechałam tutaj.

- No cóż, nie wygląda to dobrze. Media wymachują zapalkami, Eleanor. A jeśli coś się zdarzy i miasto się ruszy, jesteś w nie najlepszym miejscu.

Rzucił ukradkowe spojrzenie na Entrenkin. Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się wręcz paranoidalnie. Hollywood Park znajdowało się w Inglewood, okolicy zamieszkaanej głównie przez czarną ludność. Chciał, by Eleanor wróciła do ich domu na wzgórzach, gdzie będzie bezpieczna.

- Harry, to paranoja. Nic mi się nie stanie.

- Eleanor, po co ryzy...

- Harry, muszę iść. Trzymają miejsce dla mnie. Zadzwonię do ciebie później.

Odłożyła słuchawkę natychmiast, tak że jego pożegnanie trafiło już w martwą linię. Odłożył telefon.

- Bez wątplenia - odezwała się Entrenkin - dręczy pana czysta paranoja.

- Ona powiedziała to samo.

- Oświadczam panu tu i teraz, że tyle samo czarnych co białych, może nawet więcej, pragnie, by nie doszło ponownie do rozruchów. Niech pan pozwoli sobie na luksus wątpliwości w ich przypadku.

- Chyba nie mam wyboru.

Kiedy dotarli do posterunku Hollywood, wyglądał jak opuszczony. Z parkingu za budynkiem zniknęły wozy patrolowe, a kiedy weszli, tylny hol, zazwyczaj tętniący gwarem, zionął pustką. Bosch wsunął głowę przez otwarte drzwi do dyżurki i zobaczył samotnego sierżanta przy biurku. Zamontowany na ścianie aparat telewizyjny był włączony.

Na ekranie nie było żadnych płomieni, tylko dziennikarz prowadzący wiadomości w studio. Nad jego ramieniem widniało zdjęcie Howarda Eliasa. Głos tak ściszo, że Harry nie słyszał o czym mowa.

- Jak leci? - zapytał sierżanta.

- Trzymamy się. Na razie.

Bosch dwukrotnie zastukał w drzwi i ruszył w głąb korytarza do biura detektywów, Entrenkin deptała mu po piętach. Rider i Edgar już czekali. Wyciągnęli telewizor z boks porucznika i oglądali te same wiadomości. Kiedy zobaczyli wchodzącą parę, na ich twarzach odmalowało się zaskoczenie. Edgara nie było dziś rano w biurze Eliasa, więc Bosch przedstawił mu inspektor. Potem spytał o najświeższe wiadomości.

- Miasto na razie się trzyma - powiedział jego partner. - Kilka pożarów i to wszystko. Tymczasem robią z Eliasa świętego Howarda. Niewiele wspominają o tym, jaki był z niego oportunistyczny dupek.

Bosch zerknął na Entrenkin. Zachowała kamienną twarz.

- No dobra, wyłączcie to - polecił. - Musimy pogadać.

Bosch przekazał partnerom zdobyte ostatnio informacje i pokazał trzy anonimowe listy, które otrzymał Elias. Wyjaśnił obecność Entrenkin i oświadczył, że chciałby uzyskać współpracę Harrisa, jednocześnie eliminując go z kręgu potencjalnych podejrzanych o zabójstwo.

- Czy my w ogóle wiemy, gdzie jest Harris? - zainteresował się Edgar. - Nie widziałem go w telewizji. Może nawet nie wie o śmierci swojego adwokata.

- No cóż, tego się dowiemy. Jego aktualny adres i numer telefonu znaleźliśmy w notesie Eliasa, który chyba udzielał mu noclegu, pewnie próbując do procesu uchronić go przed kłopotami. Jest niedaleko - jeśli siedzi w domu.

Bosch wyjął notes i znalazł numer. Podeszedł do biurka i zadzwonił. Słuchawkę podniósł mężczyzna.

- Mogę mówić z Harrym? - zapytał serdecznym tonem.

- Tu nie ma Harry'ego, facet.

Trzask odkładanej słuchawki.

- No dobrze, ktoś jest w domu - poinformował Bosch pozostałych. - Idziemy.

Pojechali jednym samochodem. Harris obecnie przebywał w mieszkaniu na Beverly Boulevard w pobliżu kompleksu CBS. Elias umieścił go w dużym kompleksie, niezbyt luksusowym, lecz przyjemnym. Poza tym Beverly dochodził wprost do centrum miasta. Drzwi do budynku były zamknięte i zaopatrzone w domofon, lecz na znajdującej się przy nim liście mieszkańców nie widniało nazwisko Harrisa. Bosch miał numer mieszkania, ale to mu się na nic nie przyda. Ze względów bezpieczeństwa kody domofonowe widniejące koło nazwisk nie odpowiadały numerom apartamentów. Bosch zadzwonił pod numer administratora budynku, nikt się jednak nie odezwał.

- Popatrz na to - powiedziała Rider.

Wskazała numer widniejący koło nazwiska E. Howard. Bosch zrobił gest mający wyrażać zgodę, że spróbować nie zaszkodzi, i wystukał numer. Odezwał się męski głos, Bosch miał wrażenie, że to ten sam, który odebrał jego wcześniejszy telefon z posterunku.

- Michael Harris?

- Kto mówi?

- Policja. Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań. Ja...

- Odpieprzcie się. Ani słowa bez mojego prawnika.

Wyłączył się. Bosch zadzwonił natychmiast ponownie.

- Czego, kurwa, chcecie?

- Jeśli pan jeszcze tego nie wie, pański adwokat nie żyje. Dlatego tu jesteśmy. Proszę posłuchać i nie rozłączać się. Jest tu ze mną inspektor generalna Carla Entrenkin. Wie pan, kto to taki? Ona może zagwarantować panu dobre traktowanie. Potrzebujemy tylko...

- Ona jest tym psem łańcuchowym, co ma robić raban, kiedy LAPD kogoś sponiewiera?

- To ona. Proszę zaczekać. Bosch odsunął się na bok i podał słuchawkę Entrenkin. - Proszę przekonać go, że jest bezpieczny.

Wzięła słuchawkę, rzucając Boschowi spojrzenie wyraźnie mówiące, że właśnie zorientowała się, po co została zabrana. Wpatrując się w niego, jednocześnie mówiła.

- Michael, mówi Carla Entrenkin. Nie ma się pan czego obawiać. Nikt panu nie wyrządzi krzywdy. Musimy spytać o Howarda Eliasa, to wszystko.

Jeśli Harris jej odpowiedział, Bosch tego nie słyszał. Zamek w drzwiach zabrzączał i Edgar je otworzył. Entrenkin odłożyła słuchawkę i wszyscy weszli do środka.

- Ten facet to dureń - skomentował Edgar. - Nie mam pojęcia, dlaczego się z nim cackamy.

Entrenkin popatrzyła na niego.

- Ależ świetnie pan wie dlaczego, detektywie Edgar.

Ton jej głosu wręcz go przestraszył. Kiedy Harris otworzył drzwi swojego mieszkania na czwartym piętrze, trzymał przy boku pistolet.

- W porządku, to moja chałupa - oznajmił. - Nie chcę nikogo straszyć, ale potrzebuję go dla własnego spokoju i obrony. Jeśli nie, w ogóle nie wejdziecie, jasne?

Bosch popatrzył na pozostałych, nic nie wywnioskował z ich min i odwrócił się z powrotem do Harrisa. Próbował opanować wściekłość. Pomimo wcześniejszych wypowiedzi Entrenkin był niemal pewien, że to właśnie Harris zabił dziecko. Zdawał sobie jednak sprawę, że w tej chwili ważne jest aktualne dochodzenie. Musiał odłożyć na bok swoją wrogość do tego człowieka, żeby uzyskać potrzebne informacje.

- Dobrze - powiedział. - Ale niech pan nie podnosi broni i trzyma ją z boku. Skieruje ją pan na kogokolwiek z nas, to zaczną się poważne kłopoty. Rozumiemy się?

- Och, jasne.

Harris cofnął się od drzwi i wskazał im pistoletem drogę do salonu.

- Proszę pamiętać, nisko - przypomniał Bosch twardo.

Harris opuścił broń do boku i wszyscy weszli. W mieszkaniu znajdowały się wynajęte meble - pretensjonalny komplet składający się z kanapy i foteli pokrytych jasnoniebieskim obiciem, stoliki i szafeczki z płyt. Na ścianach wisiały teksty psalmów. W jednej z szafek stał włączony telewizor. Nadawano wiadomości.

- Siadajcie, panie i panowie.

Harris zajął jeden z foteli, rozpierając się w nim tak, że krawędź oparcia znalazła się nad jego głową, nadając mu wygląd osoby siedzącej na tronie. Bosch podszedł i wyłączył telewizor, potem przedstawił wszystkich i pokazał odznakę.

- To pasuje, biały szef - oznajmił Harris.

Bosch zignorował tę uwagę.

- Mam rozumieć, że wie pan, iż Howard Elias został zamordowany dziś w nocy? - zapytał.

- Pewnie, że wiem. Siedziałem tu i patrzyłem cały cholerny dzień.

- Więc dlaczego powiedział pan, że nie będzie rozmawiał z nami bez swojego adwokata, skoro wiedział pan, że on nie żyje?

- Mam więcej niż jednego, głąbalu. Mam jeszcze adwokata od mokrej roboty i dla rozrywki. Mam prawników, spoko. I dostanę jeszcze jednego na miejsce Howiego. Będę ich potrzebował, facet, zwłaszcza odkąd zaczęli rozróbę w South Central. Mogę mieć swoją własną zadymę, jak Rodney. Zrobię się sławny.

Bosch z trudem nadążał za tokiem rozumowania Harrisa, ale pojął dosyć, by zorientować się, że zdobywa sobie rozgłos; kosztem społeczeństwa.

- Dobrze, pogadajmy o zmarłym prawniku, Howardzie Eliasia. Kiedy widział go pan po raz ostatni?

- Wczoraj wieczorem, ale to już pan wiesz, nie, Chet?

- Do kiedy?

- Aż wyszliśmy przez pieprzone drzwi. Zwalasz coś, facet?

- Co?

- Przesłuchujesz mnie?

- Próbuję znaleźć zabójcę Eliasa.

- Wy to zrobiliście. To wyście go utłukli.

- No cóż, istnieje taka możliwość. Usiłujemy to ustalić.

Harris roześmiał się, jakby Bosch powiedział coś absurdalnego..

- Taa, znacie to o kotle i garnku, tak to wygląda.

- Zobaczymy. Kiedy się rozstaliście? Pan i Howard Elias.

- Kiedy on poszedł do swojego mieszkania, a ja do swojego.

- To znaczy o której?

- Nie wiem, Chet. Jedenasta, może za kwadrans. Nie mam zegarka. Jak chcę wiedzieć, która godzina, ludzie mi mówią. W telewizji mówią, że załatwili go o jedenastej, więc zostaliśmy przy za kwadrans.

- Wspominał coś o jakichś pogróżkach? Obawiał się kogoś?

- Nikogo się, kurczę, nie bał. Ale wiedział, że jest trupem.

- Co pan przez to rozumie?

- Sami wiecie co. Wiedział, że któregoś dnia go ustrzelicie. Ktoś w końcu to zrobił. Pewnikiem któregoś dnia przyjdziecie i po mnie. Dlatego, jak tylko dostanę swoją forszę, zmywam się stąd. Nic więcej nie dostaniecie, gliny. I nie powiem nic więcej, Chet.

- Dlaczego pan mnie tak nazywa?

- Bo tym jesteś. Jesteś Chet, Chet.

Harris uśmiechał się wyzywająco. Bosch przez chwilę patrzył mu w oczy, potem odwrócił się do Entrenkin i skinął głową. Przejęła pałeczkę.

- Michael, wiesz kim jestem?

- Jasne, widziałem panią w telewizorze. Tak jak Eliasa. Znam panią.

- No to wiesz, że nie jestem policjantką. Moja praca polega na tym, żeby upewnić się, że policjanci w tym mieście są uczciwi i wykonują swoją robotę we właściwy sposób.

Harris prychnął ironicznie.

- Masz pani kawał roboty do odwalenia.

- Wiem o tym, Michael. Ale zapewniam cię, że uważam, że tych troje detektywów chce zrobić wszystko jak należy. Chcą odnaleźć człowieka, który zabił Howarda Eliasa, niezależnie czy to policjant, czy nie. A ja chcę im pomóc. Pan również powinien. Jest pan to winien swojemu adwokatowi. Czy odpowie więc pan na jeszcze kilka pytań?

Harris rozejrzał się po pokoju z pistoletem w dłoni. Był to lśniący dziewięciomilimetrowy smith&wesson. Bosch zastanawiał się, czy Harris pokazałby im go, gdyby wiedział, że narzędzie zbrodni również było kalibru dziewięć milimetrów. Michael wepchnął broń w szczelinę pomiędzy siedzeniem a podłokietnikiem fotela.

- Dobra, niech będzie. Ale nie Chet. Nie gadam z białymi glinami. Pani pyta.

Entrenkin popatrzyła na Boscha, potem wróciła wzrokiem do Harrisa.

- Michael, wolałabym, żeby to detektywi zadawali pytania. Oni są w tym lepsi ode mnie. Uważam, że możesz im odpowiedzieć.

Harris potrząsnął głową.

- Pani nie rozumiesz. Dlaczego mam pomagać tym sukinsynom? Oni torturowali mnie bez żadnego pieprzonego powodu. Straciłem czterdzieści procent słuchu przez LAPD. Nie współpracuję. Więc jeśli macie pytania, pani je zadaje.

- Okay, Michael, w porządku - zgodziła się Entrenkin.

- Opowiedz mi o wczorajszej nocy. Nad czym pracowaliście z Howardem?

- Szykowaliśmy moje zeznanie. Ale wiesz pani, jak gliniarze to nazywają? Zezłamanie, bo nigdy nie powiedzą ani słówka prawdy, kiedy chodzi o kumpli. A ja to nazywam szmalcowaniem, bo LAPD słono zapłaci za zrobienie mnie i późniejszy łomot. Nie popuszczę.

Bosch przejął zadawanie pytań, jakby Harris w ogóle nie odmawiał odzywiania się do niego.

- Howard to panu powiedział?

- Jasne, Chet.

- Mówił, że może udowodnić spisek?

- Taa, bo wiedział, kto naprawdę zabił tę małą białą dziewczynkę i potem podrzucił na parcelę koło mnie. Ale to nie byłem ja. W poniedziałek wybierał się do sądu, żeby zacząć całkowite oczyszczenie mnie z zarzutów i wydobyć moją forsy. Howard był w porządku.

Bosch odczekał chwilę. Następne pytanie i odpowiedź miały być krytyczne.

- Kto?

- Co kto?

- Kto byt prawdziwym mordercą? Powiedział panu?

- Nie. Mówił, że nie muszę wiedzieć. Powiedział, że to niebezpieczne. Ale założę się, że jest to w papierach. Nie wywinie się ponownie.

Bosch zerknął na Entrenkin.

- Michael, spędziłam cały dzień nad aktami. Tak, są w nich wskazówki, że Howard wiedział, kto zabił Stacey Kincaid, ale jego nazwiska nigdzie nie wymieniono. Jesteś pewien, że nigdy nie powiedział ci ani nie zasugerował, kim jest ten człowiek?

Konsternacja Harrisa była ewidentna. Wyraźnie zdał sobie sprawę, że jeśli Elias zabrał do grobu nazwisko mordercy, jego własna sprawa mogła na tym poważnie ucierpieć. Zawsze już będzie nosił piętno zabójcy, któremu udało się dzięki sprytnemu obrońcy umiejącemu manipulować przysięgłymi.

- Jasna cholera - mruknął.

Bosch podsunął się bliżej do Harrisa, do rogu stolika do kawy.

- Proszę porządnie pomyśleć - powiedział. - Spędzał pan z nim wiele czasu. Kto to może być?

- Nie wiem - odparł Harris niepewnie. - Czemu nie zapytasz Pelfry'ego, facet?

- Kto to jest Pelfry?

- To jego szperacz. Detektyw.

- Zna pan jego imię i nazwisko?

- Chyba to Jenks, czy coś takiego.

- Jenks?

- Taa, Jenks. Tak Howard go nazywał.

Bosch poczuł palec stukający go w ramię, odwrócił się i zobaczył znaczące spojrzenie Entrenkin. Wiedziała, kto to jest Pelfry. Mógł nie drażnić tematu. Wstał i popatrzył w dół na Harrisa.

- Wczoraj w nocy po pożegnaniu się z Harrisem przyszedł pan tutaj?

- Taa, jasne, a co?

- Ktoś pana widział? Dzwonił pan do kogoś?

- A co to, kurwa, znowu? Zwalasz, facet.

- To rutynowe pytanie. Proszę się uspokoić. Pytamy wszystkich, gdzie wtedy byli. Pan gdzie był?

- Tu, facet. Byłem zdechły. Wróciłem do chaty i wałnąłem się na wyro. Byłem sam.

- Okay. Mogę na moment zobaczyć pański pistolet?

- Jezu Chryste. Powinienem wiedzieć, że nie można się po was spodziewać nic dobrego. Cholera.

Wyciągnął broń z fotela i podał Boschowi, który nie spuszczał z niego oczu, dopóki pistolet nie spoczął bezpiecznie w jego dłoni. Obejrzał go, powąchał lufę. Nie wyczuł ani zapachu oleju, ani spalonego prochu. Zwolnił magazynek i kciukiem wysunął najwyższy nabój. Typu federal, pełnopłaszczowy. Bardzo popularny rodzaj amunicji, takiego samego użyto w zabójstwie w Angels Flight. Ponownie popatrzył na Harrisa.

- Jest pan skazanym zbrodniarzem, Harris. Zdaje pan sobie sprawę, że posiadanie tej broni jest przestępstwem?

- Nie w mojej chacie, facet. Potrzebuję ochrony.

- Obawiam się, że niezależnie od miejsca. Ta broń może Pana wysłać z powrotem za kratki.

Harris uśmiechnął się do niego. Bosch zobaczył, że na jednym z siekaczy miał złotą koronkę z wygrawerowaną gwiazdką.

- No to mnie zamknij, facet. Uniósł ręce, oferując nadgarstki pod kajdanki. - Zamknij mnie i patrz, jak się wszystko wokół pali, chłopie, pali.

- Nie. W gruncie rzeczy myślałem o daniu panu kredytu zaufania, skoro był pan dziś tak pomocny. Jednak muszę zatrzymać broń. Pozostawiając ją panu, popełniałbym przestępstwo.

- Bez krępacji, Chet. Zawsze mogę z samochodu wziąć, co mi potrzebne. Wiesz, co mam na myśli?

Powiedział „Chet” w taki sam sposób, w jaki biali wymawialiby ”czarnuch”.

- Jasne, wiem, co pan ma na myśli.

W milczeniu czekali na windę. Dopiero kiedy znaleźli się wewnątrz i zjeżdżali, Entrenkin się odezwała.

- Czy ten pistolet pasuje?

- Jest właściwego kalibru. Amunicja jest tego samego rodzaju. Będziemy musieli przeprowadzić testy laboratoryjne, ale jakoś wątpię, żeby zatrzymał go, jeśli zabił z niego Eliasa. Nie jest aż tak głupi.

- A co z samochodem? Powiedział, że może wziąć wszystko z samochodu.

- Wcale nie miał na myśli wozu. Mówił o swoich współnikach. Swoich ludziach. Razem są samochodem, dążą dokądś ramię przy ramieniu. To powiedzonko pochodzi ze slangu związanego z gminnymi aresztami. Ośmiu ludzi w celi, którą nazywano samochodem. A co z Pelfrym? Zna go pani?

- Jenkins Pelfry. Prywatny detektyw, niezależny. Chyba ma biuro w śródmieściu, w Union Law Center. Wielu adwokatów zajmujących się sprawami cywilnymi zwraca się do niego. Pracował przy tej sprawie z Howardem.

- No to musimy z nim pogadać. Dziękuję, że pani nam o tym powiedziała.

W głosie Boscha brzmiało rozdrażnienie. Popatrzył na zegarek. Doszedł do wniosku, że już jest za późno, żeby spróbować wpaść do Pelfry'ego.

- Proszę posłuchać, to wszystko jest w aktach, które mu dałam - zaprotestowała Entrenkin. - Nie pytał mnie o to. Nie jestem jasnowidzem.

- Ma pani rację.

- Jeśli pan chce, mogę zadzwonić...

- Nie, w porządku. Zaczniemy od tego miejsca, pani inspektor. Dzięki za pomoc u Harrisa. Prawdopodobnie nie dotarlibyśmy aż tak daleko bez pani obecności.

- Jak pan sądzi, miał coś wspólnego z tymi zabójstwami?

- Na razie nic nie sędzę. - Bardzo wątpię, by był w to zamieszany.

Bosch tylko popatrzył na nią, mając nadzieję, że w jego oczach nie ujawni się przekonanie, że Entrenkin zaczyna zagłębiać się w takie rejony, gdzie brak jej zarówno doświadczenia, jak i uprawnień.

- Odwieziemy panią - powiedział. - Pani wóz stoi pod Bradbury?

Skinęła głową. Przecinali właśnie hol, kierując się ku drzwiom.

- Detektywie, chciałabym być na bieżąco informowana o przebiegu śledztwa i wszystkich nowych okolicznościach.

- Dobrze. Porozmawiam rano z zastępcą komendanta Irvingiem i zobaczymy, jaki sposób zadośćuczynienia pani prośbie zaproponuje. Może będzie chciał osobiście przekazywać pani informacje.

- Mam w nosie wybieloną wersję. Chcę dowiadywać się o wszystkim wprost od pana.

- Wybieloną? Uważa pani, że cokolwiek jej powiem, nie będzie wybielone? Pani inspektor pochlebia mi.

- Kiepsko dobrane słowa. Chodzi mi o to, że wolałabym pańską bezpośrednią wersję, nie obrobioną przez departament.

Bosch przyjrzał się jej, przytrzymując drzwi.

- Będę o tym pamiętał.

Kiz Rider w komputerze stojącym w pokoju ekipy sprawdziła numer telefonu z sieciowej strony mistress Reginy, korzystając z relacyjnej bazy danych znajdującej się na CD-

ROM-ie. Podany przy nim był adres przy North Kings Road w zachodnim Hollywood. Jednak to wcale nie oznaczało, że znajdą tam tę kobietę.

Dla zminimalizowania ryzyka wykrycia przez służby porządkowe większość prostytutek, nocnych masażystek i innych pracownic erotycznego przemysłu rozrywkowego posługiwała się wyszukаныmi systemami przełączeń telefonicznych.

Policjanci zaparkowali przy krawężniku koło skrzyżowania Melrose i Kings. Harry zadzwonił pod numer Reginy ze swojej komórki. Po czterech sygnałach odezwał się kobiecy głos. Bosch ruszył do akcji.

- Mistress Regina?

- Tak, kto mówi?

- Mam na imię Harry. Czy dziś wieczorem jest pani wolna?

- Był pan już kiedyś u mnie?

- Nie. Zobaczyłem pani stronę w sieci i pomyślałem...

- Co pan pomyślał?

- Że mógłbym spróbować umówić się na spotkanie.

- Jak dalece jest pan zaawansowany?

- Nie rozumiem...

- Czego pan oczekuje?

- Jeszcze nie wiem. Chciałbym poprobaować.

- Wie pan, że nie chodzi tu o seks, tak? Bez kontaktu fizycznego. Oddziałuję na umysł. Nic nielegalnego.

- Rozumiem.

- Czy ma pan bezpieczny numer telefonu, na który mogłabym oddzwonić?

- Co to znaczy bezpieczny?

- Żadnych budek telefonicznych! - padła ostra odpowiedź. - Musi mi pan podać prawdziwy numer.

Bosch podał jej numer swojej komórki.

- Okay. Oddzwonię za minutę. Proszę czekać.

- Będę.

- Zapytam o trzy-sześć-siedem. To pan. Dla mnie nie jest pan osobą. Wyłącznie numerem.

- Trzy-sześć-siedem. Rozumiem.

Złożył aparat i popatrzył na swoich partnerów.

- Za minutkę dowiemy się, czy się udało.

- Twój głos brzmiał miło i ulegle, Harry - powiedziała Rider.
- Dziękuję. Staralem się, jak mogłem.
- Jak dla mnie, mówiłeś jak gliniarz - oświadczył Edgar.
- Zobaczymy.

Bosch włączył silnik tylko po to, żeby się czymkolwiek zająć. Rider ziewnęła, oczywiście nie mógł się oprzeć, by nie zrobić tego samego. Po chwili dołączył do nich Edgar. Telefon zadzwonił. To była mistress Regina. Zapytała o jego numer.

- Możesz być u mnie za godzinę. Za godzinną sesję żądam dwustu dolarów. Wyłącznie gotówka, z góry. Zrozumiano?

- Tak.
- Tak co?!
- Ehm, tak jest, mistress Regino.
- Bardzo dobrze.

Bosch zerknął na Rider, siedzącą na przednim fotelu dla pasażera, i puścił do niej oczko. Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Regina wyjaśniła, dokąd ma się udać. Bosch włączył koguta i zajrzał do notatek Rider. Adres, który przed chwilą otrzymał, był niemal taki sam, jaki znaleźli w katalogu, różnił się jedynie numerem mieszkania. Powiedział Reginie, że będzie, i zakończyli rozmowę.

- Mam występ, ale dopiero za godzinę. Wykorzystuje inne mieszkanie w tym samym budynku.

- Będziemy czekać? - spytał Edgar.
- Nie. Chcę potem pojechać do domu i choć trochę się przespać.

Bosch skręcił w Kings Road, odnaleźli właściwy adres pół kwartału dalej. Był to niewielki apartamentowiec - samo drewno i stiuki. Nigdzie w pobliżu nie znaleźli miejsca do parkowania, podjechał więc do zakazanej strefy naprzeciwko hydrantu przeciwpożarowego. Nie obchodziło go, że jeśli Regina ma mieszkanie od frontu, może zobaczyć radiowóz przed domem. Nie zamierzali nikogo aresztować. Chcieli jedynie informacji.

Okazało się, że lokale sześć i siedem znajdują się w tylnej części budynku, drzwi w drzwi. Bosch przypuszczał, że kobieta zwącha się Regina mieszka w jednym, a pracuje w drugim. Zapukali do "pracowni". Bez odzewu. Edgar zastukał jeszcze raz, mocniej, potem kopnął kilka razy w drzwi. W końcu po drugiej stronie odezwał się głos.

- O co chodzi?
- Proszę otworzyć. Policja.

Nic.

- Proszę posłuchać, Regino, musimy zadać pani kilka pytań. To wszystko. Proszę otworzyć albo będziemy zmuszeni wyłamać zamek. I co wtedy pani zrobi?

Była to pogrożka bez pokrycia. Bosch świetnie zdawał sobie sprawę, że nie ma żadnych legalnych podstaw do wyłamywania drzwi, jeśli nie zostaną otwarte. W końcu Bosch usłyszał trzask zamka, w szparze ukazała się wściekła twarz kobiety, ta sama, którą widział na wydruku w gabinecie Eliasa.

- Czego chcecie? Pokażcie legitymacje.

Bosch pokazał jej odznakę.

- Możemy wejść?

- Jesteście z Los Angeles? Tu jest zachodnie Hollywood, szanowny panie. Znaleźliście się poza swoim terenem łowieckim.

Zaczęła zamykać drzwi, ale Edgar zatrzymał je ramieniem. Pchnął mocniej, aż otwarły się na całą szerokość, wtedy wszedł z miną niewróżącą nic dobrego.

- Niech pani nie zatrząskuje mi drzwi przed nosem, mistress Regino.

Edgar wymówił jej imię tonem wyraźnie oznajmującym, że nie ulega nikomu. Regina cofnęła się, robiąc mu miejsce. Bosch i Rider weszli za nim. Znaleźli się na mrocznym podeście, z którego prowadziły schody, w górę i w dół. Bosch popatrzył w dół, na lewy ciąg stopni, ginęły w kompletnej ciemności. Prawe schody prowadziły do jasno oświetlonego pokoju powyżej.

Wszedł na nie.

- Hej, nie możecie wleźć tu ot tak sobie - odezwała się Regina, choć w jej głosie nie było specjalnie słyhać protestu. - Musicie mieć nakaz.

- Nie potrzebujemy niczego, mistress Regino, pani samą nas zaprosiła do środka. Jestem Harry - czy może raczej trzy- sześć-siedem. Przed chwilą rozmawialiśmy przez telefon, pamięta pani?

Weszła za nimi po schodach. Bosch odwrócił się i po raz pierwszy mógł dokładnie ją obejrzeć. Miała na sobie przezroczystą, czarną suknię zarzuconą na skórzany gorset i czarną jedwabną bieliznę. Stroju dopełniały czarne pończochy i takie same buty na wysokim obcasie. Jej makijaż składał się z ciemnego cienia wokół oczu i jaskrawoczerwonej szminki. Całość stanowiła raczej smętną karykaturę ponurych męskich fantazji.

- Halloween mamy już za sobą - skomentował Bosch. - Kim pani stara się być?

Regina zignorowała pytanie.

- Po co przyszliście?

- Potrzebujemy paru informacji. Proszę usiąść. Chciałbym pokazać pani zdjęcie.

Bosch wskazał czarną skórzaną kanapę. Kobieta niechętnie podeszła do niej i usiadła. Harry położył teczkę na małym stoliczku i otworzył ją. Skinął lekko głową do Edgara i zaczął szukać zdjęcia Eliasa.

- Hej, dokąd on idzie? - zaniepokoiła się Regina.

Edgar podchodził do kolejnych schodów, prowadzących na strych.

- Upewnia się co do naszego bezpieczeństwa, sprawdza, czy nikt nie ukrywa się w szafie - wyjaśnił Bosch. - A teraz proszę popatrzeć na to zdjęcie.

Posunął fotografię po blacie; przyjrzała się jej, nie dotykając.

- Poznaje go pani?

- A o co chodzi?

- Czy pani go poznaje?

- Oczywiście.

- Jest klientem?

- Zaraz, nie muszę wam, cholera, mówić ani słowa o...

- CZY TO KLIENT?! - ryknął Bosch, uciszając ją.

Edgar wrócił ze strychu i przeszedł przez salon. Zajrzał do wnętrza kuchennej, nic go tam nie zainteresowało, zszedł na podest, potem Bosch usłyszał jego kroki na następnym ciągu, prowadzącym w ciemność.

- Nie, on nie jest klientem, w porządku? Czy teraz moglibyście wyjść?

- Jeśli to nie klient, to jak może pani go rozpoznać?

- O czym pan mówi? Nie oglądał pan dziś telewizji?

- Kto to jest?

- To ten facet, którego zabito w...

- Harry? Schody.

To był głos Edgara z dołu.

- Co?

- Chyba powinieneś tu zejść na chwilkę.

Bosch odwrócił się do Rider i skinął głową.

- Zastąp mnie, Kiz. Pogadaj z nią.

Zszedł po schodach, odwrócił się na podeście. Z pokoju poniżej teraz dobiegało mżące, czerwone światło. Zszedłszy na dół, zobaczył szeroko otwarte oczy Edgara.

- Co jest?

- Sam zobacz.

Przeszli przez pokój, okazało się, że to sypialnia. Cała jedna ściana była pokryta lustrami. Przy przeciwległej stało podnoszone szpitalne łóżko pokryte chyba plastikowymi prześcieradłami i z przymocowanymi różnymi rodzajami więzów. Obok znajdowało się krzesło i lampa z czerwoną żarówką. Edgar poprowadził go do garderoby w obszernej wnęce, w której z sufitu zwisała kolejna czerwona żarówka. Na biegnących po obu stronach prętach wieszakowych nie wisiało nic, za to pod jednym z nich, z szeroko rozrzuconymi kończynami, stał nagi mężczyzna, przypięty do pręta kajdankami - złożonymi, z grawerowanymi ornamentami. Miał opaskę na oczach, w ustach duży, okrągły, czerwony knebel. Na jego piersi widniały czerwone pręgi od paznokci. Pomiędzy nogami zwisała mu litrowa butelka coli, uwiązana rzemienną pętlą do pręca.

- Jezu... - szepnął Bosch.

- Zapytałem go, czy nie potrzebuje pomocy, potrząsnął głową, że nie. To chyba jej klient.

- Wyjmij mu knebel.

Edgar zajął się tym, a Bosch zdjął opaskę z oczu mężczyzny, który natychmiast odwrócił twarz w prawo, usiłując ją ukryć. Poruszył ręką, chcąc się zasłonić, ale kajdanki mu to uniemożliwiły. Miał trzydzieści parę lat, był dobrze zbudowany. Niewątpliwie mógłby obronić się przed gospodynią lokalu. Gdyby zechciał.

- Proszę - odezwał się głosem pełnym desperacji. - Zostawcie mnie w spokoju. Nic mi nie jest. Po prostu zostawcie mnie.

- Jesteśmy z policji - powiedział Bosch. - Jest pan pewien?

- Oczywiście. Myślicie, że nie poprosiłbym o pomoc, gdybym jej potrzebował? Nie jesteście mi potrzebni. To całkowicie dobrowolne i pozbawione seksu. Zostawcie nas w spokoju.

- Harry - rzekł Edgar. - Chyba powinniśmy stąd spieprzać i zapomnieć, że kiedykolwiek widzieliśmy tego gościa.

Bosch skinął głową, wycofali się z garderoby. Harry rozejrzał się po pomieszczeniu, spostrzegł ubranie leżące na krześle. Podszedł i przejrzał kieszenie spodni. Wyjął portfel, podszedł do stojącej lampy i w jej czerwonej poświacie obejrzał dokładnie znajdujące się w nim prawo jazdy. Wyczuł Edgara zagląającego mu przez ramię.

- Znasz to nazwisko?

- Nie, a ty?

Bosch potrząsnął głową i zamknął portfel. Wrócił do krzesła i wsunął go z powrotem do kieszeni leżących na nim spodni. Kiedy weszli na górę, Rider i Regina milczały. Bosch

przyjrzał się dominantce i spostrzegł na jej twarzy ślad dumy i uśmiechu. Wiedziała, że to, co zobaczyli na dole, zaszokowało ich. Spojrzał na Rider, ona też zauważyła ich miny.

- Wszystko w porządku? - spytała.

- Tak - odparł.

- A co w porządku?

Zignorował pytanie i zwrócił się do drugiej kobiety:

- Gdzie są kluczyki?

Wydeła lekko wargi i sięgnęła za stanik. Wyjęła stamtąd mały kluczyk i podała mu.

Bosch przekazał je Edgarowi.

- Zejdź na dół i wypuść go. Jeśli będzie chciał tu jeszcze zostać, jego sprawa.

- Harry, on powiedział, że...

- Mam gdzieś jego słowa. Uwolnij go. Nie zostawimy tu nikogo w kajdankach.

Edgar zszedł po schodach, a Bosch nadal przyglądał się Reginie.

- To za to dostaje pani dwieście dolarów na godzinę?

- Proszę mi wierzyć, nie przepłacają. I wie pan, wszyscy wracają po więcej. Hmm, zastanawiam się, co też jest nie tak z facetami? Może pan powinien kiedyś spróbować, detektywie. Może okazać się, że to jest swego rodzaju uciecha.

Bosch wpatrywał się w nią długą chwilę, potem zwrócił się do Rider.

- Co masz, Kiz?

- Naprawdę nazywa się Virginia Lampley. Twierdzi, że zna Eliasa z telewizji, nie jako klienta. Ale powiedziała też, że jego detektyw był tu parę tygodni temu, zadając pytania, tak jak my.

- Pelfry? O co pytał?

- Jakieś bzdury - odezwała się Regina, zanim Rider zdążyła odpowiedzieć. - Pytał, czy wiem coś o dziewczynce zamordowanej w zeszłym roku. Córce magnata samochodowego z telewizji. Powiedziałam, że w ogóle nie wiem, dlaczego mnie o to pyta. Co ja mogłam o tym wiedzieć? Próbował się stawiać, ale ja mu się też postawiłam. Nie lubię, jak faceci się do mnie przypieprzają. Poszedł sobie. Chyba ktoś wpuścił was w ten sam kanał co jego.

- Może - zgodził się Bosch.

Na chwilę zapadło milczenie. Widok skutego w garderobie faceta rozkojarzył Harry'ego. Nie potrafił wymyślić następnego pytania.

- Zostaje.

To był Edgar. Wszedł o schodach i oddał Reginie kluczyk. Wzięła go i zrobiła całe przedstawienie z chowania go z powrotem na biurku, cały czas patrząc na Boscha.

- Dobra, idziemy - zdecydował Harry.

- Na pewno nie zostanie pan na odrobinę coli, detektywie? - zapytała Virginia Lampley z chytrym uśmiechem.

- Wychodzimy - powtórzył.

W milczeniu zeszli po schodach. Harry był ostatni. Na podeście jeszcze raz obejrzał się w stronę mrocznego pokoju. W czerwonym brzasku widoczna była niewyraźna sylwetka mężczyzny siedzącego na krześle w kącie pomieszczenia. Twarz miał w cieniu, ale Bosch był pewien, że ten człowiek patrzy na niego.

- Niech się pan nie martwi, detektywie - odezwała się Regina za jego plecami. - Dobrze się nim zaopiekuję.

Bosch odwrócił się od drzwi i spojrzał na nią. Znów błąkał się na jej ustach ten sam uśmiezek. - W drodze na posterunek Rider pytała raz za razem, co dokładnie widzieli na dole, ale ani Bosch, ani Edgar nie powiedzieli jej nic oprócz suchego faktu, że klient Reginy był skuty kajdankami w garderobie.

- Ten facet z szafy jest nieważny - oświadczył w końcu Bosch, usiłując zakończyć dyskusję na ten temat. - Nadal nie wiemy, co Elias robił z jej zdjęciem czy też adresem internetowym. Ani też dlaczego wysłał do niej Pelfry'ego.

- Sądzę, że ona kłamie - oznajmił Edgar. - Zna dokładnie całą historię.

- Może - zgodził się Bosch. - Ale jeśli tak, to po co utrzymuje ją w sekrecie teraz, kiedy Elias już nie żyje?

- Pelfry jest postacią kluczową - rzekła Rider - powinniśmy go szybko odnaleźć.

- Nie - sprzeciwił się Bosch. - Nie dziś w nocy. Jest późno, a ja nie chcę rozmawiać z Pelfrym, dopóki nie przejrzymy akt Eliasa i nie dowiemy się, co zawierają. Najpierw papiery, a potem przyciśniemy Pelfry'ego na temat mistress Reginy i całej reszty. Jutro z samego rana.

- A co z FBI? - zapytała Rider.

- Z nimi spotykamy się o ósmej. Do tego czasu coś wymyślę.

Resztę drogi przebyli w milczeniu. Bosch wysadził swoich partnerów przy ich samochodach na parkingu koło posterunku Hollywood i przypomniał, że mają być w Parker Center o ósmej rano. Zaparkował potem radiowóz, ale nie zostawił w nim kluczyków, bo w bagażniku wciąż jeszcze spoczywały pudła z aktami Eliasa. Zamknął go i poszedł do swojego samochodu. Podjeżdżając na Wilcox, sprawdził godzinę. Było wpół do jedenastej. Zdawał sobie sprawę, że jest późno, ale postanowił złożyć jeszcze jedną wizytę.

Jadąc Laurel Canyon do Valley, ciągle rozmyślał o mężczyźnie znalezionym w szafie, jak odwrócił twarz, nie chcąc zostać rozpoznanym. Od tylu lat pracował w wydziale zabójstw,

że żadne okrucieństwo człowieka wobec bliźnich nie mogło go zaskoczyć. Ale groza, jaką ludzie rezerwowali dla samych siebie, to zupełnie inna sprawa.

Skręcił w Ventura Boulevard na zachód, w stronę Sherman Oaks. Była ruchliwa sobotnia noc. Po drugiej stronie wzgórza miasto przypominało beczką prochu czekającą tylko na iskrę, ale tu, na głównym deptaku Doliny, bary i kafejki były pełne. Widział służbę w czerwonej liberii wybiegającą do samochodów zajeżdżających przed Pinot Bistro czy inną wystawną restaurację, które ciągnęły się wzdłuż całego bulwaru. Widział nastolatków rozbijających się kabrioletami.

Wszyscy sprawiali wrażenie kompletnie nieświadomych nienawiści i gniewu wrzących w innych dzielnicach - pod powierzchnią, niczym niezauważony uskok gotów nagle otworzyć się i wszystko pochłonąć.

Przy Kester skręcił na północ i po chwili w osiedle niedużych, pozbawionych stylu szeregowych domków wciśniętych pomiędzy bulwar i autostradę Ventura, której szum zawsze był tu słyszalny. Zbudowano je dla policjantów, tyle tylko że kosztowały od czterystu do pięciuset tysięcy i niewielu z nich mogło sobie na nie pozwolić. Dawny partner Boscha, Frankie Sheehan, kupił jeden na samym początku na bardzo dobrych warunkach. Wartość jego posiadłości o dobre ćwierć miliona przewyższała obciążający ją kredyt.

Zabezpieczenie na emeryturę, jeśli do niej dożyje. Bosch zaparkował przy krawężniku naprzeciwko domu Sheehana, ale nie wyłączył silnika. Wyciągnął telefon, sprawdził numer Frankiego w książce adresowej i zadzwonił. Przyjaciel podniósł słuchawkę po drugim sygnale, głos miał napięty. Nie spał.

- Frankie, mówi Harry.

- Człowieku.

- Jestem przed domem. Wyjdź i przejedziemy się kawalek.

- Dokąd?

- Nieważne. Cisza. - Frankie?

- Dobrze, poczekaj parę minut.

Bosch odłożył aparat i sięgnął do kieszeni po papierosa. Oczywiście nie było go tam.

- Cholera - mruknął.

Czekając, rozmyślał o czasach, kiedy z Sheehanem szukali handlarza narkotyków, podejrzewanego o zablokowanie operacji swojego konkurenta przy użyciu procedury polegającej na wpadnięciu do klubu rockowego z uzi w garści i rozwaleniu wszystkich obecnych - sześciu osób, klientów i handlarzy, jak leci. Długo dobijali się do drzwi podejrzanego, lecz bezskutecznie. Zaczęli zastanawiać się, co dalej, kiedy Sheehan usłyszał

ze środka cienki głosik mówiący: "Proszę, proszę". Zapukali jeszcze raz, powiedzieli, że są z policji i czekali, nasłuchując. Ponownie cichy głosik zawołał: "Proszę, proszę". Bosch spróbował gałkę, obróciła się, drzwi nie były zamknięte. Weszli do mieszkania, ubezpieczając się wzajemnie, było puste - tylko w salonie w dużej klatce siedziała spora, zielona papuga. Na stole kuchennym leżał półautomatyczny uzi, rozłożony, przygotowany do czyszczenia. Bosch podszedł do drzwi i zapukał jeszcze raz. Papuga zawołała: "Proszę, proszę". Kilka minut później, kiedy podejrzany wrócił ze sklepu z olejem maszynowym potrzebnym mu do zakonserwowania uzi, został aresztowany. Analiza balistyczna wykazała, że z tej właśnie broni dokonano zbiorowego mordu i handlarz został skazany, bo sędzia odrzucił żądanie wycofania z procesu wyników przeszukania. Chociaż oskarżony utrzymywał, że policjanci weszli do jego mieszkania bez pozwolenia, więc bezprawnie, sędzia uznał, iż Bosch i Sheehan działali w dobrej wierze, zaproszeni do środka przez papugę. Sprawa wciąż jeszcze pętała się po sądach apelacyjnych w całym kraju, a skazaniec siedział w pudle.

Drzwi od strony pasażera otwarty się i Sheehan wszedł do samochodu.

- Kiedyś ty kupił ten wózek? - zapytał.

- Kiedy zmusili mnie do jeżdżenia radiowozem.

- A, tak, zapomniałem o nich.

- Taak, wy grube ryby z wydziału rabunków i zabójstw nie musicie się przejmować tym cholerstwem.

- No to co się dzieje? Zdaje się, że przy obecnej sprawie możesz zmoczyć tyłek?

- Właśnie, Jak tam Margaret i dziewczynki?

- Dobrze. Co w końcu robimy? Jedziemy, gadamy czy co?

- Nie wiem. Czy jeszcze jest ta stara irlandzka knajpa na Van Nuys?

- Nie, już nie. Słuchaj, jedź na Oxnard i skręć w prawo. Jest tam mały barek dla sportowców.

Bosch ruszył we wskazanym kierunku.

- Właśnie przypomniałem sobie sprawę Polly-chce-uzi - powiedział. Sheehan roześmiał się.

- Wciąż jeszcze podłamuję się na myśl o niej. Nie do uwierzenia, że tak długo się to ciągnie. Jak słyszałem, tej szumowinie pozostała ostatnia szansa - sąd El Supremo.

- Uda mu się. Jeśliby mieli go usadzić, już by to zrobili.

- No cóż, ile to będzie, osiem lat? I tak możemy czuć się usatysfakcjonowani, nawet jeśli teraz puszczą go wolno.

- Taak, sześć trupów, osiem lat. Może być.

- Sześć szumowin.

- Nadal lubisz to słowo, hę?

- Tak, mam do niego słabość. Ale nie przyjechałeś tu gadać o papugach, szumowinach i starych czasach, prawda?

- Nie, Frankie. Muszę dowiedzieć się od ciebie czegoś o tej sprawie Kincaid.

- Dlaczego ode mnie?

- A jak myślisz? Byłeś prowadzącym w naszym zespole.

- Wszystko, co wiem, jest w aktach. Nie powinieneś mieć problemu z ich zdobyciem.

Prowadzisz śledztwo w sprawie Eliasa.

- Mam je. Jednak w aktach nie zawsze wszystko jest.

Sheehan wskazał czerwony neon i Bosch zatrzymał wóz. Przed drzwiami baru, przy krawężniku wyznaczono miejsce do parkowania.

- Tutaj na ogół jest niemal pusto - rzekł Frankie. - Nawet w sobotę wieczorem. Nie wiem, jak facet się z tego utrzymuje. Musi na boku bawić się w bukmacherkę albo handel trawką.

- Frankie - powiedział Bosch. - Tak między nami, muszę dowiedzieć się prawdy o odciskach palców. Nie chcę kręcić się jak kundel za własnym ogonem. To znaczy, nie mam powodu, by wątpić w ciebie. Ale chcę wiedzieć, czy dotarły do ciebie jakieś słuchy, łapiesz, o co mi chodzi?

Sheehan wysiadł z cherokee bez słowa i ruszył do drzwi. Bosch patrzył za nim, potem też wysiadł. Knajpa była niemal pusta.

Frankie siedział przy barze. Barman nalewał piwo., Harry zajął stołek obok swojego dawnego partnera.

- Ja też poproszę piwo - powiedział.

Wyjął dwudziestkę i położył na blacie. Jego przyjaciel nie spojrzał na niego od chwili, gdy padło pytanie. Barman postawił spotniałe szklanki na serwetkach, które reklamowały związaną z rozgrywkami futbolowymi imprezę, sprzed dobrych trzech miesięcy.

Wziął banknot i poszedł do kasy. Obaj jednocześnie pociągnęli długie łyki piwa.

- Od procesu O.J. - powiedział Sheehan.

- Co takiego?

- Wiesz, o czym mówię. Od tamtej chwili nie ma już nic pewnego. Dowodów, glin, nic. Możesz dostarczyć na salę sądową, co ci się żywnie podoba, a i tak zawsze znajdzie się jakiś drań, który zrobi z tego gnojówkę, spuści z prądem i naszcza jeszcze na to. Wszyscy we wszystko wątpią. Nawet gliny. Nawet partnerzy.

Bosch pociągnął jeszcze łyk, zanim odpowiedział.

- Przepraszam, Frankie. Nie mam powodu, żeby wątpić w ciebie czy prawdziwość odcisków palców. Po prostu z Eliasowych akt wynika, że w przyszłym tygodniu miał się znaleźć w sądzie z dowodami przeciwko prawdziwemu zabójcy dziewczynki. Przy tym to nie jest Harris. Ktoś...

- Kto?

- Nie wiem. Ale próbuję spojrzeć na sprawę od jego strony. Jeśli miał kogoś innego, to jak te odciski palców mogły się znaleźć...

- Elias był pieprzonym kundlem. Kiedy tylko go zakopią, najbliższej nocy się tam wybiorę i na jego grobie zatańczę gigę, której nauczył mnie dziadek Irlandczyk. Potem na niego naszczam i nigdy więcej nie poświęcę mu jednej myśli. Mogę tylko powiedzieć, że szkoda, iż Harris nie znalazł się razem z nim w kolejce. Kurewski morderca. Gdyby rozwalili ich obu naraz, byłby to piękny dublet.

Sheehan podniósł szklankę w toaście za zabójcę Eliasa, potem upił potężny łyk. Bosch niemal fizycznie czuł promieniującą od niego nienawiść.

- Czyli nikt nic nie spreparował - podsumował. - Odciski palców są absolutnie w porządku.

- Jak skurwysyn. Pokój został zabezpieczony przez patrol. Nikt nie wszedł tam przede mną, a potem wszystko obserwowałem - mieliśmy do czynienia z rodziną Kincaidów, a ja świetnie zdawałem sobie sprawę, co to oznacza. Magnat samochodowy, który hojną ręką wspierał lokalnych polityków. Pilnowałem, żeby wszystko odbyło się absolutnie zgodnie z regulaminem. Odciski palców znajdowały się na jednym z jej podręczników - do geografii. Spece od śladów znaleźli cztery palce po jednej stronie, kciuk po drugiej - jakby książka została wzięta za grzbiet. Absolutnie idealne. Kiedy je zostawiał, musiał pocić się jak świnia, bo były podręcznikowej jakości.

Opróżnił szklankę i podniósł do góry, żeby barman zorientował się, że prosi o dolewkę.

- Aż trudno uwierzyć, że w tym pieprzonym mieście człek nie może już sobie zapalić w żadnym zafajdanym barze - powiedział. - Pierdolone szumowiny.

- Tak.

- W każdym razie przegrzebaliśmy wszystko i wyszedł nam Harris. Z przeszłością, siedział za napaść, włamanie. Szansę, by legalnie zostawić swoje odciski palców w jej pokoju, miał taką samą jak ja wygrania na loterii - a nie gram w ogóle. No to bingo, mamy

faceta. Zgarnęliśmy go. Pamiętaj, wtedy jeszcze nie znaleźliśmy ciała dziewczynki. Działaliśmy w przeświadczeniu, że może ona jeszcze żyje.

Myliliśmy się, ale nikt tego wówczas nie wiedział. No więc zgarnęliśmy go, przywieźliśmy do śródmieścia i wsadziliśmy do pokoju przesłuchań. Tyle tylko, że ten kutas nie miał zamiaru nam niczego ułatwić. Trzy dni i nic. Nawet nie odprowadzaliśmy go do celi na noc. Siedział w tym pokoju bite siedemdziesiąt dwie godziny. My pracowaliśmy w zespole, na zmiany i nie mogliśmy go złamać. Twardy był. Powiem ci coś, miałem ochotę zabić skurwysyna, ale muszę wyrazić mu uznanie. Był najlepszy ze wszystkich, których zdarzyło mi się obrabiać.

Sheehan pociągnął podwójny łyk nowego piwa. Bosch był w połowie pierwszego. Pozwalał przyjacielowi ciągnąć opowiadanie we własnym tempie, nie przerywając mu pytaniami.

- Ostatniego dnia niektórzy wyszli z siebie. Zaczęli robić różne rzeczy.

Bosch zamknął oczy. Mylił się co do Frankiego.

- Ja też, Harry.

Powiedział to zwyczajnie, po prostu stwierdzając fakt, jakby wyznanie tego w końcu na głos sprawiało mu ulgę. Upił piwa, obrócił się na stołku i rozejrzał się po barze jakby widział go po raz pierwszy. W kącie wisiał odbiornik telewizyjny, nastawiony na ESPN.

- Harry, to poufna rozmowa, prawda?

- Jasne.

Sheehan odwrócił się z powrotem i konspiracyjnie pochylił się w stronę Boscha.

- Wszystko, co mówił Harris... naprawdę się zdarzyło. Ale to nie usprawiedliwia nas ani o włos. On gwałci i dusi tę dziewczynkę, my wtykamy mu ołówek do ucha. Wielkie rzeczy. On się wyślizguje, a ja staję się nowym Markiem Fuhrmanem rasistowskim gliną, który podrzuca dowody. Chciałbym tylko, żeby ktoś mi powiedział, jak, do kurwy nędzy, mógłbym spreparować te dowody?

Zaczynał mówić za głośno. Na szczęście tylko barman był tego świadkiem.

- Wiem - powiedział Bosch. - Przepraszam, nie powinienem był pytać.

Sheehan ciągnął, jakby w ogóle go nie usłyszał.

- Najwyraźniej zawsze nosiłem po kieszeniach zestaw przygotowanych do odbicia odcisków palców szumowiny, którego akurat chciałem przyskrzynić. Potem nakładam je na książkę - nie pytaj w jaki sposób - i mamy szumowinę w saku. Tylko dlaczego miałbym wybierać akurat Harrisa na ofiarę? W ogóle nie znałem gnoja ani nie miałem z nim nic do czynienia. I nikt na tej planecie mi tego nie udowodni, bo nie ma tu nic do udowadniania.

- Masz rację.

Sheehan potrząsnął głową i zapatrzył się w swoje piwo.

- Przestałem się w ogóle czymkolwiek przejmować, kiedy przysięgli wyszli i orzekli, że jest niewinny. Kiedy uznali, że ja jestem winny... kiedy uwierzyli temu człowiekowi, nie nam.

Bosch milczał. Rozumiał, że w końcu przyjaciel musi z siebie wszystko wyrzucić.

- Przegrywamy bitwę, wiesz? Teraz to widzę. To tylko gra. Pieprzeni prawnicy, co oni mogą zrobić z człowiekiem. Z dowodami. Poddaję się, Harry. Naprawdę. Już postanowiłem. Dwadzieścia pięć lat to dosyć jak dla mnie. Zostało mi jeszcze osiem miesięcy i mam w dupie ich wszystkich. Odbijam ostatni raz kartę, wynoszę się do nieba i zostawiam ten gnój szumowinom.

- To dobry pomysł, Frankie - powiedział Bosch łagodnie.

Nie potrafił wymyślić nic innego. Czuł się ogłuszony i zraniony faktem, że jego przyjaciela zżera nienawiść i cynizm. Rozumiał to, lecz po prostu był zaskoczony głębią tej przemiany. Jednocześnie z powodu swojej żarliwej obrony Sheehana przed Carlą Entrenkin odczuwał niezadowolenie z siebie i zakłopotanie.

- Pamiętam ten ostatni dzień - ciągnął Frankie. - Byłem wtedy z nim. W tym pokoju przesłuchań. I byłem tak cholernie wściekły, że miałem ochotę wyciągnąć spluwę i rozwalić gnoja na miejscu. Nie mogłem jednak. Bo ten drań wiedział, gdzie ona jest. Miał tę dziewczynkę!

Bosch tylko skinął głową.

- Próbowaliśmy wszystkiego i nic. Złamał nas, zanim my zdołaliśmy to zrobić z nim. Doszło do tego, że błagałem go, aby nam powiedział. To było upokarzające, Harry.

- A co on zrobił?

- Po prostu patrzył, jakby mnie tam w ogóle nie było. Nie odezwał się. Nic nie zrobił. A wtedy... wściekłość zalała mnie jak... jak naprawdę nie wiem co. Jakby mi kość uwięzła w gardle. Nigdy wcześniej nic takiego nie czułem. W kącie pokoju stał kosz na śmieci. Podeszedłem, wydarłem z niego plastikowy worek i po prostu naciągnąłem mu na ten pierdolony łeb. Zacisnąłem wokół szyi, przytrzymałem i...

Sheehan rozplakał się, usiłował skończyć opowieść.

- ...i oni... oni musieli mnie od niego odciągnąć.

Oparł łokcie na barze i przytknął dłonie do oczu. Na długą chwilę zamarł w bezruchu. Bosch zobaczył łzę spływającą mu z brody i wpadającą do piwa. Wyciągnął rękę i położył ją na ramieniu byłego partnera.

- Już dobrze, Frankie.

Sheehan odpowiedział, nie odrywając dłoni od twarzy:

- Widzisz, Harry, stałem się taki sam jak ci, na których polowałem całe życie. Chciałem go tam zabić. Zrobiłbym to, gdyby nie koledzy. Nigdy nie będę w stanie tego zapomnieć.

- W porządku, chłopie.

Sheehan upił trochę piwa, nieco odzyskał równowagę.

- Moje załamanie otworzyło puszkę Pandory. Inni wpełchnęli mu ten ołówek - przedziurawili mu bębenek. Wszyscy przemieniliśmy się w potwory. Zupełnie jak w Wietnamie, kiedy ludzie dostawali szału w wioskach. Prawdopodobnie zatłuklibyśmy go tam, ale wiesz, co go uratowało? Dziewczynka. Uratowała go Stacey Kincaid.

- Jak?

- Znaleźli ciało. Dotarło to do nas i pojechaliśmy tam. Zostawiliśmy Harrisa w celi. Żywego. Miał dzikie szczęście, że ta informacja doszła do nas właśnie wtedy.

Przerwał na łyk piwa.

- Udałem się tam, jedną przecnicę od mieszkania Harrisa. Zwłoki już się rozkładały, u młodych to szybko idzie. Ale pamiętam, jak wyglądała. Mały aniołek, z rozrzuconymi rękami, jakby leciała...

Bosch przypomniał sobie zdjęcia z gazet. Stacey Kincaid była śliczną dziewczynką.

- Harry, zostaw mnie teraz samego - poprosił Sheehan cicho. - Wróćę pieszo.

- Nie, pozwól się podzucić.

- Nie, dzięki. Przejdę się.

- Jesteś pewien, że nic ci nie jest?

- W porządku. Tylko trochę zmęczony... To wszystko. To pozostanie między nami, prawda?

- Na zawsze, chłopie.

Sheehan uśmiechnął się blado. Nadal jednak nie patrzył na przyjaciela.

- Wyświadczyć mi przysługę, Hieronimusie.

Bosch przypomniał sobie, że kiedy stanowili zespół, używali swoich pełnych imion, Hieronimus i Francis, wyłącznie kiedy mówili wyjątkowo serio i z głębi duszy.

- Jasne, Francis. O co chodzi?

- Kiedy złapiesz faceta, który zabił Eliasa, nieważne, gliniarz czy nie, uściśnij mu dłoń ode mnie. Powiedz mu, że podziwiam go. Ale uświadom mu, że stracił świetną okazję. Powinien był załatwić jeszcze Harrisa.

Pół godziny później Bosch otwierał drzwi do swojego domu. Łóżko zastał puste. Jednak tym razem był zbyt zmęczony, żeby czekać na Eleanor. Zaczął się rozbierać, obmyślając plany na następny dzień. W końcu usiadł na łóżku, senny, sięgnął do wyłącznika światła. W momencie gdy zapadła ciemność, zadzwonił telefon. Zapalił światło i podniósł słuchawkę.

- Ty bydlaku.

Kobięcy głos - znajomy, ale jakoś nie umiał go rozpoznać.

- Kto mówi?

- Carla Entrenkin, a jak myślisz? Czy naprawdę uważasz, że nie wiem, co zrobiłeś?

- Nie wiem, o czym pani mówi. Co się stało?

- Właśnie oglądałam Kanał Czwarty. Tego twojego kumpla, Harveya Buttona.

- Co on miał?

- Och, rozdmuchał wszystko jak diabli. Zobaczmy, czy potrafię go zacytować. "Jak donoszą dobrze poinformowane źródła, po przeszukaniu biura Eliasa pojawiły się pewne poszlaki łączące go z kręgami prostytucji w Internecie. W ich opinii Elias mógł mieć pewne kontakty co najmniej z jedną z kobiet reklamujących swoje usługi jako dominantki na stronie sieci". To chyba oddaje treść jego wypowiedzi. Mam nadzieję, że czujesz się szczęśliwy.

- Ja nie...

- Nie wysilaj się.

Odłożyła słuchawkę. Bosch wpatrywał się nieruchomo w przestrzeń przez długą chwilę, myśląc o usłyszanych przed chwilą informacjach.

- Chastain, ty dupku - powiedział na głos.

Ponownie wyłączył światło i zwałił się na łóżko. Wkrótce zasnął i znów miał ten sam, powracający sen. Jechał Angels Flight w górę. Tyle tylko, że tym razem po drugiej stronie przejścia siedziała blond dziewczynka. Wpatrywała się w niego smutnymi, pustymi oczami.

Kiedy Bosch wepchnął wózek zastawiony pudłami z aktami do salki konferencyjnej zastępcy komendanta Irvinga, czekała go niespodzianka. Był poniedziałkowy poranek, za piętnaście ósma. W pokoju czekało sześciu agentów FBI. Niespodziankę stanowił dowodzący agent, który podszedł do Boscha z wyciągniętą ręką i uśmiechem na twarzy.

- Harry Bosch - powiedział.

- Roy Lindell - odparł Harry.

Podepchnął wózek do stołu i uściśnął dłoń agenta.

- Ciebie w to wrobili? PZnagle znikła?

- Przeszłość zorganizowana poczuła się znudzona. Zwłaszcza po sprawie Tony'ego Aliso. Trudno coś takiego przebić, prawda?

- Taak.

Kilka lat temu pracowali razem nad zabójstwem Tony'ego Aliso - w sprawie Grającego Kufra, jak nazywały ją media. Bosch i Lindell zaczęli jako przeciwnicy, ale do czasu zakończenia śledztwa, co miało miejsce w Las Vegas, obaj poczuli do siebie nawzajem szacunek, którym na pewno nie darzyły się zatrudniające ich instytucje.

Bosch natychmiast uznał przydzielenie Lindella do sprawy Eliasa za dobry omen.

- Wiesz co - powiedział Lindell - mamy chyba parę minut. Skoczmy na kawę? Pogadamy.

- Świetnie.

Kiedy szli korytarzem do windy, natknęli się na Chastaina idącego w stronę salki konferencyjnej. Bosch przedstawił Lindella.

- Idziecie na kawę? Pójdę z wami.

- Nie, lepiej nie - zaprotestował Bosch. - Mamy co nieco do obgadania... i nie chciałbym, żeby potem wygadał to na antenie Harvey Button. Rozumiesz?

- Nie wiem, o czym mówisz.

Harry milczał. Chastain popatrzył na Lindella, potem z powrotem na Boscha.

- Zresztą pies trącał kawę - powiedział. - Nie potrzebuję sztucznych stymulatorów.

Kiedy pozostali sami pod drzwiami windy, Bosch ostrzegł Lindella przed Chastainem.

- On kabluje - oznajmił. - Oglądałeś wczoraj Kanał Czwarty?

- Chodzi o te wiadomości o dominantce?

- Tak. Wiedziało o tym sześciu ludzi. Ja, moich dwoje partnerów, Chastain, Carla Entrenkin i zastępcę komendanta Irving. Za moich partnerów mogę ręczyć i wątpię, żeby Entrenkin powiedziała o Eliasie cokolwiek negatywnego. Albo Irving, albo Chastain wygadał się przed Harveyem Buttonem. Ja stawiam na Chastaina. Irving od samego początku usiłował sprawę wyciszyć.

- Czyli co, cała historyjka to bzdura?

- Na to wygląda. Nie możemy znaleźć żadnych powiązań. Ktokolwiek się wygadał, zrobił to, żeby obsmarować Eliasa, wyrównać nieco rachunki.

- Będę na niego uważał. Ale sam wiesz, że przecieki czasem zdarzają się w zupełnie nieoczekiwanych miejscach.

Drzwi windy otworzyły się i Lindell wszedł do kabiny, zostawiając Boscha na zewnątrz, myślącego o Irvingu i możliwości, że to on jest źródłem przecieku.

- Jedziesz? - zapytał agent.

Bosch wsiadł do windy i wcisnął przycisk trzeciego piętra.

- Sprawdzalesz wiadomości dziś rano? - spytał Lindell.

- Jak idzie na mieście?

- Jak na razie dobrze. Parę pożarów wieczorem, ale to wszystko. Jak dotąd jest całkiem spokojnie, odbyło się bez szabru. Jutro ma padać. Może to pomoże.

Weszli do bufetu, zabrali kawę do stolika. Bosch zerknął na zegarek, była za pięć ósma. Popatrzył na Lindella.

- Więc?

Agent roześmiał się.

- Nie pieprzmy. Dzielimy się sprawą?

- Tak. Mam dla ciebie propozycję, Roy. Dobry interes.

- Posłuchajmy.

- Możesz się tym zająć. Ja się wycofam, a ty zagrasz pierwsze skrzypce. Chcę tylko jednego. Razem z zespołem zajmę się pierwotną sprawą. Stacey Kincaid. Weźmiemy materiały z tego morderstwa i sprawdzimy wszystko, co zrobił wydział rozbojów i zabójstw. Potem zbierzemy wszystko, co miał Elias i zaczniemy od tego.

Lindell zmrużył oczy, jakby zastanawiał się, co właściwie ma na myśli jego rozmówca. Bosch mówił dalej:

- Wygląda na to, że Elias zamierzał w tym tygodniu pojawić się w sądzie i spróbować udowodnić, że Michael Harris jej nie zabił. Miał wskazać prawdziwego mordercę i...

- Kto to jest?

- To pytanie za milion dolarów. Nie wiemy. Trzymał tę informację w głowie, nie w aktach. Dlatego chcę się wziąć do tej sprawy. Bo jeśli miał na kogoś haka, ten ktoś pasuje jak ulał na podejrzanego o podwójne morderstwo w Angels Flight.

Lindell spuścił wzrok na parującą kawę i milczał dłuższą chwilę.

- Mnie to wygląda na prawnicze bzdury ekstraklasy. Jak chciał znaleźć mordercę, skoro nie zrobili tego faceci z policji? To znaczy, jeśli nie Michael Harris jest zabójcą, w co wierzy każdy gliniarz i biały w tym mieście.

Bosch wzruszył ramionami.

- Nawet jeśli się mylił, nawet jeśli chciał wskazać kogoś tylko jako zasłonę dymną, i tak mógł stać się celem.

Świadomie nie mówił Lindellowi wszystkiego - zwłaszcza nie wspominał o tajemniczych plotkach. Chciał, by agent myślał, że zespół Boscha będzie uganiał się za mirażami, podczas gdy on poprowadzi właściwe śledztwo.

- Czyli ty chcesz pójść tym tropem, kiedy ja będę przyskrzynał złych gliniarzy, taka jest propozycja?

- Właściwie tak. Chastain może stanowić dla ciebie niezłą odskocznnię. Po pierwsze, jest najlepiej zorientowany w sprawie Czarnego Wojownika. Prowadził śledztwo z ramienia wydziału wewnętrznego i...

- Tak, ale oczyścił wszystkich z zarzutów.

- Może skrewił... albo kazano mu to zrobić.

Lindell skinął głową na znak, że chwyta sugestię.

- Poza tym jego ludzie mieli wczoraj przejrzeć akta Eliasa i zrobić spis. A ja właśnie przywiozłem następne pięć pudeł z papierami. Z tego wyjdzie ci lista facetów, z którymi trzeba pogadać. Moim zdaniem masz całkiem niezłą sytuację wyjściową.

- Jeśli jest taka świetna, to dlaczego ty się usuwasz?

- Bo jestem miłym facetem.

- Bosch, ty coś ukrywasz.

- Po prostu mam przeczucie, to wszystko.

- Że co, że Harrisa wrobiono?

- Schody...

- Nie wiem, ale coś śmierdzi w tej sprawie. Chcę odkryć co.

- Co oznacza, że jestem skazany na Chastaina i jego bandę.

- Uhum. Taka jest umowa.

- No cóż, co ja mam z nimi zrobić? Właśnie powiedziałeś mi, że Chastain kabluje.

- Wyślij go po kawę, potem zwiewaj i ukryj się.

Lindell roześmiał się.

- Ja bym tak zrobił - dodał poważnie Bosch. - Posadziłbym ich nad Eliasem i Perez. Rozumiesz, papierkowa robota, pilnowanie dowodów, opracowywanie autopsji - które pewnie odbędą się dzisiaj. Będą dość zajęci, by nie wchodzić ci w drogę. Niezależnie, czy to oni, czy nie, i tak co najmniej jednemu człowiekowi musisz przydzielić Perez. Traktowaliśmy ją jako przypadkową ofiarę, co jest niemal pewne. Jednak musisz ją porządnie rozpracować, inaczej wróci to do ciebie, jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w sądzie i adwokat spyta cię, dlaczego nie zbadano możliwości, że to Perez była głównym celem.

- Jasne, jasne. Musimy obwąchać wszystkie tropy.

- Właśnie.

Lindell skinął głową, ale milczał.

- No to jak, umowa stoi? - zniecierpliwiał się Bosch.

- Tak. Całkiem mi się to podoba. Ale chcę wiedzieć, co robicie. Bądź w kontakcie.

- Nie ma sprawy. Och, przy okazji, jeden z gości z Wewnętrznego mówi po hiszpańsku. Fuentes. Jemu możesz dać Perez.

Lindell skinął głową i odsunął się od stolika. Zostawił na nim nietknięty kubek z kawą. Bosch zabrał swój ze sobą. Przechodząc przez poczekalnię do salki konferencyjnej, Irvinga, spostrzegł, że adiutanta zastępcy nie ma przy biurku, i zauważył notatnik do zapisywania rozmów telefonicznych, zgarpnął go i wsunął do kieszeni, wchodząc do salki. Jego partnerzy i ludzie z Wewnętrznego już przyszli, siedział też Irving.

Było bardzo tłoczno. Po przedstawieniu sobie, szybko kilku osób udzielono mu głosu. Bosch wprowadził w szczegóły nowo przybyłych i Irvinga. Nie rozводził się nad wizytą w mieszkaniu Reginy Lampley, stwarzając wrażenie że to fałszywy trop. Nie wspominał też o rozmowie w barze z Frankiem Sheehanem.

Kiedy skończył, skinął głową Irvingowi, który przejął prowadzenie spotkania, a sam podszedł do ściany, do tablicy ogłoszeniowej, którą Irving najwyraźniej zainstalował do użytku prowadzących śledztwo.

Zastępca komendanta zaczął mówić o politycznym napięciu otaczającym całą sprawę niczym cyklon. Przypominał, że na dzisiaj zostały zaplanowane marsze protestacyjne przed trzema południowymi posterunkami policji i przed Parker Center. Powiedział, że radny miejski Royal Sparks i wielebny Preston Tuggins dziś rano mają być gośćmi lokalnego programu telewizyjnego "Talk of L.A.", będącego rodzajem małej konferencji prasowej. Oznajmił, że wczoraj wieczorem, na spotkaniu z Tugginsem i innymi przywódcami kościelnymi komendant poprosił tych mających duże wpływy ludzi, by w czasie porannych mszy wezwali z ambony do zachowania spokoju i umiarkowania.

- Siedzimy tu na beczce prochu - oświadczył. - A jedynym sposobem na jej rozbrojenie jest znalezienie takiego czy innego rozwiązania zagadki... i to szybko.

W czasie jego przemowy Bosch wyjął notes telefoniczny i napisał coś w nim. Potem rozejrzał się po pokoju, upewniając się, że wszystkie oczy zwrócone są na szefa i cicho oddał wierzchnią stronę. Następnie przypiął ją do tablicy i zaczął się niezauważenie przesuwając wzdłuż ściany, jak najdalej od tablicy. Na zawieszanej przed chwilą kartce znajdowało się nazwisko Chastaina notatka:

"Dzwonił Harvey Button i podziękował za wskazówki. Odezwie się później".

Irving zakończył swoją przemowę wspomnieniem o wiadomości podanej przez Kanał Czwarty.

- Ktoś w tym pokoju wygadał się wczoraj przed dziennikarzem telewizyjnym. Ostrzegam wszystkich, że to nie będzie tolerowane. Ten przeciek zakończył okres ochronny. Jeszcze jeden i to przeciwko wam będzie się toczyć śledztwo. Popatrzył w twarz każdemu policjantowi w pokoju, by upewnić się, że informacja do nich dotarła. - Okay, to by było tyle - zakończył. - Zostawiam sprawę w waszych rękach. Detektywie Bosch, agencie Lindell? Chciałbym dostać raport o postępach w południe.

- Jasne, szefie - odparł Lindell, zanim Bosch zdołał się odezwać. - Porozmawiam wtedy z panem.

Piętnaście minut później Bosch ponownie szedł korytarzem w stronę windy. Jego partnerzy podążali tuż za nim.

- Harry, dokąd idziemy? - spytał Edgar.

- Będziemy pracować na posterunku Hollywood.

- Co? A co tam mamy do roboty? Kto tu dowodzi?

- Lindell. Zawarłem umowę. On jest na świeczniku, a my zajmiemy się czymś innym.

- Mnie pasuje - skomentował Edgar. - Jak dotąd za dużo agentów i trepów dookoła się pętało.

Bosch podszedł do windy, ściągnął ją.

- Co dokładnie robimy, Harry? - zapytała Rider.

Odwrócił się i popatrzył na nich.

- Zaczynamy od początku - wyjaśnił.

Główna sala była kompletnie opustoszała, rzecz niezwykła, nawet jak na niedzielę.

W czasie obowiązywania grafiku "dwanaście na dwanaście" wszyscy detektywi nieprzydzieleni do pilnych dochodzeń patrolowali w mundurach ulice. Ostatni raz wprowadzono taką formę służby po wielkim trzęsieniu ziemi, które zrujnowało miasto w 1994 roku. Zabójstwo Eliasa było kataklizmem bardziej społecznym niż naturalnym, ale jego skala była równie gigantyczna. Bosch zaniósł pudło zawierające akta Eliasa dotyczące sprawy Czarnego Wojownika na tak zwany stół zabójstw. Stanowiła go grupa zsuniętych ze sobą biurek, tworząca razem ogromną, płaską powierzchnię. Część należąca do zespołu pierwszego, czyli Boscha, znajdowała się na jego końcu, w pobliżu wnęki z kartotekami. Postawił pudło na środku, gdzie stykały się ich trzy biurka.

- Do roboty - powiedział.

- Harry... - zaczęła Rider, niezbyt zadowolona z całkowitego braku wskazówek.

- Dobrze, słuchajcie, będzie tak. Kiz, ty jesteś kapitanem. Jerry i ja odwalamy robotę w polu.

Rider jęknęła. Zostanie kapitanem oznaczało, że jej zadaniem będzie zbieranie i kojarzenie faktów. Musiała zapoznać się z najdrobniejszymi szczegółami akt, stać się chodzącym kompendium detali dochodzenia. Ponieważ zaczynali, mając całe pudło akt, było to mnóstwo roboty. Oznaczało to też, że będzie miała mało okazji, jeśli w ogóle, do robienia czegokolwiek związanego z prowadzeniem śledztwa na zewnątrz. A nikt nie lubił być całymi dniami uwięziony w pozbawionej okien i kompletnie opustoszałej sali.

- Wiem - powiedział Bosch. - Ale sądzę, że ty zrobisz to najlepiej. Mamy tu tony towaru i twój umysł razem z komputerem najlepiej zdołają to wszystko utrzymać w kupie.

- Następnym razem ja idę w pole.

- Jeśli tym razem czegoś nie zrobimy, następnego może w ogóle nie być. Zobaczmy, co tu mamy.

Następne półtorej godziny spędzili na przeglądaniu akt Eliasa dotyczących sprawy Harrisa, wskazując sobie nawzajem na różne informacje, które ich zdaniem wymagały szczególnej uwagi, albo wrzucając z powrotem do pudła teczek niezawierające nic szczególnego. Bosch zajął się danymi ze śledztw, które Elias wyciągnął od LAPD. Adwokat miał pełną kopię informacji o morderstwie z RiZ. Czytając codzienne raporty, które wpływały od Sheehana i innych detektywów, Bosch zauważył, że z początku zupełnie nie było wiadomo, jakim torem ma się toczyć dochodzenie. Stacey Kincaid została uprowadzona w nocy z własnej sypialni. Porywacz podważył zamek w oknie śrubokrętem i porwał śpiącą dziewczynkę. Z początku podejrzewano, że zrobił to ktoś z domowników, przesłuchano ogrodnika, człowieka zajmującego się basenem, lokalnego administratora, hydraulika, który był w domu dwa tygodnie wcześniej, oraz dwóch śmieciarzy i listonoszy, których trasy obejmowały dom Kincaidów w Brentwood.

Rozmawiano z woźnymi, nauczycielami i nawet kolegami ze znajdującej się w zachodnim Hollywood prywatnej szkoły, do której chodziła Stacey. Jednak ta szeroka sieć zarzucona przez Sheehana i jego współpracowników została zwinięta, gdy laboratorium znalazło odciski palców na podręczniku zaginionej dziewczynki i stwierdziło, że należą do Michaela Harrisa. Wówczas dochodzenie skupiło się całkowicie na odnalezieniu podejrzanego, aresztowaniu go i próbie uzyskania informacji, co zrobił z dziewczynką. Druga część akt również dotyczyła badania miejsca zbrodni i wysiłków zmierzających do powiązania Harrisa z ciałem. To do niczego nie doprowadziło. Zwłoki dziewczynki znalazło dwóch bezdomnych na opuszczonej parceli. Leżała naga, a po czterech dniach, które upłynęły

od jej śmierci, rozkład był dość daleko posunięty. Najwyraźniej umyto ją po zabójstwie, więc nie znaleziono na ciele żadnych istotnych mikrośladów, których analiza mogłaby wskazać na mieszkanie czy samochód Harrisa. Chociaż dziewczynka najwyraźniej została zgwałcona, nie wykryto śladów płynów ustrojowych sprawcy. Nigdy nie odnaleziono jej ubrania. Linka, którą ją uduszono, została usunięta przez sprawcę i jej również nigdy nie znaleziono.

W końcu jedynymi dowodami łączącymi Harrisa ze zbrodnią pozostały odciski palców na podręczniku Stacey, leżącym w jej sypialni, oraz odnalezienie ciała na pustej parceli znajdującej się niedaleko jego mieszkania.

Bosch wiedział, że zazwyczaj tyle powinno wystarczyć do uzyskania wyroku skazującego. Zdarzało mu się prowadzić sprawy, w których skazywano na podstawie dużo słabszych dowodów. Ale tak było przed procesem O. J. Simpsona, zanim sędziowie zaczęli przyglądać się podejrzliwie policji w Los Angeles.

Bosch spisywał listę rzeczy do zrobienia i ludzi do wypytania, kiedy rozległ się okrzyk Edgara.

- Jjjupiii!

Bosch i Rider popatrzyli na niego, czekając na wyjaśnienia.

- Pamiętacie te tajemnicze wiadomości? - zapytał Edgar. - Druga czy trzecia twierdziła, że tablice rejestracyjne dowodzą jego niewinności, nie?

- Poczekaj momencik - powiedział Bosch.

Otworzył teczkę i wyjął kartonową okładkę zawierającą notatki.

- Trzecia. "Tablice rejestracyjne to dowud jego niewinności". Nadeszła piątego kwietnia. Słowo "dowud" z błędem.

- Okay, mam tu teczkę Eliasa z zamówieniami na dokumenty od policji. To jest z piętnastego kwietnia i dotyczy Hollywood Wax and Shine, gdzie pracował Harris przed aresztowaniem. Domaga się w nim - cytuję - "kopii wszystkich zapisów, zamówień i rachunków zawierających numery rejestracyjne klientów z okresu pomiędzy pierwszym kwietnia a piętnastym czerwca ubiegłego roku". To o tym musi wspominać tamta notka.

Bosch odchylił się na oparcie, żeby pomyśleć.

- To potwierdzenie zamówienia, tak? Zostało zaaprobowane.

- Tak.

- No cóż, pomiędzy pierwszym kwietnia i piętnastym czerwca jest siedemdziesiąt pięć dni. Powinno...

- Siedemdziesiąt sześć - sprostowała Rider.

- Siedemdziesiąt sześć. To byłoby całe mnóstwo rachunków. Nie mamy ani jednego tutaj ani nie widziałem ich w żadnym biurze. Powinny gdzieś być całe pudła z kwitami.

- Może je oddał - zasugerował Edgar.

- Mówiłeś, że domagał się kopii.

Edgar wzruszył ramionami.

- Po drugie, czemu z tego okresu? - zapytał Bosch.

- Zabójstwo dziewczynki miało miejsce dwunastego lipca. Dlaczego nie zażądał rachunków aż do tego dnia?

- Ponieważ wiedział dokładnie, czego szukał - powiedziała Rider.

- Albo przynajmniej znał potrzebny mu przedział czasowy.

- A czego szukał?

Zamilkli wszyscy. Bosch intensywnie myślał, o co tu chodzi, lecz nic nie przychodziło mu do głowy. Wskazówka dotycząca tablic rejestracyjnych nadal stanowiła zagadkę, tak samo jak ślad prowadzący do mistress Reginy. I właśnie gdy zestawiał razem obydwie tajemnice, coś mu błysnęło.

- Znowu Pelfry - powiedział. - Musimy z nim porozmawiać. Wstał. - Jerry, siadaj do telefonu. Spróbuj złapać Pelfry'ego i umówić się z nim na rozmowę, i to szybko. Wracam za parę minut.

Normalnie kiedy Bosch mówił swoim partnerom, że wraca za moment, oznaczało to, że wychodzi na zewnątrz zapalić. Kiedy podchodził do tylnych drzwi, Rider zawołała za nim:

- Harry, nie rób tego.

Pomachał, nie odwracając się.

- Nie przejmuj się, nie o to chodzi.

Wyszedłszy na parking, Bosch rozejrzał się dookoła. Wiedział, że najlepiej mu się myślało tu, na zewnątrz, przy papierosie. Miał nadzieję, że teraz też coś wykombinuje, mimo braku tytoniowego wspomaganie. Popatrzył na kubek z piaskiem, którego pracownicy budynku używali jako popielniczki, zobaczył wystający niedopałek ze śladami szminki. Uznał, że nie jest jeszcze aż tak zdesperowany. Myślał o tajemniczych notatkach.

Dzięki stemplom pocztowym i dopiskom Eliasa wiedział, że mają numery dwa, trzy i cztery, a brakuje pierwszego. Znaczenie czwartej informacji - ostrzeżenie, które prawnik miał przy sobie - było oczywiste. Trzecią udało się z czymś skojarzyć dzięki zwrotom zamówień, na kopie akt. Jednak druga - kropka w tęczu humbert humbert - nadal nic mu nie mówiła.

Ponownie popatrzył na niedopałek wystający z piasku i jeszcze raz udało mu się go nie wziąć.

Przypomniał sobie, że, i tak nie ma przy sobie zapalek ani zapalniczki. Znienacka przyszło mu do głowy, że drugim elementem i układanki, który zdawał się kompletnie bez sensu, jest ślad prowadzący do mistress Reginy.

Bosch odwrócił się i szybko wrócił do pokoju. Kiedy podszedł do stołu, Edgar i Rider siedzieli nad papierkową robotą z pochylonymi głowami. Bosch niezwłocznie zaczął grzebać w stosach papierzysk.

- Kto ma akta mistress Reginy?

- Tu są. - Edgar podał mu teczkę.

Bosch otworzył ją i wyjął zdjęcie dominantki. Położył obok jednej z tajemniczych notatek i spróbował porównać druk na niej z adresem internetowym pod zdjęciem. Nie potrafił określić, czy pochodziły z tego samego źródła. Nie był ekspertem, a nie dostrzegł żadnych wyraźnych anomalii, które mogłyby ułatwić porównanie. Kiedy oderwał dłonie od kartek, górne i dolne krawędzie obydwóch uniosły się nieco ponad blat, informując go, że były składane na pół, jakby miały się zmieścić w kopercie.

- Myślę, że to jest pierwsza wiadomość - powiedział.

Bardzo często stwierdzał, że dokonanie przełomu w rozumowaniu przypomina odetkanie rury. Swobodny przepływ stawał się możliwy i wielkimi krokami zbliżały się następne odkrycia. Tak działo się i teraz. Zobaczył to, co mógł i zapewne powinien dostrzec już dawno temu.

- Jerry, zadzwoń do sekretarki Eliasa. Natychmiast. Zapytaj, czy w jego biurze jest kolorowa drukarka. Powinniśmy byli to zauważyć. Ja powinienem to zauważyć.

- Co takiego?

- Dzwoń.

Edgar zaczął przeglądać notes w poszukiwaniu numeru.

Rider wstała i podeszła do Boscha. Popatrzyła na wydruk. Jej umysł pracował na tej samej fali co szefa. Wiedziała, ku czemu zmierza.

- To była pierwsza przysłana wiadomość - powiedział Harry.

- Nie zatrzymał koperty, bo prawdopodobnie uważał, że jest od jakiegoś maniaka.

- I prawdopodobnie tak jest - odezwał się Edgar ze słuchawką przy uchu. - Byliśmy tam, facetka go nie zna i nie miała zielonego pojęcia, że my...

Przerwał, bo właśnie uzyskał połączenie.

- Pani Quimby? Mówi detektyw Edgar, spotkaliśmy się wczoraj, pamięta pani? Mam do pani jedno proste pytanie. Czy w biurze pana Eliasa znajduje się kolorowa drukarka? Taka, co może wydrukować coś z komputera. W kolorze.

Słuchał przez chwilę, patrząc na Rider i Boscha.

- Dziękuję, pani Quimby.

Odłożył słuchawkę.

- Nie ma kolorowej drukarki.

Bosch skinął głową i opuścił wzrok na zdjęcie mistress Reginy.

- Powinniśmy byli skojarzyć to sobie już wczoraj - oświadczyła Rider.

Harry potaknął i zwrócił się do Edgara z pytaniem, czy skontaktował się z Pelfrym. W tym momencie odezwał się pager. Uciszył go i sprawdził numer. Jego domowy. Eleanor.

- Tak, rozmawiałem z nim - odparł Edgar. - Spotka się z nami dziś w południe w swoim biurze. Nie wspominałem nic o zamówieniach ani tej Reginie. Powiedziałem tylko, że chcemy pogadać.

- Okay.

Bosch wyciągnął komórkę i wystukał domowy numer. Eleanor odpowiedziała po trzecim sygnale. W jej głosie było słychać senność i smutek.

- Eleanor.

- Harry.

- Wszystko w porządku?

Opadł na oparcie, a Rider wróciła na swoje miejsce.

- Tak... Ja tylko...

- Kiedy wróciłaś?

- Jakiś czas temu.

- Wygrałaś?

- Właściwie to wcale nie grałam. Po twoim telefonie wczoraj w nocy... wyszłam.

Bosch pochylił się w przód, oparł łokieć na stole i podparł czoło dłonią.

- No tak... dokąd poszłaś?

- Do hotelu... Harry, wróciłam po trochę ciuchów i parę rzeczy. Ja...

- Eleanor?

W słuchawce zapadło długie milczenie. Bosch usłyszał Edgara oznajmiającego, że idzie po kawę do dyżurki. Rider postanowiła pójść z nim, chociaż, jak Bosch wiedział, w ogóle nie piła kawy. W szufladzie biurka trzymała mnóstwo rozmaitych herbatek ziołowych.;

- Harry, to nie w porządku - odezwała się w końcu Eleanor.

- O czym ty mówisz?

Znów minęła długa chwila nim odpowiedziała.

- Myślałam o tym filmie, który widzieliśmy w zeszłym roku. O "Titanicu".

- Pamiętam.

- I tej dziewczynie. Zakochała się w tym chłopaku, spotkanym dopiero co na statku. I było to... to znaczy, kochała go tak mocno. Tak bardzo, że w końcu nie opuściła go. Nie wsiadła do łodzi ratunkowej, wołała zostać z nim.

- Pamiętam, Eleanor.

Pamiętał, jak płakała w sąsiednim fotelu, jak się uśmiechał, niezdolny pojąć, w jaki sposób film może tak na nią zadziałać.

- Płakałaś.

- Tak. To dlatego, że każdy pragnie takiej miłości. Harry, zasługujesz na taką z mojej strony. Ja...

- Nie, Eleanor, ty dajesz mi więcej niż...

- Ona przeskoczyła z szalupy z powrotem na pokład "Titanica", Harry. - Zaśmiała się lekko, jednak w uszach Boscha zabrzmiało to bardzo smutno. - Chyba tego nikt nie może przebić.

- Masz rację, nikt. Właśnie dlatego, że to był film. Posłuchaj... Jesteś dla mnie wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. Nie musisz nic dla mnie robić.

- Nie, muszę. Ja... ja cię kocham, Harry. Ale nie dość mocno. Zasługujesz na więcej.

- Eleanor, nie... proszę. Ja...

- Odchodzę na jakiś czas. Muszę pomyśleć.

- Zaczekasz na mnie? Będę w domu za piętnaście minut. Możemy porozmawiać o...

- Nie, nie. Właśnie dlatego zadzwoniłam na twój pager. Nie potrafię zrobić tego twarzą w twarz.

Słyszał, że Eleanor płacze.

- Jadę.

- Nie będzie mnie już tutaj - powiedziała szybko. - Zapakowałam wszystko do samochodu przed wywołaniem ciebie. Wiedziałam, że będziesz chciał przyjechać.

Bosch zakrył dłonią oczy. Potrzebował ciemności.

- Gdzie będziesz?

- Nie jestem pewna.

- Zadzwonisz?

- Tak, zadzwonię.

- Dobrze się czujesz?

- Ja... nic mi nie będzie.

- Eleanor, kocham cię. Wiem, że za rzadko ci to mówiłem, a...

Uciszyła go delikatnym syknięciem.

- Kocham cię, Harry, ale muszę tak postąpić.

Przez długą chwilę milczał, czując, jak w środku wszystko mu się rozpada.

- Okay, Eleanor - wykrztusił w końcu.

Milczenie, które zapadło, było niczym mrok we wnętrzu trumny. Jego trumny.

- Do widzenia, Harry - powiedziała w końcu.

- Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę. Bosch opuścił ręce. W wyobraźni widział basen o powierzchni gładkiej jak prześcieradło. Przypomniawszy sobie moment sprzed wielu lat, kiedy powiedziano mu o śmierci matki, że został sam na świecie. Podbiegł wtedy do basenu i zanurkował pod gładką powierzchnię, w ciepłą głębię. Na dnie wrzeszczał tak długo, aż zabrakło mu powietrza i rozboleły go płuca. Aż do chwili, w której podjął decyzję, żeby wypłynąć i żyć dalej. W tej chwili tęsknił za tym basenem, ciepłą wodą. Chciał wrzeszczeć aż do rozerwania płuc.

- Wszystko w porządku?

Podniósł wzrok. To Rider i Edgar z kubkiem parującej kawy. Kiz wydawała się zaniepokojona, może nawet przestraszona wyrazem jego twarzy.

- Nie ma sprawy - mruknął. - Nic się nie stało. - Do spotkania z Pelfrym zostało im półtorej godziny.

Bosch powiedział Edgarowi, żeby pojechał do Hollywood Wax & Shine, na Sunset, niedaleko posterunku. Zatrzymali się przy krawężniku i obserwowali.

Interes szedł marnie. Większość ludzi w pomarańczowych kombinezonach, którzy myli i woskowali samochody za psie pieniądze plus napiwki, siedziało beczynnie, ze schnącymi szmatami zarzuconymi na ramię. Niemal wszyscy patrzyli nieprzyjaźnie na radiowóz, jakby to policja była winna zastoju.

- Chyba ludzie nie myślą o myciu samochodów, kiedy mogą one zostać odwrócone do góry kołami i spalone - powiedział Edgar.

Bosch milczał.

- Założę się, że wszyscy oni chcieliby się znaleźć na miejscu Michaela Harrisa - ciągnął jego partner, gapiąc się na pracowników myjni. - Cholera, ja sam zgodziłbym się na trzy dni w pokoju przesłuchań i ołówkę w uchu, w zamian za zostanie milionerem.

- Czyli wierzysz mu - rzekł Bosch.

Nie powiedział im o barowych wyznaniach Frankiego Sheehana.

Edgar milczał przez chwilę, potem skinął głową.

- Tak, Harry, coś w tym rodzaju.

Bosch zastanawiał się, jak mógł być tak ślepy, by w ogóle nie brać pod uwagę możliwości, że torturowanie podejrzanego mogło być prawdą. Co spowodowało, że Edgar uwierzył słowu Harrisa, a nie policji. Czy to dlatego, że sam jest policjantem, czy z powodu koloru skóry? Harry uznał, że przyczyna tkwiła w tej drugiej możliwości i zrobiło mu się smutno, bo dawało to jego partnerowi pewną przewagę, której sam nigdy nie będzie w stanie wyrównać.

- Idę do środka, pogadać z szefem - powiedział.

- Może wy powinniście zostać w wozie.

- Pieprzyć. Nie tkną go.

Wysiedli wszyscy, zamykając samochód. Kiedy podchodzili do myjni, Bosch pomyślał o pomarańczowych kombinezonach i zaczął się zastanawiać, czy to tylko zbieg okoliczności. Przypuszczał, że większość tutejszych pracowników to byli więźniowie albo ludzie, którzy dopiero co wyszli z aresztu okręgowego - a w obu tych instytucjach musieli nosić ubrania właśnie tej barwy. W środku kupił kubek kawy i zapytał o szefa. Kasjer pokazał na otwarte drzwi w głębi korytarza.

- Miałbym ochotę na colę - odezwał się Edgar, kiedy udali się we wskazanym kierunku - ale po tym, co zobaczyłem wczoraj w garderobie tej suki, chyba już nigdy nie będę mógł się jej spokojnie napić.

W niedużym pokoiku bez okien siedział mężczyzna, nogi opierał o otwartą szufladę. Popatrzył na wchodzących.

- Ach, policja, czym mogę służyć? - powiedział.

Jego domyślność wywołała uśmiech Boscha, który wiedział, że zarządzający takim interesem musiał być w połowie biznesmenem, w połowie kuratorem dla zwolnionych warunkowo. Jeśli jego pracownicy byli karani, najprawdopodobniej nie mogli znaleźć żadnej innej pracy. W tej sytuacji na pewno widział wystarczająco wielu policjantów, by rozpoznawać ich na pierwszy rzut oka. Albo też zobaczył, jak wysiadali z samochodu.

- Prowadzimy dochodzenie - zaczął Bosch. - W sprawie Howarda Eliasa. - Kierownik myjni aż gwizdnął. - Kilka tygodni temu Elias zażądał dostarczenia pewnej części pańskich zapisów. Rachunków z numerami rejestracyjnymi. Wie pan coś o tym?

Jego rozmówca zamyślił się na chwilę.

- Wiem tylko, że to ja musiałem wszystko przegrzebać i porobić kopie dla jego człowieka.

- Jego człowieka? - zdziwił się Edgar.

- Jasne, a co, myślicie, że taki gość jak Elias sam chodzi po towar? Przysłał kogoś. Mam tu jego wizytówkę.

Opuścił stopy na podłogę, wysunął płaską szufladę, wyciągnął z niej spięty gumką plik wizytówek i wyszukał jedną. Pokazał ją Boschowi.

- Pelfry? - zapytał Edgar.

Bosch skinął głową.

- Czy facet powiedział, czego konkretnie szukali w całym tym chłampie? - spytał.

- Nie wiem. Będziecie musieli sami ich o to zapytać. A właściwie Pelfry'ego.

- Czy zwrócił już te dokumenty?

- Nie. Poza tym to i tak były tylko kopie. To znaczy, pojawił się jeszcze raz, ale nie po to, żeby je oddać.

- W takim razie po co? - zdziwił się Edgar.

- Chciał zobaczyć jedną ze starych kart zegarowych Michaela Harrisa. Z czasów, kiedy tu pracował.

- Którą? - pośpiesznie spytał Edgar.

- Człowieku, nie pamiętam. Dałem mu kopię. Pogadajcie z nim, to może...

- Czy miał nakaz sądowy uprawniający go do żądania tej karty? - zapytał Bosch.

- Nie, po prostu o nią spytał, kapujecie. Zgodziłem się i wyciągnąłem ją. Tyle że on podał mi datę, a wy nie. Nie pamiętam, o jaką chodziło. A poza tym, jeśli chcecie pytać o coś jeszcze, to lepiej wezwijcie naszego prawnika. Nie chcę być zamieszany w coś, czego nie...

- Zostawmy te dokumenty - przerwał mu Bosch. - Proszę mi opowiedzieć o Michaelu Harrisie.

- A o czym tu opowiadać? Nigdy nie miałem z nim kłopotów. Był w porządku, a potem przyleźli i powiedzieli, że zabił tę dziewczynkę. I jeszcze jej coś zrobił. To nie pasowało mi do faceta, którego znałem. Ale nie pracował tu zbyt długo, może kilka miesięcy.

- Wie pan, gdzie był przedtem? - zapytał Edgar.

- Tak. W Corcoran.

Corcoran to nazwa więzienia stanowego koło Bakersfield. Bosch podziękował kierownikowi i wyszli z myjni. Harry pociągnął kilka łyczków kawy i przed podejściem do samochodu wyrzucił resztę do kosza. Czekał po stronie pasażera na otwarcie drzwi, a Edgar okrążył wóz. Zatrzymał się nagle.

- Jasna cholera.

- Co?

- Napisali nam coś paskudnego na drzwiach, Bosch przeszedł na jego stronę i popatrzył. Ktoś użył jasnoniebieskiej kredy - takiej, jakiej używano do zapisywania instrukcji dotyczących mycia na przedniej szybie samochodów klientów - przekreślając słowa "Chronić i służyć" znajdujące się na przednim błotniku po stronie kierowcy. Obok Widniały wielkie litery "Mordować i okaleczać".

Bosch skinął z uznaniem głową.

- Całkiem oryginalne.

- Harry, chodźmy skopać komuś dupę.

- Nie, Jerry, daruj sobie. Nie chciałbyś czegoś rozpętać. Mogłoby trwać nawet i trzy dni, jak ostatnim razem. Jak wtedy na Florence i Normandie.

Edgar z ponurą miną otworzył samochód i odblokował drzwi dla Boscha.

- Jesteśmy tuż koło posterunku - powiedział Harry, kiedy wszedł. - Możemy tam podjechać i zmyć to. Albo weźmiemy mój wóz.

- Wolałbym zetrzeć to mordą jednego z tych dupków.

Po umyciu wozu mieli jeszcze dość czasu, by podjechać na parcelę, na której znaleziono ciało Stacey Kincaid. Znajdowała się w pobliżu Western, po drodze do centrum, gdzie mieli się spotkać z Pelfrym.

Przez całą drogę Edgar milczał. Akt wandalizmu dokonany na ich samochodzie dotknął go osobiście. Boschowi cisza nie przeszkadzała. Wykorzystał ten czas na rozmyślanie o Eleanor. Miał poczucie winy, bo pomimo całej miłości do niej gdzieś w głębi duszy czuł narastającą ulgę, że ich związek zmierza ku jakimś konkretnym rozwiązaniom, wóz albo przewóz.

- To tutaj - odezwał się Edgar.

Zatrzymał samochód przy krawężniku i rozejrzał się po parceli. Miała około akra, po obu stronach graniczyła z blokami obwieszonymi ogłoszeniami o ulgach przy wynajmie mieszkań oraz dofinansowaniach. Budynki sprawiały wrażenie miejsc, w których gotowi byliby zamieszkać wyłącznie ludzie niemający żadnego wyboru. W całej okolicy panowała atmosfera desperacji i nędzy. Bosch zauważył dwóch czarnoskórych siedzących na skrzynkach w rogu posesji, w cieniu eukaliptusa. Otworzył zabraną ze sobą teczkę i przyjrzał się planowi, na którym zaznaczono pozycję zwłok. Ocecił, że było to bliżej niż piętnaście metrów od miejsca, w którym obecnie znajdowali się dwaj mężczyźni. Przerzucił parę stron i w raporcie z miejsca zdarzenia odszukał nazwiska dwóch świadków, którzy zgłosili znalezienie ciała.

- Idę - oznajmił. - Pogadam z tymi facetami.

Wysiadł, Edgar zrobił to samo. Nonszalanckim krokiem przecięli parcelę i podeszli do siedzących. Kiedy znaleźli się bliżej, Bosch zauważył śpiwory i stary prymus benzynowy.

Pod eukaliptusem stały dwa wózki sklepowe wypełnione łachami, workami pełnymi aluminiowych puszek i różnymi rupieciami.

- Czy Rufus Gundy i Andy Mercer to wy?

- To zależy, kto szuka.

Bosch pokazał odznakę.

- Chciałbym zadać kilka pytań na temat zwłok, które znaleźliście w zeszłym roku.

- Ha! Coście robili tyle czasu?

- Czy pan Gundy i pan Mercer?

- Ja jestem Mercer.

Bosch skinął głową.

- Dlaczego spytał pan, co robiliśmy przez tyle czasu? Czy po znalezieniu zwłok nie byliście przesłuchiwani przez detektywów?

- Przesłuchiwali nas, ale nie detektywi. Jakiś młodziak, krawężnik spytał nas, co wiemy.

Bosch skinął głową. Wskazał na śpiwory i prymus.

- Mieszkacie tutaj?

- Mamy pecha. Przeczekujemy tylko, aż się nam polepszy.

Bosch wiedział, że w raporcie nie było ani słowa o kimkolwiek mieszkającym na parceli. Napisano, że tylko przechodzili w poszukiwaniu puszek, kiedy znaleźli ciało.

Pomyślał chwilę i zrozumiał, co się stało.

- Wy tu już wtedy mieszkaliście, prawda?

Milczeli.

- Nie powiedzieliście o tym policji w obawie, że was stąd wyrzucą.

Nadał milczenie.

- Więc ukryliście śpiwory, prymus i dopiero zgłosiliście znalezisko. Powiedzieliście temu chłopakowi z patrolu, że tylko przechodziliście.

W końcu odezwał się Mercer.

- Skoroś taki bystrzak, to czemu jeszcze nie jesteś szefem?

Bosch roześmiał się.

- Bo są na tyle sprytni, żeby mnie nie zrobić komendantem. Dobra, powiedzcie mi coś, panie Mercer i panie Gundy. Skoro wtedy tutaj nocowaliście, to jeśli zwłoki dziewczynki

znajdowałyby się tu od chwili jej zaginięcia, prawdopodobnie znaleźlibyście je o wiele wcześniej, prawda?

- Zapewne - mruknął Gundy.

- Czyli ktoś najprawdopodobniej porzucił ciało w nocy poprzedzającej znalezienie go przez was.

- Może być - ostrożnie zgodził się Gundy.

- Taa, powiedziałbym, że tak właśnie było - dorzucił Mercer.

- A wy obaj spaliście w odległości dwunastu, piętnastu metrów?

Tym razem żaden się nie odezwał. Bosch podszedł bliżej i przykucnął, żeby móc im spojrzeć w oczy.

- Powiedzcie mi, co widzieliście tamtej nocy.

- Nic nie widzieliśmy - mruknął Gundy z uporem.

- Aleśmy słyszeli - wtrącił się Mercer. - Różne rzeczy.

- A co mianowicie?

- Samochód się zatrzymał - wyjaśnił Mercer. - Otworzyły się drzwiczki, potem bagażnik. Coś ciężko uderzyło o ziemię. Potem trzasnęła bagażnik, następnie drzwiczki i samochód odjechał.

- Nawet się nie przyjrzelście? - szybko spytał Edgar.

Podszedł bliżej i stał pochylony z dłońmi opartymi na kolanach.

- Ktoś porzuca trupa o piętnaście metrów od was, a wy nawet nie patrzycie, co się dzieje?

- Nie, nie patrzyliśmy - powtórzył Mercer. - Ludzie wywalają tu śmieci i różne takie prawie co noc. My nigdy nie patrzymy. Nie podnosimy głów. Oglądamy dopiero rano. Od czasu do czasu znajdujemy w śmieciach coś fajnego. Zawsze czekamy do rana ze sprawdzeniem, co ludzie wywalają.

Bosch skinął głową, dając do zrozumienia, że wie, o co im chodzi, miał jednocześnie nadzieję, że Edgar się do nich nie przyczepi.

- I nigdy nie powiedzieliście tego policji?

- Nie - odparli chórem Gundy i Mercer.

- A może komuś innemu? Czy powiedzieliście o tym komukolwiek, kto mógłby zweryfikować prawdziwość waszej opowieści?

Mężczyźni zamyślili się. Mercer potrząsnął przecząco głową, Gundy skinął potwierdzająco.

- Powiedzieliśmy tylko gościowi od pana Eliasa.

Bosch zerknął na Edgara, potem wrócił wzrokiem do Gundy'ego.

- Kto to był?

- Jego człowiek. Detektyw. Powiedzieliśmy mu to samo co wam. Odparł, że pan Elias wezwie nas któregoś dnia do sądu. Dodał, że pan Elias się nami zaopiekuje.

- Pelfry? - zapytał Edgar. - Tak się nazywał?

- Może być - zgodził się Gundy. - Nie wiem.

Mercer nie odzywał się.

- Czytaliście dziś gazetę? - spytał Bosch. - Albo widzieliście wiadomości w telewizji?

- W jakiej telewizji? - prychnął Mercer.

Bosch tylko skinął głową i wstał. Nawet nie wiedzieli że Elias nie żyje.

- Jak dawno temu rozmawiał z wami człowiek pana Eliasa?

- Będzie z miesiąc - odparł Mercer. - Coś koło tego.

Bosch popatrzył na Edgara i skinął głową na znak, że już skończył. Jego partner zrobił to samo.

- Dziękuję za pomoc - powiedział. - Mogę wam postawić obiad?

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pieniądze. Dał każdemu dziesięć dolarów. Podziękowali mu uprzejmie i pożegnali się. Kiedy jechali Western w stronę Wilshire, Bosch zaczął rozważać znaczenie informacji uzyskanych od dwóch bezdomnych.

- Harris jest niewinny - powiedział podniecony. - To dlatego Elias był tego pewien. Bo ciało zostało przeniesione. Podrzuciono je trzy dni po jej śmierci. A Harris był już aresztowany, kiedy to się stało. Najlepsze alibi w świecie. Elias zamierzał sprowadzić tych dwóch facetów do sądu i zarzucić departamentowi policji kłamstwo.

- Tak, ale nie spiesz się tak, Harry - rzekł Edgar. - To nie oczyszcza Harrisa całkowicie. Oznacza jedynie, że miał współnika. Rozumiesz, który przeniósł zwłoki, kiedy on siedział w ciupie.

- Dobrze, tylko dlaczego w takim razie porzucono je tak blisko jego mieszkania, co dodatkowo go obciążało? Nie sądzę, żeby to był jego współnik. Uważam, że to prawdziwy zabójca. Przeczytał w gazecie albo zobaczył w telewizji, że Harris jest podejrzany i podłożył ciało jako dodatkowy gwóźdź do jego trumny.

- A co z odciskami palców? Jak odciski Harrisa mogły się znaleźć w tej milutkiej posiadłości w Brentwood? Czy zgadzasz się z podrzuceniem ich przez twojego kumpla Sheehana i jego ludzi?

- Nie, absolutnie nie. Wyjaśnienie istnieje, tylko jeszcze go nie znamy. Właśnie o to zapytamy Pel...

Rozległ się głośny trzask i odłamki szkła z tylnej szyby posypały się po całym wnętrzu wozu. Edgar na chwilę stracił panowanie nad kierownicą, samochód zryzgiem wjechał pod prąd. Rozjazgotały się klaksony, Bosch złapał za kierownicę i skręcił ją w prawo, wracając na właściwą stronę przez podwójną, żółtą linię.

- Kurwa, co jest? - krzyknął Edgar, kiedy odzyskał kontrolę nad samochodem i wcisnął hamulec.

- Nie - wrzasnął Bosch. - Jedź dalej.

Wyszarpnął radio z gniazda w podłodze, w którym się doładowywało i wduśił przycisk nadajnika.

- Strzały! Strzały! Western i Olympic!

Przytrzymał przycisk, wyjrzał ponad tylnym siedzeniem i bagażnikiem. Obrzucił spojrzeniem dachy bloków znajdujących się dwa kwartały dalej. Nie zobaczył nic.

- Podejrzany nieznany. Ostrzał snajperski oznakowanej jednostki śledczej. Żądamy natychmiastowego wsparcia. Potrzebne rozpoznanie z powietrza dachów domów po obu stronach Western. Zalecana wyjątkowa ostrożność.

Wyłączył nadajnik. W czasie kiedy operator powtarzał większość jego słów innym patrolom, powiedział Edgarowi, że odjechali już wystarczająco daleko, by się zatrzymać.

- Uważam, że strzelano ze wschodniej strony - oznajmił partnerowi. - Z tych bloków o płaskich dachach. Mam wrażenie, że słyszałem strzały najpierw w prawym uchu.

Edgar głośno odetchnął. Dłonie zaciskał na kierownicy tak mocno, że kostki miał równie białe jak Bosch.

- Wiesz co? - sapnął. - Chyba już nigdy nie będę jeździł żadnym z tych pieprzonych ruchomych celów.

- Spóźniliście się, chłopaki. Już miałem iść do chaty.

Jenkins Pelfry był potężnym facetem o beczkowatej klatce piersiowej i tak ciemnej skórze, że wręcz trudno było rozpoznać rysy jego twarzy. Siedział na blacie niewielkiego biurka w poczekalni swojego biura w Union Law Center. Na małej szafeczce po jego lewej stronie stał niewielki telewizor nastawiony na kanał wiadomości. Na ekranie widniał obraz z helikoptera okrążającego jakieś miejsce w centrum. Detektywi zjawili się czterdzieści minut po umówionej godzinie.

- Przepraszamy, panie Pelfry - powiedział Bosch. - Po drodze wpadliśmy w małe kłopoty. Dziękujemy, że zechciał pan poczekać.

- Macie szczęście, że straciłem poczucie czasu. Oglądałem telewizję. Sprawy nie wyglądają za dobrze. Sytuacja zrobiła się drażliwa.

Wskazał potężnym łąpskim aparat. Bosch spojrział jeszcze raz i zdał sobie sprawę, że helikopter krąży nad miejscem, gdzie jakiś czas temu ostrzelał ich snajper. Widział chodniki na Western, wypełnione ludźmi obserwującymi policjantów chodzących od budynku do budynku. Przybywało coraz więcej funkcjonariuszy w hełmach ochronnych używanych w czasie zamieszek.

- Te chłopaki powinny się stamtąd wynieść. Tylko drażnią tłum. To niedobrze. Trza zwiewać, przeżyć, żeby móc zawalczyć innego dnia.

- Próbowaliśmy tego ostatnim razem - zauważył Edgar. - Nie zadziałało.

We trójkę oglądali obraz jeszcze przez chwilę w milczeniu, potem Pelfry sięgnął i wyłączył telewizor. Popatrzył na swoich gości.

- Czym mogę służyć?

Bosch przedstawił ich obu.

- Przypuszczam, ale wie pan, dlaczego tu jesteśmy. Prowadzimy sprawę Howarda Eliasa. Wiemy, że pan pracował dla niego w sprawie Czarnego Wojownika. Pańska pomoc bardzo by się nam przydała, panie Pelfry. Jeśli wykryjemy, kto to zrobił, może uda się nam choć trochę uspokoić miasto.

Dla podkreślenia swoich słów Bosch wskazał ruchem głowy telewizor.

- Chcacie, żebym wam pomógł - rzekł Pelfry. - Tak, pracowałem dla Eli - zawsze mówiłem do niego Eli. Ale nie wiem, co mógłbym dla was zrobić.

Bosch popatrzył na Edgara, który nieznacznie skinął głową.

- Panie Pelfry, nasza rozmowa musi pozostać poufna. Wraz z partnerem podążamy tropem wskazującym, że zabójca Stacey Kincaid może być również mordercą pańskiego pracodawcy. Sądzimy, że Elias zanadto zbliżył się do prawdy. Jeśli pan wie tyle co on, też może pan być w niebezpieczeństwie.

Pelfry roześmiał się - krótko, pogardliwie. Bosch zerknął na Edgara, potem wrócił wzrokiem do detektywa.

- Bez urazy, ale to chyba najgorsza bajeczka, jaką kiedykolwiek słyszałem - prychnął Pelfry.

- O czym pan mówi?

Gospodarz ponownie pokazał na telewizor. Bosch zauważył, jak białe miał wnętrze dłoni.

- Mówiłem wam, że oglądałem wiadomości. Kanał Czwarty twierdzi, że już szykujecie dla kogoś celę. Dla swojaka.

- O czym pan mówi?

- Właśnie w Parker przepuszczają podejrzanego przez wyżymaczkę.

- Podali jego nazwisko?

- Nie podali, choć znają je. Powiedzieli, że to jeden z ludzi ze sprawy Czarnego Wojownika. Prowadzący.

Bosch osłupiał. To śledztwo prowadził Frankie Sheehan.

- To niemoż... Mogę skorzystać z pańskiego telefonu?

- Nie ma sprawy. A na marginesie, wie pan, że ma pan szkło we włosach?

Podchodząc do telefonu, Bosch przeczesał się palcami. Pelfry przyglądał mu się, kiedy wybierał numer telefonu salki konferencyjnej Irvinga. Po drugiej stronie słuchawkę podniesiono natychmiast.

- Proszę z Lindellem.

- Tu Lindell.

- Mówi Bosch. O co chodzi z tymi wiadomościami o podejrzanym na Kanale Czwartym?

- Wiem. Sprawdzam to. Ktoś chlapnął ozorem. Mogę tylko powiedzieć, że powiadomiłem Irvinga i zaraz potem było o tym w telewizji.

Chyba to on jest twoim przeciekiem, nie Chas...

- Mam to gdzieś. Mówisz, że to Sheehan? To niem...

- Ja nic takiego nie twierdzę. Taką wersję podał dziennikarzom przeciek, którym jest, moim zdaniem, cholerny zastępca komendanta.

- Zamknęliście Sheehana?

- Tak, mamy go tu i rozmawiamy z nim. Jak do tej pory na zasadzie całkowitej dobrowolności. On uważa, że się z tego wykręci. Mamy cały dzień, a potem jeszcze trochę. Zobaczymy, czy zdoła.

- Dlaczego Sheehan? Dlaczego to jego zamknęliście?

- Myślałem, że wiesz. Dziś rano był na szczycie listy Chastaina. Elias pozywał go już raz. Pięć lat temu. Zastrzelił jakiegoś dupka, próbując aresztować go za morderstwo. Wywiercił mu pięć dziur. Wdowa pozwała go i wygrała w końcu sto tysięcy - pomimo że, jak dla mnie, było to w pełni uzasadnione użycie broni. W gruncie rzeczy to ten twój kumpel Chastain prowadził dochodzenie w jego sprawie i oczyścił go.

- Pamiętam. Użycie broni było uzasadnione. Ale dla ławy nie miało to żadnego znaczenia. Wszystko się działo wkrótce po historii z Rodneyem Kingiem.

- Okay, na długo przed procesem Sheehan groził Eliasowi. W czasie składania zeznań, w obecności prawników, wdowy oraz, co najważniejsze, stenografistki. Zanotowała każdą słówkę i wczoraj Chastain oraz jego ludzie przeczytali je w zapisie zeznań. Sheehan groził Eliasowi, że któregoś dnia, kiedy najmniej będzie się tego spodziewał, ktoś zastrzeli go jak psa. Taki był sens jego słów, które całkiem dobrze opisują wydarzenie w Angels Flight.

- Daj spokój, to było pięć lat temu. Chyba sobie żarty stroisz.

Bosch spostrzegł, że Edgar i Pelfry przyglądają mu się w napięciu.

- Wiem, Bosch. Ale teraz masz ten nowy pozew w sprawie Czarnego Wojownika, a kto był prowadzącym? Detektyw Frankie Sheehan. Na dokładkę używa on dziewięćmilimetrowego smitha & wesson. Jeszcze jedno. Wyciągnęliśmy jego akta. Od jedenastu lat należy do czołówki strzelców, a sam wiesz, jak precyzyjnie użyto broni w Angels Flight. Kiedy się to wszystko weźmie pod uwagę, Sheehan znajduje się na szczycie listy ludzi, z którymi trzeba pogadać. No to z nim rozmawiamy.

- Ta czołówka strzelców to czysta bzdura. Na strzelniczy rozdają te odznaki jak cukierki. Założę się, że ośmiu na dziesięciu gliniarzy ma co najmniej jedną i ośmiu na dziesięciu nosi dziewiątkę smith & wesson. A tymczasem Irving - czy kto tam jest tym przeciekiem - rzuca go na pożarcie mediom. Poświęca go w nadziei, że to powstrzyma miasto od wybuchu.

- On jest ofiarą tylko wtedy, gdy tego nie zrobił.

- Lepiej się pohamuj - powiedział Bosch - bo ja mogę dać głowę, że Frankie nie jest zabójcą.

- Frankie? Jesteście kumplami, prawda?

- Byliśmy partnerami, dawno temu.

- Ha, to zabawne. Teraz sprawia wrażenie, że niezbyt cię lubi. Moi chłopcy powiedzieli, że kiedy zapukali do niego, pierwsze jego słowa brzmiały "pieprzyć Harry'ego Boscha". Uważa, że go zdradziłeś. Nie ma pojęcia, że mamy jego groźby rzucone w czasie zeznań, albo o nich nie pamięta.

Bosch odłożył słuchawkę na widełki. Był oszołomiony. Frankie Sheehan wierzył, że Bosch wykorzystał ich nocną rozmowę przeciwko niemu. Wierzył, że Harry wydał go federalnym. Ta świadomość była gorsza niż wiedza, że jego dawny partner i przyjaciel siedzi w pokoju przesłuchań, walcząc o życie.

- Wygląda na to, że niezbyt się pan zgadza z Kanałem; Czwartym - zauważył Pelfry.

- Nie, nie zgadzam się.

- Wiecie, to czysta zgadywanka, ale sądzę, że szkło w waszych kudłach oznacza, iż to wy jesteście ci dwaj ostrzelani, na Western, o których mówiono w telewizji.

- Tak, i co z tego - nastroszył się Edgar?

- No cóż, jeśli właśnie stamtąd was przyniosło, to ciekaw jestem, czyście spotkali moich dwóch starych kumpli, Rufusa i Andy'ego.

- Taak, nadzialiśmy się na nich i wiemy o zwłokach podrzuconych tam trzy dni za późno.

- Czyli posuwacie się ślad w ślad za mną.

- Z grubsza. Wczoraj wieczorem odwiedziliśmy też stress Reginę.

Bosch w końcu otrząsnął się z osłupienia, ale siedział cicho, pozwalając Edgarowi ciągnąć Pelfry'ego za język.

- A więc wasze przypuszczenia co do tego, kto rozwalił Eliego, to nie bzdury?

- Przyszliśmy tu, nie?

- No to co jeszcze chcecie wiedzieć? Eli zazwyczaj ukrywał atuty, trzymał karty przy orderach. Nigdy nie byłem pewien, które kawałki układanki opracowuję, rozumiecie?

- Proszę nam powiedzieć, o co chodzi z tablicami rejestracyjnymi - odezwał się w końcu Bosch. - Wiemy, że wyciągnęliście z Hollywood Wax rejestry z siedemdziesięciu pięciu dni. Co z tego wynikło?

Pelfry przyglądał mu się przez długą chwilę, najwyraźniej intensywnie się zastanawiając.

- Chodźcie do gabinetu - powiedział w końcu. Wszedł pierwszy. - Nie chciałem, żebyście tu włązili - mruknął - ale teraz...

Uniósł ręce, wskazując zajmujące wszystkie poziome powierzchnie pudła, które kiedyś zawierały po cztery sześciopaki coli. Poupychano w nich ciasno paragony z poprzyczepianymi kartonikami z datami.

- Czy to są rachunki z Hollywood Wax? - zapytał Bosch.

- Tak. Eli zamierzał zabrać je do sądu jako dowód rzeczowy. Ja je tu przetrzymywałem do tego czasu.

- Co konkretnie zamierzał wykazać za ich pomocą?

- Myślałem, że wiecie, chłopaki.

- Pan nas nieco wyprzedza, panie Pelfry.

- Jenkins. Albo Jenks. Większość mówi do mnie Jenks. Nie wiem dokładnie, co te wszystkie rachunki oznaczają - mówiłem, że Eli nie odkrywał przede mną kart - ale coś niecoś wykombinowałem. Wiecie, kiedy je tu zamówił, dał mi na karteczce listę numerów rejestracyjnych. Powiedział mi, żebym sprawdził, czy którykolwiek z nich pojawia się na jakimś rachunku.

- I zrobił to pan?

- Tak, zajęło mi to prawie tydzień.

- Jakieś trafienia?

- Jedno.

Podszedł do jednego z pudełek i wcisnął palec w plik oznaczony kartonikiem z datą 12 czerwca.

- Ten numer.

Pelfry wyciągnął paragon i podał go Boschowi.

Edgar podszedł, by się też przyjrzeć. Rachunek wystawiono za specjalną ofertę dnia. Sprzętanym samochodem był biały volvo kombi. Zanotowano jego numer rejestracyjny i cenę za usługę - 14,95 dolara plus podatek.

- Ten numer znajdował się na liście, którą dał panu Elias - upewnił się Bosch.

- Dokładnie.

- I to jedyny, jaki pan znalazł?

- Tak powiedziałem.

- Wie pan, czyj to samochód?

- Nie bardzo. Eli mi nie powiedział. Ale domyślam się, do kogo może należeć.

- Do Kincaidów.

- No to już jesteście tak samo mądrzy jak ja.

Bosch popatrzył na Edgara. Wyraz twarzy jego partnera wskazywał, że nie załapał, o co chodzi.

- Odciski palców. Żeby udowodnić bez żadnych wątpliwości niewinność Harrisa, musiał wyjaśnić, skąd wzięły się odciski palców jego klienta na podręczniku ofiary. Jeśli nie istnieje logiczny powód, by Harris znalazł się w domu Kincaidów i dotknął książki, wyjaśnienia mogą być dwa. Pierwsze, że podrzuciła je policja. Drugie, że Harris miał w ręku książkę gdzieś indziej, poza sypialnią dziewczynki.

Edgar skinął głową na znak, że rozumie.

- Kincaidowie myli auto w Hollywood Wax and Shine, gdzie pracował Harris. Rachunek tego dowodzi.

- Właśnie. Wszystko, co musiał zrobić Elias, to włożyć książkę do samochodu.

Bosch odwrócił się do pudeł stojących na biurku Pelfry'ego i stuknął palcem w kartonik.

- Dwunasty czerwca - powiedział. - To w okolicy zakończenia roku szkolnego. Dzieci opróżniają szkolne szafki. Zabierają wszystkie podręczniki do domu. Już nie odrabiają lekcji, więc książki mogą walać się po tylnym siedzeniu volvo.

- A volvo jedzie do myjni - przejął myśl Edgar. - Założył się, że specjalność dnia obejmuje odkurzanie wnętrza i może położenie trochę konserwantu na plastikowe elementy.

- Pracownik, który woskował wóz, dotknął książki, kiedy pracował w jego wnętrzu - dodał Bosch. - mamy odciski palców.

- To Harris woskował volvo - dokończył Edgar. Potem spojrzał na Pelfry'ego. - Kierownik myjni powiedział, że wróci pan, by sprawdzić karty zegarowe.

Pelfry skinął głową.

- Tak. Dostałem kopię karty zegarowej, która dowodził że Harris pracował w czasie, gdy przyjechał biały volvo i poszedł na specjalność dnia. Eli poprosił mnie, żebym udał się do myjni i spróbował wydobyć kartę bez nakazu. Myślę, że właśnie ona była podstawą wszystkiego i nie chciał, by ktokolwiek o niej wiedział.

- Nawet sędzia podpisujący nakazy w tej sprawie - powiedział Bosch. - Chyba nikomu nie ufał.

- Najwyraźniej słusznie - wtrącił Pelfry.

Kiedy Edgar poprosił detektywa o pokazanie tej karty, Bosch cofnął się i spróbował pomyśleć o tej ostatniej informacji. Przypomniawszy sobie, jak wczoraj wieczorem Sheehan mówił, że odciski palców były znakomite, bo ten, kto je zostawił na książce, najprawdopodobniej obficie się pocił. Teraz Harry wiedział już, że to nie z powodu napięcia wywołanego popełnionym przestępstwem, ale intensywnej pracy w myjni przy odkurzaniu samochodu.

Michael Harris. Niewinny. Naprawdę niewinny. Aż do tej chwili Bosch nie był o tym w pełni przekonany. Taki obrót spraw zdumiewał go. Nie należał do osób bujających w obłokach i zdawał sobie sprawę, że policjanci popełniali błędy i niewinni ludzie trafiali do pudła. Ale ta pomyłka była gigantyczna. Niewinny człowiek torturowany przez policjantów usiłujących wymusić na nim przyznanie się do czegoś, czego niewątpliwie nie zrobił. Zadowoleni, że mają winnego, zaprzestali prowadzenia śledztwa i pozwolili prawdziwemu mordercy się wyśliznąć - do chwili gdy wykrył go prawnik zajmujący się prawami

obywatelskimi, co z kolei kosztowało go życie. Reakcja łańcuchowa nie wygasła, nawet popchnęła miasto na krawędź samozniszczenia.

- A więc, panie Pelfry - powiedział Bosch. - Kto zabił Stacey Kincaid?

- Jenks, proszę. Nie wiem. Wiem, że to nie Michael Harris - co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Ale Eli nie powiedział mi reszty - o ile w ogóle to wiedział, zanim oni go zabili.

- Oni? - zdziwił się Bosch.

- Ktokolwiek.

- Proszę powiedzieć nam o mistress Reginie - poprosił Edgar.

- A co tu opowiadać? Eli dostał cynk, podsunął go mnie. Sprawdziłem tę dziwkę i nie znalazłem żadnego powiązania. Regina to wybryk natury - ślepy zaulek. Gdybyście tam byli, chłopaki, wiedzielibyście, o czym mówię. Sądzę, że Eli porzucił ten trop, kiedy mu o niej opowiedziałem.

Bosch pomyślał przez moment i potrząsnął głową.

- Chyba nie. Coś w tym jest.

- No cóż, jeśli jest, on mi o tym nic nie powiedział.

W samochodzie Bosch zadzwonił do Rider. Zameldowała, że skończyła przeglądanie akt i nie wpadło jej w oko nic wymagającego natychmiastowego sprawdzenia.

- Zamierzamy zobaczyć się z Kincaidami - powiedział Bosch.

- Już? Tak szybko?

- Wyszło na to, że jedno z nich stanowi alibi Harrisa.

- Co?

Bosch wyjaśnił, jak Pelfry i Elias odkryli numer rejestracyjny.

- Jeden z czterech - powiedziała.

- Co masz na myśli?

- Teraz już wiemy, co znaczy jeden z czterech tajemniczych listów.

- Tak, chyba tak.

- Myślałam o dwóch pierwszych. Uważam, że się ze sobą wiążą i wpadłam na pomysł, co może znaczyć "kropka w tęczy humber humber". Wejdę do sieci i sprawdzę. Wiesz, co to link hipertekstowy?

- Nie znam tego języka, Kiz. Ciągle jeszcze piszę dwoma palcami.

- Wiem. Wyjaśnię, kiedy tu wrócisz. Może już będę wiedziała, czy coś mam.

- Dobrze, powodzenia. Zrobił ruch, żeby przerwać połączenie.

- A, Harry, jeszcze coś.

- Co?

- Miałaś telefon od Carli Entrenkin. Powiedziała, że musi z tobą pogadać. Miałam jej dać numer twojego pagera, ale pomyślałam, że możesz sobie tego nie życzyć. Jeszcze zaczęłaby cię wywoływać za każdym razem, kiedy popsułaby się jej fryzura.

- W porządku. Zostawiła numer?

Kiz podała mu go i odłożyła słuchawkę.

- Jedziemy do Kincaidów? - zapytał Edgar.

- Tak, właśnie się zdecydowałem. Bierz radio i sprawdź ten numer volvo, na kogo jest zarejestrowany. Ja muszę dzwonić.

Bosch wystukał numer pozostawiony przez Carlę Entrenkin, odezwała się po drugim sygnale.

- Tu Bosch.

- Detektywie...

- Dzwoniła pani?

- Tak, ehm, chciałam przeprosić za wczorajszy wieczór. Byłam wściekła po tym, co zobaczyłam w telewizji i... wyciągnęłam przedwczesne wnioski. Sprawdziłam to i zdaje się, że nie miałam racji.

- To prawda.

- No cóż, przepraszam.

- Dobrze, pani inspektor, dziękuję za telefon. Lepiej będzie, jeśli...

- Jak idzie śledztwo?

- Posuwa się. Rozmawiała pani z zastępcą Irvingiem?

- Tak. Powiedział, że przesłuchują detektywa Sheehana.

- Proszę się tym za bardzo nie ekscytować.

- Nie ekscytuję się. A co pan sprawdza? Powiedziano mi, że wznowił pan dochodzenie w pierwotnej sprawie, tej o morderstwo Stacey Kincaid.

- No cóż, możemy udowodnić, że Harris tego nie zrobił. Tu miała pani rację. Elias zamierzał oczyścić go w sądzie, bo Harris naprawdę jej nie zabił. Teraz musimy tylko dowieść, kto jest winien. A ja nadal jestem gotów się założyć, że ten sam człowiek załatwił Eliasa. Muszę już iść, pani inspektor.

- Zadzwoń pan, kiedy pojawią się jakieś znaczące postępy?

Bosch zastanowił się przez moment. Wchodzenie w układy z Carlą Entrenkin pachniało mu zadawaniem się z wrogiem.

- Tak - powiedział w końcu. - Zadzwonię, jeśli zrobimy jakieś znaczące postępy.

- Dziękuję, detektywie.

- Nie ma sprawy.

Magnat samochodowy mieszkał wraz z żoną przy Mullholland Drive, w ekskluzywnej dzielnicy The Summit. Było to ogrodzone i strzeżone osiedle milionerów składające się z luksusowych rezydencji, rozłożonych wśród wzgórz Santa Monica, skąd rozciągał się wspaniały widok na północ, nad doliną San Fernando. Po morderstwie córki Kincaidowie przeprowadzili się z Brentwood na te zamknięte wzgórza. Bosch i Edgar uprzedzili telefonicznie o swojej wizycie, i przy bramie osiedla już o nich wiedziano. Otrzymali wskazówki, jak dojechać krętą drogą do rezydencji zbudowanej w stylu posiadłości z francuskiej prowincji, stojącej na parceli zajmującej chyba sam szczyt The Summit. Latynoska pokojówka otworzyła im drzwi i wprowadziła do salonu, który miał powierzchnię większą niż cały dom Boscha.

Znajdowały się w nim dwa kominki i trzy grupy mebli. Harry nie bardzo widział sens w takim ich ustawieniu. Niemal cała północna ściana pomieszczenia była ze szkła, roztaczał się przez nią rozległy widok na Dolinę. Dom Boscha również stał na wzgórzu, panorama stamtąd różniła się od tutejszej o kilkaset metrów wysokości i jakieś dziesięć milionów w kosztach.

Pokojówka poinformowała ich, że gospodarze wkrótce przyjdą.

Bosch i Edgar podeszli do okna, czego zresztą od nich oczekiwano. Bogaci lubią zmuszać zwykłych ludzi do czekania, żeby mieli czas podziwiać ich zamożność.

- Dżambodżetowy widoczek - powiedział Edgar.

- Co?

- Tak mawiają, kiedy jest się tak wysoko. Dżambodżetowy widok.

Bosch skinął głową. Parę lat temu Edgar dorabiał, prowadząc wraz z żoną małą firmę handlu nieruchomościami, zrezygnował, kiedy to praca w policji zaczęła przeradzać się w dodatkowe zajęcie.

Przez okno widać było góry Santa Susana po drugiej stronie Doliny. Bosch rozpoznał szczyt Oat Mountain piętrzący się nad Chatsworth. Przypomniawszy sobie wycieczki w tamten rejon, które robił, kiedy mieszkał w internacie. Jednak w całości widok wcale nie był piękny. Nad Doliną wisiała ciężka - zwłaszcza jak na kwiecień - chmura smogu. Dom Kincaidów znajdował się już ponad nią, a przynajmniej tak się wydawało.

- Wiem, co sobie myślicie. To widok na smog za cenę dziesięciu milionów dolarów.

Bosch odwrócił się. Do pokoju weszło dwoje ludzi: uśmiechnięty mężczyzna i kobieta o twarzy pozbawionej wyrazu. Za nimi stał drugi mężczyzna w ciemnym garniturze. Bosch

rozpoznał pierwszego, widział go w telewizji. Sam Kincaid, magnat samochodowy. Był niższy, niż Harry się spodziewał, bardziej krępy. Intensywna opalenizna wyglądała na naturalną, a nie efekt telewizyjnej charakteryzacji, kruczoczarne włosy również sprawiały wrażenie niefarbowanych. Na ekranie zawsze wyglądały jak peruka. Mężczyzna miał na sobie biały golf, taki sam nosił w reklamach sprzed dziesięciu lat. Kobieta, młodsza od niego o parę lat, miała około czterdziestki i była w świetnej formie dzięki cotygodniowym masażom oraz wizytom w salonach piękności przy Rodeo Drive.

Patrzyła w okno za plecami Boscha i Edgara. Zobaczywszy jej mocno niepewny wyraz twarzy, Bosch zorientował się natychmiast, że Katherine Kincaid najprawdopodobniej jeszcze nie przyszła całkiem do siebie po stracie córki.

- Ale wiecie co? - ciągnął Sam Kincaid z uśmiechem. - Nie mam nic przeciwko oglądaniu smogu. Moja rodzina sprzedaje samochody od trzech pokoleń. Od tysiąc dziewięćset dwudziestego ósmego. To mnóstwo lat i mnóstwo samochodów. Ta chmura przypomina mi o tym.

Cała jego wypowiedź zabrzmiała niczym wyrecytowana, jakby wygłaszał formułkę, którą zwykł witać wszystkich gości. Postąpił krok naprzód i wyciągnął rękę.

- Sam Kincaid. A to moja żona, Kate.

Bosch uściśnął podaną dłoń, przedstawił siebie i Edgara. Sposób, w jaki Kincaid zmierzył wzrokiem jego partnera, nasunął Harry'emu przypuszczenie, że jest on pierwszym czarnoskórym człowiekiem, jaki znalazł się w tym salonie - pominawszy służących podających kanapki i drinki. Bosch zatrzymał wzrok na mężczyźnie stojącym za gospodarzem, który zauważył to i dokonał ostatniej prezentacji.

- To jest D.C. Richter, mój szef ochrony - wyjaśnił. - Poprosiłem go, by do nas dołączył, jeżeli panowie nie macie nic przeciwko temu.

Bosch był zaskoczony obecnością ochroniarza, ale tego nie skomentował. Skinął lekko głową, a Richter odwzajemnił gest. Był mniej więcej w wieku Harry'ego, wysoki i chudy. Krótkie siwiejące włosy miał ułożone na żel. W lewym uchu nosił mały kolczyk, cienką złotą obrączkę.

- Czym możemy panom służyć? - zapytał Kincaid. - Muszę przyznać, że ta wizyta mnie zaskoczyła. Spodziewałbym się raczej, że w obecnej sytuacji obaj będziecie na ulicy, próbując opanować tę dzicz.

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy. Kate Kincaid wpatrzyła się w dywan.

- Prowadzimy śledztwo w sprawie zamordowania Howarda Eliasa - oznajmił Edgar - oraz pańskiej córki.

- Mojej córki? Nie rozumiem, o czym pan mówi?
- Może usiądziemy, panie Kincaid? - zaproponował Bosch.
- Oczywiście.

Kincaid podprowadził ich do jednej z grup mebli. Przy szklanym stoliku stały naprzeciw siebie dwie sofy. Po jednej stronie znajdował się kominek, do którego Bosch z łatwością by mógł wejść, po drugiej rozpościerał się widok z okna. Gospodarze usiedli na jednej kanapie, policjanci na drugiej; Richter stanął za swoimi pracodawcami, nieco z boku.

- Wyjaśnię, o co chodzi - zaczął Bosch. - Przyszliśmy powiadomić państwa, że śledztwo w sprawie śmierci Stacey zostało wznowione. Musimy zacząć je od początku.

Kincaidowie aż otworzyli nieco usta z zaskoczenia. Bosch mówił dalej.

- W czasie dochodzenia dotyczącego zastrzelenia w piątkową noc Howarda Eliasa uzyskaliśmy informacje, które naszym zdaniem całkowicie oczyszczają Michaela Harrisa? My...

- Niemożliwe - warknął Sam Kincaid. - Harris jest mordercą. Jego odciski palców zostały znalezione wewnątrz starego domu. Czy usiłuje mi pan wmówić, że Departament Policji Los Angeles teraz nagle uznał, że to policjanci podłożyli fałszywe dowody?

- Nie, proszę pana, wcale nie mam takiego zamiaru. Mówię tylko, że uzyskaliśmy wyjaśnienie ich obecności, naszym zdaniem bardzo sensowne.

- No cóż, bardzo chciałbym je usłyszeć.

Bosch wyjął z kieszeni marynarki dwie złożone kartki papieru i rozprostował. Były to kserokopia rachunku znalezionej przez Pelfry'ego oraz fotokopia karty zegarowej Harrisa, również otrzymana od prywatnego detektywa.

- Pani Kincaid, pani jeździ białym volvo kombi, numer rejestracyjny jeden-barbara-henryk-sześć-sześć-osiem, zgadza się?

- Nie - odpowiedział za nią Richter.

Bosch podniósł na moment wzrok na niego, potem wrócił do kobiety.

- Czy jeździła nim pani zeszłego lata?

- Tak, używałam białego volvo kombi - odparta. - Nie pamiętam numeru rejestracyjnego.

- Moja rodzina posiada w tym hrabstwie jedenaście salonów i ma udziały w dalszych sześciu - odezwał się jej mąż. - Chevrolet, cadillac, mazda i wiele innych. Nawet salon porsche. Jednak nie mamy koncesji na volvo. No i ona musiała oczywiście wybrać tę markę. Twierdziła, że jest bardziej bezpieczny dla Stacey, a i tak skończyło się to... nieważne.

Sam Kincaid podniósł dłoń do ust i znieruchomiał.

Bosch odczekał chwilę.

- Proszę uwierzyć mi na słowo, jeśli chodzi o numer. Wóz był zarejestrowany na panią, pani Kincaid. Dwunastego czerwca zeszłego roku ten samochód, volvo, był myty w Hollywood Wax and Shine na Sunset Boulevard, Osoba, która przyprowadziła pojazd, zamówiła specjalność dnia, która obejmowała również woskowanie i odkurzanie wnętrza. Oto rachunek.

Pochylił się trochę i położył kartkę na stoliku przed gospodarzami. Oboje na nią popatrzyli. Richter zgiął się prawie w pół, żeby lepiej widzieć.

- Czy ktokolwiek z państwa przypomina sobie ten fakt?

- My nie myjemy naszych samochodów - powiedział Sam Kincaid. - I nie jeździmy do publicznych myjni. Jeśli potrzebuję takiej usługi, jadę do jednego z naszych sklepów. Nie muszę płacić za...

- Ja pamiętam - przerwała mu żona. - Ja to zrobiłam. Zabrałam Stacey do kina w El Capitan. Obok miejsca, w którym parkowałam, była budowa - kładziono nowy dach na budynku tuż koło garażu. Kiedy wróciliśmy, samochód był czymś pobrudzony. Wyglądało to jak maleńkie kapki smoły. Na białej karoserii były bardzo widoczne. Kiedy zapłaciłam człowiekowi z obsługi garażu, zapytałam o myjnię. Wyjaśnił mi, jak do niej dotrzeć.

Kincaid patrzył na żonę z takim wyrazem twarzy, jakby wymiotowała na balu charytatywnym.

- Czyli umyła pani tam samochód? - upewnił się Bosch.

- Tak, teraz sobie dokładnie przypominam.

Zerknęła na męża.

- Z rachunku wynika, że był to dwunasty czerwca - ciągnął Bosch. - Ile wtedy upłynęło czasu od zakończenia roku szkolnego Stacey?

- Było to następnego dnia. W taki sposób inaugurowaliśmy lato - lunch i kino. Byliśmy na filmie o dwóch facetach, którzy nie mogą znaleźć w domu samotnej myszy. Miła rzecz... Mysz wyrolowała ich na cacy.

Sam Kincaid sprawiał wrażenie kompletnie osłupiałego.

- Tyle czasu - powiedział. - Potrafi pan sobie wyobrazić nienawiść do tego człowieka, którą hodowałem w sobie? Nienawiść, absolutna pogarda były jedynymi uczuciami, jakich doświadczałem przez ostatnie dziewięć miesięcy...

- Rozumiem - odparł Bosch - ale teraz musimy zacząć od początku. Musimy wznowić śledztwo. Właśnie to robił Howard Elias. Mamy powody wierzyć, że wiedział on to wszystko,

co państwu właśnie powiedziałem. Tyle tylko, że najpewniej znał też prawdziwego mordercę. Uważamy, że dlatego zginął.

Sam Kincaid sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- Ale niedawno w telewizji powiedziano, że...

- Telewizja się myli, panie Kincaid. Oni się mylą, a my mamy rację.

Kincaid skinął głową. Popatrzył w dal, na smog.

- Czego panowie od nas oczekujecie? - spytała Kate.

- Pomocy. Współpracy. Wiem, że dla państwa to grom z jasnego nieba, więc nie spodziewam się, że rzucicie wszystko od razu, żeby ułatwić nam życie. Jednak jeśli oglądaliście państwo telewizję, wiecie, że czasu raczej nie mamy w nadmiarze.

- Będziemy współpracować, jak tylko potrafimy - oświadczył Sam Kincaid. - A obecny tu D.C. może też się wam przydać.

Bosch popatrzył na ochroniarza, potem wrócił wzrokiem do Kincaida.

- Nie sądzę, żeby to było konieczne. Teraz mamy jeszcze kilka pytań, a jutro wrócimy i zaczniemy śledztwo od początku.

- Oczywiście. Jakie to pytania?

- Howard Elias dowiedział się tego wszystkiego, co państwu powiedziałem, dzięki otrzymanym pocztą anonimom wskazówkom. Czy którekolwiek z was wie, kto mógłby je wysłać? Kto mógł wiedzieć o wizycie volvo w myjni?

Na długo zapadło milczenie.

- Tylko ja - powiedziała wreszcie Kate Kincaid. Nie wiem, kto jeszcze. Nie pamiętam, żebym komukolwiek mówiła o tym zdarzeniu. Po co miałabym to robić?

- Rozumiem.

Kiedy zastanawiała się nad odpowiedzią, Harry popatrzył na pager. Widniał na nim jeden z numerów wydziału zabójstw, jednak dopisano do niego 911. To był kod oznaczający, że Kiz Rider żąda natychmiastowego kontaktu.

- Uhm, przepraszam bardzo - powiedział. - Najwyraźniej jest to bardzo pilna sprawa. Czy jest tu gdzieś telefon, z którego mógłbym skorzystać? Mam w samochodzie komórkę, ale nie jestem pewien, czy na tych wzgórzach złapię...

- Oczywiście - przerwał mu Sam Kincaid. - W moim gabinecie. Proszę dojść do końca holu wejściowego i skręcić w lewo. Drugie drzwi po lewej. Tam będzie pan mógł dyskretnie porozmawiać. My poczekamy tu z detektywem Edwardsem.

Bosch wstał.

- Nazywam się Edgar - sprostował jego partner.

- Przepraszam bardzo. Z detektywem Edgarem.

Kiedy Harry znalazł się w holu, znów odezwał się pager, tym razem Edgara. Wiedział, że to Rider wysyłająca tę samą wiadomość. Czarnoskóry policjant sprawdził numer i zwrócił się do Kincaidów:

- Chyba lepiej będzie, jeśli pójde z moim partnerem.

- Wygląda na coś poważnego - zauważył Kincaid. - Mam nadzieję, że to nie zamieszki.

- Ja też - przyznał Edgar.

Domowy gabinet Kincaida pomieściłby wszystkich pracowników wydziału zabójstw. Był to ogromny, bardzo wysoki pokój z półkami na książki zajmującymi całkowicie dwie ściany. Pośrodku stało biurko, nieporównywalnie większe od mebla Eliasa. Sprawiało wrażenie, że dałoby się w jego wnętrzu urządzić całkiem niezłe biuro. Bosch obszedł je i podniósł słuchawkę. Edgar szedł za nim.

- Dostałeś wiadomość od Kiz? - spytał Harry.

- Tak. Coś się dzieje.

Bosch wystukał numer i czekał. Spozrzegł stojącą na biurku fotografię Kincaida z przyrodnią córką na kolanach. Dziewczynka była naprawdę śliczna. Pomyślał o Franki Sheehanie mówiącym, że nawet po śmierci wyglądała jak anioł. Odwrócił wzrok i zauważył komputer stojący na stoliku po prawej stronie biurka. Na wygaszaczu ekranu różne samochody pędziły z jednej strony na drugą.

Edgar również to spostrzegł.

- Magnat samochodowy - szepnął. - Bardziej pasowałoby smogosmok.

Rider odebrała telefon, zanim przebrzmiał pierwszy sygnał.

- Tu Bosch.

- Harry, rozmawiałeś już z Kincaidami?

- Jesteśmy właśnie u nich, w trakcie rozmowy. Co się...

- Powiadomiłeś ich już?

Bosch zamilkł na chwilę. Kiedy znów się odezwał, mówił bardzo cicho.

- Powiadomić ich? Nie. A poza tym o czym, Kiz?

- Harry, zabieraj się stamtąd i wracaj na posterunek.

Bosch nigdy nie słyszał Kiz mówiącej tak poważnym głosem. Spojrzał na Edgara, który tylko uniósł brwi. Nic nie rozumiał.

- Okay, Kiz, już jedziemy. Powiesz mi, co jest grane?

- Nie, muszę ci to pokazać. Znalazłam ducha Stacey Kincaid.

Kiedy weszli do głównej sali, zaskoczył ich wyraz twarzy Kizmin Rider. Nigdy jeszcze takiej jej nie widzieli. Siedziała samotnie przy stole roboczym, stojący przed nią laptop lekko podświetlał jej ciemne policzki. Sprawiała wrażenie osoby przerażonej i zarazem pełnej energii. Bosch znał taką postawę, choć nie umiał jej nazwać. W przybliżeniu można by powiedzieć, iż jego partnerka zobaczyła coś przerażającego, a jednocześnie zdała sobie sprawę, że będzie w stanie coś z tym zrobić.

- Kiz - odezwał się Bosch.

- Siadajcie. Mam nadzieję, że nie nabgniliście u Kincaidów.

Bosch wyciągnął krzesło i usiadł. Edgar zrobił to samo. Wyrażenie użyte przez Rider oznaczało popełnienie gafy, która zapaskudzała sprawę jakimś naruszeniem zasad proceduralnych lub konstytucyjnych. Jeśli podejrzany zażąda prawnika, ale potem złoży zeznanie przed jego przybyciem, sprawa jest zabagniona. Zeznanie nie jest czyste. Podobnie jeśli nie powiadomi się podejrzanego o jego prawach przed rozpoczęciem przesłuchania, to później, w sądzie, użycie czegokolwiek z takiej rozmowy przeciw niemu jest nader mało prawdopodobne.

- Słuchaj, żadne z nich nie było podejrzane, kiedy tam wchodziliśmy - wyjaśnił Bosch.

- Nie było potrzeby powiadamiać ich o ich prawach. Powiedzieliśmy im, że śledztwo zostało wznowione i zadaliśmy kilka podstawowych pytań. Z ich mowy nie wynikło nic, co mogłoby pociągnąć jakiegokolwiek konsekwencje. Wyjawiliśmy im, że Harris został oczyszczony z zarzutów i to wszystko. A co ty masz, Kiz? Może po prostu powinnaś nam pokazać?

- Okay, bierzcie stołki i przysuńcie się. Będzie lekcja.

Przesunęli krzesła tak, że znaleźli się po obu jej stronach. Bosch popatrzył na ekran i zobaczył stronę internetową mistress Reginy.

- Po pierwsze, czy któryś z was, chłopaki, zna Lizę lub Stacey O'Connor pracujące w śródmieściu, w Oszustwach?

Obaj potrząsnęli głowami.

- To nie siostry. Mają tylko to samo nazwisko. Pracują ze Sloane Inglert. Kto to jest, wiecie, prawda?

Teraz obaj przytaknęli. Inglert była członkiem nowego zespołu komputerowego pracującego w Parker Center. Wcześniej tego roku cała grupa, a w szczególności ta policjantka, znalazła się w centrum zainteresowania mediów po zapuszkowaniu Briana Fieldera, hakera o międzynarodowej sławie, który stał na czele szajki znanej jako Weseli Figlarze.

Wyczyny Fieldera i prowadzony przez Inglert pościg za nim po Internecie znajdowały się na pierwszych stronach gazet przez kilka tygodni, a teraz w Hollywood przygotowywano film na podstawie tej historii.

- W porządku - powiedziała Rider. - No, dobra, to moje kumpelki z czasów, kiedy pracowałam w Oszustwach. Zadzwoiłam do nich, z radością zgodziły się przyjść do roboty i pomóc mi, bo w przeciwnym wypadku musiałyby wcisnąć się w mundurki i tyrać po dwanaście godzin na dobę.

- Były tutaj? - zdziwił się Bosch.

- Nie, w swojej pracowni w Parker. Tam gdzie są prawdziwe komputery. W każdym razie kiedy tam dotarty, pogadałyśmy o sprawie przez telefon. Powiedziałam im, co mamy - adres internetowy, o którym wiemy, że jest bardzo ważny, a z drugiej strony całkiem bez sensu. Opisałam im wizytę u mistress Reginy i chyba dostały gęziej skórki. Tak czy siak wyjaśniły mi, że najprawdopodobniej nie chodzi wcale o samą Reginę, ale o jej stronę internetową. Uznały, że zapewne została podrobiona i powinniśmy poszukać na niej linku hipertekstowego ukrytego gdzieś w grafice. Bosch uniósł ręce, ale zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, Rider kontynuowała: - Wiem, wiem, mówić po angielsku. Już będę. Chciałam tylko opowiedzieć wszystko po kolei. Czy któryś z was wie coś o stronach internetowych? Czy moje słowa mają dla was jakikolwiek sens?

- Nie - wyznał Bosch.

- Nada - dołączył się Edgar.

- Okay, no to spróbuję wyjaśnić jak najprościej. Zaczniemy od faternetu. Jest to tak zwana superautostrada informatyczna. Miliony komputerów połączonych protokołem Telnetu w system. Ma ona zasięg światowy, jest na niej mnóstwo "zjazdów", punktów, do których można się udać. To całe podsieci komputerowe, miejsca sieciowe itepe, itede.

Wskazała mistress Reginę widoczną na ekranie.

- To jest strona osobista i znajduje się w takim miejscu sieci, gdzie jest mnóstwo różnych stron tego typu. Widzicie ją na moim komputerze, ale na stałe jest zapisana w o wiele większym węźle sieciowym. A tam znajduje się rzeczywiste, fizycznie istniejące urządzenie - komputer nazywany przez nas serwerem sieciowym. Nadążacie?

Bosch i Edgar skinęli głowami.

- Jak na razie - mruknął Bosch. - A przynajmniej tak mi się zdaje.

- Dobrze. Taki serwer może mieścić i obsługiwać mnóstwo stron internetowych. To znaczy, że jeśli chcielibyśmy mieć stronę osobistą Harry'ego Boscha, udalibyśmy się do administratora serwera i kazalibyśmy wstawić ją w jakieś miejsce sieciowe. Spytalibyśmy -

czy macie jakieś takie, gdzie umieszczacie ponurych detektywów nader rzadko odzywających się do kogokolwiek?

Bosch uśmiechnął się.

- Tak to działa. Bardzo często konstruuje się miejsca grupujące strony o podobnym charakterze i dlatego jeśli się tam zajrzy, jest to internetowa Sodomia i Gomora. Bo podobnie myślący reklamodawcy poszukują tych samych miejsc.

- Okay - mruknął Bosch.

- Jedyna rzecz, jaką powinien zapewnić serwer, to bezpieczeństwo. Mam na myśli zabezpieczenie przed hakerem, który mógłby narozrabiać na twojej stronie - zmienić ją albo znaczyć. Cały problem w tym, że bezpieczeństwo serwerów sieciowych pozostawia bardzo wiele do życzenia. A jeśli ktoś włamie się do jednego z nich i uzyska uprawnienia administratora może przechwycić każdą znajdującą się na nim stronę.

- Co to znaczy przechwycić?

- Może użyć jej jako przykrywkę dla swoich osobistych celów. Popatrzcie tu na ekran. Można wejść niejako za widoczne tu zdjęcie i dodać tam wszelkie możliwe ukryte dr komendy, cokolwiek się zamarzy. Użyć jej jako bramki prowadzącej, dokądkolwiek się chce.

- I to właśnie zrobiono z tą stroną? - zapytał Bosch.

- Dokładnie. Zespół O'Connor O'Connor zapuścił gram poszukujący adresów. W rezultacie wysłedziły serwer na którym jest ta strona. Sprawdziły go. Jest na nim kilka zapór ochronnych - ale wciąż jeszcze obowiązują hasła domyślne.

- Nie nadążam - zaprotestował Bosch.

- Kiedy po raz pierwszy uruchamia się serwer, muszą istnieć hasła domyślne, żeby dało się wejść do niego po raz pierwszy. Innymi słowy standardowe loginy i hasła. Na przykład "gość/gość". Albo „administrator/administrator”. Kiedy serwer zostanie uruchomiony i skonfigurowany, te hasła powinny zostać dla bezpieczeństwa usunięte, ale bardzo często się o tym zapomina i stają się one tylnymi wejściami, dziurami, przez które można się wśliznąć. Tu właśnie o tym zapomniano. Lisa zalogowała się, używając zestawu administrator/administrator. A jeśli ona mogła to zrobić, to każdy haker mający choć kroplę oleju w głowie mógł tam wejść, by przechwycić stronę mistress Reginy. I ktoś to zrobił.

- Co zrobiono? - spytał Bosch.

- Dołożono ukryty link hipertekstowy. Aktywny przycisk. Kiedy się go znajdzie i naciśnie, zaprowadzi użytkownika w zupełnie inne miejsce.

- Po angielsku - wtrącił się Edgar.

Rider zastanowiła się chwilę.

- Pomyśl o tym jak o wielkim budynku - na przykład Empire State. Jesteś na jednym piętrze, tym należącym do mistress Reginy. Znajdujesz w ścianie ukryty przycisk, naciskasz go, otwierają się przed tobą drzwi windy, której istnienia nawet nie podejrzewałeś i wchodzisz do środka. Kabina zawozi cię na inne piętro i otwiera się. Wsiadasz. Jesteś w kompletnie nowym miejscu, ale nie mógłbyś się tu dostać, gdybyś wcześniej nie znajdował się na piętrze mistress Reginy i nie potknął się o ten ukryty przycisk.

- Albo ktoś mógłby mi o nim powiedzieć - wtrącił się Bosch.

- Właśnie - potwierdziła Rider. - Ci, którzy wiedzą, mogą wejść.

Bosch skinął głową w stronę komputera.

- Pokaż nam.

- No cóż, pamiętacie, że pierwsza notatka do Eliasa zawierała adres internetowy i zdjęcie Reginy. Na drugiej widniały słowa „kropka w tęczy humbert humbert”. Tajemniczy informator po prostu instruował Eliasa, co zrobić z tą stroną.

- Kropka w tęczy u Reginy? - zastanawiał się głośno Edgar. - Kliknąć myszą na kropce na kolorowym tle?

- Tak myślałam, ale O'Connor i O'Connor powiedziały, że ukryty link może się znajdować wyłącznie na obszarze grafiki. Chodzi o przededefiniowanie funkcji pikseli, nie będę się nad tym rozwodzić.

- Czyli klikasz na czarnej kropce otoczonej tęczą? - domyślił się Bosch, wskazując na swoje oko.

- Właśnie.

Odwróciła się do laptopa, do którego podłączyła myszkę. Poruszyła nią, Boseh obserwował kursor sunący po ekranie. Strzałka nasunęła się na lewą źrenicę Reginy. Rider kliknęła dwukrotnie i ekran zgasł.

- Okay, jesteśmy w windzie. Po kilku sekundach pojawiło się na nim błękitne niebo z chmurkami. Potem siedzące na nich aniołki z aureolkami, machające skrzydełkami. W końcu okienko hasłowe.

- Humbert humbert - powiedział Bosch.

- Widzisz, Harry, łapiesz, o co chodzi. Tylko udajesz, że nic nie rozumiesz.

Wpisała słowo "humbert" w pole użytkownika i hasła, ekran znów zgasł. Kilka sekund później pojawiło się powitanie. WITAMY NA STRONIE CHARLOTTY Pod napisem coś się poruszyło. Animowany pająk rozpoczął plecenie sieci na ekranie.

Skończył, zaczęły się zjawiać zdjęcia dziewczęcych twarzy, jakby schwyte w nią. Kiedy rysunek był kompletny, pająk zajął miejsce na szczycie sieci.

- To jest chore - odezwał się Edgar. - Zaczynam mieć złe przeczucia.

- To miejsce dla pedofilów - wyjaśniła Rider.

Paznokciem postukała w ekran pod jednym ze zdjęć na pajęczynie.

- A to jest Stacey Kincaid. Klikasz na zdjęciu i dostajesz cały wachlarz fotografii i wideo. To naprawdę przerażający materiał. Chyba lepiej, że ta mała, śliczna dziewczuszka nie żyje.

Rider przesunęła kursor na zdjęcie blondyneczki. Było za małe, żeby Bosch potrafił zidentyfikować ją jako Stacey Kincaid. Wierzył Rider na słowo.

- Jesteście gotowi? - zapytała. - Na tym laptopie wideo nie pójdą, ale zdjęcia powinny pokazać wam, o co chodzi.

Nie odpowiedzieli, ale w ogóle na to nie czekała. Kliknęła dwukrotnie i pojawił się nowy ekran. Zdjęcie nagiej dziewczynki stojącej przed żywoplotem. Uśmiechała się nienaturalnie, w wymuszony sposób. Pomimo tego grymasu wyraz jej twarzy wskazywał na kompletne zagubienie. Dłonie miała oparte na biodrach. Bosch poznał Stacey Kincaid. Usiłował, odetchnąć, ale miał wrażenie, że płuca mu się zapadły. Zaplótł ręce na piersi. Rider zaczęła przewijać ekran i pojawiły się kolejne zdjęcia przedstawiające dziewczynkę w serii samotnych póz, potem w końcu z mężczyzną. Widoczne było jedynie jego ciało, nigdy twarz. Ostatnie fotografie ukazywały tę parę zaangażowaną w rozmaite formy aktów seksualnych. Na ostatniej widniała Stacey Kincaid w białej sukieneczce we wzór z flagą kodu sygnałowego. Machała dłonią w stronę kamery. Zdjęcie było najstraszniejsze ze wszystkich, mimo że całkowicie niewinne.

- Okay, wracajmy albo chodźmy naprzód, czy też co tam musisz zrobić, żeby się stąd wynieść - powiedział Bosch.

Patrzył, jak Rider przesuwa kursor na znajdujący się pod ostatnim zdjęciem przycisk z napisem "HOME". Wydawało mu się, że klikanie na słowie oznaczającym "dom", żeby wyjść, zakrawa na ponury żart. Rider kliknęła, na ekranie znów pojawiła się pajęczyna. Harry odciągnął krzesło na miejsce i usiadł. Nagle poczuł, jak opadają go zmęczenie i depresja. Zaprzagnął pójść do domu, zasnąć i zapomnieć o wszystkim.

- Ludzie to najgorsze ze zwierząt - oświadczyła Rider. - Są zdolni zrobić bliźniemu każdą rzecz, byle tylko zaspokoić własne fantazje.

Bosch wstał i podszedł do jednego z pobliskich biurków. Należało do zajmującego się włamaniami detektywa nazwiskiem McGrath. Otworzył szuflady i zaczął je przeglądać.

- Harry - zainteresowała się Rider. - Czego szukasz?

- Papierosa. Myślałem, że Paul trzyma je w biurku.

- Kiedyś tak. Namówiłam go, żeby zabierał je do domu.

Bosch popatrzył na nią z dłonią wciąż wsuniętą w szufladę.

- Namówiłaś go?

- Nie chciałam, żebyś się złamał, Harry.

Bosch zasunął szufladę i wrócił na krzesło.

- Wielkie dzięki, Kizmin. Uratowałaś mnie.

Tonu jego głosu wcale jednak nie przepełniała wdzięczność.

- Przejdzie ci, Harry.

Bosch rzucił jej ostre spojrzenie.

- Prawdopodobnie nie zapaliłaś ani jednego papierosa w życiu i mówisz mi, jak to jest rzucać i że mi przejdzie?

- Przepraszam, chciałam tylko pomóc.

- Już powiedziałem, że dziękuję. Popatrzył na komputer i skinął głową. - Co jeszcze? O czym myślisz? Jak to się da powiązać z Samem i Kate Kincaid w taki sposób, żeby trzeba było informować ich o prawach?

- Musieli o tym wiedzieć - warknęła Rider, zdumiona, że Bosch nie dostrzegął tego samego co ona.

- Ten mężczyzna na zdjęciach to musiał być Kincaid.

- Zaraz! - zawołał Edgar. - Skąd ta pewność? Nie widziałaś twarzy tego faceta. Dopiero co z nim rozmawialiśmy, on i żona wciąż jeszcze są zszokowani.

W tym momencie Boschowi błysnęła myśl. Do tej pory sądził, że zdjęcia wykonał porywacz dziewczynki.

- Twierdzisz, że są to stare fotografie - powiedział. - Że przed porwaniem wykorzystywano ją seksualnie.

- Uważam, że najprawdopodobniej w ogóle nie zdarzyło się porwanie. Stacey Kincaid była po prostu wykorzystywanym dzieckiem. Sądzę, że jej ojczym zhańbił ją, a potem prawdopodobnie zabił. I musiało się to odbywać przy milczącej wiedzy, a może nawet zgodzie matki.

Bosch milczał. Rider mówiła z takim ogniem i bólem, że nie potrafił odpędzić od siebie myśli, iż przemawia na podstawie jakichś osobistych doświadczeń.

- Posłuchajcie - rzekła, najwyraźniej wyczuwając sceptycyzm partnerów. - Kiedyś, zanim związałam się z Zabójstwami, chciałam się załączyć do zespołu zajmującego się przestępstwami popełnionymi na dzieciach. Był wakat w takiej grupie w Pacific i jeślibym zechciała, robota czekała na mnie. Najpierw posłali mnie do Quantico na dwutygodniowe

szkolenie, które federalni organizują raz do roku dla ludzi, zajmujących się sprawami przestępstw na dzieciach. Wytrzymałam osiem dni. Zdałam sobie sprawę, że nie potrafiłabym tego znieść. Wróciłam i złożyłam prośbę o przydział do Zabójstw.

Zamilkła na chwilę, lecz ani Bosch, ani Edgar nie odezwali się ani słowem. Wiedzieli, że nastąpi ciąg dalszy.

- Ale zanim zrezygnowałam - ciągnęła Rider - nauczyłam się wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, że dzieci są wykorzystywane niemal zawsze przez członków rodziny, krewnych albo bliskich przyjaciół. Tajemnicze potwory wążące przez okna i uprowadzające ofiarę są bardzo rzadko spotykane.

- Nadal to nie jest żaden dowód w tej sprawie, Kiz - powiedział Bosch łagodnie.

- Mógł tu właśnie trafić się rzadki wyjątek. To nie Harris zakradł się przez okno, ale ten facet. Wskazał na komputer, gdzie na szczęście już nie widniały obrazy wykorzystywania Stacey Kincaid przez niezidentyfikowanego mężczyznę.

- Nikt się nie zakradł przez okno - upierała się Rider.

Wyciągnęła teczkę i otworzyła ją. Wewnątrz była kopia raportu z sekcji zwłok dziewczynki. Kiz przekartkowała, i znalazła zdjęcia. Wyjęła jedno i podała Boschowi. Kiedy je oglądał, wznowiła przeszukiwanie raportu. Na fotografii widniało ciało Stacey Kincaid leżące w miejscu, gdzie je znaleziono. Miała szeroko rozrzucone ręce.

Sheehan się nie mylił, skóra już ciemniała na skutek wewnętrznego rozkładu, a twarz zaczęła ulegać deformacji, ale ciągle jeszcze było w niej coś anielskiego. Serce ścisnęło mu się od oglądania zdjęć jej cierpienia i śmierci.

- Popatrz na jej lewe kolano - poleciła Rider.

Zrobił, jak kazała. Spozrzegł okrągłą, ciemną plamę wyglądającą jak strup.

- Skaleczenie?

- Tak. W protokole napisano, że powstało pięć-sześć dni przed zgonem, czyli zanim ją porwano. Czyli miała ten strup na kolanie przez cały czas przebywania ze swoim porywaczem - jeśli w ogóle taki był. Na zdjęciach w Internecie ma zdrowe nogi. Mogę wejść tam jeszcze raz i pokazać wam, jeśli chcecie.

- Wierzę ci na słowo - pośpiesznie rzucił Bosch.

- Tak - dodał Edgar.

- Ja też.

- Czyli te internetowe zdjęcia zrobiono jakiś czas przed jej domniemanym porwaniem, na długo przed morderstwem.

Bosch skinął głową, potem nią potrząsnął.

- Co? - zapytała Rider.

- Ja tylko... Nie wiem. Dwadzieścia cztery godziny temu pracowaliśmy nad sprawą Eliasa i myśleliśmy, że prawdopodobnie szukamy gliniarza. A teraz, to całe...

- To wszystko zmienia - oznajmił Edgar.

- Zaraz, zaraz, jeśli na tych zdjęciach z nią jest Sam Kincaid, dlaczego, u diabła, wciąż jeszcze są one na stronie internetowej? Takie ryzyko jest bez sensu.

- Przemyślałam to - odparta Rider. - Możliwe są dwa wyjaśnienia. Pierwsze, że on nie ma pełnego dostępu do niej. Innymi słowy, nie jest w stanie wycofać zdjęć, nie udając się do administratora serwera, co natychmiast obudziłoby podejrzenia i ujawniło go. Drugie - że czuł się bezpieczny. Harrisa okrzyknięto mordercą i czy został skazany, czy nie, sprawa i tak się skończyła. Może też zachodzić kombinacja obu tych hipotez.

- Pozostawianie tych zdjęć w miejscu dostępnym dla cudzych oczu wciąż stanowi ryzyko - zauważył Edgar.

- A kto je będzie oglądał? - zapytała Rider. - Kto cokolwiek o tym chłapie?

Powiedziała to zbyt obronnym tonem. Zorientowała się i dalej mówiła już dużo spokojniej.

- Nie rozumiecie? Ludzie mający dostęp do tej strony to pedofile. Nawet jeśli by ktoś rozpoznał Stacey, co mało prawdopodobne, co by zrobił? Zadzwoił na policję i powiedział: "Hmm, no tak, lubię pieprzyć dzieci, ale nie mogę znieść, kiedy się je morduje. Czy moglibyście usunąć te zdjęcia z sieci?". Za żadne skarby. Cholera, może nawet utrzymywanie ich tu było formą przechwałki. Nie wiemy, co mamy, możliwe, że wszystkie te dziewczynki są martwe.

Mówiła coraz ostrzej, jakby bardzo chciała ich przekonać.

- Dobrze, dobrze - odparł Bosch. - Masz dużo racji, Kiz. Ale na razie wracajmy do naszej sprawy. Masz jakąś hipotezę? Myślisz, że Elias dotarł aż tutaj i dlatego zginął?

- Na pewno. Wiemy, że to zrobił, przypomnijcie sobie czwarty anonim "On wie, że pan wie". Elias zajrzał na stronę internetową i został zauważony.

- Skąd wiedzieli, że tam wszedł, skoro miał hasła z trzeciej notatki? - zapytał Edgar.

- Dobre pytanie - rzekła Rider.

- Zapytałam O'Connorki, o to samo. Po wejściu na serwer pogrzebały tam trochę. Znalazły "puddło z ciasteczkami". Oznacza to, że jest tam program, który przechwytuje dane o każdym, kto podłącza się do serwera. Analizuje je potem i sprawdza, czy ktoś wchodzący na daną stronę powinien mieć tam dostęp. Nawet jeśli ma hasło, jego wejście jest odnotowywane wraz z informacją zwaną adresem internetowym, czyli IP. To niczym odciski palców. DPi

czyli ciasteczko, zostaje w miejscu, do którego wchodzisz. Program kontrolny następnie sprawdza, czy twój adres znajduje się na liście uprawnionych użytkowników. Jeśli nie, ustawia znacznik i administrator, zauważywszy to, może wytropić intruza. Może też uruchomić program-potykaç czekający na jego ponowne wejście, po którym włączany jest tropiciel odszukujący jego adres e-mailowy. A otrzymawszy tę informację masz włamywacza na widelcu, możesz go bardzo łatwo zidentyfikować. Jeśli wygląda na glinę, zamykasz windę - to znaczy usuwasz tajne wejście z przechwyconej strony - i szukasz innej do wstawienia tylnych drzwi. Tym razem nie był to policjant, ale prawnik.

- A oni nie zamknęli wejścia - dokończył Bosch - tylko wysłali kogoś, by go zabił.

- Właśnie.

- Czyli uważasz, że Elias tak zrobił - ciągnął Harry. Otrzymał pocztą te wiadomości i poszedł za wskazówką. Wdepnął w tę stronę i uruchomił alarm. Znaleźli znak i zabili go.

- Zgadza się, tak bym interpretowała posiadane przez nas informacje, zwłaszcza w świetle czwartej notatki "on wie, że pan wie".

Bosch potrząsnął głową, pogubił się we własnych wnioskach.

- Wciąż tego nie rozumiem. Kim są ci „oni”, o których tu mówimy? Ci właśnie oskarżeni o morderstwo?

- Grupa. Użytkownicy strony. Jej administrator - być może Kincaid - wyłapał intruza, stwierdził, że to Elias, i wysłał kogoś, by usunął zagrożenie. Czy konsultował się ze wszystkimi członkami grupy, czy nie, jest bez znaczenia. Wszyscy są winni, bo taka strona jest przestępstwem.

Bosch uniósł rękę, by ją nieco pohamować.

- Wolniej, wolniej. Możemy zostawić tę grupę i całą większą aferę prokuraturze okręgowej. Skoncentruj się na zabójcy i Kincaidzie, Zakładamy, że był zamieszany w tę aferę, ktoś jakoś się o tym dowiedział i postanowił powiadomić Eliasa, a nie policję. Czy to ma sens?

- Jasne. Nie znamy tylko szczegółów. Ale te anonimy mówią same za siebie. Wskazują jednoznacznie, że ktoś podsunął Eliasowi tę stronę, a potem ostrzegł go, że został wykryty.

Bosch skinął głową i zamyślił się na chwilę.

- Momencik. Jeśli spowodował ustawienie znacznika, to czy ty nie zrobiłaś dokładnie tego samego?

- Nie, dzięki O'Connorkom. Kiedy włamały się do serwera, dopisały swój i mój IP do listy uprawnionych. Obejdzie się bez alarmów. Operatorzy i użytkownicy strony nie będą

wiedzieli, że tam wchodziłyśmy, chyba że przejrzą tę listę i zauważą dokonane w niej zmiany. Myślę, że mamy dość czasu, by zrobić co trzeba.

Bosch skinął głową. Chciał spytać, czy to, co zrobiły dwie O'Connor, było zgodne z prawem, ale uznał, że lepiej nie wiedzieć.

- No to kto przysłał Eliasowi notki? - zapytał w zamian.

- Żona - odparł Edgar. - Uważam, że dopadło ją poczucie winy i chciała pomóc Eliasowi w wywierceniu magnatowi samochodowemu dodatkowej dziury w tyłku. To ona wysłała te listy.

- To pasuje - dorzuciła Rider.

- Ktokolwiek je przysłał, są o dwóch różnych rzeczach: stronie Charlotty i rachunkach z myjni. Właściwie to i o trzeciej sprawie: że Elias uruchomił alarm. Tak więc głosuję też za żoną. Jaka dzisiaj była?

Następne dziesięć minut Bosch spędził na opisywaniu całej ich dzisiejszej działalności.

- Powiedział tylko o naszych staraniach w śledztwie - dodał Edgar. - Nawet nie wspomniał, że odstrzelono mi w samochodzie tylną szybę.

- Co?

Edgar opowiedział zdarzenie, Rider wydawała się tym mocno zainteresowana.

- Złapali strzelca?

- Nie mamy pojęcia. Nie pętaliśmy się tam bez potrzeby.

- Wiecie, jeszcze nigdy nikt do mnie nie strzelał - wyznała. - Musiało być ciekawie.

- Nie spodobałoby ci się - rzekł Bosch. - Ciągle jeszcze mam pytania dotyczące Internetu.

- Na czym to polega? - upewniła się Rider. - Jeśli ja nie potrafię ci odpowiedzieć, O'Connorki na pewno mogą.

- Nie, nie chodzi o stronę techniczną, raczej logiczną. Ciągle jeszcze nie rozumiem, jak i dlaczego ten materiał jest dostępny dla nas. Pojąłem, że wszyscy użytkownicy są pedofilami i czują się bezpiecznie, ale teraz Elias nie żyje. Jeśli go zabili, dlaczego do cholery nie przeniosą tajnego wejścia?

- Może właśnie teraz to robią. Elias zginął niecałe czterdzieści osiem godzin temu.

- A Kincaid? Właśnie powiedzieliśmy mu, że wznawiamy śledztwo. Niezależnie, czy grozi mu wykrycie, czy nie, powinien dopaść komputera w tej samej chwili, kiedy wyszliśmy i albo skontaktować się z administratorem, albo spróbować sam zamazać to miejsce i zdjęcia.

- Powtarzam, może właśnie to się dzieje. Ale jeśli nawet, to i tak już jest za późno. O'Connorki ściągnęły wszystko na zipsa. Mogą sobie zlikwidować stronę, my ją i tak mamy. Możemy wyśledzić każdy IP i załatwić każdego z tych ludzi - jeśli w ogóle można ich uznać za ludzi.

Ponownie napięcie i złość w jej głosie spowodowało, że Bosch zaczął się zastanawiać, czy obrazy zobaczone w Internecie dotknęły czegoś osobistego, czegoś głęboko ukrytego w duszy.

- No to co teraz robimy? - zapytał. - Idziemy po nakaz rewizji?

- Tak - potwierdziła Rider. - Przymykamy Kincaida. Pieprzyć ich rezydencję na wzgórzu. Mamy już dosyć, żeby aresztować ich jako podejrzanych o seksualne wykorzystanie dziecka. Zafundujemy im przesłuchania w osobnych kojach. Skupimy się na żonie i wyciągniemy przyznanie. Niech zrezygnuje z przywileju niezeznawania przeciwko mężowi i wyda nam tego skurwiela.

- To potężna i bardzo wpływowa rodzina.

- Nie mów, że się boisz magnata samochodowego.

Bosch popatrzył na nią, by upewnić się, że żartuje.

- Zbytni pośpiech mógłby wszystko zepsuć. Nie mamy nic łączącego kogokolwiek bezpośrednio ze Stacey Kincaid czy Howardem Eliasem. Jeśli przymkniemy mamuszkę i nie zdołamy jej złamać, będziemy się mogli tylko przyglądać, jak facetowi uchodzi wszystko na sucho. Tego się boję, kapujesz?

Rider skinęła głową.

- Ona aż się pali, żeby się przyznać - Edgar. - W przeciwnym razie przecież nie wysyłałaby Eliasowi wiadomości.

Bosch oparł łokcie na blacie i przetarł twarz dłońmi. Zastanawiał się, jaką podjąć decyzję.

- Co ze stroną Charlotty? - spytał z twarzą wciąż ukrytą w dłoniach. - Co z tym zrobimy?

- Przekażemy to Inglert i O'Connorkom - odparta Rider. - Ucieszą się jak diabli. Jak mówiłam, będą mogły wyśledzić użytkowników, korzystając z listy uprawnionych. Zidentyfikują ich i przyskrzynią. Mówimy tu o wielu aresztowaniach związanych z internetową organizacją pedofili. To na początek. Prokurator okręgowy może zechcieć spróbować powiązać ich wszystkich z zabójstwami.

- Prawdopodobnie są rozproszeni po całym kraju - zauważył Edgar. - Na pewno nie chodzi o samo Los Angeles.

- Mogą sobie mieszkać gdziekolwiek na świecie, to bez znaczenia. Nasi ludzie będą w tej sprawie blisko współpracować z federalnymi.

Zapadło dłuższe milczenie, Bosch powoli opuścił ręce na blat. Podjął decyzję.

- Okay - odezwał się. - Wy dwoje zostajecie i załatwiacie nakazy rewizji. Mają być gotowe na dziś wieczór, na wypadek gdybyśmy zdecydowali się działać. Chcemy mieć każdą broń, sprzęt komputerowy, zresztą wiecie, co robić. Nakazy mają dotyczyć starego domu, który wciąż jest w ich posiadaniu, oraz nowego, wszystkich samochodów i biura Kincaida. Ty, Jerry, jeszcze sprawdź, ile się da, na temat tego ochroniarza.

- D.C. Richtera, zrobione. Co...

- Jeden z nakazów załatw na jego wóz.

- Jaki podać prawdopodobny powód?

Bosch zastanowił się chwilę. Wiedział, o co mu chodzi, ale potrzebował legalnej drogi dojścia do tego.

- Powiedz po prostu, że istnieje podejrzenie, iż samochód szefa ochrony Kincaidów był użyty w popełnieniu przestępstw związanych ze sprawą Stacey Kincaid.

- To nie wystarczy na prawdopodobny powód, Harry.

- Wetkniemy nakaz pomiędzy inne - powiedział. - Może sędzia nie będzie miał obiekcji, kiedy przeczyta, co w nich jest. Zresztą sprawdź listę sędziów i podsuśmy je kobiecie.

Rider uśmiechnęła się.

- Czyż nie jesteśmy przebiegli? - mruknęła.

- A co ty będziesz robił, Harry? - zainteresował się Edgar.

- Pojadę do śródmieścia pogadać z Irvingiem i Lindellem. Opowiem im, co mamy, i zobaczę, jak będą chcieli to rozegrać.

Bosch spojrzął na Rider, była zawiedziona.

- Harry, to do ciebie niepodobne - oznajmiła. - Wiesz, że jeśli pójdziesz do Irvinga, będzie nalegał na bardzo ostrożne podejście. Nie pozwoli nam działać, dopóki nie uwzględnimy wszystkich możliwości.

Bosch skinął głową.

- Normalnie byłoby to prawdą - przyznał - ale teraz nie jest normalnie. On chce powstrzymać miasto przed wybuchem. Pójdźcie tym tropem, i to szybko, może zadziałać. Irving jest dość bystry, żeby to dostrzec.

- Nazbyt ufasz ludzkiej naturze - odparła.

- O czym ty mówisz?

- Najlepszym sposobem na uspokojenie miasta jest aresztowanie gliniarza. Irving już ma Sheehana w pudle. Wcale nie ucieszy się tym, co chcesz mu powiedzieć, Harry.

- Uważasz, że jeśli aresztujesz magnata samochodowego i oznajmisz, że to on załatwił Eliasa, to każdy uwierzy ci na słowo - dodał Edgar. - Nic nie rozumiesz. Tam są ludzie, którym potrzebny jest policjant morderca i nie zaakceptują żadnego innego wyjaśnienia. Irving jest dość bystry, żeby i to dostrzec.

Bosch pomyślał o Sheehanie siedzącym w Parker Center. Szykowano go na kozła ofiarnego departamentu.

- Załatwcie nakazy - powiedział.

- Ja zajmę się resztą.

Bosch wyjrzał przez okno na demonstrantów zajmujących chodniki przed Parker Center i po drugiej stronie ulicy Los Angeles. Poruszali się rzędami. Trzymali transparenty, na których po jednej stronie znajdował się napis "ŻĄDAMY SPRAWIEDLIWOŚCI", po drugiej "SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA HOWARDA ELIASA". Powtórzenia haseł świadczyły o dobrym przygotowaniu protestu na użytek mediów. Bosch zobaczył wielebnego Prestona Tugginsa wśród demonstrantów. Wraz z nim szli dziennikarze, podtykając mu mikrofony i pchając kamery w twarz. Harry nie zauważył żadnych transparentów, które wspominałyby o Catarina Perez.

- Detektywie Bosch - odezwał się za nim zastępca komendanta. - Proszę o podsumowanie. Przekazał nam pan zgromadzone informacje, czas na interpretację. Co to wszystko oznacza?

Bosch odwrócił się. Popatrzył na Irvinga, potem na Lindella. Znajdowali się w gabinecie zastępcy, który usadowił się za biurkiem. Siedział sztywno w wyjściowym mundurze, co sugerowało, że wkrótce będzie musiał pojawić się na konferencji prasowej. Lindell zajmował jedno z krzeseł po drugiej stronie biurka. Bosch właśnie skończył im opowiadać o odkryciach Rider i dotychczasowych czynaniach zespołu. Irving teraz domagał się zinterpretowania wszystkiego. Harry wrócił do biurka i usiadł na krześle obok Lindella, starając się uporządkować myśli.

- Uważam, że Sam Kincaid zabił swoją pasierbicę, a przynajmniej jest w to zamieszany. Porwanie nigdy się nie zdarzyło, jest to wymyślona przez niego bajeczka. Potem miał szczęście, te odciski palców wskazujące na Harrisa były dla niego niczym dar niebios, po ich odkryciu praktycznie nie miał się czego obawiać.

- Proszę opowiedzieć wszystko od początku.

- W porządku. Zaczniemy od tego, że Kincaid jest pedofilem. Ożenił się z Kate sześć lat temu, prawdopodobnie traktując to jako zasłonę dymną oraz sposób na dobranie się do jej córki. Rozkład zwłok dziewczynki był nazbyt daleko posunięty, by koroner mógł odnaleźć jakiegokolwiek ślady długotrwałego wykorzystywania seksualnego. Twierdzą jednak, że miało ono miejsce. Oraz...

- Matka wiedziała?

- Nie wiem. W którymś momencie musiała rzecz wykryć, ale kiedy to się stało, nie wiadomo.

- Proszę dalej. Przepraszam, że przerwałem.

- Coś się wydarzyło zeszłego lata. Może dziewczynka zagroziła, że komuś powie - matce, o ile już nie wiedziała - albo że zgłosi się do władz. A może po prostu znudziła się Kincaidowi. Pedofile dobierają ofiary z dość wąskiej grupy wiekowej, starsze dzieci ich nie interesują. Stacey Kincaid kończyła dwanaście lat. Być może, że stała się za stara jak na... upodobania ojczyma. Jeśli nie mógł jej już w taki sposób wykorzystywać, stanowiła dla niego wyłącznie zagrożenie.

- Niedobrze mi się robi od tej relacji, detektywie. Mówimy o jedenastoletniej dziewczynce.

- A co ja na to poradzę, szefie? Mnie też się flaki przewracają. Widziałem zdjęcia.

- W takim razie proszę dalej.

- A więc coś się wydarzyło i zabił ją. Ukrył ciało i wyważył okno. Potem pozwolił sprawom toczyć się własnym torem. Rano matka odkryła, że dziecka nie ma i wezwała policję. Zaczęła się rodzić wersja o porwaniu.

- A potem dopisało mu szczęście - odezwał się Lindell.

- Właśnie. Miał rzadki fart. Spośród wszystkich odcisków palców zebranych w pokoju dziewczynki komputer wypuścił Michaela Harrisa, byłego skazańca, znanego gagatka. Wydział zabójstw ruszył na polowanie, ale zupełnie jakby mieli klapki na oczach. Rzucili wszystko inne w kąć i zajęli się wyłącznie Harrisem. Zgarnęli go i wzięli w obroty. Tyle tylko że w trakcie wyciągania zeznań wydarzyło się coś dziwnego Harris nie przyznał się, a oprócz odcisków palców nie było przeciwko niemu żadnych innych dowodów. Tymczasem jej nazwisko przeciekło do mediów. Wszyscy dowiedzieli się że policja ma podejrzanego. Do Kincaida dotarła informacja gdzie mieszkał Harris - być może nawet od przyjaciela policjanta, który po prostu informował rodziców ofiary o postępach śledztwa. Jakkolwiek się to stało, znał adres podejrzanego. Zabrał zwłoki z kryjówki i podrzucił je. Moim zdaniem cały czas znajdowały się w bagażniku samochodu, prawdopodobnie na jednym z jego firmowych

parkingów. W każdym razie przeniósł ciało w sąsiedztwo mieszkania Harrisa i porzucił na opuszczonej parceli. Kiedy rano zostało znalezione, policja w końcu miała kolejny dowód - a raczej poszlakę - pasującą do odcisków palców. Lecz Harris był ofiarą.

- Zostawił odciski palców, myjąc samochód pani Kincaid - wtrącił Irving.

- Właśnie.

- A co z Eliaszem? - zapytał Lindell. - Jak wmanewrował się w sytuację, która doprowadziła do jego śmierci?

- Sądzę, że wkopała go pani Kincaid. Popelniła błąd. Przypuszczam, że w jakiś czas po złożeniu córki do grobu zaczęła widzieć duchy. Czuła się winna jej śmierci i pewnie chciała wszystko naprawić. Wiedziała, do czego zdolny jest jej mąż, może nawet kiedyś wprost jej groził, więc próbowała załatwić rzecz po kryjomu. Zaczęła wysyłać anonimowe listy do Eliasa, żeby pomóc mu w dochodzeniu. Zdziałało. Dostał się na tajną stronę Charlotty. Kiedy zobaczył te zdjęcia dziewczynki, prawdopodobnie zorientował się, kto jest prawdziwym zabójcą. Wszystko robił w wielkim sekrecie, ale zamierzał wezwać Kincaida do sądu i tam go ukrzyżować. Tylko że popełnił błąd i zostawił po sobie ślady. Trop w Internecie. Kincaid, albo operatorzy strony, połapał się, że go wykryto.

- Wysłał więc mordercę - podsumował Lindell.

- Bardzo wątpię, żeby to był sam Kincaid, ale prawdopodobnie ktoś dla niego pracujący. Ma ochroniarza, którego sprawdzamy.

Wszyscy zamilkli na dłuższą chwilę. Irving splótł dłonie przed sobą, na blacie biurka, pustej przestrzeni politurowanego drewna.

- Musi pan zwolnić Sheehana - powiedział Bosch. - On tego nie zrobił.

- Niech się pan nim nie przejmuje - odparł szef. - Jeśli jest czysty, pójdzie do domu.

Chciałbym wiedzieć, jak się dobrać do Kincaidów. Wygląda na to...

Bosch zignorował jego wahania.

- Róbnmy dalej swoje - odparł. - Załatwimy nakazy i przygotowujemy się do działania. Mam się jutro rano spotkać z panią Kincaid w ich starym domu. Pójdę, spróbuję ją urobić i wyciągnąć prawdę. Sądzę, że jest na krawędzi załamania, chyba gotowa do wyznania wszystkiego. Tak czy siak, uruchomimy nakazy. Zajmiemy się tym wszyscy i wpadniemy wszędzie jednocześnie - do domów, samochodów, biur. Zobaczymy, co z tego wyniknie. Musimy też zdobyć jego księgi. Sprawdzić, których samochodów Kincaid używał w czerwcu zeszłego roku. Richter też.

- Richter?

- To jego ochroniarz.

Irving wstał i podszedł do okna.

- Mówi pan o członku rodziny, która budowała to miasto - powiedział. - O synu Jacksona Kincaida.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł Bosch. - Facet pochodzi z potężnego rodu. Nawet szczyli się smogiem. Uważa go za rodzinny sukces. Ale to już nie ma znaczenia, szefie, po tym, co zrobił.

Irving spuścił wzrok, Harry był pewien, że przygląda się demonstracji.

- Miasto jeszcze się trzyma...

Nie dokończył. Bosch wiedział, o czym myśli - że ci ludzi na dole, na ulicy, oczekiwali przedstawienia aktu oskarżenia - policjantowi.

- Co z detektywem Sheehanem? - zapytał zastępca komendanta.

Lindell popatrzył na zegarek.

- Rozmawiamy z nim od sześciu godzin. Kiedy wychodziłem, jeszcze nie powiedział ani słowa, które wiązałyby go z zabójstwem Howarda Eliasa.

- Kiedyś użył wobec niego gróźb sugerujących sposób, w jaki go zabito.

- To było dawno temu. Poza tym powiedział to publicznie, przy świadkach. Z mojego doświadczenia wynika, że ludzie wykrzykujący takie groźby z reguły ich nie realizują. Zazwyczaj tylko rozładowują frustrację.

Irving skinął głową, nie odrywając oczu od okna.

- A co z analizą balistyczną? - spytał.

- Jeszcze nic. Sekcja Eliasa miała się zacząć dziś po południu. Wysłałem tam detektywa Chastaina. Wyciągnął pocisk a on przekazał je waszym zbrojmistrzom. Za długo by trwało przesyłanie ich do moich ludzi w Waszyngtonie. Ale proszę pamiętać, szefie, Sheehan dobrowolnie oddał swoją broń. Powiedział „zróbcie balistykę”. Tak, ma dziewiątkę, ale jakoś nie wydaje mi się, żeby tak łatwo ją oddał, gdyby wiedział że pasuje do pocisków.

- A jego dom?

- Przeszukaliśmy go centymetr po centymetrze - znów za jego zgodą. I nic. Brak jakiegokolwiek innej broni, czy notatek sugerujących nienawiść do Eliasa, kompletnie nic.

- Alibi?

- Tylko tu ma pecha. W piątkową noc był sam w domu.

- A jego żona? - zapytał Bosch.

- Żona z dziećmi była w Bakersfield - odparł Lindell. - Jak się zdaje, przebywała tam już od dość dawna. Kolejna niespodzianka dotycząca Sheehana.

Bosch próbował sobie przypomnieć, czy Frankie wspominał o tym, gdy rozmowa zesłała na jego rodzinę. Irving milczał, więc Lindell mówił dalej:

- Myślę więc, że możemy potrzymać go do jutra rana, poczekać, aż oczyści go analiza balistyczna, albo pójść za radą Harry'ego i puścić go od razu. Tyle tylko, że jeśli zatrzymamy go do jutra, oczekiwania ulicy wzrosną...

- A jeżeli wypuścimy go teraz bez żadnych wyjaśnień, znajdziemy się na krawędzi zamieszek - dokończył Irving.

Patrzył w okno zamyślony. Tym razem to Lindell czekał.

- Wypuście go o szóstej - zdecydował w końcu zastępca komendanta. - Na konferencji o piątej powiem, że zostaje zwolniony do czasu dalszego śledztwa. Już słyszę ryki Prestona Tugginsa i jego ludzi.

- Tak nie można, szefie - zaprotestował Bosch. - Musi pan powiedzieć, że on jest czysty. "Do czasu dalszego śledztwa"? Równie dobrze może pan oświadczyć, że uważamy go za winnego, tylko nie mamy jeszcze wystarczających dowodów.

Irving odsunął się od okna i popatrzył na detektywa.

- Niech pan nie mówi mi, co można, a czego nie. Pan nich robi swoją robotę, ja zajmę się swoją. A skoro już o tym wspomniałem, konferencja jest za godzinę. Chcę mieć tam oboje pańskich partnerów. Nie zamierzam tam sterczeć na tle białych gąb i mówić, że właśnie puszczam gliniarza białasa do czasu dalszego śledztwa. Tym razem mają tam być. Żadnych usprawiedliwień nie przyjmuję.

- Będą.

- Dobrze. A teraz zastanówmy się, co powiemy mediom na temat kierunku, w którym zdąża śledztwo.

Konferencja prasowa była krótka. Tym razem komendant się nie pokazał. Irving sam wyjaśniał, że śledztwo posuwa się naprzód, przy czym ma coraz więcej wątków. Powiedział też, że funkcjonariusz, którego przesłuchiowano od kilku godzin, został zwolniony. To oświadczenie natychmiast rozpętało burzę pytań chórem wykrzykiwanych przez reporterów. Irving uniósł dłonie, jakby takim gestem mógł opanować tłum. Mylił się.

- Nie będziemy się tu przekrzykiwać - warknął. - Odpowiem na kilka pytań, to wszystko. Mamy śledztwo, którym musimy się zająć. My...

- Co ma pan na myśli, mówiąc "zwolniony"? - zawołał Harvey Button. - Czy ma pan na myśli, że został oczyszczony, czy że nie macie dość dowodów, żeby go zatrzymać?

Irving przypatrzył się dłuższą chwilę Buttonowi, zanim odpowiedział.

- Mówię tylko, że dochodzenie podąża teraz w innych kierunkach.

- Czyli detektyw Sheehan został oczyszczony, tak?

- Nie zamierzam ujawniać nazwisk ludzi, których przesłuchujemy.

- Panie komendancie, wszyscy znamy to nazwisko. Dlaczego nie odpowiada pan na pytanie?

Bosch pomyślał, że skoro Lindell przekonał go, iż to Irving pierwszy zdradził nazwisko Frankiego mediom, ta wymiana zdań może wyglądać zabawnie, choć wymaga to dużej dawki cynizmu. Teraz zastępca komendanta usiłował sprawiać wrażenie, że czuje się urażony z powodu tego przecieku.

- Oświadczam jedynie, że funkcjonariusz, którego przesłuchiwalismy, udzielił satysfakcjonujących odpowiedzi na wszystkie pytania. Udaje się do domu. Ja...

- Jakie są te nowe kierunki śledztwa? - przerwał mu inny reporter.

- Nie mogę zdradzać szczegółów - odparł Irving. - Niech wam wystarczy, że zaglądamy w każdy kąt.

- Czy możemy zadawać pytania agentom federalnym?

Irving spojrział na Lindella, który stał w głębi sceny, koło Boscha, Edgara i Rider, potem wrócił wzrokiem w stronę światła, kamer i dziennikarzy.

- FBI i LAPD uznały, że najlepiej będzie, jeśli informacje przekazywał będzie przedstawiciel policji. Jeśli macie państwo pytania, proszę zadawać je mnie.

- Czy jacyś inni policjanci są przesłuchiwani? - zawołał Button.

Irving musiał znów się zastanowić, żeby użyć właściwych słów we właściwej kolejności.

- Tak, funkcjonariusze policji są przesłuchiwani w standardowy sposób. Jak dotychczas nie ma żadnego, którego można by uznać za podejrzanego.

- Czyli Sheehan nie jest podejrzany.

Button przygwoździł go. Irving zdawał sobie z tego sprawę. Sam zapędził się w kozi róg. Wybrał jednak łatwe wyjście, nawet jeśli nie nieszczerze.

- Bez komentarzy.

- Panie komendancie - ciągnął Button, przekrzykując innych reporterów - morderstwo popełniono prawie czterdzieści osiem godzin temu. Czy twierdzi pan, że jak do tej pory nie macie żadnego poważnego podejrzanego?

- Nie będziemy zajmować się sprawą posiadania czy nieposiadania podejrzanych. Następny.

Irving szybko wskazał innego reportera, żeby odciągnąć uwagę od Buttona. Pytania padały przez kolejne dziesięć minut. W pewnej chwili Bosch zerknął na Rider, zobaczył w jej

oczach pytanie: "Co my tu robimy?". Odpowiedział w ten sam sposób: "Tracimy czas". Kiedy w końcu przedstawienie się skończyło, Bosch podsunął się do swoich partnerów, którzy przyjechali z posterunku Hollywood w momencie rozpoczęcia konferencji, więc nie mieli czasu pogadać.

- Jak stoimy z nakazami rewizji? - zapytał.

- Prawie gotowe - odparł Edgar. - Straciliśmy tylko sporo czasu, przyjeżdżając na to przedstawienie.

- Wiem.

- Harry, sądziłam, że zamierzałeś trzymać nas z dala od tego - powiedziała Rider.

- Wiem. To egoizm. Frankie Sheehan jest moim przyjacielem, a to, co mu zrobili, to zdradzenie jego nazwiska prasie, było draństwem. Miałem nadzieję, że wasza obecność może dodać nieco wiarygodności informacji o jego zwolnieniu.

- Czyli wykorzystaliście nas w taki sam sposób, jak chciał to wczoraj zrobić Irving - oznajmiła. - Jemu na to nie pozwoliłeś, ale sam już nie miałeś oporów.

Bosch uważnie przyjrzał się partnerce. Była naprawdę wściekła z tego powodu. Bosch zdawał sobie sprawę, że nadużył ich zaufania. W jego pojęciu w niezbyt wielkim stopniu, zdrada jednak zawsze pozostaje zdradą.

- Posłuchaj, Kiz, pogadamy o tym później. Jednak Frankie jest moim przyjacielem. Teraz ma również dług wdzięczności wobec ciebie, a to może się kiedyś okazać cenne.

Zamilkł i czekał, aż w końcu lekko skinęła głową. Na razie rzecz została załagodzona.

- Ile jeszcze czasu wam trzeba? - zapytał.

- Jakąś godzinę - odparł Edgar.

- Potem musimy złapać sędziego.

- Dlaczego? - spytała Rider. - Co Irving powiedział?

- Irving usiłuje nie brać niczyjej strony, więc musimy mieć wszystko przygotowane. Chcę móc sprawnie zadziałać - jutro rano. - Do jutra rana wyrobimy się bez problemu - oświadczył Edgar.

- Dobrze. No to wracajcie i bierzcie się do roboty. Złapcie sędziego jeszcze dziś wieczorem. Jutro...

- Detektywie Bosch?

Harry odwrócił się. Za nim stał Harvey Button w towarzystwie swojego producenta Toma Chaineya.

- Nie mogę z panem rozmawiać - oświadczył Bosch.

- Z tego, co wiemy, wznowił pan sprawę Stacey Kincaid - odezwał się Chainey. -
Chcielibyśmy zatem z panem porozmawiać o...

- Kto wam to powiedział?! - warknął Bosch.

Twarz stężała mu ze złości.

- Mamy informatora, który...

- No to powiedzcie mu, że jest skończonym gnojem. Bez komentarza.

Pojawił się kamerzysta i wycelował obiektyw w Boscha. Button uniósł mikrofon.

- Czy oczyściliście Michaela Harrisa z zarzutów? - rzucił szybko.

- Powiedziałem już, bez komentarza - odparł Bosch. - Zabierajcie to ode mnie.

Podniósł rękę i zasłonił obiektyw.

- Nie dotykać sprzętu! - wrzasnął kamerzysta. - To własność prywatna!

- Moja twarz również. Odwalcie się ode mnie. Konferencja prasowa się już skończyła.

Bosch złapał Buttona za ramię i zmusił do zejścia z podium. Kamerzysta ruszył za nimi. Chainey też, ale wolno, leniwie, jakby wyzywał Harry'ego do użycia siły i wobec niego. Zmierzyli się spojrzeniami.

- Proszę dziś wieczorem oglądać wiadomości, detektywie - powiedział producent. -
Może pan zobaczyć coś ciekawego.

- Bardzo w to wątpię - warknął Bosch.

Dwadzieścia minut później siedział na pustym biurku u wylotu korytarza prowadzącego do pokoiów przesłuchań wydziału zabójstw na drugim piętrze. Wciąż rozmyślał o wymianie zdań z dziennikarzami i zastanawiał się, co też mogą mieć. Usłyszał odgłos otwierania drzwi. Korytarzem nadszedł Frankie Sheehan w towarzystwie Lindella. Były partner Harry'ego sprawiał wrażenie wyczerpanego. Twarz miał zmęczoną, włosy rozczochrane i ubranie - to samo, które miał na sobie wczoraj w barze - w nieładzie. Bosch zsunął się z biurka i wstał, gotów w razie potrzeby bronić się przed fizycznym atakiem. Jednak Sheehan właściwie odczytał znaczenie jego postawy i uniósł do góry otwarte dłonie. Uśmiechnął się krzywo.

- W porządku, Harry - powiedział ochryłym, zmęczonym głosem. - Agent Lindell już mnie oświecił. No, przynajmniej częściowo. To nie ty... to ja sam. Zapomniałem o tym, że kiedyś groziłem temu workowi do lewatyw.

Bosch skinął głową.

- Chodź, Frankie - rzekł. - Podwiozę cię.

Podeszli razem do głównych wind. Stali obok siebie, przyglądając się świecącym nad drzwiami cyferkom.

- Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem, chłopie - odezwał się Sheehan cicho.
- Nie ma sprawy. W ten sposób jesteśmy kwita.
- Tak? A to niby czemu?
- Wczoraj wieczorem, kiedy pytałem o odciski palców.
- Dalej masz wątpliwości?
- Nie. Już nie.

W holu skierowali się do bocznych drzwi prowadzących na parking dla pracowników. Znajdowali się w połowie drogi do samochodu, kiedy Bosch usłyszał jakiś hałas, odwrócił się i zobaczył kilkunastu reporterów i kamerzystów zmierzających w ich stronę.

- Nie odzywaj się - szybko poinstruował przyjaciela. - Nie mów do nich ani słóweczka. Pierwsza fala dziennikarzy dopadła ich szybko i otoczyła. Nadbiegali następni.
- Bez komentarza - warknął Bosch. - Bez komentarza.

Jednak nie chodziło im o niego. Kamery i mikrofony pchali w twarz Sheehanowi. W jego oczach przed chwilą dominowało zmęczenie, teraz błysnęło w nich wzburzenie, może nawet trochę lęku.

- Detektywie Sheehan, czy zabił pan Howarda Eliasa? - jakaś kobieta przekrzyczała pozostałych.
- Nie - odparł. - Nic nie zrobiłem.
- Czy kiedykolwiek mu pan groził?
- Zaraz, bez komentarzy - wtrącił się Bosch, zanim Sheehan zdążył zareagować na pytanie. - Słyszeliście? Żadnych komentarzy. Zastawcie nas...
- Dlaczego pana przesłuchiowano? - Proszę powiedzieć, dlaczego pana przesłuchiowano, detektywie?

Już byli tuż koło samochodu. Niektórzy dziennikarze zaczęli rezygnować, zdając sobie sprawę, że nic nie wskórają. Większość kamerzystów jednak została, kawałek filmu zawsze mógł się przydać. Nagle Sheehan wyrwał się Boschowi i odwrócił w stronę reporterów.

- Chcecie wiedzieć, dlaczego mnie przesłuchiowano? Bo departament musi kogoś poświęcić, żeby utrzymać spokój. Nieważne kogo, byle tylko w miarę pasował. Dlatego padło na mnie, pasuję do...

Bosch złapał go i odciągnął od mikrofonów.

- Chodź, Frankie, olej ich.

Przecisnąwszy się pomiędzy dwoma zaparkowanymi samochodami, oderwali się od otaczającej ich hordy. Bosch szybko popchnął przyjaciela do swojego radiowozu i otworzył

drzwi. Kiedy reporterzy przedostali się do nich, Sheehan już był bezpiecznie w środku, z dala od mikrofonów. Harry obszedł wóz i wsiadł z drugiej strony. Jechali w milczeniu aż do autostrady 101, gdzie skierowali się na północ. Wtedy Bosch zerknął na Sheehana. Przyjaciel nieruchomo wpatrywał się przed siebie.

- Nie powinieneś być tego mówić, Frankie. To tylko dołało oliwy do ognia.

- Pieprzę to. Mam to wszystko gdzieś.

Zamilkli. Jechali dość pustą autostradą, przecinając Hollywood. Gdzieś na południowym wschodzie, nad pożarem, unosiła się kolumna dymu. Pomyślał, że może posłuchać jakichś informacji, ale uznał, że woli nie wiedzieć, co oznacza ów dym.

- Pozwolili ci zadzwonić do Margaret? - zapytał po dłuższej chwili.

- Nie. Mogłem jedynie zeznawać. Jestem ci wdzięczny Harry, że przyjechałeś do miasta i wyjaśniłeś sytuację. Nie poinformowali mnie, co im powiedziałeś, ale cokolwiek to było, bez wątpienia uratowało mi skórę.

Bosch zdawał sobie sprawę, co Frankie chciałby wiedzieć, ale nie czuł się jeszcze gotów, by mu to przekazać.

- Ścierwojady na pewno dotarły już do twojego domu rzekł zamiast tego.

- Margaret musi być wściekła.

- Mam dla ciebie sensacyjną wiadomość, Harry. Margaret odeszła ode mnie osiem miesięcy temu. Zabrała córę i przeniosła się do Bakersfield, w pobliże rodziny. I w domu nikogo nie ma.

- Bardzo mi przykro, Frankie.

- Powinienem być ci to powiedzieć wczoraj wieczorem kiedy pytałeś.

Bosch prowadził przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się.

- A może weźmiesz tylko z domu parę rzeczy i zatrzymasz się u mnie? Reporterzy cię nie znajdą, przynajmniej dopóki wszystko się nie przewali.

- Nie wiem, Harry. Twój dom jest wielkości harcerskiego pudełeczka na kanapki, a ja już mam napad klaustrofobii po siedzeniu cały dzień w tym pokoju przesłuchań. Poza tym nigdy nie spotkałem twojej żony, wiesz? Nie będzie się jej podobało, że jakiś obcy facet zajmuje twoją kanapę.

Bosch przyjrzał się mijanemu właśnie budynkowi Capitol Records. W zamyśle miał przypominać stos płyt gramofonowych z igłą adaptera na szczycie. Jednak, podobnie jak w przypadku większości budowli w Hollywood, upływ czasu sprawił, że zawarte w jego architekturze idee stały się przestarzałe. Już nikt nie tłoczył płyt, muzykę wydawano na dyskach kompaktowych. Stare albumy gramofonowe sprzedawano teraz w sklepach z

rzeczami używanymi. Czasami Boschowi wydawało się, że całe Hollywood to jeden wielki sklep tego rodzaju.

- Mój dom został zniszczony w czasie trzęsienia ziemi - powiedział. - Przebudowałem go. Teraz mam nawet pokój gościnny... Frankie, żona mnie też opuściła.

Dziwnie zabrzmiały te słowa. Zupełnie jakby stanowiły jakieś potwierdzenie rozpadu małżeństwa.

- O cholera, Harry, przecież pobraliście się dopiero jakiś rok temu. Kiedy to się stało? Bosch oderwał na chwilę wzrok od drogi, żeby spojrzeć na przyjaciela.

- Ostatnio - odpowiedział.

Gdy dwadzieścia minut później zajechali przed dom Sheehana, nie było tam dziennikarzy. Bosch powiedział, że poczeka w samochodzie, gdy Frankie pójdzie po rzeczy. Kiedy przyjaciel wysiadł, zadzwonił do domu, by odsłuchać wiadomości z sekretarki, wołał nie robić tego przy kimś. Nie było żadnych, odłożył telefon i siedział, zastanawiając się, czy zaproszenie Sheehana do domu nie było podświadomą obroną przed koniecznością stawienia czoła panującej w nim pustce. W końcu uznał, że nie. Przez większą część życia mieszkał samotnie, był przyzwyczajony do pustych mieszkań. Zdawał sobie sprawę, że prawdziwy dom nosi się w sobie.

Smuga światła przebiegająca przez lusterka zwróciła jego uwagę. Sprawdził, skąd pochodzi, i zobaczył samochód parkujący przy krawężniku przecnicę dalej. Wątpił, żeby był to reporter, ten zajechałby wprost na podjazd domu Sheehana, wcale nie próbując się ukrywać. Bosch zaczął zastanawiać się nad pytaniami, które powinien zadać przyjacielowi. Kilka minut później Frankie wyszedł z domu, niosąc dużą torbę na zakupy. Wrzucił ją na tylne siedzenie i wsiadł. Uśmiechał się.

- Margie zabrała wszystkie walizki - powiedział. - Odkryłem to dopiero dzisiaj.

Pojechali Beverly Glen na wzgórze, do Mullholland, pojechali nią na wschód, w stronę ulicy Woodrowa Wilsona. Bosch zazwyczaj lubił jeździć Mullholland nocą. Kręta trasa, światła miasta to pojawiające się, to znikające z pola widzenia. Po drodze jednak przejeżdżali koło The Summit. Bosch przyjrzał się bramie osiedla i pomyślał o Kincaidach siedzących gdzieś tam, w bezpiecznym wnętrzu swojego domu z dzambodżetowym widokiem.

- Frankie, muszę cię o coś spytać - odezwał się.

- Wal.

- W czasie prowadzenia śledztwa w sprawie Stacey dużo rozmawiałeś z Kincaidem?

To znaczy Samem Kincaidem?

- Jasne. Z takim facetem trzeba postępować w jedwabnych rękawiczkach. Takim jak on i jego stary. Trzeba być bardzo ostrożnym albo można zdrowo oberwać.

- Tak. Czyli praktycznie informowałeś go na bieżąco, co się dzieje?

- Tak, właściwie tak. A o co chodzi? Zaczynasz gadać jak ci federalni, którzy maglowali mnie przez cały dzień.

- Przepraszam, tak tylko pytam. Czy to on dzwonił do ciebie, czy ty do niego?

- I tak, i tak. Również jego ochroniarz często rozmawiał z nami.

- D.C. Richter?

- Tak, on. Harry, powiesz mi w końcu, o co biega?

- Za chwilę. Najpierw jeszcze o coś cię spytam. Jak dużo powiedziałeś Kincaidom na temat Michaela Harrisa, pamiętasz?

- O co ci chodzi?

- Słuchaj, wcale nie mówię, że zrobiłeś coś źle. W sprawie takiej jak ta trzeba rzetelnie informować zaangażowane osoby. Więc poszedłeś do nich i powiedziałeś, że zgarnęliśmy Harrisa z powodu tych odcisków palców i maglujecie go?

- Jasne, standardowa procedura.

- Zgoda. A czy powiedziałeś im, kim jest Harris, skąd pochodzi, tego typu rzeczy?

- Chyba tak.

Bosch zamilkł na chwilę. Skręcił w ulicę Woodrowa Wilsona i zjechał krętą drogą pod swój dom. Zaparkował pod wiatą.

- Hej, fajnie tu jest - odezwał się Frankie.

Harry zostawił wóz na biegu, zwlekał jednak z wysiadaniem.

- Czy podałeś Kincaidom albo Richterowi konkretny adres Harrisa? - spytał.

Sheehan popatrzył na niego.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pytam cię. Czy powiedziałeś komukolwiek z nich, gdzie mieszkał Harris?

- Być może. Nie pamiętam.

Bosch wysiadł i ruszył do kuchennych drzwi. Sheehan wyciągnął torbę z tylnego siedzenia i poszedł za nim.

- Powiedz mi, o co chodzi, Hieronymusie.

Bosch otworzył zamek.

- Myślę, że popełniłeś błąd.

Wszedł do środka.

- Powiedz mi, o co chodzi, Hieronymusie.

Bosch zaprowadził Frankiego do pokoju gościnnego, gdzie ten rzucił torbę z rzeczami na łóżko. Wyszli do holu, Harry pokazał, gdzie jest łazienka i wszedł do salonu. Sheehan czekał w milczeniu.

- Tu na dole jest zepsuta spłuczka - powiedział Bosch, nie patrząc na przyjaciela.

- Musisz przytrzymać jej dźwignię przez cały czas.

Teraz dopiero podniósł wzrok.

- Potrafimy wyjaśnić, skąd się wzięły odciski palców Harrisa. Nie porwał ani nie zabił Stacey Kincaid. Tak naprawdę to wcale nie jesteśmy pewni, czy porwanie w ogóle miało miejsce. Kincaid zamordował swoją pasierbicę. Wykorzystywał ją seksualnie, pozbył się jej, a potem upozorował porwanie. Miał szczęście, kiedy odciski palców na podręczniku wskazały na Harrisa, wykorzystał ten fakt. Sądzymy, że to on - albo jego ochroniarz, Richter - podrzucił ciało w pobliżu mieszkania Harrisa, kiedy poznał jego adres. Tak uważam, Frankie. Nie mogę się więc zadowolić "być może". Muszę wiedzieć na pewno, czy podałeś Kincaidowi albo jego ochroniarzowi adres Harrisa.

Sheehan sprawiał wrażenie ogłuszonego, wbił wzrok w podłogę.

- Twierdzisz, że myliliśmy się co do Harrisa...

- Chłopie, mieliście klapki na oczach. Kiedy wyszły te odciski palców, widzieliście już tylko jego.

Sheehan patrzył wciąż w podłogę, wolno pokiwał głową.

- Wszyscy popełniamy błędy, Frankie.

Siadaj i zastanów się nad tym, o co właśnie zapytałem. Co powiedziałeś Kincaidowi i kiedy? Zaraz wracam.

Zostawił przyjaciela dumającego nad właśnie otrzymanymi informacjami, skierował się korytarzem do sypialni. Wszedł i rozejrzał się. Wyglądała tak samo jak zawsze. Otworzył drzwi do garderoby i zapalił światło. Ubrania Eleanor zniknęły. Spuścił wzrok, butów również nie było. Na wykładzinie spostrzegł małą siateczkę związaną błękitną wstążką. Schylił się i podniósł ją. Owinięto nią garstkę ryżu. Przypomniał sobie, że kaplica w Las Vegas miała w swojej ślubnej ofercie paczuszki ryżu - do obrzucania nowożeńców. Eleanor zachowała ją na szczęście. Teraz Bosch zastanawiał się, czy pozostawiła ją przez zapomnienie, czy rozmyślnie. Wrzucił paczuszkę do kieszeni i zgasił światło.

Bosch zostawił przyjaciela samego w domu. Kiedy wszedł do pokoju operacyjnego, okazało się, że Edgar i Rider wyciągnęli telewizor z pokoiku porucznika i oglądali wiadomości. Oderwali wzrok od ekranu tylko na moment, tyle żeby dać mu do zrozumienia, że zauważyli jego przyjście.

- Co jest? - zapytał.

- Chyba ludziom nie spodobało się zwolnienie Sheehana - powiedział Edgar.

- Sporadyczne przypadki grabieży i podpaień - uzupełniła Rider. - Dużo mniej niż poprzednim razem. Chyba uda nam się, o ile przetrwamy tę noc. Całe plutony włączą się po ulicach i atakują wszystko, co się rusza.

- Tym razem wszystko wygląda trochę lepiej niż ostatnio - dodał Edgar.

Bosch skinął głową i przez chwilę patrzył na ekran. Widnieli na nim strażacy polewający płomienie tańczące nad dachem kolejnego domu towarowego. Było już o wiele za późno, by uratować budynek. Zupełnie jakby całe to zamieszanie zostało wywołane na użytek mediów.

- Przebudowa miasta - oświadczył Edgar. - Pozbyć się wszystkich domów towarowych, stojących przy ulicach.

- Cały kłopot w tym, że zaraz pojawią się następne - skomentowała Rider.

- Przynajmniej wyglądają lepiej niż poprzednie - rzekł Edgar.

- Prawdziwy problem stwarzają sklepy monopolowe. Takie niepokoje zawsze się od nich zaczynają. Postawić drużynę przed każdym i już nie będzie zamieszek.

- Co z nakazami? - zapytał Bosch.

- Załatwione - odparła Rider. - Trzeba tylko podsunąć je sędziemu.

- Kogo macie na myśli? - Schody..

- Terry Baker. Już dzwoniłam i powiedziała, że będzie uchwytna.

- Dobrze. Zobaczmy, coście spółdzili.

Rider wstała i podeszła do stołu, Edgar dalej oglądał wiadomości. Na jej biurku leżały równiutko ułożone wnioski nakazowe.

Podawała je Boschowi.

- Mamy tu dwa domy, wszystkie samochody. Jest też na samochód Richtera, ten, który miał w czasie zabójstwa, dorzuciliśmy również jego mieszkanie - wyjaśniła. - Chyba to wszystko.

Każda aplikacja stanowiła kilka spiętych ze sobą stron. Bosch wiedział, że dwie pierwsze to czysty żargon prawniczy. Pominął je i szybko przeczytał prawdopodobne podstawy wymienione dla każdego nakazu z osobna. Rider i Edgar sprawili się świetnie - pomyślał - choć najprawdopodobniej to Kiz wszystko ułożyła. Miała głowę do prawniczego języka, najlepszą w zespole. Nawet oświadczenia o prawdopodobnej podstawie na proponowanym przeszukaniu były znakomite. Jeśliby spróbować to przełożyć na normalny język, dowody wskazywały na dwóch podejrzanych zamieszanych w podrzucenie ciała

Stacey Kincaid. A dzięki wyraźnej zależności pracodawca - pracownik, jaka istniała w czasie zabójstwa pomiędzy Samem Kincaidem a D. C. Richterem, ten ostatni mógł być traktowany jako drugi podejrzany.

Wniosek zgłaszał prośbę o zezwolenie na przeszukanie wszystkich pojazdów dostępnych któremukolwiek z obu mężczyzn w czasie dokonania przestępstwa. Bardzo wyszukana żonglerka słowna, ale powinna zadziałać, pomyślał Bosch. Zwłaszcza prośba o przeszukanie wszystkich pojazdów "dostępnych" dla obu mężczyzn stanowiła językowe arcydzieło Ridera. Jeśli zostanie zaaprobowana, pozwoli im na zajrzenie do dowolnego pojazdu stojącego na którymkolwiek parkingu należącym do Kincaida, jako że niewątpliwie mógł on mieć do niego dostęp.

- Wyglądają dobrze - uznał Bosch, skończywszy czytanie. Oddał cały stosik Ridera. - Niech dziś to podpiszą, żebyśmy mogli zadziałać jutro rano.

Nakaz rewizji był ważny dwadzieścia cztery godziny od momentu zaakceptowania przez sędziego. Zazwyczaj można było przedłużyć jego ważność o kolejną dobę, po prostu dzwoniąc do sędziego, który go podpisał.

- A co z Richterem - zapytał Bosch. - Czy cokolwiek na niego mamy?

- Odrobinę - odpowiedział Edgar.

W końcu wstał, wyłączył telewizor i poszedł do stołu.

- Facet został wylany z akademii. Dość dawno temu, jesienią osiemdziesiątego pierwszego. Wtedy poszedł do jednej z tych gównianych szkół dla prywatnych detektywów w Dolinie. Dostał stanową licencję w osiemdziesiątym czwartym. Najwyraźniej wtedy zaczął pracować dla rodziny Kincaidów. W końcu, jak sądzę, dochrapał się najwyższego stanowiska.

- Dlaczego go wylano?

- Jeszcze nie wiemy. Jest niedziela wieczór, Harry. Nikogo w akademii nie ma.

Wyciągniemy dane jutro rano.

Bosch skinął głową.

- Sprawdźcie w komputerze, czy nie ma zezwolenia na ukrytą broń.

- Ależ zrobiliśmy to. Ma licencję. Nosi spluwę.

- Jaką? Mam nadzieję, że dziewiątkę.

- Przepraszam, Harry, system jest dziś nieczynny. Tę informację też otrzymamy dopiero jutro. Wiemy tylko, że wolno mu mieć przy sobie ukrytą broń.

- Okay, pamiętajcie o tym. Przypomnijcie sobie, jaki dobry był ten strzelec w Angels Flight.

Rider i Edgar skinęli głowami.

- A więc sądzisz, że to Richter zajmował się mokrą robotą dla Kincaida? - upewniła się Rider.

- Prawdopodobnie. Bogacze nie brudzą sobie sami rąk. Wynajmują spluwy, nie używają ich osobiście. Jak na razie Richter mi pasuje.

Przyjrzał się partnerom. Czuł, że są bardzo blisko rozwiązania. W ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin będą wiedzieli, czy im się udało. Miał nadzieję, że miasto poczeka tak długo.

- Co jeszcze? - spytał.

- Utwiliłeś Sheehana? - zapytała Rider.

Bosch zauważył, jakim tonem zostało to powiedziane.

- Tak, utuliłem go. I, hmm, przepraszam za konferencję prasową. Irving żądał waszej obecności, ale prawdopodobnie zdołałbym was od tego wybronić. Nie zrobiłem tego. Wiem, że to było paskudne posunięcie. Proszę o wybaczenie.

- Okay, Harry - mruknęła Rider.

Edgar skinął głową.

- Jeszcze coś, zanim się rozejdziemy?

Edgar zaczął potrząsać przecząco głową, ale przestał po chwili.

- A tak - powiedział. - Dzwonili z laboratorium z informacją dla ciebie. Przyjrzeni się broni Michaela Harrisa dziś rano i najwyraźniej jest czysta. Oświadczyli, że najprawdopodobniej nie strzelano z niej, ani nie czyszczono jej od miesięcy. Wnioskują to z warstwy kurzu nagromadzonego w lufie. Czyli Harris też jest czysty.

- Ale zamierzają i tak iść tym tropem?

- Dlatego dzwonili. Otrzymali wezwanie Irvinga do sprawdzenia pistoletu Sheehana jutro rano, kiedy tylko dostaną pociski z sekcji zwłok. Chcieli wiedzieć, czy mają uwzględnić też Harrisa. Powiedziałem im, że tak.

- Dobrze. Coś jeszcze?

Edgar i Rider potrząsnęli głowami.

- No to w porządku - powiedział Bosch. - Idziemy do sędziny Baker, a potem spać. Mam przecucie, że jutro będzie długi dzień.

Zaczęło padać. Bosch zaparkował pod wiatą i wyłączył silnik. Miał ochotę na kilka piw, żeby splukać z siebie kofeinowe pobudzenie. Sędzina Baker poczęstowała ich kawą podczas przeglądania nakazów rewizji. Zrobiła to powoli i bardzo dokładnie, toteż Bosch miał czas wypić dwie filiżanki. Jednak w końcu podpisała wszystko bez zastrzeżeń, więc nie potrzebował wcale kofeiny, by czuć podniecenie. Jutro udadzą się "na polowanie i

konfrontacje”, jak to nazwała Kiz - etap dochodzenia ”wszystko albo nic”, kulminacyjny moment, kiedy teorie i przeczucia zmieniają się w dowody i oskarżenia. Albo znikają bez śladu. Bosch wszedł kuchennymi drzwiami. Oprócz piwa myślał o Kate Kincaid, jak jutro powinien z nią postępować. Nie mógł się tego doczekać, tak samo jak pewny siebie rozgrywający, który przemyślał wszystkie dane i zna wszystkie zagrania przeciwnika, oczekuje na rozpoczęcie meczu. W kuchni paliło się światło. Bosch położył teczkę na blacie i otworzył lodówkę. Piwa nie było.

- Cholera - mruknął.

Wiedział, że było tam co najmniej pięć flaszek anchor steam. Odwrócił się i zobaczył kapsle leżące na blacie. Poszedł w głąb domu.

- Hej, Frankie! - zawołał. - Nie mów, że wychłateś wszystko!

Odpowiedzi nie było. Bosch przeszedł przez jadalnię, potem salon. Mieszkanie wyglądało tak jak wtedy, kiedy je opuścił, zupełnie jakby Sheehan się nie zadomowił. Sprawdził zaplecze przez szklane drzwi. Na zewnątrz nie paliło się światło, nigdzie nie widział ani śladu swego byłego partnera. Przeszedł korytarzem i pochylił się w stronę drzwi pokoju gościnnego. Nic nie usłyszał. Popatrzył na zegarek, dochodziła jedenasta.

- Frankie? - zawołał.

Cisza, tylko deszcz bębnił o dach. Zapukał delikatnie do drzwi.

- Frankie? - zawołał głośniejsze.

Nadal nic. Bosch sięgnął do gałki i powoli otworzył drzwi. W pokoju było ciemno, ale światło z korytarza padło w poprzek łóżka, zobaczył, że jest puste. Pstryknął wyłącznikiem na ścianie i włączyła się lampa koło pośłania. Na podłodze leżała pusta torba, którą przyniósł Sheehan. Wyjęte z niej ciuchy porzucono na łóżku. Ciekawość Boscha zmieniła się w lekki niepokój.

Szybko wrócił korytarzem i przeszukał swoją sypialnię oraz łazienki. Ani śladu Sheehana. Wróciwszy do salonu, Bosch przechadzał się chwilę tam i z powrotem, zastanawiając się, co Frankie mógł zrobić. Nie miał samochodu. Mało prawdopodobne, żeby próbował zejść ze wzgórza do miasta, a poza tym dokąd by się udał? Bosch podniósł słuchawkę i wcisnął klawisz powtórnego wybierania, by sprawdzić, czy jego przyjaciel nie wezwał taksówki. Wydawało mu się, że cyfr było siedem, ale nie miał pewności. Po jednym sygnale odezwał się zaspany damski głos.

- Tak?

- Ehm, z kim mówię, jeśli można spytać?

- A kto mówi?

- Przepraszam. Jestem detektyw Harry Bosch z LAPD. Próbuję prześledzić numer telefonu, na wypadek gdyby...

- Harry, tu Margie Sheehan.

- Och... Margie...

Zdał sobie sprawę, że powinien był zgadnąć, iż Frankie zadzwoni do niej.

- Co się stało, Harry?

- Nic, Margie, nic. Próbuję znaleźć Frankiego i pomyślałem, że zadzwonił po taksówkę czy coś w tym stylu. Przepraszam, że...

- Co masz na myśli, mówiąc, że go szukasz?

Usłyszał niepokój w jej głosie.

- Nie ma czym się przejmować, Margie. Nocował dziś u mnie, a ja musiałem wyjść. Właśnie wróciłem do domu i nie zastałem go. Usiłuję dojść, gdzie polazł. Rozmawiał dziś z tobą?.

- Jakiś czas temu.

- No i jaki był?

- Powiedział, co mu zrobiłeś. Jak próbowałeś go obwiniać.

- Już nie. Dlatego został ze mną. Wyciągnęliśmy go i chciał się ukryć przez parę dni, aż wszystko się przewali. Naprawdę przepraszam, że cię obudziłem...

- Powiedział, że wrócą po niego.

- Co?

- Nie wierzył, że go naprawdę puszczą. Nie ufał nikomu w departamencie, Harry, oprócz ciebie. Wie, że jesteś jego przyjacielem.

Bosch milczał. Nie wiedział, co powiedzieć.

- Harry, znajdziesz go, prawda? Wtedy zadzwoń do mnie. Godzina nieważna.

Bosch popatrzył na taras przez szklane drzwi i zobaczył coś na barierce. Zrobił krok w stronę ściany i włączył zewnętrzne światła. Na balustradzie stało pięć brązowych butelek.

- Okay, Margie, podaj mi numer.

Zapisał go i już miał odwiesić słuchawkę, kiedy odezwała się raz jeszcze.

- Harry, powiedział mi, że ożeniłeś się i rozwiodłeś.

- No cóż, nie jestem rozwiedziony, ale... wiesz.

- Wiem. Trzymaj się, Harry. Znajdź Frankiego i niech wtedy któryś z was do mnie zadzwoni.

- Jasne.

Odłożył słuchawkę, odsunął drzwi i wyszedł na taras. Butelki po piwie były puste. Odwrócił się w prawo i tu, na leżaku, spoczywało ciało Francisa Sheehana. Na obiciu, nad jego głową, oraz na ścianie koło drzwi widniały plamy z włosów i krwi.

- Jezu - wyszeptał Bosch. Podeszedł bliżej. Usta Sheehana były otwarte.

Wypełniała je krew, która spłynęła z dolnej wargi. Na szczycie czaszki widniała rana wylotowa wielkości spodka. Deszcz przyliżał włosy, dodatkowo odsłaniając straszny widok. Bosch cofnął się o krok i rozejrzał się po tarasie. Zobaczył pistolet leżący przed lewą przednią nogą leżaka. Podesunął się ponownie bliżej i popatrzył na zwłoki przyjaciela. Z gardła wydarł mu się zwierzęcy jęk.

- Frankie - wyszeptał.

Przez myśl przebiegło mu pytanie, którego nie odważył się wypowiedzieć na głos. Czy ja to zrobiłem? Patrzył, jak jeden z ludzi koronera zasuwa worek nad twarzą Frankiego Sheehana. Dwóch innych trzymało parasole. Odłożyli je, przenieśli ciało na nosze, przykryli zielonym prześcieradłem i wjechali do domu, w stronę drzwi wejściowych. Musieli poprosić Boscha, żeby się odsunął. Kiedy patrzył, jak się oddalają, znów opanowało go przytłaczające poczucie winy. Spojrzał w niebo, na szczęście nie było żadnych helikopterów. Wszystkie powiadomienia i inne rozmowy odbyły się przez zwykły telefon.

Brak przekazów radiowych oznaczał, że media jeszcze nic nie wiedzą o samobójstwie Frankiego Sheehana. Bosch czuł, że obecność helikoptera prasy, z którego filmowano ciało leżące na tarasie, byłaby najgorszą obelgą dla jego przyjaciela.

- Detektywie Bosch?

Odwrócił się. Zastępca komendanta Irving wołał go, stojąc z otwartych drzwiach tarasu. Wszedł do środka i udał się za szefem do jadalni. Stał już tam agent Roy Lindell.

- Porozmawiajmy - odezwał się Irving. - Patrol jest na zewnątrz, z kobietą, która twierdzi, że jest pańską sąsiadką. Adrienne Tegreeny?

- Tak.

- Co tak?

- Mieszka obok.

- Powiedziała, że jakiś czas temu słyszała trzy czy cztery strzały dobiegające z tego domu. Myślała, że to pan. Nie wezwała policji.

Bosch tylko skinął głową.

- Czy kiedykolwiek wcześniej strzelał pan w domu albo na tarasie?

Harry zawahał się nad odpowiedzią.

- Szeffie, tu nie chodzi o mnie. Powiedzmy więc, że mogła mieć powody, by myśleć, że to ja.

- W porządku. Chodzi mi o to, że wydaje się, iż detektyw Sheehan tego pił i strzelał. Jak pan interpretuje przebieg wydarzeń?

- Interpretuje? - zdziwił się Bosch, bezmyślnie gapiąc się na stół.

- Czy przypadkiem, czy rozmyślnie.

- Ach. Bosch niemal się roześmiał, ale pohamował się.

- Nie sądzę, żeby były jakieś poważniejsze wątpliwości co do tego - powiedział. - Zabił się. Samobójstwo.

- Ale nie ma listu pożegnalnego.

- Nie ma, po prostu kilka piw i parę strzałów w powietrze. To mówi wszystko. Gliniarze często kończą w ten sposób.

- Wypuszczono go. Dlaczego to zrobił?

- No cóż... sądzę, że to całkiem jasne.

- No to może pan i nas oświeci, jeśli można o to prosić.

- Dzwonił dziś do swojej żony. Rozmawiałem z nią później. Mówiła, że uważał, iż nie pozostanie długo na wolności.

- Balistyka? - spytał Irving.

- Nie, nie sądzę, by to miał na myśli. Moim zdaniem wiedział, że po prostu jest zapotrzebowanie na zapuszkowanie kogoś. Gliniarza.

- I dlatego się zabił? To brzmi nieprawdopodobnie, detektywie.

- On nie zabił Eliasa ani tej kobiety.

- Jak na razie to tylko pańska opinia. Jedyne fakty, jakie mamy, to, że facet zastrzelił się w przeddzień wyniku analizy balistycznej. A pan, detektywie, namówił mnie do zwolnienia go, żeby mógł to zrobić.

Bosch odwrócił wzrok od Irvinga, by ukryć wzbierający w nim gniew. - Broń - ciągnął szef. - Stara beretta, dwudziestkapiątka. Numer seryjny wypalony kwasem. Nie do wyśledzenia, nielegalna. Spluwa do porzucenia. Czy to pańska broń, detektywie Bosch?

Harry potrząsnął głową.

- Jest pan pewien, detektywie? Wolałbym załatwić sprawę tutaj, bez wszczynania wewnętrznego śledztwa.

Bosch popatrzył na niego.

- Co pan mówi? Dałem mu spluwę, żeby mógł się zabić? Byłem jego przyjacielem - jedynym, jaki mu został. To nie moja broń, jasne? Zatrzymaliśmy się przy jego domu, żeby

mógł wziąć parę rzeczy. Wtedy musiał ją zabrać. Mogłem go pchnąć do tego, ale nie wcisnąłem mu pistoletu do ręki.

Bosch i Irving wpatrywali się w siebie dłuższą chwilę.

- Zapominamy o czymś, Bosch - wtrącił się Lindell, rozładowując napięcie. - Dziś przeszukaliśmy jego dom. Nie znaleźliśmy żadnej broni.

Bosch oderwał spojrzenie od Irvinga i zwrócił je na agenta.

- Więc twoi ludzie ją przegapili - warknął.

- Musiał tu przyjść z tą sfluwa w torbie, bo nie jest moja.

Bosch odsunął się od nich, by nie dać upustu złości i frustracji i nie powiedzieć czegoś, co mogłoby wywołać wszczęcie wewnętrznego dochodzenia. Usiadł na jednym z foteli w salonie. Był mokry, ale nie zwrócił na to uwagi. Zapatrzył się nieruchomo w mrok za szklanymi drzwiami. Irving podszedł, lecz nie usiadł.

- Co miał pan na myśli, mówiąc, że mógł pan go popchnąć do tego?

Bosch podniósł wzrok.

- Wczoraj wieczorem byliśmy na drinku. Opowiedział mi parę rzeczy. Jak postępował z Harrisem, że oskarżenia Harrisa zawarte w jego pozwie - te o traktowaniu go przez policję - były prawdziwe. Wszystkie. Widzi pan, Frankie był pewien, że to Harris zabił tę dziewczynkę, nie miał najmniejszych wątpliwości. Jednak to, co zrobił, męczyło go. Opowiedział mi o tych chwilach spędzonych z Harrisem w pokoju przesłuchań, kiedy stracił panowanie nad sobą. Stał się taki sam jak ci, których ścigał od lat. Potworem. Męczyło go to strasznie. Wtedy ja się pojawiłem i podwiozłem go do domu...

Bosch poczuł narastające w nim poczucie winy. Jakże był bezmyślny. Nie dostrzegwał oczywistych rzeczy. Za bardzo przejmował się dochodzeniem, Eleanor, pustym domem, wszystkim oprócz Frankiego Sheehana.

- I? - ponaglił go Irving.

- I zniszczyłem jedyną rzecz, w którą wierzył przez te wszystkie miesiące, jedyną, która trzymała go przy zdrowych zmysłach. Powiedziałem mu, że Michael Harris jest niewinny. Powiedziałem mu, że mylił się co do niego, że możemy to udowodnić. Nie zastanowiłem się, jak to może na niego wpłynąć. Obchodziło mnie wyłącznie moje śledztwo.

- I uważa pan, że to pchnęło go do samobójstwa - dokończył Irving.

- Coś się z nim stało, tamtego dnia w pokoju przesłuchań z Harrisem. Coś bardzo złego. Później stracił rodzinę, sprawę... Myślę, że jedyna nitka, której się uczepił, to przeświadczenie, że zamknął właściwego człowieka. Kiedy odkryliśmy, że się mylił... kiedy wlałem mu z butami do duszy i oznajmiłem, że to wszystko bzdura... wtedy się załamał.

- Bzdury gadasz, Bosch - powiedział Lindell. - Z całym szacunkiem dla ciebie i przyjaźni do tego człowieka, ale nie widzisz oczywistych rzeczy. Gość się zabił, bo był winny i wiedział, że po niego przyjdziemy. To samobójstwo jest przyznaniem się do winy.

Irving patrzył na Boscha, oczekując, że rzuci się on na Lindella. Ale Harry nie odezwał się. Miał dość walki.

- Zgadzam się z agentem Lindellem - powiedział szef w końcu.

Bosch skinął głową. Tego się spodziewał. Nie znali Sheehana tak jak on. Ostatnimi laty oddalili się od siebie, ale kiedyś poznali się wystarczająco dobrze, by wiedział, że i Lindell i Irving się mylą. Dużo łatwiej byłoby się z nimi zgodzić. Poważnie by to zmniejszyło jego poczucie winy, ale nie mógł tego zrobić.

- Dajcie mi tylko jutrzejszy poranek - poprosił zamiast tego.

- Co? - zdziwił się Irving.

- Utrzymajcie to w tajemnicy i z dala od mediów przez pół dnia. Załatwimy sprawę nakazów i cały poranny plan. Dajcie mi czas, żebym zobaczył, co powie pani Kincaid.

- Jeśli będzie mówić.

- Będzie. Marzy o tym. Dajcie mi czas rano, żebym z nią porozmawiał. Zobaczmy, jak się sprawy potoczą. Jeśli nie znajdę powiązania pomiędzy Kincaidami i Eliaszem, wtedy róbcie z Frankiem Sheehanem, co musicie. Powiedzcie światu, co wiecie.

Irving pomyślał chwilę, potem skinął głową.

- Sądzę, że to najostrożniejsze podejście - oświadczył. - Do tego czasu powinniśmy również mieć raport z balistyki.

Bosch skinął w podzięcie głową. Ponownie popatrzył na taras za szklanymi drzwiami. Zerknął na zegarek i zobaczył, jak jest późno. Wiedział też, co jeszcze musi zrobić przed snem.

- Bosch czuł, że musi iść do Margaret Sheehan i powiadomić ją, co Frankie zrobił. Nieważne, że byli w separacji. Żyli przedtem razem przez długi czas. Tak ona, jak i córki zasługiwały na przyjaciela jako posłańca złych wieści, a nie na bezosobowy, okropny telefon w środku nocy. Irving sugerował, że policja z Bakersfield powinna wysłać do niej funkcjonariusza, ale Bosch wiedział, że byłoby to równie niezręczne posunięcie jak użycie telefonu. Zaofiarował się, że sam tam pojedzie. Wstąpił na posterunek w Bakersfield, ale tylko po to, żeby zdobyć adres Margaret Sheehan. Mógł zadzwonić do niej i spytać o dojazd, lecz byłoby to powiedzenie jej wszystkiego bez słów, stary, policyjny trik ułatwiający robotę. Czyste tchórzostwo. Na wiodącej na północ nitce autostrady Golden State było niemal całkiem pusto. Deszcz i późna pora wymiotły wszystkich, poza tymi, którzy nie mogli

przełożyć podróży. Większość stanowili kierowcy tirów wiozących ładunki do San Francisco i dalej albo wracający z pustą skrzynią po nową porcję warzyw z centralnej części stanu. Grapevine - stroma i kręta szosa prowadząca przez wzgórza na północ od Los Angeles - usiana była półciężarówkami, które ześliznęły się z drogi albo których kierowcy woleli stanąć i przeczekać, niż ryzykować niepewną jazdę w potężnej ulewie. Bosch spostrzegł, że kiedy już pokonał: ten tor przeszkód i zjechał ze wzgórz, może przyspieszyć i nadrobić nieco straconego czasu. Jadąc, obserwował błyskawice rozjaśniające fioletowiejący horyzont na wschodzie. Myślał i o swoim byłym partnerze. Usiłował wspominać dawne sprawy i irlandzkie dowcipy, które Sheehan zwykł był opowiadać. Cokolwiek, byle nie myśleć o tym, co zrobił, o własnej winie. Zabrał ze sobą taśmę z nagraniami. Zawierała jego ulubione utwory na saksofon. Przewinął ją do przodu aż znalazł kawałek, o który mu chodziło, „Kołysankę” Franka Morgana. Odbierał ją jak słodką i pełną zadumy pieśń pogrzebową, wspomnienie i prośbę o przebaczenie skierowane do Franka Sheehana. Wspomnienie i prośbę o przebaczenie skierowane do Eleanor. Pasowała do deszczu. Jadąc, odtwarzał ją raz po raz.

Przed drugą dotarł do domu, w którym mieszkała Margaret Sheehan z dwiema córkami. Przed nim paliło się światło, widać je było również w oknach frontowych. Boschowi przyszło do głowy, że Margie czeka na jego telefon lub wizytę. Zawahał się pod drzwiami, zastanawiając się, ile to już razy w życiu robił coś takiego, potem zapukał. Kiedy Margie otworzyła drzwi, Bosch po raz kolejny przekonał się, że taka wizyta wymyka się wszelkim planom. Patrzyła na niego przez chwilę, pomyślał, że go nie poznaje. Minęło już tyle lat.

- Margie...

- Harry? Harry Bosch? My właśnie...

Zamilkła i skojarzyła wszystko. Zawsze szybko myślała.

- Och, Harry, nie. Och nie. Nie Francis!

Ukryła twarz w dłoniach. Usta miała otwarte, wyglądała, jakby zeszła wprost z tego słynnego obrazu przedstawiającego człowieka krzyczącego na moście.

- Przykro mi, Margie. Naprawdę, Może powinienem wejść.

Po chwili się uspokoiła. Bosch opowiedział jej wszystko szczegółowo, potem Margie zrobiła mu kawy, żeby nie zasnął za kierownicą w drodze powrotnej. Sposób myślenia żony gliniarza. Kiedy kawa się parzyła, stał w kuchni, oparty o blat. -

Zadzwoił dziś do ciebie - powiedział.

- Tak, mówiłam ci to.

- Powiedz mi, jaki się wydawał.

- W kiepskiej formie. Opowiedział, co mu zrobili. Wydawał się taki... taki zdradzony? Czy to właściwe słowo? To znaczy, jego własni ludzie, policjanci go przymknęli. Był bardzo smutny, Harry.

Bosch skinął głową.

- Oddał policji kawał swojego życia... i tak go potraktowano.

Bosch ponownie skinął głową.

- Czy wspominał o...

Nie skończył.

- O samobójstwie? Nie, nic takiego nie mówił... Kiedyś czytałam o samobójstwie policjanta, bardzo dawno temu. Wtedy gdy Elias pozwał Frankiego o tego pierwszego chłopaka, którego zastrzelił. Wpadł wówczas w prawdziwą depresję i przeraziłam się. Poczytałam trochę i napisano tam, że jeśli ludzie ci o tym mówią albo zapowiadają, że to zrobią, tak naprawdę błagają cię, by ich powstrzymać.

Bosch skinął głową.

- Jak sądzę, Frankie nie chciał, by go powstrzymać - ciągnęła. - Nie powiedział mi o tym ani słowa.

Wyciągnęła szklany dzbanek z zaparzoną kawą i nalała jej trochę do kubka. Potem otworzyła szafkę, wyjęła srebrzysty termos i zaczęła go napełniać.

- To na drogę do domu. Nie chcę, żebyś zasnął na Clothesline.

- Co?

- To znaczy na Grapevine. Wszystko mi się miesza.

Bosch podszedł i położył jej dłoń na ramieniu. Odstawiła dzbanek z kawą, odwróciła się i objęła go.

- Ten ostatni rok - wykrztusiła. - Wszystko... wszystko się pokręciło...

- Wiem. Powiedział mi.

Odsunęła się od niego i wróciła do napełniania termosu.

- Margie, muszę cię o coś spytać, zanim pojedę do domu - powiedział. - Zabrali jego pistolet do analizy balistycznej. Użył innego, wiesz coś o tej dodatkowej broni?

- Nie. Miał tylko ten, którego potrzebował w pracy. Nie było innej broni, szczególnie że wychowywaliśmy dwie małe córeczki. Kiedy Frankie wracał do domu, zamykał pistolet w sejfie stojącym na podłodze w garderobie. Tylko on miał do niego klucz. Ja nie chciałam żadnych innych pistoletów w domu.

Bosch pojął, że jeśli ona jest absolutnie pewna, iż w domu nie było żadnej broni poza wymaganą przez pracę Frankiego, to w całej sprawie pojawia się solidna dziura. Jego

przyjaciel mógł zdobyć broń i ukryć ją przed nią w tak świetnie zamaskowanym schowku, że nawet spece z FBI go przeoczyli, przeszukując dom. Może była zawinięta w plastik i zakopana w ogródku. Sheehan mógł też załatwić sobie broń po odejściu żony do Bakersfield. Nigdy by się o niej nie dowiedziała.

- Okay - powiedział, decydując się nie drażyć sprawy.

- A co, Harry, mówią, że to twój pistolet? Masz kłopoty?

Bosch zastanowił się moment nad odpowiedzią.

- Nie, Margie, wszystko w porządku. Nie martw się o mnie.

W poniedziałek rano ciągle padało i Bosch musiał jechać do Brentwood frustrująco wolno. Był to niezbyt intensywny deszcz, ale w Los Angeles byle mżawka mogła sparaliżować miasto, co stanowiło jedną z tajemnic, których Bosch nie zdołał zgłębić. Metropolia oparta na komunikacji samochodowej, a jednocześnie pełna kierowców niezdolnych poradzić sobie z najmniejszą oznaką niepogody. Jadąc, słuchał KFWB. O wiele więcej podawano informacji o korkach niż nocnych aktach przemocy. Na nieszczęście niebo miało się wypogodzić dopiero koło południa.

Spóźnił się dwadzieścia minut na spotkanie z Kate Kincaid. Dom, z którego rzekomo porwano Stacey, był białą posiadłością w wiejskim stylu - niski, długi, z czarnymi okiennicami i szarym dachem w kolorze łupku. Od ulicy oddzielał go szeroki trawnik, podjazd dochodził do budynku na wprost, potem okrążał go i prowadził do położonego obok garażu. Kiedy Bosch podjechał, koło zadaszonego wejścia zaparkował mercedes. Drzwi frontowe stały otworem. Doszedłszy do progu, Bosch głośno zawołał "hello" i usłyszał głos Kate Kincaid zapraszający go do wnętrza. Znalazł ją w salonie, siedziała na kanapie przykrytej białym prześcieradłem. Wszystkie meble zostały osłonięte w ten sposób. Pokój wyglądał niczym miejsce spotkania grupy wielkich, ciężkich duchów.

Spostrzegła, jak uważnie oglądał pomieszczenie.

- Kiedy się przeprowadziliśmy, nie wzięliśmy ze sobą ani jednego mebla - wyjaśniła. - Postanowiliśmy zacząć całkowicie od początku. Bez bagażu wspomnień.

Bosch skinął głową, potem przyjrzał się gospodyni. Ubrana była na biało. Jedwabną bluzkę wsunęła w lniane spodnie. Sama wyglądała niczym duch. Obok niej na kanapie spoczywała czarna skórzana torebka, zupełnie niepasująca do jej stroju ani do prześcieradeł okrywających meble.

- Dzień dobry, pani Kincaid.

- Proszę zwracać się do mnie Kate.

- Niech będzie, zatem jak się masz, Kate.

- Bardzo dobrze, dziękuję. Dawno się tak nie czułam. A ty?
- Niestety, dziś tak sobie. Mam za sobą ciężką noc, w dodatku nie lubię deszczu.
- Przykro mi to słyszeć. Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spał.
- Czy będziesz mi miała za złe, jeśli nieco się rozejrzę przed rozmową?

W teczce miał podpisany nakaz rewizji, ale nie chciał go wyciągać.

- Proszę bardzo - odparła. - Pokój Stacey jest w korytarzu, pierwsze drzwi po lewej.

Bosch postawił teczkę na wyłożonej kafelkami podłodze przedpokoju i poszedł we wskazanym kierunku. W pokoju dziewczynki meble pozostały nieprzykryte. Białe prześcieradła spoczywały w stosie na podłodze. Wyglądało to tak, jakby ktoś - prawdopodobnie jej matka - odwiedzał pomieszczenie od czasu do czasu. Łóżko było niezasłane. Różowa kołdra i prześcieradła leżały zwinięte w kłęb - nie jak zmierzwione przez śpiącą osobę, ale przez kogoś, kto, leżąc, przyciskał pościel do piersi. Ten widok obudził w Boschcu złe przeczucia. Stanął pośrodku pokoju, nie wyjmując rąk z kieszeni płaszcza przeciwdeszczowego. Przyglądał się przedmiotom, które należały do dziewczynki. Pluszowe zwierzaki, lalki, półka z książkami pełnymi ilustracji.

Brakowało plakatów filmowych, fotosów gwiazd telewizyjnych czy piosenkarzy.

Zupełnie jakby pokój należał do dziecka dużo młodszego niż Stacey Kincaid. Bosch zastanawiał się, czy wystrój pomieszczenia jest dziełem jej rodziców, czy jej samej. Wnętrze sprawiało wrażenie, jakby usiłowała uwolnić się od koszmarów teraźniejszości, skupiając się na przedmiotach z przeszłości. Poczuł się jeszcze gorzej niż na widok pościeli. Na komódce wypatrzył szczotkę do włosów, wplątane w nią było blond pasmo. Trochę się odprężył na ten widok. Miał świadomość, że włosy mogą być użyteczne przy zdobywaniu dowodów wskazujących na obecność ciała dziewczynki, prawdopodobnie w bagażniku samochodu.

Zrobił krok i wyjrzał przez suwające się w pionie okno. Na, parapecie wciąż jeszcze widniały ślady proszku używanego przy zdejmowaniu odcisków palców. Odsunął zamek i otworzył okno. Z ramy wystawały drzazgi w miejscu, gdzie podobno podważono je śrubokrętem lub podobnym narzędziem. Bosch popatrzył przez deszcz na tylne podwórko. Znajdował się tam basen w kształcie ziarna fasoli, przykryty folią. Zbierała się na niej woda deszczowa. Znów pomyślał o dziewczynce. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek w ucieczce przed własnymi wspomnieniami nurkowała w basenie aż do dna i wrzeszczała tam ze wszystkich sił.

Dalej widniał żywopłot otaczający całe podwórko. Miał trzy metry wysokości i dobrze chronił prywatność. Bosch poznał go, widniał na zdjęciach oglądanych na stronie Charlotty. Zamknął okno. W czasie deszczu zawsze robiło mu się smutno, a dziś taki nastrój by mu

tylko przeszkadzał. Wystarczy duch Frankiego Sheehana, brak czasu, by zastanowić się nad rozbitym małżeństwem i upiorne myśli związane z małą dziewczynką o zaszczutym wyrazie twarzy.

Wyciągnął rękę z kieszeni, by otworzyć drzwi do garderoby. Wciąż jeszcze wypełniały ją ubrania zamordowanego dziecka. Kolorowe sukienki na białych plastikowych wieszakach. Przeglądał je, aż znalazł białą, we wzór z małych flag kodu sygnałowego. Ją też pamiętał z Internetu.

Wrócił do korytarza i sprawdził pozostałe pokoje. Jeden z nich wyglądał jak sypialnia gościnną, rozpoznał go. To tutaj Stacey Kincaid była wykorzystywana przed obiektywem. Wyniósł się stąd pospiesznie.

Dalej była łazienka, pokój wypoczynkowy i druga sypialnia, przekształcona w bibliotekę i gabinet. Wrócił do salonu. Kate Kincaid chyba w ogóle nie drgnęła przez ten cały czas. Podniósł teczkę i podszedł do niej.

- Trochę zmokłem, pani Kincaid. Czy mogę usiąść?

- Oczywiście. I proszę mi mówić Kate.

- Sądzę, że lepiej będzie utrzymać rozmowę w nieco bardziej formalnej atmosferze, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

- Jak pan sobie życzy, detektywie.

Był na nią wściekły za to, co się w tym domu wydarzyło i jak zostało zakamuflowane. To co zobaczył, zwiedziwszy dom, całkowicie przekonało go o prawdziwości głębokiego przekonania, którego Kizmin Rider tak żarliwie broniła wczoraj wieczorem. Usiadł na jednym z osłoniętych krzeseł naprzeciwko kanapy i położył teczkę na kolanach. Otworzył ją i zaczął w niej grzebać.

- Czy znalazł pan coś interesującego w sypialni Stacey?

Bosch zamarł i przez moment popatrzył na nią znad otwartego wieka teczki.

- Nie bardzo - odparł. - Chciałem raczej poczuć atmosferę tego miejsca. Zakładam, że już wcześniej zostało drobiazgowo przeszukane i nie ma nic, co mógłbym znaleźć. Czy Stacey lubiła basen?

Kiedy opowiadała mu, jak świetnie pływała córka, znowu zaczął grzebać w teczce. Nie szukał niczego, po prostu działał według wymyślonego dziś rano planu.

- Potrafiła przepłynąć dwie długości basenu pod wodą - powiedziała Kate Kincaid.

Bosch zamknął teczkę i popatrzył na nią. Uśmiechała się na wspomnienie córki. Bosch również uśmiechnął się, ale w sposób całkowicie beznamiętny.

- Pani Kincaid, jak się pisze słowo "dowód"?

- Przepraszam?

- Słowo. "Dowód". Jak się je pisze?

- Czy to dotyczy Stacey? Nie rozumiem. Dlaczego pan...

- Bardzo proszę odpowiedzieć. Najlepiej przeliterować.

- Jestem kiepska z ortografii. Nosiłam stale słownik w torebce, na wypadek gdyby Stacey zapytała mnie o jakieś słowo. Wie pan, taki kieszonkowy...

- Bardzo proszę spróbować.

Zastanowiła się przez chwilę. Była wyraźnie zakłopotana.

- D-o-w-u zwykle-u. Spojrzała na niego, unosząc pytająco brwi. Bosch potrząsnął głową i ponownie otworzył teczkę.

- Prawie - powiedział. - Ale tu jest "ó", nie "u".

- Cholera. Mówiłam panu.

Uśmiechnęła się do niego. Wyjął coś z teczki, zamknął ją i odstawił na podłogę. Wstał i podszedł do kanapy. Podał jej plastikową kopertę. Wewnątrz znajdował się jeden z listów wysłanych do Howarda Eliasa.

- Proszę spojrzeć - rzekł. - Tu też popełniła pani błąd.

Długą chwilę wpatrywała się w list, potem westchnęła głęboko. Zaczęła mówić, nie podnosząc wzroku.

- Chyba powinnam była użyć kieszonkowego słowniczka. Ale pisałam to w pośpiechu.

Bosch poczuł ulgę. Nie będzie walki ani trudności. Siedząca przed nim kobieta czekała na tę chwilę. Może wiedziała, że nadchodzi, może właśnie dlatego przyznała, że dawno się tak nie czuła.

- Rozumiem - powiedział. - Czy opowie mi pani o panu Kincaid? O wszystkim?

- Tak - odparła. - Zrobię to.

Bosch włożył do dyktafonu świeże baterie, włączył postawił na stoliku, a mikrofon skierował tak, by mógł wychwytywać słowa wypowiedane i przez niego, i przez panią Kincaid.

- Jest pani gotowa? - upewnił się.

- Tak.

Podał wtedy swoje i jej dane, datę, czas i miejsce przesłuchania. Z wyjętej z teczki kartki uważnie odczytał informację o jej konstytucyjnych prawach.

- Czy rozumie pani prawa, które właśnie odczytałem?

- Tak, rozumiem.

- Czy będzie pani rozmawiać ze mną, czy też życzy pani sobie skontaktować się z adwokatem?

- Nie.

- Co nie?

- Nie chcę adwokata. Nie może mi pomóc. Chcę mówić.

Bosch musiał się zastanowić, jak zapewnić niepodważalność zeznań.

- Przepraszam, co prawda nie mogę dawać pani porad prawnych, ale kiedy mówi pani "adwokat nie może mi pomóc", nie sądzę, by była to jednoznaczna odmowa skontaktowania się z prawnikiem. Rozumie pani, o co mi chodzi? Zawsze przecież jest możliwe, że adwokat mógłby...

- Detektywie Bosch, nie chcę obecności prawnika. W pełni rozumiem przysługujące mi prawa i rezygnuję z pomocy adwokata.

- Okay, musi pani w takim razie podpisać to oświadczenie na samym dole oraz przyrzeczeniu się pomocy adwokata.

Położył kartkę z tekstem praw na stoliku i obserwował, jak Kate ją podpisuje. Sprawdził potem, czy użyła swojego imienia i nazwiska, złożył swój podpis jako świadek i wsunął papier do jednej z przegródek w teczce. Opadł na oparcie i przyjrzał się Kate. Przez chwilę zastanawiał się nad zaproponowaniem jej rezygnacji z prawa niezeznawania przeciwko mężowi, ale uznał, że to może poczekać. Niech się tym zajmie prokuratura okręgowa - kiedy i jeśli w ogóle przyjdzie na to pora.

- No to jesteśmy gotowi - oznajmił. - Czy chce pani zacząć sama, pani Kincaid, czy woli pani, bym zadawał pytania?

Specjalnie często wymieniał jej nazwisko - gdyby taśmę kiedykolwiek odtwarzano w sądzie, nie będzie wątpliwości, który głos jest czyj.

- Mój mąż zabił moją córkę. Jak sądzę, to przede wszystkim chciał pan wiedzieć i dlatego pan tu jest.

Bosch zamarł na moment, potem skinął powoli głową.

- Skąd pani wie?

- Przez bardzo długi czas tylko to podejrzewałam... potem uwierzyłam w to, słysząc różne rzeczy. W końcu sam mi powiedział. Zarzuciłam mu to prosto w oczy i przyznał się.

- Co dokładnie pani powiedział?

- Powiedział, że był to wypadek - ale przecież nikt nikogo nie dusi przez przypadek. Oświadczył, że mu groziła, że zamierzała opowiedzieć przyjacielom, co on... on i jego

kumple z nią robili. Mówił, że próbował ją powstrzymać, przekonać ją, by tego nie robiła. Twierdził, że wszystko wymknęło się spod kontroli.

- Gdzie miało miejsce zabójstwo?

- Tutaj. W domu.

- Kiedy?

Podawała mu datę zgłoszenia porwania. Najwyraźniej rozumiała, że Bosch musi czasem zadawać pytania, na które odpowiedź jest oczywista.

- Pani mąż wykorzystywał Stacey seksualnie?

- Tak.

- Powiedział to pani?

- Tak.

Rozpłakała się i otworzyła torebkę w poszukiwaniu chusteczki. Bosch zostawił ją w spokoju przez chwilę. Zastanawiał się, czy płacze z żalu lub poczucia winy, czy też z ulgi, że w końcu może opowiedzieć całą historię. Uznał, że najprawdopodobniej jest to kombinacja wszystkich trzech powodów.

- Od jak dawna pani córka była wykorzystywana?

Odłożyła chusteczkę na kolana.

- Nie wiem. Byliśmy małżeństwem przez pięć lat przed jej... jej śmiercią. Nie wiem, kiedy się wszystko zaczęło.

- A kiedy pani to zauważyła?

- Jeśli nie sprawiłoby panu różnicy, wolałabym nie odpowiadać na to pytanie.

Przyjrzał się jej uważnie. Wzrok utkwiała w podłodze, pytanie obudziło jej poczucia winy.

- To ważne, pani Kincaid.

- Przyszła raz do mnie. - Wyjęła kolejną chusteczkę, by otrzeć następne łzy. - Jakiś rok przedtem... Powiedziała, że robiła rzeczy, które, jak sądziła, były niewłaściwe... Z początku nie uwierzyłam jej. Ale i tak go zapytałam. Oczywiście zaprzeczył i uwierzyłam jemu. Myślałam, że ona po prostu ma kłopot z akceptacją ojczyma. Pomyślałam, że knuje coś, że to forma protestu.

- A później?

W milczeniu patrzyła na swoje dłonie. Przyciągnęła torebkę i mocno zacisnęła ją na kolanach.

- Pani Kincaid?

- A później zaczęły się drobiazgi. Nie chciała, żebym wychodziła i zostawiała ją z nim samą - ale nigdy nie powiedziała dlaczego. Patrząc z perspektywy czasu, wiem, że odpowiedź jest oczywista, wtedy taka nie była. Pewnego razu spędził dużo czasu w jej pokoju, mówiąc jej dobranoc. Poszłam zobaczyć, co się dzieje, drzwi były zamknięte.

- Pukała pani?

Siedziała przez chwilę jak skamieniała, potem potrząsnęła głową. -

Czy to oznacza, że nie?

Bosch musiał zadać to pytanie, by odpowiedź znalazła się na taśmie.

- Nie, nie zapukałam.

Bosch postanowił naciskać dalej. Wiedział, że matki napastowanych seksualnie ofiar często nie widziały oczywistych oznak ani nie podejmowały oczywistych kroków dla uchronienia córek przed zagrożeniem.

Teraz Kate Kincaid żyła w osobistym piekle, w którym decyzja narażenia męża - i samej siebie - na publiczne potępienie oraz proces kryminalny zawsze będzie się jej wydawała zbyt późna i niewspółmierna do tragedii. Miała rację, prawnik nie mógł jej pomóc. Nikt nie mógł.

- Pani Kincaid, kiedy powzięła pani podejrzenia, że mąż pani jest zamieszany w śmierć córki?

- Podczas procesu Michaela Harrisa. Widzi pan, wierzyłam, że to on ją zabił - to znaczy Harris. Rozumie pan, nie potrafiłam uwierzyć, że policja podzuciła odciski palców. Nawet prokurator upewniał mnie, że to niezmiernie mało prawdopodobne. Więc wierzyłam, chciałam wierzyć. Ale potem, w czasie procesu, jeden z detektywów, bodajże Frank Sheehan, zeznawał i powiedział, że aresztował Harrisa w miejscu jego pracy.

- W myjni samochodowej.

- Właśnie. Podał adres i nazwę tego miejsca. Wtedy do mnie dotarto, przypomniałam sobie, jak byłam tam ze Stacey, Przypomniałam sobie jej książki leżące w samochodzie. Powiedziałam mężowi i chciałam zadzwonić do Jima Campa, prokuratora. Ale Sam odwiódł mnie od tego. Powiedział, że i policja, i on sam są pewni, iż to Harris jest mordercą. Oświadczył, że jeśli zasieję takie wątpliwości, obrona to wywęszy i odwróci kota ogonem. Tak samo jak w sprawie O. J. Simpsona, prawda nie ma żadnego znaczenia. Przegramy. Przypomniał mi, że ciało Stacey znaleziono bardzo blisko mieszkania Harrisa... Powiedział, że on prawdopodobnie zobaczył nas obie wtedy w myjni i zaczął śledzić - łązić za nią. Przekonał mnie... i zrezygnowałam. Nadal wcale nie byłam pewna, że to Harris. Zrobiłam, jak chciał mąż.

- I Harris został skazany.

- Tak.

Bosch zrobił krótką przerwę, według niego konieczną przed zadaniem kolejnego pytania.

- Co się zmieniło, pani Kincaid? - zapytał w końcu. - Co skłoniło panią do wysłania tych listów do Howarda Eliasa?

- Moje podejrzania zawsze były dość silne. Potem, pewnego dnia, parę miesięcy temu, przypadkiem usłyszałam fragment rozmowy mojego męża z jego... jego przyjacielem. Ostatnie słowo wypowiedziała w taki sposób, jakby było to najgorsze możliwe określenie drugiego człowieka.

- Z Richterem?

- Tak. Myśleli, że nie ma mnie w domu, miało mnie nie być. Byłam umówiona z przyjaciółkami na lunch w klubie. W Mountaingate. Tyle tylko, że przestałam to robić po tym, jak Stacey... rozumie pan, takie rzeczy jak spotkania towarzyskie przestały mnie w ogóle interesować. Mówiłam więc mężowi, że idę do klubu, a zamiast tego udawałam się do Stacey, na cmentarz...

- Rozumiem.

- Nie, nie sądzę, by potrafił pan to zrozumieć, detektywie Bosch.

Skinął głową.

- Przepraszam, najprawdopodobniej ma pani słuszność. Proszę mówić dalej.

- Tego dnia padało. Tak jak dzisiaj, obficie i ponuro. Byłam więc u niej tylko parę minut. Wróciłam do domu dużo wcześniej. Chyba nie usłyszeli mojego powrotu z powodu deszczu. Ale ja ich słyszałam. Rozmawiali w jego gabinecie... Ponieważ miałam podejrzania, podeszłam bliżej, bezszelestnie. Stałam za drzwiami i słuchałam.

Bosch pochylił się w przód. To była najważniejsza chwila. Teraz dowie się, w jakim stopniu jest wiarygodna. Wątpił, by dwóch facetów zamieszanych w morderstwo jedenastoletniej; dziewczynki siedziało i wspominało swoją zbrodnię. Jeśli Kate Kincaid powie coś takiego, Bosch będzie musiał uznać, że kłamie.

- Co mówili?

- Nie używali całych zdań, rozumie pan? Rzucali tylko krótkie uwagi. Wyczuwałam, że mówią o dziewczynkach, różnych dziewczynkach. Obrzydliwe rzeczy. Nie miałam pojęcia, jak to jest zorganizowane. Oszukiwałam samą siebie, myśląc, że cokolwiek przytrafiło się Stacey, było z jego strony słabością, czymś, z czym walczył. Myliłam się. Ci mężczyźni stanowili bandę zorganizowanych drapiezców.

- Czyli stała pani przy drzwiach, słuchając... - wtrącił Bosch, chcąc zawrócić ją we właściwym kierunku.

- Nie mówili do siebie nawzajem. Brzmiało to jak wygłaszane komentarze. Po sposobie, w jaki się odzywali, wywnioskowałam, że na coś patrzą. Słyszałam też komputer - klawiaturę i inne dźwięki. Później zdołałam dostać się do komputera i sprawdzić, co oglądali. To były dziewczynki, dziesięcio-, jedenastoletnie...

- Okay, wrócimy do komputera za chwilę. Pozostańmy jeszcze na moment przy tym, co mówili. W jaki sposób te... komentarze doprowadziły panią do wniosku, że mają powiązanie ze Stacey?

- Bo wspomnieli ją. Słyszałam, jak Richter rzekł: "To ona", a mój mąż wymówił jej imię. Sposób, w jaki to powiedział... z jakąś tęsknotą - nie tak jak zrobiłby to ojciec czy ojczym. A potem zamilkli. Patrzyli na nią. Wiedziałam o tym.

Bosch przypomniał sobie, co widział wczoraj w nocy na ekranie komputera Rider. Trudno było mu sobie wyobrazić Kincaida i Richtera siedzących w gabinecie i oglądających te same sceny - i całkiem inaczej na nie reagujących.

- A potem Richter zapytał męża, czy detektyw Sheehan się odzywał. Mąż spytał: "A o co chodzi", a tamten, że o zapłatę za podłożenie odcisków palców na książce Stacey. Mój mąż roześmiał się. Powiedział, że nic nie trzeba płacić, i opowiedział mu wszystko, co ja mu zdradziłam w czasie procesu. O naszej wizycie w myjni. Kiedy skończył, obaj roześmiali się, potem mój mąż powiedział, pamiętam to doskonale, "przez całe życie miałem takie szczęście...". Wtedy już wiedziałam, że on to zrobił. Oni.

- I postanowiła pani pomóc Howardowi Eliasowi.

- Tak.

- Dlaczego jemu? Dlaczego nie poszła pani na policję?

- Bo wiedziałam, że nigdy nie postawią go w stan oskarżenia. Kincaidowie to potężna rodzina. Wierzą, że stoją ponad prawem, i mają rację. Ojciec mojego męża ma w kieszeni wszystkich polityków w tym mieście. Demokratów, republikanów, wszystko jedno. Wszyscy coś mu zawdzięczają. A właściwie to i tak bez znaczenia. Zadzwoiłam do Jima Campa i zapytałam, co by się stało, gdyby znaleźli kogoś jeszcze oprócz Harrisa. Powiedział, że nigdy nie trafiłby do sądu z powodu pierwszego procesu. Obrona musiałaby jedynie wskazać, iż rok temu uważano, że zrobił to ktoś inny. Wystarczyłoby to jako uzasadnione wątpliwości, więc nikt nigdy by go nie oskarżył.

Bosch skinął głową. Wiedział, że miała rację. Proces przeciwko Harrisowi uniemożliwił dalsze postępowanie już na zawsze.

- Chyba teraz dobrze byłoby zrobić krótką przerwę - oznajmił. - Muszę zadzwonić.

Wyłączył dyktafon. Wyjął z teczki telefon komórkowy i powiedział Kate Kincaid, że rozmawiając, sprawdzi drugą stronę domu. Przechodząc przez jadalnię i kuchnię, wystukał numer Lindella. Agent odebrał natychmiast. Bosch mówił spokojnie, mając nadzieję, że jego głos nie dotrze do salonu.

- Tu Bosch. Idziemy do przodu. Mamy współpracującego świadka.

- Na taśmie?

- Na taśmie. Twierdzi, że to mąż zabił jej córkę.

- A co z Eliaszem?

- Jeszcze do tego nie dotarłem. Chciałem tylko, żebyście się ruszyli.

- Roześle wici. - Kogoś widziano?

- Jeszcze nie. Mąż chyba wciąż jeszcze jest w domu.

- A co z Richterem? On też jest zamieszany. Ona zeznaje i przeciwko niemu.

- Nie jesteśmy pewni, gdzie jest. Jeśli w domu, to jeszcze nie wychodził. Ale znajdziemy go.

- Udanych łowów.

Rozłączywszy się, stał w drzwiach kuchni i patrzył na Kate Kincaid. Siedziała tyłem do niego i wydawało się, że nie oderwała wzroku od miejsca, w którym przed nią siedział, zupełnie jakby w ogóle nie drgnęła.

- No dobrze - odezwał się, wracając do pokoju. - Podać coś pani? Szklanekę wody?

- Nie, dziękuję.

Włączył dyktafon, ponownie nagrał nagłówek przesłuchania, wraz z dokładną datą i godziną.

- Czy została pani we właściwy sposób poinformowana, o pani prawach, pani Kincaid?

- Tak. - Czy będzie pani zeznawać dalej?

- Tak.

- Wspomniała pani wcześniej, że postanowiła pomóc Howardowi Eliasowi. Dlaczego?

- Przygotowywał pozew w imieniu Michaela Harrisa. Chciałam, żeby ten człowiek został całkowicie oczyszczony, a także pragnęłam ujawnić mojego męża i jego kolegów. Zdawałam sobie sprawę, że policja najprawdopodobniej by tego nie zrobiła, ale wiedziałam, że Elias nie należał do tej klikki. Nie dałby się kontrolować przez pieniądze i wpływy. Interesowała go prawda.

- Czy kiedykolwiek rozmawiała pani bezpośrednio z Eliaszem?

- Nie, bałam się, że mąż mnie obserwuje. Po tym dniu, kiedy ich podsłuchałam, kiedy dowiedziałam się, że to on, nie mogłam przezwyciężyć wstrętu do niego. Sądzę, że szybko zdał sobie sprawę, że wyciągnęłam właściwe wnioski. Chyba zlecił Richterowi obserwowanie mnie. Albo jemu, albo pracującym dla niego ludziom.

Bosch zdał sobie sprawę, że Richter może znajdować się gdzieś w pobliżu, wystarczyło, żeby jechał za nią. Lindell powiedział, że obecne miejsce pobytu ochroniarza jest nieznane. Rzucił spojrzenie w stronę drzwi frontowych, przypomniał sobie, że nie zamknął ich na zamek.

- A więc posłała pani Eliasowi notki.

- Tak, anonimowe. Chyba chciałam, by ujawnił tych ludzi, mnie zostawiając w spokoju... Wiem, że to egoistyczne. Byłam okropną matką. Jak mi się zdaje, uroiłam sobie, że źli mężczyźni staną pod pręgierzem, a złej kobiecie się upiecze.

Kiedy to mówiła, zobaczył w jej oczach ból. Oczekiwał kolejnego potoku łez, lecz tym razem się nie rozplakała.

- Mam jeszcze kilka pytań - powiedział. - Skąd znała pani adres internetowy i sposób dotarcia do tajnej strony?

- Ma pan na myśli stronę Charlotty? Mój mąż nie jest zbyt sprytnym człowiekiem, detektywie Bosch. Jest bogaty, a to zawsze daje pewne pozory intelektu. Zapisał sobie te informacje, by nie musieć ich pamiętać, i ukrył w biurku. Znalazłam je. Umiem się posługiwać komputerem. Dotarłam do tego koszmaru... i zobaczyłam tam Stacey. Znów ani jednej łzy.

Bosch czuł się zdezorientowany. Głos Kate Kincaid stał się monotony. Zdawała relację, jakby wyłącznie z obowiązku. Jakikolwiek jednak wpływ te zeznania miały na jej emocje, opanowała je i ukryła bardzo głęboko.

- Czy uważa pani, że na tych zdjęciach to pani mąż jest ze Stacey?

- Nie, nie wiem, kto to jest.

- Skąd może pani być pewna?

- Mój mąż ma znamię, przebarwienie na plecach. Powiedziałam, że nie jest sprytny, ale wystarczyło mu bystrości, by nie pojawiać się na tej stronie.

Bosch zastanowił się. Chociaż nie wątpił w relację Kate Kincaid, zdawał sobie sprawę, że do oskarżenia Kincaida będą potrzebne bardzo mocne dowody na jej poparcie. Z tych samych powodów, dla których ona nie przedstawiła swej opowieści policji, Boschowi potrzebne było bardzo solidne osaczenie Sama Kincaida dowodami, zanim zdoła choćby pomyśleć o udaniu się do prokuratury okręgowej. W tej chwili miał jedynie żonę

opowiadającą okropności o swoim mężu. Fakt, że Kincaid najwyraźniej nie pojawiał się na stronie internetowej ze swoją pasierbicą, stanowił poważny uszczerbek w potwierdzającym materiale dowodowym. Pomyślał o przeszukaniach. W tej chwili zespoły ludzi docierały do jego domu i biura. Bosch miał nadzieję, że znajdą coś potwierdzającego zeznania żony.

- Pani ostatnia notka do Eliasa - powiedział. - Ostrzegła go pani. Napisała, że pani mąż wie. Czy oznaczało to, że dowiedział się o znalezieniu przez Eliasa tajnej strony?

- Wtedy tak.

- Dlaczego?

- Z powodu jego zachowania - napięty, podejrzliwy wobec mnie. Zapytał, czy grzebałam w jego komputerze. Pomyślałam, że musieli zorientować się, iż ktoś węszy. Wysłałam wiadomość, ale teraz już nie jestem taka pewna.

- Dlaczego? Howard Elias nie żyje.

- Wcale nie jestem pewna, czy on to zrobił. Powiedziałby mi.

- Co?

Jej logika kompletnie zaskoczyła Boscha.

- Powiedziałby mi. Skoro przyznał się do zabicia Stacey, czemu miałby nie mówić o Eliasie? A skoro pan też wie o tej tajnej stronie - czy gdyby wiedzieli, że Elias też wie, nie zamknęliby jej albo coś w tym rodzaju?

- Nie, jeśli zamierzali po prostu zabić intruza.

Potrząsnęła głową. Widziała tę sprawę zupełnie inaczej niż Bosch.

- Nadal uważam, że by mi powiedział.

- Chwileczkę - rzekł Bosch, wciąż zdezorientowany. - Czy mówi pani o zarzutach, jakie mu pani postawiła, tych, o których wspomniała pani na początku przesłuchania?

Odezwał się jego pager, sięgnął w dół i uciszył go, nie odrywając oczu od Kate Kincaid.

- Tak.

- Kiedy to miało miejsce?

- Wczoraj wieczorem.

- Wczoraj wieczorem?

Bosch był zdumiony. Założył przedwcześnie, że ta jej konfrontacja z mężem nastąpiła tygodnie, może nawet miesiące temu.

- Tak, kiedy wyszliście. Z zadawanych przez was pytań zorientowałam się, że znaleźliście moje listy do Eliasa. Wiedziałam, że trafiliście też na stronę Charlotty. To i tak była tylko kwestia czasu.

Bosch spojrział na pager. Numer należał do Lindella, dopisano doń kod awaryjny 911. Podniósł wzrok na Kate Kincaid.

- W końcu zebrałam się na odwagę, której mi brakowało przez te wszystkie miesiące i lata. Stawiłam mu czoło. Wtedy mi powiedział. Śmiał się ze mnie. Zapytał, co mnie to obchodzi obecnie, skoro miałam to w nosie, kiedy Stacey żyła.

Teraz odezwał się telefon w teczce Boscha. Kate Kincaid wstała powoli.

- Zostawię pana na chwilę, niech pan spokojnie odbierze.

Sięgając po teczkę, obserwował, jak zgarnęła torebkę i przeszła przez pokój w stronę korytarza prowadzącego do pokoju zmarłej córki.

Bosch miał kłopoty ze zwolnieniem zameczka, w końcu otworzył aktówkę i sięgnął po telefon. To był Lindell.

- Jestem w domu - powiedział agent, głosem pełnym napięcia, zdenerwowanym.

- Kincaid i Richter tu są. Niepięknie to wygląda.

- Gadaj. - Nie żyją. I wygląda na to, że niezbyt miło im się umierało. Przestrzelono im kolana i odstrzelono jaja... Żona jest jeszcze z tobą?

Bosch popatrzył w stronę korytarza.

- Tak.

Mówiąc to, usłyszał stamtąd krótki, suchy trzask. Wiedział, co to takiego.

- Lepiej ją tu przywieź - powiedział Lindell.

- Jasne.

Bosch zamknął aparat i włożył go z powrotem do teczki, nie odrywając oczu od korytarza.

- Pani Kincaid?

Odpowiedział mu tylko szum deszczu.

Zanim Bosch mógł opuścić Brentwood i dotrzeć na górę, do The Summit, zrobiła się prawie druga godzina. Kiedy jechał w deszczu, przed oczami stała mu twarz Kate Kincaid. Dotarł do pokoju Stacey jakieś dziesięć sekund po usłyszeniu strzału, lecz już nie żyła. Użyła pistoletu kalibru 5.6 mm, włożyła lufę w usta i strzeliła sobie w mózg. Śmierć nastąpiła natychmiast. Odrzut wypchnął broń z jej ust na podłogę. Rany wylotowej nie było, często się tak zdarza przy tym kalibrze. Wyglądała po prostu, jakby spała. Owinęła się w różowy koc, którego używała jej córka. Martwa twarz tchnęła idealnym spokojem. Przed rezydencją Kincaidów stało sporo samochodów. Musiał zaparkować tak daleko, że zanim dotarł do drzwi, płaszcz mu przemókł. Lindell czekał na niego.

- No cóż, zrobiło się z tego jedno wielkie gówno - mruknął na powitanie.

- Tak.

- Czy powinniśmy byli przewidzieć taki rozwój wydarzeń?

- Nie wiem. Nigdy nie da się powiedzieć, co ludzie zrobią.

- Co się działo, kiedy stamtąd wyjeżdżałeś?

- Koroner i spece od śladów wciąż jeszcze tam są. Kilku palantów z Zabójstw to prowadzi.

Lindell skinął głową. Weszli do domu, Lindell skierował się do wielkiego salonu, w którym Bosch wczoraj siedział z Kincaidami. Zobaczył ciała. Sam Kincaid leżał na kanapie w tym samym miejscu, w którym Harry widział go poprzedniego wieczoru, D.C. Richter na podłodze, przed oknem otwierającym się na Dolinę. Dziś nie było dzambodżetowego widoku, tylko szarość. Ciało Richtera spoczywało w kałuży krwi, materiał kanapy wokół zwłok Kincaida nią przesiąkł. W pokoju, przy jaskrawych światłach pracowało paru techników. Bosch zobaczył kilka plastikowych numerków leżących przy łuskach kalibru 5.6 mm znalezionych na podłodze i meblach.

- W Brentwood też był 5.6 mm, prawda?

- Tak, takiej broni użyła.

- Nie pomyślałeś o przeszukaniu jej przed przesłuchaniem, hę?

Bosch popatrzył na agenta i ze złością potrząsnął głową.

- Żartujesz sobie ze mnie? Człowieku, to było dobrowolne składanie zeznań. Może nigdy tego nie robiłeś tam u siebie, w Biurze, ale przede wszystkim nie należy spowodować, by przesłuchiwany poczuł się podejrzany, zwłaszcza jeszcze zanim w ogóle zaczniesz. Nie przeszukałem jej i popełniłbym błąd, jeślibym...

- Wiem, wiem. Przepraszam za pytanie. To tylko dlatego...

Nie dokończył, ale Bosch wiedział, do czego zmierza. Postanowił zmienić temat.

- Stary się w ogóle pokazał?

- Jack Kincaid? Nie, wysłaliśmy po niego ludzi. Jak słyszałem, ciężko to znosi. Dzwoni do każdego polityka, któremu kiedykolwiek dał forszę. Jak sądzę, uważa, że może rada miejska albo burmistrz zwrócą mu syna.

- Wiedział, jaki był jego syn. Prawdopodobnie od zawsze. Wydzwania po ludziach, bo nie chce, żeby wyszło to na jaw.

- No tak, zobaczymy. Jak na razie znaleźliśmy cyfrowe kamery wideo i sprzęt montażowy. Powiążemy go ze stroną Charlotty, jestem praktycznie pewien.

- To nie będzie miało żadnego znaczenia. Gdzie Irving?

- W drodze.

Bosch skinął głową. Podeszedł do kanapy i opierając dłonie na kolanach, pochylił się, by lepiej przyjrzeć się martwemu magnatowi samochodowemu. Miał szeroko rozwarte oczy, otwarte usta zastygły w ostatnim grymasie. Lindell miał rację, kiedy mówił, że nie była to lekka śmierć. Spróbował porównać w myśli widok Kincaida z pośmiertnym wyglądem jego żony. Nie miały nic wspólnego ze sobą.

- Jak sądzisz, jaki był przebieg wydarzeń? - zapytał.

- Jak się jej udało rozwalić obu naraz?

Kiedy Lindell odpowiadał, przyglądał się ciału.

- No cóż, strzelasz facetowi w jaja i robi się raczej potulny. Sądząc po śladach krwi, właśnie tam oberwali najpierw. Kiedy jej się to udało, w pełni panowała nad sytuacją.

Bosch skinął głową.

- Richter nie był uzbrojony?

- Nie.

- Czy ktokolwiek znalazł gdzieś tutaj jakąś dziewiątkę?

- Nie, jeszcze nie.

Lindell rzucił Boschowi kolejne spojrzenie mówiące "spieprzyliśmy".

- Musimy znaleźć tę dziewiątkę - powiedział Bosch. - Pani Kincaid zmusiła ich do przyznania się, co zrobili dziewczynce, ale nie pisnęli ani słówka o Eliasie. Musimy odnaleźć tę broń, żeby powiązać ich z tamtym zabójstwem i zakończyć sprawę.

- Szukamy. Jeśli ktokolwiek znajdzie taki pistolet, dowiemy się o tym pierwsi.

- Macie ludzi w domu Richtera, w biurze i w samochodzie? Ciągle jeszcze jestem gotów się założyć, że to on był zabójcą.

- Tak, sprawdzamy te miejsca, ale nie liczyłbym za bardzo na znalezienie w nich czegokolwiek.

Bosch usiłował rozpracować zachowanie agenta, lecz mu się nie udawało. Wiedział jednak, że coś przemilcza.

- Co?

- Edgar wyciągnął dziś rano jego teczkę z akademii policyjnej.

- Tak. Wyrzucili go. Z jakiego powodu?

- Okazało się, że gość był ślepy na jedno oko. Lewe. Usiłował prześliznąć się w nadziei, że nikt nie zauważy. Wszystko szło dobrze aż do kursu strzeleckiego. W tarczę nie mógł trafić, w ten sposób go wyłapali, a potem spisali na straty.

Bosch skinął głową. Pomyślał o perfekcyjnych strzałach oddanych w Angels Flight. Zdawał sobie sprawę, że ta nowa informacja o Richtercie zmieniała wszystko, stało się bardzo

mało prawdopodobne, żeby to on tam strzelał. Wyrwał go z zamyślenia stłumiony ryk rotora helikoptera. Wyrzwał przez okno i zobaczył maszynę Kanału Czwartego zniżającą lot i zawisającą przed domem w odległości jakichś pięćdziesięciu metrów. Przez strugi deszczu Bosch z trudem widział kamerzystę w odsuniętych drzwiach.

- Pieprzone ścierwojady - warknął Lindell. - A człowiek miał nadzieję, że w taką ulewę będą siedzieć pod dachem.

Cofnął się do drzwi, koło których znajdował się pulpit pełen wyłączników światła i mnóstwa elektronicznych sterowników. Wdusił okrągły przycisk i przytrzymał. Bosch usłyszał jęk silników elektrycznych i spoglądał, jak opuszczają się okiennice.

- Nie są w stanie drogą naziemną dotrzeć nawet w pobliże domu - rzekł Bosch - bo znajdują się tu bramy. Więc pozostaje im tylko droga powietrzna.

- Mam to gdzieś. Zobaczmy, co znaleźli do tej pory.

Bosch także miał dziennikarzy w nosie. Popatrzył na ciała. Sądząc po przebarwieniach i lekkim zapaszku, obaj mężczyźni nie żyli od kilkunastu godzin. Zastanawiał się, czy Kate Kincaid przebywała całą noc w tym domu razem z trupami, czy też pojechała do Brentwood, spędzić ją w łóżku swojej córki. Osobiście skłaniał się ku tej drugiej ewentualności.

- Czy ktoś ma przybliżony czas zgonu?

- Tak. Koroner ustalił go na wczorajszy wieczór, gdzieś pomiędzy dziewiątą a północą. Powiedział, że upływ krwi wskazuje, iż mogli żyć nawet kilka godzin pomiędzy pierwszym a ostatnim postrzałem. Wygląda to tak, jakby zamierzała z nich wyciągnąć jakieś informacje, a oni nie chcieli współpracować - z początku.

- Jej mąż mówił. Nic nie wiem o Richtercie - prawdopodobnie niewiele ją obchodził. Ale mąż wyśpiewał wszystko o Stacey. Potem, jak sądzę, wykończyła go, a raczej obu. Na tych internetowych zdjęciach z jej córką to nie był jej mąż. Powinieneś kazać sporządzić zdjęcia klatki piersiowej Richtera i porównać. Mógł to być on.

Lindell wskazał ciała.

- Zrobię to. No to co, jak sądzisz? Zrobiła to wieczorem, a potem poszła do łóżka?

- Prawdopodobnie nie. Uważam, że spędziła noc w Brentwood. Łóżko jej córki wyglądało, jakby ktoś w nim spał. Musiała porozmawiać ze mną i opowiedzieć wszystko, zanim mogła dokończyć swój plan.

- Czyli popełnić samobójstwo.

- Właśnie. - To bardzo trudna rzecz. - Życie z duchem córki, ze świadomością, co pozwoliła jej zrobić, byłoby jeszcze trudniejsze. Samobójstwo stanowiło łatwą drogę ucieczki.

- Dla mnie na pewno nie. Ciągłe przychodzi mi na myśl Sheehan i wiesz, zastanawiam się, jak straszny musiał być dla niego świat, skoro się na to zdecydował?

- Miej nadzieję, że nigdy się nie dowiesz. Gdzie są moi ludzie?

- Na końcu korytarza, przeszukują gabinet.

- Będę tam.

Bosch zostawił Lindella i poszedł do wskazanego pomieszczenia. Edgar i Rider w milczeniu prowadzili przeszukanie. Przedmioty, które chcieli zabrać, leżały w stosie na biurku. Bosch skinął im na powitanie głową, odpowiedzieli mu tym samym. Nad dochodzeniem zawisło fatum. Nie będzie oskarżenia ani procesu. Sami muszą wszystko wyjaśniać, w dodatku zdawali sobie sprawę, że media zajmą bardzo sceptyczne stanowisko, a ludzie mogą im w ogóle nie uwierzyć. Bosch podszedł do biurka. Stało tam mnóstwo sprzętu komputerowego połączonego pękami kabli. Pudła grubych dyskietek używanych do przechowywania wielu danych, mała kamera i konsola montażowa.

- Znaleźliśmy bardzo dużo - powiedziała Rider. - Mielibyśmy Kincaida na widelcu, jako członka sieci pedofili. Miał zipy ze wszystkimi zdjęciami z tajnej strony internetowej. Miał tę kamerę - sądzimy, że posłużyła do nakręcania filmu ze Stacey.

Rider, która miała na dłoniach rękawiczki, podniosła ją, żeby mu pokazać.

- Jest cyfrowa. Robisz film, wkładasz ją do tego gniazda i ściągasz z niej na komputer, co chcesz. Potem pakujesz to na pedofilską stronę. Wszystko w zaciszu domowym. To łatwe jak...

Nie dokończyła. Bosch odwrócił się, żeby sprawdzić dlaczego, i zobaczył w drzwiach pomieszczenia zastępcę komendanta Irvinga. Za nim stali Lindell oraz adiutant Irvinga, porucznik Tulin. Szef wszedł do środka, podał swój mokry płaszcz Tulinowi, polecił zabrać go i poczekać w innym pokoju.

- W którym, szefie?

- Którymkolwiek.

Po wyjściu adiutanta Irving zamknął drzwi. Pozostali w piątce: zastępca komendanta, agent FBI oraz zespół Boscha, który domyślał się, o co chodzi. Zaczynają się ustalenia. Nastąpią rozważania, w wyniku których zostaną podjęte decyzje i złożone publiczne oświadczenia służące przede wszystkim departamentowi policji, a nie odkrywaniu prawdy. Zaplótł ręce na piersi i czekał.

- Kończycie - powiedział Irving.

- Zabierajcie, co macie, i znikajcie stąd.

- Szefie - odezwała się Rider. - Jest jeszcze mnóstwo pomieszczeń do przeszukania.

- Nie obchodzi mnie to. Ciała mają zostać usunięte, a potem niech znikną funkcjonariusze.

- Sir - nalegała. - Jeszcze nie znaleźliśmy broni. Potrzebna nam jest, by...

- Nie znajdziecie jej.

Irving zrobił krok w głąb pokoju. Rozejrzał się, zatrzymał wzrok na twarzy Boscha.

- Popełniłem błąd, słuchając pana. Mam nadzieję, że miasto nie będzie musiało za niego zapłacić.

Bosch zamarł na chwilę, zanim odpowiedział. Irving nie odrywał od niego oczu.

- Szefie, wiem, że myśli pan kategoriami... politycznymi. Ale musimy kontynuować przeszukania tego domu i innych miejsc mających związek z Kincaidami. Musimy odnaleźć broń, by udowodnić, że...

- Powiedziałem właśnie, że jej nie znajdziecie. Ani tu, ani w żadnym miejscu powiązonym z Kincaidami. Wszystko to, detektywie, miało na celu odwrócenie uwagi. Dywersja, która kosztowała życie trojga ludzi. Bosch nie wiedział, o co chodzi, ale czuł się niepewnie. Pokazał na sprzęt stojący na biurku.

- Nie nazwałbym tego dywersją. Kincaid był zamieszany w dużą organizację pedofilską i my...

- Wasze zadanie to Angels Flight. Najwyraźniej dałem wam za dużo swobody i patrzcie, do czego to doprowadziło.

- To jest śledztwo w sprawie Angels Flight. Dlatego właśnie musimy mieć tę broń. Ona powiąże...

- Do cholery, człowieku, mamy tę broń! Mamy ją od dwudziestu czterech godzin! Mieliśmy zabójcę! MIELIŚMY!!! Wypuściliśmy go, a teraz już wymknął się nam na dobre.

Bosch był w stanie jedynie gapić się na niego. Twarz szefa poczerwieniała ze złości.

- Analiza balistyczna została zakończona niecałą godzinę temu - powiedział.

- Trzy pociski wydobyte z ciała Howarda Eliasa pasują idealnie do testowych, wystrzelonych w zbrojowni z dziewięciomilimetrowego pistoletu Smith & Wesson detektywa Francisa Sheehana. Detektyw Sheehan zabił tych dwoje ludzi w kolejce. Koniec. Są wśród nas tacy, którzy wierzyli w taką możliwość, ale przekonano ich, że jest inaczej. Teraz ta możliwość stała się faktem, ale detektyw Sheehan nie żyje.

Bosch zaniemówił.

- Ty - wykrztusił. - Robisz to dla starego. Dla Kincaida. Ty...

Rider złapała go za rękę, próbując powstrzymać przed popełnieniem zawodowego samobójstwa. Wyszarpnęła się z jej uchwytu i pokazał w stronę salonu, gdzie leżały ciała.

- ...przehandlowujesz jednego ze swoich, żeby ich ochraniać. Jak możesz? Jak możesz wchodzić z nimi w taki interes? A twoje sumienie?

- MYLISZ SIĘ!!! - ryknął na niego Irving. Potem, spokojniej, dodał: - Myli się pan i mógłbym wyciągnąć bardzo poważne konsekwencje z tego, co pan przed chwilą powiedział.

Bosch milczał. Nadal wpatrywał się wprost w oczy szefa.

- To miasto oczekuje sprawiedliwości dla Howarda Eliasa - ciągnął Irving - oraz kobiety, która została zabita razem z nim. Pan mu to odebrał, detektywie Bosch. Pozwolił pan Sheehanowi na wybranie tchórzliwej drogi ucieczki. Odebrał pan ludziom możliwość wymierzenia sprawiedliwości, wcale nie będą z tego powodu szczęśliwi, i niech nam niebiosa sprzyjają.

Plan zakładał szybkie zwołanie konferencji prasowej, póki padało, co mogło pomóc powstrzymać ludzi - rozwścieczonych ludzi - od wyjścia na ulice. W tyle podium zgromadzono cały zespół dochodzeniowy. Komendant policji i Gilbert Spencer mieli poprowadzić konferencję i odpowiadać na wszystkie pytania. To była standardowa procedura w szczególnie delikatnych sytuacjach. Obydwaj wiedzieli niewiele więcej, niż miało zostać oficjalnie powiedziane, więc mogli łatwo omijać pytania dotyczące szczegółów śledztwa, mówiąc uczciwie "nic mi o tym nie wiadomo" albo „o ile wiem, to nie”, albo jeszcze coś w tym rodzaju.

O'Rourke z Działu Prasowego zagaił, przypominając tłumowi reporterów, że mają się zachowywać odpowiedzialnie oraz że oświadczenie będzie krótkie, a więcej informacji zostanie przekazane w późniejszym terminie. Przedstawił potem komendanta, który stanął za mikrofonami i odczytał pieczołowicie zredagowany tekst.

- W czasie mojej krótkiej kadencji na stanowisku komendanta policji zdarzało mi się spełniać obowiązek przewodniczenia pogrzebom policjantów, którzy zginęli na służbie. Ścisnąłem dłonie matek, które straciły synów w rezultacie nonsensownej przemocy kalającej to miasto. Jednak nigdy nie spełniałem swoich obowiązków z cięższym sercem niż w tej chwili. Jestem tu, by oznajmić ludziom tego wielkiego miasta, że wiemy, kto zabił Howarda Eliasa i Catalinę Perez. I z ogromnym ubolewaniem muszę powiedzieć, że był to człowiek pracujący w tym departamencie. Przeprowadzone dzisiaj testy balistyczne wykazały, że pociski, które pozbawiły życia Howarda Eliasa i Catalinę Perez, pasują do broni służbowej detektywa Francisa Sheehana z wydziału rabunków i zabójstw.

Bosch przyglądał się morzu twarzy na widowni i na wielu z nich zobaczył malujący się szok. Nawet oni musieli chwilę przetrwać tę wiadomość, ponieważ zdawali sobie sprawę z konsekwencji. Informacja była płonąca zapałką, oni benzyną. Prawdopodobnie nawet

deszcz nie będzie w stanie ugasić tego pożaru. Kilku dziennikarzy, muszących użyć telefonu czy teleksu, przepchnęło się przez stojący tłum i wypadło przez drzwi, by rozgłosić sensację. Komendant czytał dalej.

- Jak wielu z was wie, Sheehan był jednym z kilkunastu funkcjonariuszy pozwanych przez Howarda Eliasa w imieniu Michaela Harrisa. Prowadzący to dochodzenie sądzą, że Sheehan doświadczył załamania nerwowego związanego z tą sprawą i niedawnym rozpadem jego małżeństwa. Mógł znaleźć się w stanie niezrównoważenia emocjonalnego. Nigdy się zapewne tego nie dowiemy, ponieważ detektyw Sheehan wczoraj w nocy odebrał sobie życie, gdy zrozumiał, że ujawnienie go jako zabójcy to tylko kwestia czasu. Kiedy człowiek zostaje komendantem policji, ma nadzieję, że nigdy nie będzie musiał wydawać takiego oświadczenia. Jednak ten departament nic nie ukrywa przed obywatelami. Trzeba ujawniać złe wydarzenia, by w pełni móc cieszyć się dobrymi. Wiem, że osiem tysięcy porządnymi ludźmi tu pracujących razem ze mną prosi rodziny ofiar, jak również wszystkich obywateli tego miasta, o wybaczenie. Apelujemy, aby porządni obywatele w zamian zareagowali odpowiedzialnie i spokojnie na te okropne wydarzenia. Mam jeszcze kilka komunikatów, jeśli jednak są jakieś pytania dotyczące tego śledztwa, mogę teraz na nie odpowiedzieć.

Natychmiast rozległ się chór niezrozumiałych okrzyków, komendant po prostu wskazał jednego z reporterów w samym środku. Bosch nie rozpoznał go.

- Jak i gdzie Sheehan popełnił samobójstwo?

- Znajdował się w domu przyjaciela. Zastrzelił się. Jego broń służbowa została skonfiskowana w celu przeprowadzenia badań balistycznych. Użył innego pistoletu, którego pochodzenie obecnie sprawdzamy. Prowadzący dochodzenie byli przekonani, że nie dysponował żadną bronią. Najwyraźniej się mylili.

Znów wybuchł dziki hałas, lecz przebił się przezeń gromki głos Harry'ego Buttona. Jego pytanie było wyraźne i konieczna była odpowiedź.

- Dlaczego ten człowiek znajdował się na wolności? Wczoraj był podejrzanym. Czemu go zwolniono?

Komendant popatrzył na Buttona dłuższą chwilę, zanim odpowiedział.

- Sam pan sobie udzielił odpowiedzi. Był podejrzanym. Nie został aresztowany. Oczekiwaliśmy na wyniki badań balistycznych i wówczas nie było powodu, by go zatrzymać. Nie istniały żadne dowody, które mogłyby posłużyć do przedstawienia mu zarzutów. Takim dowodem stał się raport z balistyki. Oczywiście zdobyliśmy go za późno.

- Panie komendancie, wszyscy wiemy, że policja może zatrzymać podejrzanego na czterdzieści osiem godzin przed przedstawieniem zarzutów. Dlaczego detektyw Sheehan nie został aresztowany?

- Prawdę mówiąc dlatego, że w tym czasie podążaliśmy innymi tropami. Nie był poważnie podejrzany, sprawdzaliśmy wtedy kilkunastu ludzi. Nie widzieliśmy żadnych powodów, żeby go zatrzymać. Na nasze pytania udzielił zadowolających odpowiedzi, był funkcjonariuszem i nie przypuszczaliśmy, by gdziekolwiek wyjechał. Również samobójstwo w ogóle nie przyszło nam do głowy.

- W tej samej sprawie! - Button przekrzyczał rozpętującą się walkę o głos. - Czy chce pan przez to powiedzieć, że ponieważ był oficerem policji, otrzymał przywilej pójścia do domu, by tam popełnić samobójstwo?

- Nie, panie Button, wcale tego nie powiedziałem. Mówię tylko, że nie mieliśmy pewności, iż to on, aż było za późno. Uzyskaliśmy tę pewność dzisiaj. Zwolniliśmy go i zabił się wczoraj.

- Gdyby był zwyczajnym obywatelem - powiedzmy czarnoskórym, takim jak Michael Harris - czy wczoraj wieczorem pozwolono by mu pójść do domu?

- Nie zniżę się do odpowiedzi na tę insynuację.

Komendant podniósł ręce w obronie przed krzykami innych dziennikarzy.

- Mam jeszcze kilka komunikatów.

Dziennikarze nadal wykrzykiwali pytania. O'Rourke podszedł do mównicy i przekrzyczał wszystkich, grożąc zakończeniem konferencji oraz opróżnieniem sali, jeśli nie zapanuje spokój. Udało się. Głos zabrał komendant.

- Ten komunikat jest powiązany ze wspomnianymi przed chwilą wydarzeniami. Mam smutny obowiązek powiadomić o śmierci Sama Kincaida, Kate Kincaid oraz Donalda Chrisa Richtera, który był pracownikiem Kincaidów.

Z kolejnej kartki odczytywał opis podwójnego morderstwa i samobójstwa, przypisując je działaniom niezrównoważonej Kate Kincaid, która pozwoliła opanować się narastającej rozpaczycy po stracie córki.

Nie było żadnej wzmianki o gwałcie na córce, jakiego dopuścił się jej mąż, ani o jego pedofilskich skłonnościach czy zamieszanu w stworzenie tajnej strony internetowej poświęconej tej perwersji. Nie wspomniano też o śledztwie powiązanim ze stroną, które prowadziło FBI i zespół komputerowy policji. Bosch wiedział, że to robota starego. Pociągał za sznurki, by ratować dobre imię rodziny. Bosch przypuszczał, że telefony otrzymali

wszyscy wpływowi ludzie w mieście. Jackson Kincaid nie mógł pozwolić na zniszczenie reputacji swojego syna - i własnej przy tym. Zbyt duży wpływ mogłoby to mieć na interesy.

Kiedy komendant skończył czytać, pytań było tylko kilka.

- Jeśli była nie zrównowazona, dlaczego zabiła swojego męża? - spytała Keisha Russell z "Timesa".

- Nigdy się tego nie dowiemy.

- A co z tym ochroniarzem Richterem? Dlaczego zabiła go, skoro chodziło o śmierć córki?

- Nie jesteśmy pewni. Istnieje możliwość, że przypadkiem znalazł się w domu, kiedy pani Kincaid wyciągnęła broń i zamierzała popełnić samobójstwo. Bardzo możliwe, że obydwaj mężczyźni zostali zabici, gdy usiłowali powstrzymać panią Kincaid. Potem opuściła posiadłość i udała się do ich poprzedniego domu, gdzie mieszkali z córką. Zabiła się w jej łóżku. To wielka tragedia i chcielibyśmy wyrazić nasze głębokie współczucie dla rodziny i przyjaciół Kincaidów.

Bosch czuł głęboki niesmak. Ledwie powstrzymał się od potrząśnięcia głową, wiedząc, że stoi pod ścianą za komendantem i jego gest zostałby dostrzeżony przez dziennikarzy i ich kamery.

- A teraz, jeśli nie ma już nic więcej, poprosiłbym...

- Panie komendancie - wtrącił się Button. - Inspektor generalna Carla Entrenkin zwołała konferencję prasową w biurze Eliasa. Ma się zacząć za godzinę. Czy wie pan, co zamierza powiedzieć i czy może pan udzielić jakiegoś komentarza?

- Nie. Inspektor Entrenkin działa całkowicie niezależnie od naszego departamentu. Nie odpowiada przede mną, więc nie mam pojęcia, co zamierza.

Lecz z tonu komendanta łatwo dało się wywnioskować, że nie spodziewa się, by Carla Entrenkin powiedziała cokolwiek pozytywnego o policji.

- Kończymy - oznajmił. - Lecz najpierw chciałbym podziękować FBI, a w szczególności agentowi specjalnemu Spencerowi za okazaną pomoc. Jeśli w ogóle można w tej sytuacji znaleźć jakieś pocieszenie, to jest nim fakt, że mieszkańcy tego miasta mogą mieć pewność, iż nasz departament oddany jest sprawie pielenia chwastów, niezależnie, gdzie się pojawiają. Jesteśmy również gotowi wziąć na siebie odpowiedzialność za czyny naszych pracowników, nie ukrywając niczego, niezależnie od wpływu, jaki może to mieć na naszą reputację. Mam nadzieję, że obywatele Los Angeles będą o tym pamiętać i przyjmą moje najszersze przeprosiny. Mam nadzieję, że obywatele Los Angeles zareagują na wydane dziś oświadczenia ze spokojem i odpowiedzialnością.

Jego ostatnie słowa zagłuszyło szuranie krzesłami i sprzętem, kiedy dziennikarze gremialnie zaczęli wstawać i pchać się do wyjścia. Trzeba było przekazać wieści, a za godzinę następna konferencja.

- Detektywie Bosch.

Harry odwrócił się. Irving podszedł do niego.

- Czy może oświadczenie się nie podobało? Panu albo zespołowi?

Bosch wpatrywał się w twarz szefa. Sugestia była oczywista. Zaczynaj się burzyć, a pójdiesz na dno, pociągając za sobą innych. "Jeśli wlażesz między wrony, musisz krakać jak i one". Motto kliki. To powinno być napisane na boku policyjnych samochodów, a nie jakieś pompatyczne "Chronić i służyć". Bosch powoli pokiwał przecząco głową, z całego serca pragnąc zacisnąć dłonie na szyi szefa.

- Było świetne - wysyczał.

Irving skinął głową, instynkt podpowiedział mu, że czas dać spokój. Bosch zobaczył, że w drzwiach nikt się już nie tłoczy, i ruszył w ich kierunku ze spuszczoną głową. Miał poczucie, że nigdy niczego nie znał naprawdę. Żony, starego przyjaciela, miasta. Wszyscy i wszystko było dla niego obce. Czując tę samotność, pomyślał, że chyba zaczyna rozumieć, o co Kate Kincaid i Frankiemu Sheehanowi chodziło, kiedy myśleli o ostatecznym rozwiązaniu.

Bosch poszedł do domu obejrzeć sobie to wszystko w telewizji. Postawił na stoliku walizkową maszynę do pisania i dwoma palcami wystukiwał końcowe raporty z dochodzenia. Wiedział, że mógł zwalić to na Rider, na swoim laptopie skończyłaby pracę w dziesięciokrotnie krótszym czasie, ale chciał napisać podsumowania osobiście. Postanowił opisać wszystko dokładnie tak, jak się wydarzyło - wszystko, bez osłaniania kogokolwiek, rodziny Kincaidów, czy siebie.

Potem odda całość Irvingowi, a jeśli zastępca komendanta uzna za stosowne napisać je od nowa, przeredagować albo nawet podrzeć na kawałeczki, jego sprawa. Bosch miał wrażenie, że dopóki może przelać całą prawdę na papier, dopóty pozostaną w opowieści przynajmniej resztki spójności. Kiedy w telewizji program zmienił się i krótkie sprawozdania ze sporadycznych ulicznych niepokojów oraz aktów przemocy zastąpiło podsumowanie wydarzeń całego dnia, Bosch przerwał pisanie i popatrzył na ekran. Pokazano kilka migawek z konferencji prasowej - zobaczył samego siebie stojącego pod ścianą za komendantem z wyrazem twarzy jednoznacznie zadającym kłam wszystkiemu, co zostało powiedziane. Potem reporter przeszedł do sprawozdania ze spotkania z Carlą Entrenkin w holu w Bradbury.

Ogłosiła swoją natychmiastową rezygnację ze stanowiska inspektora generalnego. Powiedziała, że w wyniku rozmowy z wdową po Howardzie Eliasie i za jej zgodą przejmuje praktykę prawniczą zamordowanego.

- Wierzę, że w tej nowej roli będę miała największe możliwości doprowadzenia do pozytywnych reform policji miejskiej i usunięcia czarnych owiec z jej szeregów - powiedziała. - Kontynuowanie pracy Howarda Eliasa będzie dla mnie zarówno zaszczytem, jak i wyzwaniem.

Kiedy dziennikarze zapytali ją o sprawę Czarnego Wojownika, wyjawiała, że planuje jak najszybciej ją wznowić. Rano zamierza poprosić sędziego o przełożenie rozpoczęcia procesu na najbliższy poniedziałek. Do tego czasu powinna już dogłębnie zapoznać się z zawiłościami sprawy i planowaną przez Eliasa strategią.

Kiedy reporter zasugerował, że miasto chętnie poszłoby na jakąś ugodę, zwłaszcza wzięwszy pod uwagę dzisiejsze wydarzenia, Entrenkin zaprzeczyła.

- Podobnie jak Howard nie mam najmniejszego zamiaru iść na jakąkolwiek ugodę - powiedziała, patrząc wprost w kamerę. - Ta sprawa zasługuje na publiczne wyjaśnienie. Proces się odbędzie.

Wspaniale, pomyślał Bosch, kiedy wiadomości się skończyły. Deszcz nie będzie padał bez końca. Jeśli nawet teraz udało się uniknąć wybuchu powszechnych zamieszek, Carla Entrenkin zapewni ich rozpoczęcie w przyszłym tygodniu. W programie omawiano teraz reakcję różnych przywódców społecznych na wydarzenia dnia i oświadczenie komendanta policji. Kiedy Bosch zobaczył na ekranie wielebnego Prestona Tugginsa, chwycił za pilota i zaczął zmieniać kanały. Na dwóch złapał reportaże ze spokojnego czuwania przy świecach, na trzecim radnego Roya Sparksa, aż w końcu trafił na helikopterowe zdjęcia ze skrzyżowania Florence i Normandii.

Miejsce, w którym rozgorzały zamieszki w roku 1992, wypełniał tłum protestujących. Demonstracja - jeśli można to było tak nazwać - była spokojna, lecz zdawał sobie sprawę, że to tylko kwestia czasu. Deszcz i gasnące światło dnia nie były w stanie powstrzymać gniewu. Pomyślał o tym, co Carla Entrenkin powiedziała mu w sobotę wieczorem, o gniewie i agresji wypełniających pustkę pozostałą po odebranej nadziei. Pomyślał o próżni, którą teraz odczuwał w sobie, i zastanawiał się, czym ją zapełni.

Wyłączył dźwięk i wrócił do pisania raportu.

Kiedy skończył, wyciągnął kartkę z maszyny i wsunął do kartonowej teczki. Podrzuci go jutro rano, jeśli będzie miał okazję. W chwili zamknięcia śledztwa wraz ze swoim zespołem został przeniesiony na dwunastogodzinny cykl dyżurów obowiązujący w całym

departamencie. Jutro rano o szóstej mieli zameldować się w pełnym umundurowaniu w centrum operacyjnym Oddziału Południowego. Co najmniej kilka następnych dni spędzą na ulicach jako członkowie ośmioosobowych patroli jeżdżących po całej strefie zagrożenia.

Bosch postanowił zajrzeć do szafy i sprawdzić stan swojego munduru. Nie nosił go od pięciu lat - od trzęsienia ziemi i ostatniego wprowadzenia planu kryzysowego. Kiedy wyciągał go z plastikowego worka, zadzwonił telefon, popędził go odebrać, mając nadzieję, że to Eleanor sprawdza, czy jest zdrow i cały. Porwał aparat z nocnego stolika i usiadł na łóżku.

Jednak to nie żona dzwoniła, tylko Carla Entrenkin.

- Ma pan moje akta - powiedziała.

- Co?

- Akta. Sprawy Czarnego Wojownika. Przejmuję ją i potrzebne mi są te akta.

- Och, rzeczywiście. Prawda, widziałem w telewizji.

Zapadło milczenie, Bosch poczuł się nieswojo. W tej kobiecie było coś, co lubił, choć właściwie niewiele go obchodziła.

- To było chyba dobre posunięcie - powiedział w końcu - to przejęcie przez panią jego praktyki. Uzgodniła to pani z wdową, prawda?

- Tak. I nie, nie powiedziałam jej o mnie i Howardzie. Nie widziałam powodu, dla którego miałabym zepsuć jej wspomnienia. I tak jest jej ciężko.

- To bardzo szlachetnie z pani strony.

- Detektywie...

- Tak?

- Nic. Po prostu czasami pana w ogóle nie rozumiem.

- Witamy w klubie.

Znów cisza.

- Mam te akta tutaj. Całe pudło. Właśnie pisałem końcowy raport. Zapakuję wszystko i postaram się podzucić jutro rano. Nie mogę jednak tego obiecać - mam przydział do patroli, dopóki się nie uspokoi na południu.

- W porządku.

- Czy przejmuje pani również jego biuro? Tam mam to wszystko dostarczyć?

- Tak zamierzam i najlepiej by było, gdyby akta tam trafiły.

Bosch skinął głową, pomimo że nie mogła tego zobaczyć.

- No cóż - powiedział. - Dziękuję za pomoc. Nie wiem, czy Irving pani cokolwiek mówił, ale trop prowadzący do Sheehana znaleźliśmy w aktach. Jedna ze starych spraw, chyba słyszała pani o tym.

- Tak naprawdę to... nie. Ale dziękuję, detektywie Bosch. Jednak jestem ciekawa, Sheehan był pańskim partnerem?

- Tak. Był.

- Czy to wszystko razem brzmi prawdopodobnie? Że najpierw zabił Eliasa, a potem siebie? I jeszcze tę kobietę w kolejce?

- Gdyby zapytała mnie pani o to wczoraj, uznałbym to za wierutne bzdury. Lecz dzisiaj mam poczucie, że kompletnie nie znam się na ludziach, z sobą samym włącznie. Mamy powiedzonko, którego używamy, gdy są jakieś rzeczy niedające się w żaden sposób wyjaśnić. Dowody są, jakie są... i tak już jest.

- Ale dopuszcza pan możliwość innej interpretacji dowodów?

Powiedziała to powoli, precyzyjnie. Była prawnikiem, bardzo uważnie dobierała słowa.

- Co ma pani na myśli, pani inspektor?

- Teraz już tylko Carla.

- Co ma pani na myśli, pani Carlo? O co mnie pani pyta?

- Musi pan zrozumieć, moja rola się zmieniła. Teraz wiąże mnie obowiązek zachowania tajemnicy klienta. Michael Harris jest jednym z nich, prowadzę jego pozew przeciwko pańskiemu pracodawcy i kilku pańskim kolegom. Muszę być bardzo ostrożny...

- Czy istnieje coś, co go oczyszcza? Sheehana? Coś, co pani przedtem ukryła?

Bosch do tej pory siedział prosto, teraz pochylił się w przód. Mimo szeroko rozwartych oczu nie widział nic, tak był skupiony na usiłowaniu przypomnienia sobie czegoś, co mógł przegapić. Wiedział, że Entrenkin zatrzymała projekt strategii procesu, tam coś musiało być.

- Nie mogę odpowiedzieć na pana...

- Strategia procesu - powiedział żywo. - W tych aktach jest coś, co zadaje temu kłam.

To...

Zamilkł. To, co sugerowała - albo co wywnioskował z jej słów - nie miało sensu. Broń służbową Sheehana powiązano ze strzałami oddanymi w Angels Flight. Balistyka to wykazała. Trzy pociski wydobyte z ciała Eliasa pasowały do tej broni. Koniec dyskusji, koniec sprawy. Dowód jest, jaki jest. Takie były suche fakty, jednak jego intuicja wciąż podpowiadała, że Sheehan do tego nie pasuje, że nie zrobiłby nic takiego. Owszem, z dziką

radością zatańczyłyby na grobie Eliasa, ale sam by go tam nie posłał. To ogromna różnica. A instynkt Boscha - choć fakty świadczyły o czymś innym - podpowiadał mu, że Frankie Sheehan, niezależnie od tego, co zrobił Michaelowi Harrisowi, w głębi duszy był zbyt dobrym człowiekiem, żeby popełnić podwójne morderstwo. Zabijał już, ale nie był mordercą, nie tego typu zabójcą.

- Proszę posłuchać - powiedział. - Nie wiem, co pani wie albo myśli, że wie, lecz musi mi pani pomóc. Ja nie mogę...

- To jest tam - odparta. - Jeśli ma pan akta, to jest tam. Zatrzymałam, co musiałam zatrzymać. Ale część z tego znajdowała się w jawnych aktach. Jeśli pan dobrze poszuka, znajdzie pan. Nie twierdzę, że pański partner jest czysty, mówię jedynie, że jest coś jeszcze, co powinno zostać sprawdzone. A nie było.

- I to wszystko, co zamierza mi pani powiedzieć?

- To wszystko, co mogę panu zasugerować, a nawet i tyle nie powinnam.

Bosch zamilkł na chwilę. Nie potrafił się zdecydować, czy wściec się na nią za to, że nie powiedziała, o co konkretnie chodzi, czy też ucieszyć, że podsunęła mu wskazówkę co do dalszego działania.

- Dobrze - rzekł w końcu. - Jeśli to tam jest, znajdę to.

Przekopanie się przez akta Czarnego Wojownika zajęło Boschowi prawie dwie godziny. Do wielu teczek zaglądał już wcześniej, ale część przeglądali Edgar i Rider, albo inni z grupy utworzonej przez Irvinga przy Angels Flight niecałe siedemdziesiąt dwie godziny temu. Czytał każdą kartkę, jakby nigdy wcześniej nie widział jej na oczy, szukając tego, co przegapił - drobnego, lecz istotnego szczegółu, który zmieni interpretację wszystkiego i skieruje uwagę w inną stronę. To był podstawowy problem w grupowym rozwiązywaniu sprawy, tworzeniu wieloosobowych zespołów. Żaden z jego członków nie widział wszystkich materiałów, tropów, a nawet całej papierkowej roboty. Wszystko było rozdzielone pomiędzy ludzi.

Chociaż jeden był nominalnie prowadzącym, niezmiernie rzadko zdarzało się, by zdołał przyjrzeć się wszystkiemu. Teraz Bosch próbował to zrobić. Znalazł to, czego szukał - i co sugerowała Carla Entrenkin - w teczce z wezwaniami do sądu, gdzie przechowywano potwierdzenia od gońca. Takie potwierdzenia biuro Howarda Eliasa otrzymywało, gdy wezwanie do złożenia zeznań lub stawienia się przed sądem w charakterze świadka zostało dostarczone do rąk własnych. W teczce znajdował się gruby plik cienkich białych formularzy, ułożonych według dat dostarczenia.

W pierwszej połowie stosu znajdowały się wezwania do złożenia zeznań, daty na nich były sprzed kilku miesięcy. W drugiej były wezwania świadków na proces, który miał się rozpocząć dzisiaj, wystawione dla pozywanych policjantów i innych ludzi.

Bosch przypomniał sobie, że Edgar przeglądał wcześniej tę teczkę - znalazł w niej zamówienie na zapisy z myjni samochodowej. Jednak to odkrycie musiało odwrócić jego uwagę od innych rzeczy. Kiedy Bosch przeglądał te potwierdzenia, znalazł jedno, które zwróciło jego uwagę. Wezwanie dla detektywa Johna Chastaina z wydziału spraw wewnętrznych. Zaskakujące, bo Chastain nigdy nie wspominał o jakimkolwiek powiązaniu z tym pozwem. Prowadził wewnętrzne śledztwo sprawdzające zarzuty Harrisa, które całkowicie oczyściło policjantów z Zabójstw, więc sam fakt jego wezwania nie stanowił niczego niezwykłego. Wykorzystanie go jako świadka obrony policjantów oskarżonych przez Harrisa o nielegalne postępowanie byłoby całkowicie logiczne. Jednak Chastain nigdy nikomu nie powiedział, że wzywano go na świadka oskarżenia, a to było zastanawiające.

Gdyby wiedziano o tym fakcie, mógłby nie zostać zakwalifikowany do zespołu prowadzącego śledztwo w sprawie tych dwóch morderstw z tego samego powodu, dla którego nie powierzono go facetom z RiZ. Na pierwszy rzut oka widoczny był konflikt interesów. To wezwanie wymagało wyjaśnienia. Zaciekawienie Boscha wzrosło jeszcze, gdy zobaczył, że dostarczono je w czwartek, w przeddzień zabójstwa Eliasa. Zmieniło się w podejrzenie, gdy odczytał odręczną notatkę gońca sporządzoną na dole potwierdzenia. Chastain odmówił przyjęcia wezwania w samochodzie. Włożone zostało za wycieraczkę. Wyraźnie mówiła ona, że Chastain nie życzył sobie mieć cokolwiek wspólnego ze sprawą, co tak skupiło na sobie uwagę Boscha, że gdyby w tej chwili w telewizji pokazywano miasto płonące od stadionu Dodgersów aż do plaży, nawet by tego nie zauważył. Uważnie oglądając wezwanie dla Chastaina, spostrzegł, że wyznaczono mu bardzo konkretny dzień i godzinę pojawienia się w sądzie. Przejrzał pozostałe wezwania świadków, ułożono je według daty doręczenia, a nie w kolejności, w jakiej mieli stawać przed sądem. Gdyby ułożył je według tego drugiego klucza, miałby planowaną przez Eliasa kolejność posunięć, co dałoby mu dużo lepsze zrozumienie zamierzonej strategii. Zajęło mu to dwie minuty. Kiedy skończył, przeglądał je po kolei, wyobrażając sobie przebieg procesu.

Najpierw będzie zeznawał Michael Harris. Opowie swoją wersję wydarzeń. Potem kapitan John Garwood, szef wydziału zabójstw. Opisz śledztwo, podając wybieloną wersję. Następny miał być Chastain. Potwierdziłby słowa Garwooda. Niechętnie - odmówił przyjęcia wezwania - trzymałby stronę kapitana.

Dlaczego?

Bosch na chwilę odsunął to pytanie na bok i zajął się następnymi wezwaniami. Najwyraźniej Elias stosował odwieczną taktykę wzywania na zmianę świadków "za" i "przeciw". Planował przedzielić zeznania ludzi z RiZ, oskarżonych, świadkiem, który niewątpliwie będzie korzystny dla jego klienta. Po kolei - Harris; lekarz, który zajmował się jego uszkodzonym uchem; Jenkins Pelfry; szef Michaela z myjni; dwaj bezdomni, którzy znaleźli ciało Stacey Kincaid; w końcu Kate Kincaid i Sam Kincaid.

Bosch wyraźnie widział, że Elias zamierzał zaatakować śledztwo prowadzone przez wydział zabójstw, ujawnić torturowanie Michaela Harrisa i przypomnieć, że jego obrona polegała na twierdzeniu, że nie zrobił w ogóle nic złego. Później planował wysadzenie Rabunków i Zabójstw całkowicie z siodła za pomocą szczegółowego zeznania Kate Kincaid na temat myjni i wyjaśnienia obecności odcisków palców. Potem była kolej Sama Kincaida. Elias użyłby go do ujawnienia tajnej strony Charlotty i koszmaru, jakim było krótkie życie Stacey.

Jednoznacznie wynikało z tego, że Elias chciał poprowadzić proces taką samą drogą, jaką podążał zespół Boscha - założyć niewinność Harrisa, wyjaśnić pochodzenie odcisków palców i oskarżyć Sama Kincaida albo któregoś z jego znajomków pedofili o zamordowanie jego pasierbicy. Bosch wiedział, że to bardzo dobra strategia, był przekonany, iż Elias by wygrał. Wrócił do początku wezwań świadków. Chastain był trzeci w kolejności, przy założeniu przemiennej taktyki jego zeznania miały być korzystne - po Garwoodzie i przed jednym z oskarżonych.

Miał być świadkiem "za", a jednak usiłował uniknąć dostarczenia wezwania. Bosch sprawdził na formularzu nazwę firmy dostarczającej wezwania i zadzwonił tam.

Było już późno, ale tego typu pracę wykonywało się w najdziwniejszych godzinach. Nie zawsze łapano ludzi pomiędzy dziewiątą a siedemnastą.

Ktoś podniósł słuchawkę i Bosch, sprawdzwszy nazwisko na wezwaniu Chastaina, zapytał o Steve'a Vascika.

- Dziś wieczorem go tu nie ma. Poszedł do domu.

Bosch przedstawił się i wyjaśnił, że prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa i musi natychmiast porozmawiać z panem Vascikiem. Człowiek na drugim końcu linii nie chciał podać jego domowego numeru, lecz zgodził się wziąć numer Harry'ego i przekazać wiadomość Vascikowi.

Bosch odłożył telefon, wstał i zaczął się przechadzać nerwowo. Nie był pewien, co odkrył, ale miał przeczucie, że stoi o krok od odgrzebania czegoś zakamuflowanego. Intuicja

podpowiadała mu, że wkrótce powinien mieć w garści coś konkretniejszego. Zadzwoił telefon, zgarnął go z łóżka i wduśli przycisk.

- Pan Vascik?

- Harry, to ja. - Eleanor. Hej, jak się masz? Wszystko w porządku?

- W całkowitym. Ale to nie ja jestem w mieście mogącym wybuchnąć w każdej chwili. Oglądałam wiadomości.

- Tak. Wygląda kiepsko. - Przykro mi, że tak to wyszło, Harry. Kiedyś raz opowiadałeś mi o Sheehanie. Wiem, że byliście sobie bliscy.

Bosch zdał sobie sprawę, że ona nie wiedziała, iż dom znajomego, w którym Frankie odebrał sobie życie, to jego własny. Postanowił nie wspominać o tym. Żałował, że nie wykupił usługi powiadamiania o czekającym połączeniu.

- Eleanor, gdzie jesteś?

- Z powrotem w Vegas. - Zaśmiała się bez śladu wesołości. - Mój wóz ledwie się tu dotoczył.

- We Flamingo?

- Nie... zatrzymałam się gdzie indziej.

Nie chciała podać swojego adresu. To bolało.

- Czy możesz mi podać jakiś numer, pod którym mógłbym się z tobą skontaktować?

- Nie jestem pewna, jak długo tu zostanę. Chciałam tylko zadzwonić i upewnić się, że u ciebie wszystko w porządku.

- U mnie? Mną się nie przejmuj. A ty jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Najzupelniej.

Vascik całkowicie przestał go obchodzić.

- Potrzeba ci czegoś? Co się stało z twoim samochodem?

- Nie, naprawdę nic mi nie trzeba. A skoro już tu jestem, samochodem nie muszę się więcej przejmować.

Nastąpiła długa cisza. Bosch usłyszał elektroniczny odgłos. Kiedyś usłyszał, jak ktoś nazywał takie dźwięki cyfrowymi bąbelkami.

- No cóż - powiedział w końcu - możemy o tym porozmawiać?

- Sądzę, że to nie najlepszy moment. Przemyślmy wszystko przez parę dni, potem pogadamy. Zadzwoię do ciebie, Harry. Uważaj na siebie.

- Obiecujesz, że zadzwonisz?

- Obiecuję.

- Okay, Eleanor. Będę czekał.

- Do widzenia, Harry.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążył się pożegnać. Bosch stał koło kanapy przez długi czas, rozmyślając o Eleanor i o tym, co między nimi zaszło.

Zadzwoił telefon.

- Tak?

- Detektyw Bosch? Dostałem wiadomość, żeby do pana zadzwonić.

- Pan Vascik?

- Tak, z firmy "Triple A Process". Mój szef, Shelly, powiedział, że pan...

- Tak, dzwoniłem.

Bosch usiadł na kanapie i rozłożył notes na udzie. Wyciągnął z kieszeni pióro i na górze strony napisał nazwisko rozmówcy. Jego głos sugerował, że jest to ktoś młody i biały. Coś w akcencie trąciło środkowowschodnimi stanami.

- Ile ma pan lat, Steve?

- Dwadzieścia pięć.

- Od dawna pracuje pan w "Triple A"?

- Od kilku miesięcy.

- Okay, w zeszłym tygodniu, w czwartek dostarczał pan wezwanie detektywowi z LAPD, Johnowi Chastainowi, pamięta pan?

- Jasne. Nie chciał go wziąć. Większość policjantów, którym dawałem wezwania, miała to w nosie. Są do tego przyzwyczajeni.

- To prawda. Dlatego właśnie chciałem z panem o tym porozmawiać. Co dokładnie miał pan na myśli, mówiąc, że nie chciał wziąć wezwania?

- No cóż, kiedy po raz pierwszy usiłowałem mu je dostarczyć, po prostu odmówił i odszedł. Potem kiedy...

- Momencik. Kiedy był ten pierwszy raz?

- W czwartek rano. Poszedłem do holu w Parker Center, poprosiłem dyżurnego, by go zawołał do kontuaru. Nie powiedziałem po co. Na wezwaniu miałem informację, że pracuje w wydziale spraw wewnętrznych, więc wyjawiałem jedynie, że jestem obywatelem mającym coś, czego potrzebuje. Zjechał na dół, a kiedy wyjaśniłem, kim jestem, cofnął się i wrócił do windy.

- Mówi pan, że wyglądało to tak, jakby wiedział, że ma pan wezwanie, a nawet w jakiej sprawie?

- Właśnie.

Bosch pomyślał o zapisie przeczytanym w ostatnim notesie Eliasa, o jego przepychankach z informatorem nazwanym "Parker".

- Okay, co było potem?

- No więc potem poszedłem załatwić inne sprawy, wróciłem o piętnastej trzydzieści i obserwowałem parking pracowniczy pod Parker. Zobaczyłem, jak wychodzi, sędzę, że jechał do domu, podkradłem się i wyskoczyłem koło niego, właśnie kiedy otwierał drzwiczki. Miałem wszystko dobrze obmyślane, powiadomiłem go, że właśnie dostarczono mu wezwanie, podałem numer sprawy itede. Nie wziął blankietu, ale nie miało to żadnego znaczenia, bo w świetle prawa stanu Kalifornia...

- Jasne, wiem. Nie można odmówić przyjęcia wezwania do sądu, jeśli zostało się powiadomionym, że jest ono legalne, wystawione przez sąd. Co w końcu zrobił?

- Najpierw śmiertelnie mnie wystraszył. Wsadził rękę pod płaszcz, jakby sięgał po pistolet.

- A potem?

- Potem tak jakoś się zatrzymał. Chyba zdał sobie sprawę, co robi. Nieco się rozluźnił, ale i tak nie wziął wezwania. Kazał mi powtórzyć Eliasowi, żeby się odpieprzył. Wsiadł do samochodu i ruszył. Wiedziałem, że już załatwiłem sprawę, więc po prostu wsadziłem mu druczek za wycieraczkę i tak odjechał. Nie wiem, co się później stało. Mogło zostać zwiane, ale to nie miało żadnego znaczenia, zgodnie z prawem dostarczyłem je.

Bosch namyślał się przez chwilę, a Vascik w tym czasie wyjaśniał zawiłości dostarczania wezwań sądowych. W końcu przerwał mu.

- Czy wiedział pan, że w piątek wieczorem Elias został zabity?

- Jasne, że tak. Był naszym klientem. Współpracowaliśmy z nim przy wszystkich sprawach.

- Czy wpadło panu do głowy zadzwonić po tym wydarzeniu do departamentu i opowiedzieć komuś o tej sprawie z Chastainem?

- Tak - odparł Vascik zdecydowanie.

- Zrobiłem to.

- Z kim pan rozmawiał?

- Zadzwoiłem do Parker Center i powiedziałem, że mam informację. Przełączono mnie do kogoś, przedstawiłem się i powtórzyłem, że mam informację. Zapisał moje nazwisko oraz numer i oznajmił, że ktoś do mnie oddzwoni.

- I nikt nigdy tego nie zrobił?

- Po jakichś pięciu minutach, może nawet mniej, ktoś się ze mną skontaktował. Prawie natychmiast. Opowiedziałem mu wszystko.

- Kiedy to było?

- W niedzielę rano. W sobotę wyjechałem powspinać się w Vasquez Rocks. O Eliasie dowiedziałem się w niedzielę rano z "Timesa".

- Pamięta pan nazwisko detektywa, który z panem rozmawiał?

- Chyba Edgar, ale nie wiem, czy to było jego imię, czy nazwisko.

- A co z człowiekiem, który pierwszy odebrał pański telefon? Przedstawił się?

- Pewnie tak, ale nie pamiętam. Wspomniał jednak, że jest agentem, więc sądzę, że mógł być z FBI.

- Momencik, Steve. O której zadzwonił pan na policję i o której oddzwonił Edgar? Pamięta pan?

Vascik namyślał się dłuższą chwilę.

- No cóż, wstałem po dziesiątej, bo nogi wściekle bolały mnie po wspinaczce. Potem pętałem się po domu do chwili, kiedy wziąłem gazetę. Wiadomość znajdowała się na pierwszej stronie, więc pewnie przeczytałem ją zaraz po części sportowej i od razu zadzwoniłem. Czyli pewnie koło jedenastej, jakoś tak. A potem błyskawicznie oddzwonił ten Edgar.

- Dziękuję bardzo, Steve.

Bosch wyłączył telefon. Wiedział, że Edgar nie miał żadnych szans dzwonić z Parker Center w niedzielę przed południem. Ktoś posłużył się jego nazwiskiem, jakiś policjant zaangażowany w śledztwo. Znalazł numer komórki Lindella i zadzwonił. Agent wciąż miał ją włączoną, odebrał.

- Tu Bosch. Pamiętasz niedzielne przedpołudnie, kiedy twoi ludzie włączyli się w sprawę? Większość czasu spędziłeś wtedy w biurze nad aktami, prawda?

- Tak, zgadza się.

- Kto odbierał telefony?

- Głównie my, ale inni trochę też.

- Czy miałeś telefon od faceta, który mówił, że dostarcza wezwania do sądu?

- Coś mi się kojarzy, ale tego ranka było mnóstwo telefonów. Reporterzy i ludzie, którym się wydawało, że coś wiedzą, albo z pogrózkami pod adresem policji.

- Posłaniec nazwiskiem Vascik. Steve Vascik. Powiedział, że ma informację, która może być ważna.

- Mówiłem już, że coś mi się kojarzy. A o co chodzi? Myślałem, że sprawa jest zamknięta.

- Jest. Ja tylko sprawdzam pewne niedoróbki. Komu przekazałeś ten telefon?

- Tego typu telefony - wiesz, informacje z ulicy - przekazywałem facetom z Wewnętrznego. Żeby mieli jakieś zajęcie.

- Który przejął tego posłańca?

- Nie wiem, pewnie Chastain. Był szefem tamtej grupy. Mógł go załatwić sam albo polecić oddzwonić komu innemu. Widzisz, Irving wstawił tam główniane telefony, nie mogliśmy przełączać rozmów pomiędzy nimi, a mnie zależało, żeby główna linia była wolna. Braliśmy więc numery i oddzwanialiśmy.

- Okay, wielkie dzięki. Dobranoc.

- Hej, o co...

Bosch rozłączył się, żeby nie musieć odpowiadać na żadne pytania. Rozważył informację uzyskaną od Lindella. Był przekonany, że telefon Vascika został przekazany Chastainowi, który oddzwonił - pewnie dla bezpieczeństwa zrobił to ze swojego pokoju - i podał się za Edgara. Musiał wykonać jeszcze jeden telefon. Otworzył notes i odszukał pewien numer nieużywany od lat. Zadzwoił do kapitana Johna Garwooda, szefa wydziału zabójstw, do domu.

Wiedział, że pora jest późna, ale wątpił, żeby tej nocy w Los Angeles wiele osób spało. Przypomniał sobie, jak Kiz Rider powiedziała o Garwoodzie, że przypomina jej Borisa Karloffa i że wychodzi z domu wyłącznie nocą.

Podniósł słuchawkę po dwóch dzwonekach.

- Tu Harry Bosch. Musimy pogadać. Teraz.

- O czym?

- O Johnie Chastainie i sprawie Czarnego Wojownika. - To nie jest rozmowa na telefon.

- Dobrze, wybierz miejsce.

- Frank Sinatra?

- Za ile?

- Daj mi pół godziny.

- Będę.

Na dłuższą metę Frank Sinatra został w pewnym sensie wyrzutkiem. Parędziesiąt lat temu, kiedy Izba Handlowa Hollywood umieściła jego gwiazdę na chodniku, wybrała miejsce na Vine Street, nie na Hollywood Boulevard.

Przypuszczalnie chodziło o to, żeby turyści przychodzili tu z bulwaru, robić jej zdjęcie. Jednak plan się nie powiódł. Frank pozostał sam, w miejscu, które prawdopodobnie widziało więcej ćpunów niż turystów. Jego gwiazda znajdowała się pomiędzy dwoma parkingami, obok hotelu, w którym przed wejściem do środka trzeba było pracownice przekonywać strażnika, by zwolnił zamek. Kiedy wiele lat temu Bosch pracował w wydziale zabójstw, gwiazda Sinatry często była miejscem spotkań detektywów z kolegami albo z kapusiami.

Propozycja Garwooda nie zaskoczyła go, punkt stanowił idealnie neutralny grunt. Kiedy Bosch dotarł do gwiazdy, jego były szef już tam czekał. Harry wypatrzył jego nieoznakowanego forda LTD na parking. Kapitan błysnął światłami. Bosch zaparkował przy krawężniku przed hotelem i wysiadł. Przeszedł przez Vine na parking i wsiadł na miejsce pasażera.

Garwood był w garniturze, pomimo że przyjechał z domu. Bosch zdał sobie sprawę, że nigdy nie widział kapitana w innym stroju, zawsze z porządnie zawiązanym krawatem i zapiętym najwyższym guzikiem koszuli. Znowu przypomniało mu się skojarzenie z Borisem Karloffem.

- Te pieprzone radiowozy - mruknął Garwood, patrząc na drugą stronę ulicy, na samochód Boscha. - Słyszałem, że strzelano do ciebie.

- Tak. To wcale nie było zabawne.

- No to co cię tu sprowadza, Harry? Jak to się dzieje, że ciągle prowadzisz śledztwo w sprawie zamkniętej przez komendanta policji i wszystkich innych?

- Bo mam bardzo złe przeczucia na jego temat. Jest mnóstwo dziur. Kiedy się w nie zajrzy, można sporo odkryć.

- Nigdy nie potrafiłeś zrezygnować. Pamiętam to z czasów, kiedy pracowałeś dla mnie. Ty i te twoje cholerne dziury.

- Opowiedz mi więc o Chastainie.

Garwood milczał, patrzył tylko przez przednią szybę i Harry zdał sobie sprawę, że kapitan po prostu nie jest pewien wielu rzeczy.

- Rozmawiamy tu prywatnie, kapitanie. Sam powiedziałeś, że sprawa jest zamknięta. Ale coś dotyczącego Chastaina i Franka Sheehana mnie dręczy. Powinieneś wiedzieć, że parę dni temu Frankie wiele mi opowiedział. O tym, jak on i jeszcze paru chłopaków stracili panowanie nad sobą i dręczyli Michaela Harrisa. Wyznał mi, że wszystko w sprawie Czarnego Wojownika jest prawdą. A wtedy ja popełniłem błąd. Powiedziałem mu, że oczyściłem Harrisa, że mogę udowodnić, iż to nie on zabił dziewczynkę. Frankie załamał się i

potem zrobił to, co zrobił. Więc kiedy dziś rano wyszła ta balistyka i okazało się, że Frankie był zabójcą w Angels Flight, usiłowałem się z tym pogodzić. Teraz już nie jestem taki pewien, czy słusznie. Teraz chcę pozatykać dziury, a w jednej z nich siedzi Chastain. Otrzymał wezwanie do sądu na proces. To nic niezwykłego - w końcu prowadził dochodzenie wewnętrzne związane ze skargą Harrisa. Tylko że wezwał go Elias, a on o tym nikomu nie wspomniał. Usiłował też uniknąć otrzymania wezwania, a to już całkiem nietypowe zachowanie. Moim zdaniem nie chciał znaleźć się na sali sądowej. Nie chciał zająć miejsca dla świadków i dać się przesłuchiwać Eliasowi. Chcę wiedzieć dlaczego. W aktach Eliasa - a przynajmniej w tych, do których miałem dostęp - nie ma nic, co mogłoby odpowiedzieć na to pytanie. Nie mogę zapytać prawnika osobiście, a z Chastainem jeszcze nie chcę rozmawiać. Dlatego zwracam się do ciebie.

Garwood sięgnął do kieszeni, wyciągnął papierosy, wyjął jednego, zapalił i podsunął paczkę Boschowi.

- Nie, dziękuję. Wciąż jeszcze nie palę.

- Ja uznałem, że jestem palaczem i tyle. Ktoś kiedyś powiedział mi, że to jak przeznaczenie czy nieunikniony los. Albo jest się palaczem, albo nie, nie ma się tu nic do powiedzenia. Wiesz, kto to był?

- Pewnie. Ja.

Garwood prychnął lekko i uśmiechnął się. Zaciągnął się kilka razy i samochód wypełnił się dymem, który obudził w Boschu znajomy głód. Pamiętał kazanie na temat palenia, jakie wygłosił Garwoodowi wiele lat temu, kiedy ktoś z grupy poskarżył się na kłęby dymu wiecznie unoszące się w sali. Teraz opuścił szybę o parę centymetrów.

- Przepraszam - odezwał się Garwood. - Wiem, jak się czujesz, wszyscy wokół palą, a ty nie możesz.

- To nie problem. Powiesz coś o Chastainie czy nie?

Kolejne zaciągnięcie się.

- Chastain prowadził śledztwo w sprawie skargi. Wiesz o tym. Harris, zanim mógł nas pozwać, musiał zgłosić skargę, która trafiła do Chastaina. A z tego, co widziałem wtedy, potwierdził ją. Pieprzony Rooker miał w biurku ołówek ze złamanym, zakrwawionym końcem. Trzymał go na pamiątkę albo coś w tym stylu. Chastain znalazł go przy przeszukaniu i zamierzał sprawdzić, czy to nie krew Harrisa.

Bosch potrząsnął głową na myśl o głupocie i arogancji Rookera. Wszystkich w policji.

- Tak - mruknął Garwood, najwyraźniej odgadując, co Harry myśli.

Potem kontynuował:

- Ostatnie, co słyszałem od Chastaina, to to, że chciał rozpocząć postępowanie wewnętrzne przeciwko Sheehanowi, Rookerowi i jeszcze paru innym, a potem udać się do prokuratora okręgowego z oskarżeniami kryminalnymi. Szykował się do tego, bo ten zakrwawiony ołówek stanowił bardzo silny dowód. Co najmniej Rookera miał na widelcu.

- Okay, to co się stało?

- Ano zaraz potem okazało się, że wszyscy zostali oczyszczeni z zarzutów. Chastain napisał w raporcie, że skarga była nieuzasadniona.

Bosch skinął głową.

- Naciski z góry.

- No to już wiesz.

- Kto?

- Ja osobiście sędzę, że to Irying. Ale może i ktoś wyżej. Sprawa należała do wyjątkowo śmierdzących. Jeśli zarzuty zostałyby podtrzymane i nastąpiłyby zawieszenia, zwolnienia, oskarżenia prokuratora okręgowego, cokolwiek, zaczęłaby się kolejna nagonka pod tytułem "skopać dupę policji" w prasie, w południowych dzielnicach, wszędzie, podsycana przez Tugginsa i Sparksa. Pamiętaj, że to było w zeszłym roku. Nowy komendant dopiero co objął stanowisko i miałby bardzo kiepski start. Ktoś musiał wyciszyć sprawę. Irving zawsze prał brudy w departamencie, więc prawdopodobnie to on. Ale w takiej sprawie mógł nawet mieć błogosławieństwo komendanta, taki ma sposób na przeżycie. Najpierw załatwia sobie haka na swojego szefa, a potem jest już nie do ruszenia. Tak samo jak było z J. Edgarem Hooyerem i FBI, tyle że bez białych rękawiczek. Przynajmniej ja tak sędzę.

Bosch skinął głową.

- Jak myślisz, co się stało z tym zakrwawionym ołówkiem? - spytał.

- Kto wie? Pewnie Irving pisze nim opinie służbowe, choć pewien jestem, że zmył krew.

Zamilkli na chwilę, obserwując kilkunastu młodych ludzi idących Vine w stronę bulwaru. Większość z nich była biała. W światłach latarni Bosch widział tatuaże pokrywające ramiona. Zadymiarze, prawdopodobnie zmierzający do sklepów na bulwarze w celu rozpoczęcia powtórki z 1992 roku.

Błysnęło mu wspomnienie z grabieży magazynu Frederick's w Hollywood. Mijając samochód Boscha, grupa zwolniła. Zastanawiali się, czyby czegoś z nim nie zrobić, zrezygnowali jednak i ruszyli dalej.

- Całe szczęście, że nie spotkaliśmy się w twoim wozie - mruknął Garwood.

Bosch nie odezwał się ani słowem.

- Dziś w nocy wszystko się tu zawali - ciągnął kapitan. - Czuję to. Szkoda, że przestało padać.

- Chastain - Bosch wrócił do tematu. - Ktoś go przydusił. Zarzuty bezpodstawne. Potem Elias zakłada swój proces i w końcu wzywa Chastaina. Ten nie chce zeznawać. Dlaczego?

- Może serio traktuje przysięgę i nie chciał kłamać.

- W tym jest coś więcej.

- Zapytaj go.

- Elias miał w Parker informatora. Przeciek. Uważam, że to był Chastain i to wcale nie tylko w tej jednej sprawie. Sądzę, że kablował już od bardzo dawna - stanowił drogę bezpośredniego dojścia do kartotek, do wszystkiego. Uważam, że to on.

- Zabawne. Gliniarz nienawidzący glin.

- Taak.

- Ale jeśli Elias miał w nim tak poważne źródło informacji, dlaczego ujawniałby go, wzywając na świadka?

Na to pytanie Bosch nie znał odpowiedzi. Milczał przez chwilę i zastanawiał się. W końcu jakoś sklecił początek teorii.

- Elias nie wiedziałby, że Chastaina ktoś przycisnął, o ile nie usłyszałby o tym od niego samego, prawda?

- Prawda.

- No to gdyby wezwał Chastaina na świadka i spytał go o to, automatycznie by go ujawnił.

Garwood skinął głową.

- Kapuję - potaknął.

- Jasne. - Nawet gdyby Chastain siedział tam i zaprzeczał wszystkiemu, Elias mógłby zadawać pytania w taki sposób, żeby do sędziów dotarła naga prawda.

- To również zwróciłoby uwagę na Parker Center - dodał Garwood.

- Chastain zostałby ujawniony. Ale głównie chodzi o to, dlaczego Elias miałby zdradzać swojego informatora? Kogoś, kto od lat mu bardzo pomagał. Po co z tego rezygnować?

- Bo ta sprawa była dla niego przełomowa. Stałby się znany w całym kraju. Znalazłby się w programach "Court TV", "Sixty Minutes", "Larry King" i właściwie wszędzie. Sława. Dla niej byłby gotów załatwić informatora. Każdy prawnik byłby.

- Kapuję. Taak.

Nie poruszali już następnej kwestii, co Chastain był gotów zrobić, by uniknąć publicznego ukrzyżowania na sali sądowej. Dla Boscha odpowiedź była oczywista. Gdyby wyszło na jaw, że nie tylko kablował Eliasowi, ale w dodatku zafałszował prowadzone wewnętrzne śledztwo w sprawie skargi Michaela Harrisa, zostałby wyklęty i w policji, i poza nią. Nie miałby dokąd pójść, a to byłoby dla niego nie do zniesienia, zresztą tak jak i dla kogokolwiek innego. Bosch był przekonany, że Chastain zdołałby zabić, by nie dopuścić do takiej sytuacji.

- Dzięki, kapitanie - powiedział. - Muszę już iść.

- To bez znaczenia, wiesz.

Bosch obejrzał się na Garwooda.

- Co?

- Bez znaczenia. Wydano oświadczenia dla prasy, konferencje się odbyły, wieść się rozeszła i miasto jest gotowe rozgorzeć jak pochodnia. Myślisz, że ludzi w południowych dzielnicach obchodzi, który gliniarz zastrzelił Eliasa? Mają to w dupie. Dostali już to, co chcieli. Chastain, Sheehan, co za różnica. Liczy się tylko, że zrobił to facet z odznaką. A jeśli będziesz hałasował na ten temat, to tylko dolejesz oliwy do ognia. Ujawnisz Chastaina, to ujawnisz też zatuszowaną sprawę. Mnóstwo ludzi może przy tym ucierpieć, stracić pracę, wszystko tylko dlatego, że przede wszystkim chcieli zażegnać ten wybuch. Lepiej pomyśl o tym, Harry. Nikogo to nie obchodzi.

Bosch skinął głową. Rozumiał sugestię - jeśli wlażesz między wrony, musisz krakać jak i one.

- Mnie to obchodzi - odparł. - Czy to wystarczający powód?

- Zatem co z Chastainem?

Garwood uśmiechał się leciutko. Bosch dostrzegał to w słabym blasku papierosa.

- Uważam, że Chastain zasługuje na wszystko, co pewnego dnia na pewno dostanie. To była inna sugestia, Bosch sądził, że i tę zrozumiał.

- A co z Frankie Sheehanem? Co z jego reputacją?

- W tym sęk. - Garwood skinął głową. - Był jednym z moich ludzi... ale nie żyje, a jego rodzina mieszka daleko stąd.

Bosch nic nie powiedział, lecz nie mógł tego zaakceptować. Sheehan był jego partnerem i przyjacielem, którego zbrukanie plamiło i jego samego.

- Coś mnie dręczy, wiesz? - odezwał się Garwood. - A ty być może zdołasz mi pomóc, w końcu byliście kiedyś partnerami.

- Tak? O co chodzi?

- Ten pistolet, którego użył Sheehan. Nie był twój, prawda? Wiem, że cię o to pytali.

- Nie, nie był mój. Po drodze do mnie wstąpiliśmy do niego, żeby wziąć ubrania i parę rzeczy. Pewnie wtedy go wziął. FBI musiało go przeoczyć w czasie przeszukania.

Garwood skinął głową.

- Słyszałem, że jeździłeś powiadamiać jego żonę. Pytałeś ją o to? Wiesz, o broń.

- Pytałem. Powiedziała, że nic nie wiedziała o żadnej broni, ale to przecież nie...

- Brak numerów seryjnych - przerwał mu Garwood.

- Pistolet przygotowany do porzucenia, wszyscy to wiedzą.

- Tak.

- I to właśnie mnie dręczy. Znałem Sheehana wiele lat. Długo pracował u mnie, a w tej robocie dobrze poznaje się ludzi. Nigdy nie pasował mi na gościa, który trzymałby taką trefną broń... pytałem jeszcze paru chłopaków - zwłaszcza tych, którzy mu partnerowali po twoim przejściu do Hollywood. Żaden z nich nic nie wiedział o lewym pistolecie. A ty, Harry? Pracowałeś z nim najdłużej. Widziałeś u niego kiedykolwiek dodatkową splotkę?

Wtedy dotarło to do Boscha. Poczul się, jak po uderzeniu w dołek, takim, po którym trzeba siedzieć cichutko i spokojnie, czekając, aż z wolna znów da się oddychać. Nigdy nie widział, żeby Frank Sheehan miał w robocie dodatkową, lewą broń. Za dobry był na to. A jeśli jest się za dobrym, żeby nosić ją przy pracy, to po co ukrywać coś takiego w domu? To pytanie i oczywistą na nie odpowiedź miał cały czas przed nosem, ale je przegapił. Bosch przypomniał sobie zeznanie sąsiada o trzech czy czterech strzałach oddanych w jego domu. Samobójstwo zalanego gliniarza zmieniło się w morderstwo z zimną krwią.

- To kutas - szepnął.

Garwood skinął głową. Subtelnie doprowadził Boscha do miejsca, do którego najwyraźniej sam już dawno doszedł.

- No, widzisz już, jak można to było zrobić? - zapytał.

- Tak, już wiem.

- To dobrze. Muszę zadzwonić teraz. Powiem temu, kto ma w tej chwili służbę w magazynie, żeby pozwolił ci zerknąć na rejestr wypisanych dowodów rzeczowych. Bez żadnych pytań. Będziesz wtedy miał pewność w Boschskin.

Namacał klamkę i otworzył drzwi. Wysiadł bez słowa i ruszył w stronę swojego samochodu. Biegł już, zanim do niego dotarł. Sam nie wiedział czemu, nie musiał, deszcz już ustał. Czuł tylko, że musi pędzić do przodu, żeby nie zacząć wrzeszczeć.

Przed Parker Center odbywało się czuwanie przy świecach, a demonstranci stworzyli jakby kondukt pogrzebowy. Ludzie maszerowali po placu tam i z powrotem, niosąc wysoko

w górze dwa kartonowe pudła - jedno opisane SPRAWIEDLIWOŚĆ, drugie NADZIEJA. Inni mieli transparenty z napisami SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA LUDZI WSZYSTKICH KOLORÓW SKÓRY oraz SPRAWIEDLIWOŚĆ NIE DLA WSZYSTKICH TO SPRAWIEDLIWOŚĆ DLA NIKOGO.

W górze krążyły helikoptery z reporterami, na ziemi Bosch wypatrzył co najmniej sześć ekip. Zbliżała się jedenasta i wszyscy szykowali się do relacji na żywo z protestu. Przed frontowymi drzwiami stał szereg policjantów w mundurach i hełmach, gotowych bronić kwatery głównej policji, gdyby pokojowa demonstracja przerodziła się w zamieszki. Tak się stało w 1992 roku i rozszalały tłum runął na centrum miasta, niszcząc wszystko po drodze.

Bosch uniósł odznakę wysoko nad głowę i pospiesznie podszedł do drzwi prowadzących do holu, wślizgując się za protestującymi w szczelinę w ludzkim murze. Wewnątrz ominął kontuar dyżurnego, za którym znajdowało się czterech policjantów, również w hełmach, minął windy i skorzystał z klatki schodowej. Zszedłszy do podziemi, dotarł korytarzem do magazynu dowodów rzeczowych.

Wchodząc do niego, zdał sobie sprawę, że po drodze nie napotkał żywego ducha. Budynek sprawiał wrażenie opuszczonego. Podczas obowiązywania stanu alarmowego wszyscy z pierwszej zmiany znajdowali się na ulicy. Bosch zajrzał w osiatkowane okienko, ale nie rozpoznał pełniącego służbę człowieka.

Był to stary weteran o białych wąsach i plamach od alkoholu na twarzy. Wielu starych i załamanych byłych policjantów kończyło w piwnicy.

Magazynier wstał ze stołka i podszedł do okienka.

- Jak tam pogoda na dworze? Nie mam tu okien.

- Pogoda? Częściowe zachmurzenie, zanoszą się zamieszki.

- Tak myślałem. Tłum Tugginsa wciąż jeszcze kręci się pod drzwiami?

- Są tam.

- Durnie. Ciekawym, jakby się im podobało bez glin kręcących się po okolicy. Czy polubiliby życie w dżungli.

- Nie o to im chodzi, oni chcą policjantów, tylko nie gliniarzy morderców. Możesz ich za to winić?

- Hm, no cóż, niektórzy zasługują na kulę.

Bosch nic na to nie powiedział. Właściwie to nie bardzo wiedział, czemu wszczyna dyskusję z tym starym gliną. Popatrzył na jego plakietkę: HOWDY. Z trudem powstrzymał śmiech.

Takie zabawne nazwisko przebiło się jakoś przez napięcie i gniew wzbierające w nim przez cały wieczór.

- Odpieprz się. To moje nazwisko.

- Przepraszam, nie z niego się śmieję - to co innego.

- Akurat.

Howdy wskazał nad ramieniem Boscha na mały blat, na którym leżały formularze i ołówki poprzywiązywane sznurkami.

- Jak coś chcesz, wypełnij formularz wraz z numerem sprawy.

- Nie znam numeru sprawy.

- Cóż, pewnikiem jest ich tu z milion. Wpisz, co popadnie.

- Chciałbym zobaczyć rejestr.

Mężczyzna skinął głową.

- Jasne. Garwood cię przysłał?

- Tak.

- To czego nie gadasz od razu?

Bosch nie odpowiedział. Howdy sięgnął gdzieś w miejsce niewidoczne przez okienko. Wyciągnął stamtąd plik kartek wpiętych pod klamrę i wsunął w szczelinę pod siatką.

- Jak daleko wstecz chcesz zajrzeć?

- Nie jestem pewien - odparł Bosch. - Chyba wystarczy parę dni.

- Tu jest ostatni tydzień. Wszystkie pobrania dowodów. Chciałeś pobrania, nie zdania, prawda?

- Właśnie.

Bosch zabrał plik do blatu z formularzami, żeby Howdy nie patrzył mu na rękę. Na pierwszej stronie już znalazł to, czego szukał. Chastain pobrał pudełko z dowodami dziś rano o siódmej. Bosch złapał ołówek i zaczął szybko wypełniać jeden z formularzy. Zauważył, że pisze ołówkiem marki Czarny Wojownik nr 2, najpowszechniej używanym w policji Los Angeles. Zaniósł plik i formularz z powrotem do okienka, wsunął je w szczelinę.

- To pudełko może jeszcze wciąż znajdować się na wózku ze zwrotami - powiedział. - Pobrano je dziś rano.

- Nie, będzie już na swoim miejscu. Tu jest porządek - popatrzył na formularz i sprawdził nazwisko wpisane przez Boscha - detektywie Friendly.

Bosch skinął głową i uśmiechnął się.

- Wiem o tym.

Howdy wsiadł na stojący obok wózek golfowy i odjechał w czeluście olbrzymiego magazynu. Zniknął na mniej niż trzy minuty, wrócił i zaparkował w poprzednim miejscu. Przyniósł do okienka różowe pudełko oklejone taśmą, otworzył siatkę i podał je Boschowi.

- Detektyw Friendly, hę? Posyłają cię do szkół, żebyś pogadał z dzieciakami, wciskał im, by trzymały się z dala od narkotyków, gangów i różne inne takie badziewie?

- Coś w tym stylu.

Howdy puścił oczko do Boscha i zamknął okienko. Bosch zabrał pudełko do jednej z kabiniek, ogrodzonych przepierzeniami, pozwalających na obejrzenie zawartości w spokoju. Znajdowały się tu dowody z zamkniętej sprawy, prowadzonego pięć lat temu przez Frankie Sheehana dochodzenia dotyczącego zabójstwa Wilberta Dobbsa.

Ponieważ pudełko pobrano dziś rano, spinała je nowiutka taśma. Bosch przeciął ją małym scyzoryczkiem przyczepionym do kluczy i podniósł wieko. Okazało się, że otwieranie pudełka trwało dłużej niż znalezienie wewnątrz tego, o co mu chodziło.

Bosch przeszedł przez tłum protestujących, zupełnie jakby ich w ogóle nie było. Nie widział ich, nie słyszał okrzyków: "Bez sprawiedliwości nie będzie spokoju". Niektórzy wykrzykiwali obelgi bezpośrednio pod jego adresem, ale tego też nie zauważał. Wiedział, że sprawiedliwości nie osiąga się przez samo noszenie transparentów czy kartonowych trumien. Zdobywa się ją z trudem, pozostając po stronie prawych i nie zbacząc z tej drogi. Wiedział też, że prawdziwa sprawiedliwość jest ślepa na wszystkie kolory poza jednym - krwi.

Wsiadł do samochodu, otworzył teczkę i przeglądał papiery, aż znalazł kartkę z numerami telefonów, którą sporządził dziś rano. Zadzwoił na pager Chastaina i zostawił na nim numer swojej komórki. Potem siedział nieruchomo jakieś pięć minut, czekając na odzew i obserwując demonstrację. W tym czasie kilka ekip telewizyjnych porzuciło zajmowane dotychczas miejsca i popędziło ze sprzętem do furgonetek. Zdał sobie sprawę, że helikopter już zniknął. Usiadł prosto.

Była za dziesięć jedenasta. Wiedział, że jeśli ekipy dziennikarskie odjeżdżają równocześnie i w dodatku przed nadaniem reportażu, to musiało się coś stać - coś poważnego.

Włączył radio, nastawione na KFWB. Trafił w środek wiadomości podawanych napiętym, nieco drżącym głosem.

- ...z samochodu i zostali pobici. Kilku przechodniów usiłowało powstrzymać atak, lecz rozwścieczony tłum nastolatków ich zatrzymał. Strażacy zostali pojedynczo otoczeni przez napastników i katowani do chwili przybycia na skrzyżowanie plutonu policji.

Ofiary uwolniono i odwieziono radiowozami - jak sądzimy do pobliskiego szpitala imienia Daniela Freemana w celu udzielenia pomocy medycznej. Po nieudanej próbie

przewrócenia pozostawionego samochodu strażackiego tłum podpalił go. Policja szybko otoczyła teren i opanowała sytuację. Aresztowano część napastników, kilkunastu uciekło do dzielnicy willowej sąsiadującej z bulwarem Norman...

Zadzwoił telefon Boscha. Wyłączył radio i otworzył aparat.

- Bosch.

- Tu Chastain, czego chcesz?

W tle Harry słyszał gwar głosów i trzeszczenie radia. Chastain nie znajdował się w domu.

- Gdzie jesteś? Musimy pogadać.

- Nie teraz. Jestem na służbie. Dwanaście na dwanaście, pamiętasz?

- Gdzie jesteś?

- W cudownym południowym Los Angeles.

- Jesteś w zmianie A? Sądziłem, że wszyscy detektywi są w B.

- Wszyscy z wyjątkiem Wewnętrznego. Wrobili nas - nocna zmiana. Posłuchaj, Bosch, bardzo miło gada się o grafiku, ale...

- Gdzie jesteś? Przyjadę do ciebie.

Bosch włączył silnik i zaczął wycofywać się ze stanowiska.

- Na siedemdziesiątym siódmym.

- Jadę. Za piętnaście minut przed wejściem.

- Daj sobie spokój, Bosch. Nie mam czasu. Wlepili mi obsługę aresztowań, a jak słyszałem, właśnie wiozą nam kilkunastu palantów, którzy dopiero co zaatakowali wóz strażacki. Jasna cholera! Chłopaki usiłowali ugasić ogień w ich dzielnicy, a te bydlaki ich napadły. Mówię ci, kurwa, to nie do wiary.

- To zawsze jest niewiarygodne. Bądź przed budynkiem za piętnaście minut, Chastain.

- W ogóle mnie nie słuchasz, Bosch. Wszystko się tu wali i Wielki Niebieski Tata zbiera się, żeby wziąć wszystko pod but. Nie mam czasu na pogaduszki. Muszę się przygotować do zapuszkowania ludzi. Chcesz, żebym sterczał przed posterunkiem jako tarcza strzelecka dla jakiegoś palanta ze spluwą? O co ci chodzi, Bosch?

- O Franka Sheehana.

- A co z nim?

- Za piętnaście minut. Bądź przed budynkiem, Chastain, albo pójdę po ciebie. A tego byś nie chciał.

Chastain znów usiłował protestować, ale Bosch wyłączył telefon.

Dotarcie do posterunku siedemdziesiątego siódmego zajęło Boschowi dwadzieścia pięć minut. Opóźnienie wynikało z zamknięcia autostrady 110 przez kalifornijską służbę drogową. Była to trasa szybkiego ruchu łącząca centrum miasta i okolice South Bay, przechodząca przez sam środek południowego Los Angeles. W czasie ostatnich zamieszek snajperzy ostrzeliwali przejeżdżające nią samochody, a z kładek dla pieszych zrzucano na nie betonowe bloki.

Tym razem służba drogowa wołała nie ryzykować. Przygotowano objazdy z autostrady Santa Monica do drogi San Diego i stamtąd na południe. Trwało to dwa razy dłużej, ale było dużo bezpieczniejsze niż jazda przez teren, na którym oczekiwano wybuchu walk.

Bosch przejechał ulicami pozostającymi cały czas na powierzchni. Niemal wszystkie były zupełnie puste, ani razu nie zatrzymał się na światłach czy przed znakiem stop. Zupełnie jakby jechał przez wymarłe miasto. Wiedział, że mijał po drodze miejsca szczególnie narażone na rabunek i podpalenie, ale na nic takiego nie natrafił. Porównał w myśli obraz sytuacji kreowany przez media ze stanem rzeczywistym. Większość ludzi siedziała zamknięta w domach, przeczekując całe zamieszanie. Dobrzy ludzie przygotowywali się na burzę, oglądali telewizję i zastanawiali się, czy to naprawę ich miasto pokazywano ogarnięte płomieniami.

Kiedy w końcu zatrzymał się przed posterunkiem siedemdziesiątym siódmym, również tu było nienaturalnie pusto. Wejście zagradzał autobus akademii policyjnej mający chronić je przed pociskami i innymi formami ataku. Nie było protestujących ani policjantów. Kiedy Bosch zatrzymał się w zakazanej strefie, zza tyłu autobusu wyłonił się Chastain. Był w mundurze, w kaburze miał broń.

Podszedł do okna od strony Boscha, który opuścił szybę.

- Gdzieś ty był, Bosch, mówiłeś piętna...
- Wiem, co mówiłem. Wsiadaj.
- Nie, Bosch. Nigdzie z tobą nie jadę, dopóki nie powiesz, co tu, u diabła, w ogóle robisz. Jestem na służbie, pamiętasz?
- Chcę porozmawiać o Sheehanie i badaniach balistycznych. O sprawie Wilberta Dobbsa.

Spostrzegł, że Chastain cofnął się nieco od samochodu. Wzmianka o Dobbsie była celnym ciosem. Bosch zauważył pod odznaką Chastaina wstążkę wybitnego strzelca.

- Nie wiem, o czym mówisz, ale sprawa Sheehana jest zamknięta. On nie żyje, Elias nie żyje. Koniec, kropka. Teraz mamy na głowie to - całe miasto ponownie dostające amoku.

- A czyja to wina?

Chastain wpatrywał się w niego, usiłując wyczytać coś z jego twarzy.

- Gadasz bzdury, Bosch. Powinieneś się przespać. Wszystkim nam by się to przydało.

Bosch otworzył drzwi i wysiadł. Chastain cofnął się o kolejny krok, uniósł prawą rękę i zaczepił kciuk za pas w pobliżu broni. Istniały pewne niepisane reguły pojedynków. To była jedna z nich. Bosch znajdował się w śmiertelnym zagrożeniu. Rozumiał to i był na to przygotowany.

Odwrócił się, żeby zatrzaskać drzwiczki. Kiedy oczy Chastaina mimowolnie podążyły za ruchem, Bosch szybko sięgnął pod kurtkę i wyciągnął swój pistolet z kabury. Wycelował go w Chastaina, zanim ten zdołał się choćby poruszyć.

- Dobrze, zrobimy to po twojemu. Ręce na dach samochodu.

- Co ty u diabła...

- RĘCE NA DACH SAMOCHODU!!!

Chastain uniósł ręce do góry.

- Okay, okay... spokojnie, Bosch, spokojnie.

Podszedł do samochodu i położył dłonie płasko na dachu. Bosch podszedł do niego od tyłu i wyjął mu broń z kabury. Cofnął się i wsunął ją do swojej.

- Chyba nie muszę szukać przy tobie lewego pistoletu. Zużyłeś go na Frankie Sheehana, prawda?

- Co? Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- W porządku.

Przyciskając prawą dłoń do pleców Chastaina, sięgnął lewą i odpiął mu kajdanki od pasa. Wykręcił mu jedną rękę do tyłu, zacisnął kajdanki na nadgarSKU, potem zrobił to samo z drugą ręką. Poprowadził go wokół samochodu i posadził na tylnym siedzeniu po prawej stronie. Potem wrócił za kierownicę.

Wyjął z kabury broń Chastaina, schował ją do teczki, a swoją wsunął na miejsce. Przetawił lusterko tak, by mieć oko na Chastaina i przesunął dźwignię uniemożliwiającą otwarcie tylnych drzwi od wewnątrz.

- Siedź tak, żebym cię widział. Cały czas.

- Pieprz się! Co ty, do diabła, kombinujesz? Dokąd mnie zabierasz?

Bosch przesunął dźwignię skrzyni biegów i ruszył spod posterunku. Jechał na zachód do miejsca, gdzie mógł skręcić w Normandii na północ. Odpowiedział na pytanie Chastaina dopiero po dobrych pięciu minutach.

- Jedziemy do Parker Center - wyjaśnił. - A kiedy tam dotrzemy, opowiesz mi o zabójstwie Howarda Eliasa, Cataliny Perez... i Frankie Sheehana.

Znów poczuł wściekłość, a gorycz złości zalała mu gardło. Pomyślał o zawołanych wskazówkach otrzymanych od Garwooda, któremu zależało na zaprowadzeniu porządku na ulicach, tak samo jak Boschowi.

- Dobrze, wracamy - odezwał się Chastain.

- Ale sam nie wiesz, co gadasz. Zdurniałeś do reszty! Sprawa jest ZAMKNIĘTA, Bosch, pogódź się z tym.

Bosch wyrecytował w odpowiedzi konstytucyjne uprawnienia związane z obciążaniem siebie w zeznaniach i zapytał Chastaina, czy je rozumie.

- Pieprz się.

Harry zerkał co kilka sekund w lusterko wsteczne. Ani myślał przejmować się tą odpowiedzią.

- W porządku, jesteś gliniarzem. Żaden sędzia na tej ziemi nie uzna, że nie rozumiałeś swoich praw.

Odczekał chwilę, jeszcze raz popatrzył w lusterko, sprawdzając swojego więźnia i mówił dalej:

- Ty byłeś informatorem Eliasa. Przez te wszystkie lata dostarczałeś mu każdej informacji potrzebnej do poprowadzenia jakiejś sprawy. Ty...

- Nieprawda.

- ...przehandlowałeś departament. Jesteś najędzniejszy z nędznych, Chastain. Czy nie tak kiedyś mówiłeś? Najędzniejszy z nędznych? To jesteś ty, człowieku, gównojad, szumowina... zwykły jebaniec.

Bosch zobaczył barykady policyjne ustawione w poprzek ulicy. Dwieście metrów dalej błyskały niebieskie światła. Zdał sobie sprawę, że dotarli do miejsca, w którym pobito strażaków i podpalono ich wóz. Przed blokadą skręcił w prawo i na każdym mijanym skrzyżowaniu patrzył na północ. Kiepsko się czuł w tej okolicy. Nigdy nie wykonywał żadnego zadania na którymkolwiek z posterunków w South Central i słabo znał topografię terenu. Wiedział, że może się zgubić, jeśli odjedzie zbyt daleko od Normandii. Jednak zerkając w lusterko na Chastaina, w ogóle nie dał tego po sobie poznać.

- Pogadasz ze mną, Chastain? Czy wolisz oficjalną drogę? Nawijaj.

- Nie ma o czym. Naciesz się odznaką, bo już długo jej nie ponosisz. Popępniasz samobójstwo. Zupełnie jak ten twój koleżka, Sheehan. Jesteś martwy, Bosch.

Samochód zatrzymał się, zarzucając mocno, bo Harry wręcz stanął na hamulcu. Wyciągnął broń i przechylił się nad oparciem, mierząc wprost w twarz Chastaina.

- Coś ty powiedział?

Więzień był szczerze przerażony. Najwyraźniej wierzył, że Bosch jest na krawędzi utraty panowania nad sobą.

- Nic, Bosch, nic. Jedź. W Parker wszystko się uładzi.

Harry powoli opadł z powrotem na siedzenie i uruchomił wóz. Cztery przecznice dalej skręcił na północ, mając nadzieję, że ominie blokadę i później znajdzie możliwość powrotu na Normandie.

- Przyjechałem prosto z podziemi Parker - oznajmił.

Zerknął w lusterko, żeby sprawdzić, czy wywołało to jakąkolwiek zmianę na twarzy Chastaina. Nic.

- Wyciągnąłem pudło sprawy Wilberta Dobbsa i obejrzałem sobie książkę wypisów. Dziś rano sięgnąłeś tam i wyjąłeś pociski. Wziąłeś pociski ze służbowej broni Sheehana, te, którymi postrzelił Dobbsa pięć lat temu, i zaniósłeś je do balistyki, twierdząc, że pochodzą z autopsji Howarda Eliasa. Wrobiłeś go, ale jednocześnie i siebie samego, Chastain.

Zerknął w lusterko. Chastainowi zrzędła mina. Usłyszane informacje zadziałały niczym cios obuchem. Bosch mówił dalej, dobijając go.

- Ty zabiłeś Eliasa - powiedział łagodnie, z trudem przenosząc wzrok z lusterka na drogę. - Zamierzał wezwać cię na świadka i ujawnić twoje machlojki. Planował zapytać cię o prawdziwe wyniki śledztwa, bo podałeś mu właśnie takie. Tyle tylko, że sprawa zrobiła się za duża. Wiedział dokładnie, jak wysoko może w jej trakcie sięgnąć i ty stałeś się zbędny. Miał cię poświęcić w imię wygrania sprawy... i, jak sądzę, spanikowałeś. A może zawsze byłeś zimnokrwistym draniem. Tak czy owak, w piątek wieczorem śledziłeś go i kiedy wracając do domu wsiadł do Angels Flight, zrealizowałeś swój zamiar. Zastrzeleń go. A potem podniosłeś wzrok i zobaczyłeś tę siedzącą kobietę. Cholera, to musiał być dla ciebie szok. Wagonik powinien być zupełnie pusty. Ale siedziała w nim na ławce Catalina Perez i musiałeś jej też wpakować kulkę. Jak mi idzie, Chastain? Dobra historyjka?

Chastain milczał. Bosch dojechał do skrzyżowania, zwolnił i spojrzął w lewo. Aż do mocno oświetlonej Normandie nie widział barykad ani błyskających kogutów. Skręcił w tamtą stronę.

- Miałeś dzikiego farta - ciągnął. - Sprawa Dobbsa pasowała idealnie. W aktach Sheehana trafiłeś na jego pogroźki i oparłeś się na tym. Miałeś swojego kozła ofiarnego. Trochę pogrzebać w sprawie, troszkę pomanewrować i już miałeś przydzieloną autopsję, co

dało ci dostęp do pocisków, a dalej pozostało ci tylko je zamienić. Oczywiście numery identyfikacyjne naniesione na nie przez koronera są inne, ale ta nieścisłość wyszłaby na jaw wyłącznie w trakcie procesu, gdyby Sheehan stanął przed sądem.

- Zamknij się, Bosch! Nie chcę tego dłużej słuchać! Ja nie...

- Mam gdzieś, czego nie chcesz słuchać! Będziesz słuchał tego, co mówię, wypierdku. To Frankie Sheehan przemawia do ciebie z grobu. Rozumiesz? Musiałeś zwalić to na niego, ale nie udało ci się, gdyby doszło do procesu. Bo koroner powiedziałaby: „Zaraz, zaraz, panowie, numery na tych pociskach nie są moje. Ktoś je podmienił”. Nie miałeś więc wyboru. Musiałeś zabić i Sheehana. Jechałeś za nami wczoraj wieczorem, widziałem światła. Śledziłeś nas i potem zastrzeliłeś Frankiego tak, żeby wyglądało to na samobójstwo urzędnego faceta, kupa piw, strzelanina. Ale ja wiem, co zrobiłeś. Wpakowałeś mu pierwszą kulę, a potem postrzelałeś na wiwat, trzymając jego dłoń zaciśniętą na broni. Wszystko sobie dograłeś, Chastain, ale teraz się to rozjeżdża.

Bosch czuł, że wzbiera w nim nieopanowany gniew. Trzepnął dłonią w lusterko, żeby nie patrzeć na Chastaina. Dojeżdżał już do Normandii. Skrzyżowanie było puste.

- Wiem wszystko - powiedział. - Wszystko. Mam tylko jedno pytanie. Dlaczego tyle lat kablowałeś Eliasowi? Płacił ci? Czy też do tego stopnia nienawidzisz glin, że zrobiłbyś wszystko, żeby udupić ich w dowolny sposób?

Z tylnego siedzenia nie padło nadal ani słowo. Zatrzymawszy się pod znakiem stop, Bosch spojrzął w lewo, znowu zobaczył niebieskie koguty i płomienie. Objechali obszar zamknięty przez policję, blokady zaczynały się w odległości przecznicy. Przytrzymał samochód na hamulcu i przyjrzał się dokładniej. Za barierą stało kilka policyjnych radiowozów. Na rogu był mały sklepik monopolowy z wybitymi szybami. W ramach tkwiło jeszcze parę odłamków szkła. Chodnik wokół pokrywały potłuczone flaszki i inne szczątki pozostawione przez plądrujących.

- Widzisz to wszystko tam po lewej, Chastain? Wszystko? To...

- Bosch...

- ...twoja robota. To...

- ...nie przejechałeś dość daleko!

- ...wszystko twoja wina.

Wychwyciwszy strach w głosie Chastaina, Bosch zaczął obracać się w prawo. W tej samej chwili przednia szyba rozprysnęła się pod uderzeniem odłamka cementu, który wylądował na siedzeniu. Za osypującym się szkłem widział tłum zbliżający się do samochodu. Młodzi ludzie o ciemnych, wykrzywionych gniewem twarzach, zatraceni w

psychozie tłumu. Bosch zobaczył lecącą w stronę wozu butelkę. Widział wszystko tak wyraziście, że mógł nawet odczytać napisy na etykiecie. Southern Comfort. Zaczął dostrzegać w tym ironię, nawet pewien efekt humorystyczny. Butelka roztrzaskała się o kierownicę, zasypując mu twarz odłamkami szkła i zalewając oczy trunkiem. Mimowolnie oderwał ręce od kierownicy, zbyt późno usiłując się zasłonić. Oczy zapiekły go od alkoholu. Usłyszał krzyk Chastaina z tylnego siedzenia:

- JEDŹ! JEDŹ! JEDŹ!

Rozległ się podwójny brzęk tłuczonego szkła, gdy kolejne dwa okna zostały roztrzaskane jakimiś pociskami. Ktoś walił w okno koło niego, samochód zaczął gwałtownie kiwać się na boki. Szarpnięto za klamkę, posypało się więcej szkła. Usłyszał wrzaski na zewnątrz, nieartykułowane, wściekłe ryki tłumu. Na tylnym siedzeniu krzyczał Chastain. Przez rozbite okna sięgnęły ku niemu ręce, szarpiąc za ubranie i włosy. Bosch wdepnął pedał gazu do oporu i kiedy wóz szarpnął w przód, skręcił kierownicę ostro w lewo. Walcząc z instynktowną potrzebą utrzymania zamkniętych oczu, zdołał z trudem uchylić powiekę na tyle, by w ogóle cokolwiek widzieć. Samochód runął opustoszałą Normandię w stronę barykady. Tam było bezpiecznie. Harry naciskał klakson przez całą drogę do zapory, rozbił ją i dopiero wtedy wdepnął hamulec. Wóz wpadł w poślizg, obrócił się i zatrzymał.

Bosch zamknął oczy i siedział bez ruchu. Słyszał kroki i okrzyki, ale tym razem wiedział, że to policjanci idą do niego. Był bezpieczny. Wyciągnął rękę i przesunął dźwignię skrzyni biegów. Otworzył drzwi, po chwili jakieś ręce pomogły mu wysiąść, rozległy się dodające otuchy głosy mundurowych.

- Jesteś cały, człowieku? Sanitariusza?

- Moje oczy.

- Okay, trzymaj się. Mamy tu kogoś. Oprzyj się tu o samochód.

Bosch słyszał głos jakiegoś funkcjonariusza wydającego przez radio rozkazy i informującego, że ma tu policjanta wymagającego opieki medycznej. Domagał się jej natychmiast. Nigdy w życiu Bosch nie czuł się tak bezpieczny jak w tej chwili. Chciał podziękować każdemu z ratowników. Czuł się jednocześnie spokojny i oszołomiony; tak samo jak wtedy, gdy wychodził bez szwanku z tuneli w Wietnamie. Znow podniósł ręce do twarzy i spróbował otworzyć oczy. Czuł krew spływającą po nasadzie nosa. Całym sobą czuł, że żyje.

- Nie dotykaj, nie wygląda to najlepiej - powiedział jakiś głos.

- Coś tu robił samotnie? - dopytywał się inny.

Bosch otworzył lewe oko i zobaczył stojącego przed nim czarnego policjanta. Obok stał drugi, biały.

- Nie byłem sam. Schylił się i zajrzał na tylne siedzenie samochodu.

Było puste. Sprawdził z przodu, też pusto. Chastain zniknął. Teczka Boscha zniknęła. Wyprostował się i popatrzył wzdłuż ulicy na tłum. Starł z oczu wódkę i krew, żeby lepiej widzieć. Znajdowało się tam piętnastu, czy dwudziestu mężczyzn zbitych w ciasną grupkę. Wszyscy byli zwrócenii do wewnątrz, ku czemuś zajmującemu środek kłębiącej się masy. Bosch widział ostre, gwałtowne poruszenia towarzyszące kopniakom, pięści unoszące się i opadające na coś niewidocznego, przesłoniętego tłumem.

- Jezu Chryste! - jęknął policjant stojący koło Harry'ego.

- Czy to jeden z naszych? Dorwali jednego z naszych?

Nie czekał na odpowiedź Boscha. Złapał radiotelefon i wezwał wszystkie dostępne jednostki na pomoc, rzucając hasło "policjant w niebezpieczeństwie". Mówił gwałtownie, w jego głosie brzmiała groza wywołana sceną rozgrywającą się w odległości jednej przecznicy. Potem obaj policjanci pobiegli do swoich samochodów i ruszyli pełnym gazem w stronę tłumy. Bosch tylko patrzył. Wkrótce grupa mężczyzn zmieniła kształt. Obiekt ich ataku został uniesiony z ziemi. Ciało Chastaina znalazło się w górze, niczym trofeum podawano je z rąk do rąk. Z rozdartej koszuli zniknęła odznaka, ręce miał wciąż skute kajdankami, Zdarto mu jeden but razem ze skarpetką i biała stopa wyglądała jak odłamek kości wystający z otwartego złamania.

Boschowi trudno było z tej odległości dokładnie to zobaczyć, ale odniósł wrażenie, że Chastain ma otwarte oczy. Jego szeroko rozwarte usta widział dokładnie. Usłyszał narastający ostry, wysoki dźwięk. W pierwszej chwili zdawało mu się, że to syrena radiowozu pędzącego na pomoc, potem zdał sobie sprawę, że to wycie Chastaina, który w tym momencie został ciśnięty z powrotem w środek grupy i zniknął mu z oczu. Bosch obserwował spod barykady, jak pluton policji wysypał się na skrzyżowanie, usiłując wyłapywać ludzi z tłumy. Ciało Johna Chastaina leżało rozciągnięte na ulicy, przypominało worek z praniem zgubiony przez ciężarówkę. Pozostawiono je tam po upewnieniu się, że na ratunek jest już za późno. Wkrótce nad głowami pojawił się helikopter z dziennikarzami.

Sanitariusze zajęli się Boschem. U nasady nosa i nad lewą brwią miał kilka skaleczeń wymagających oczyszczenia i zszycia, ale odmówił udania się do szpitala. Usunęli mu więc szkło, zakleili rany opatrunkami ściągającymi i zostawili w spokoju. Spędził potem jakiś czas - nie potrafiłby powiedzieć jak długo - przechadzając się tam i z powrotem za barykadą. W końcu podszedł do niego porucznik i powiedział, że musi wrócić na siedemdziesiąty siódmy

posterunek na przesłuchanie przez detektywów prowadzących śledztwo. Mieli go odwiedzić dwaj funkcjonariusze.

Bosch skinął głową w odrętwieniu i porucznik zaczął wzywać samochód przez radiotelefon. Harry spostrzegł po drugiej stronie ulicy, za plecami oficera, ograbiony sklep. Widniał nad nim zielony neon FORTUNE LIUORS. Harry powiedział, że będzie za minutkę, ominął porucznika i poszedł do sklepu. Wnętrze było długie i wąskie, jeszcze wczoraj stały tu trzy rzędy regałów z towarem. Płądrujący opróżnili je i przewrócili. Warstwa szczątków na podłodze niemal wszędzie sięgała do pół łydki, powietrze przesyciła mocna woń rozlanego wina i piwa. Bosch ostrożnie podszedł do kontuaru, leżała na nim tylko samotna plastikowa spinka, z której wyrwano wszystkie sześć puszek. Przechylił się, żeby zajrzeć za ladę i z trudem powstrzymał okrzyk, gdy zobaczył drobnego Azjatę siedzącego mniej więcej na podłodze, z rękami ciasno oplatającymi przyciśnięte do piersi kolana.

Przez długą chwilę patrzyli na siebie. Mężczyzna miał siną i puchnącą całą jedną stronę twarzy. Bosch przypuszczał, że to od uderzenia butelką. Skinął głową, nie uzyskał odpowiedzi.

- Dobrze się pan czuje?

Azjata kiwnął głową, nie patrząc na niego.

- Wezwać sanitariusza?

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową.

- Zabrali wszystkie papierosy?

Bez odpowiedzi. Bosch wychylił się mocniej nad kontuarem i zajrzał pod blat. Zobaczył leżącą na boku kasę z otwartą szufladą. Wszędzie walały się porozrzucane brązowe papierowe torby, pudełka zapalek oraz puste kartony po papierosach. Położywszy się na kontuarze, zdołał sięgnąć do podłogi i przegrzebać stosy śmieci. Niestety, polowanie na papierosy okazało się bezowocne.

- Masz.

Bosch podniósł wzrok na siedzącego na podłodze mężczyznę, który wyciągnął z kieszeni miękką paczkę cameli. Potrząsnął nią i podsunął ją Harry'emu z wystającym z niej ostatnim papierosem.

- Nie, chłopie, to twój ostatni. Poradzę sobie.

- Nie, nie, bierz.

Bosch zawahał się.

- Jesteś pewien?

- Proszę.

Bosch wziął papierosa i skinął głową. Sięgnął na podłogę i wygrzebał paczkę zapalek.
- Dzięki.

Jeszcze raz skinął Azjacie głową i wyszedł ze sklepu. Na zewnątrz włożył papierosa do ust i pociągnął bez zapalania, smakując przechodzące przez niego powietrze. Napawając się nim. Otworzył paczkę zapalek, zapalił, wciągnął dym głęboko do płuc i zatrzymał oddech.
- Pierdolę to wszystko - mruknął.

Wydmuchnął mocno dym i przyglądał się, jak zanika. Zamknął paczkę zapalek i przyjrzał się jej. Po jednej stronie widniał na niej napis FORTUNE LIQUORS, po drugiej FORTUNE MATCHES. Ponownie odchylił wieczko paczki i przeczytał wróżbę wydrukowaną od wewnątrz, ponad czerwonymi łebkami zapalek, SZCZĘŚLIWY JEST CZŁOWIEK, KTÓRY POTRAFI ZNALEŹĆ SCHRONIENIE W SAMYM SOBIE.

Zamknął paczkę i wsunął do kieszeni. Poczuł, że coś jeszcze w niej ma, wyciągnął to na zewnątrz. Woreczek z ryżem z jego ślubu. Podrzucił go wysoko w górę, złapał. Ścisnął mocno w dłoni i z powrotem schował do kieszeni. Popatrzył ponad barykadą na skrzyżowanie, gdzie ciało Chastaina leżało już przykryte żółtą peleryną przeciwdeszczową, wyciągniętą z bagażnika któregoś radiowozu. Wewnątrz dużego terenu ogrodzonego taśmą wydzielono drugi mniejszy, gdzie właśnie zaczęło się śledztwo w sprawie śmierci policjanta. Bosch pomyślał o Chastainie, o grozie, która musiała go ogarnąć przed śmiercią, kiedy sięgnęły po niego i porwały go ręce nienawiści. Pojmował to przerażenie, ale nie odczuwał współczucia. Te ręce zaczęły się ku niemu wyciągać już bardzo dawno temu.

Z ciemnego nieba spłynął helikopter i wylądował na Normandii. Otworzyły się drzwi po obu stronach, z wnętrza wydostali się zastępca komendanta Irvin Irying i kapitan John Garwood, gotowi przejąć dowodzenie i pokierować śledztwem. Wytworzony przez wirnik podmuch powietrza odrzucił połę peleryny ze zwłok Chastaina.

Bosch zobaczył jego twarz nieruchomo wpatrującą się w niebo. Jakiś funkcjonariusz podszedł i ponownie przykrył ciało. Irving i Garwood znajdowali się w odległości co najmniej pięćdziesięciu metrów od Boscha, ale zdawali się wiedzieć o jego obecności.

Jednocześnie spojrzeli w jego stronę. Nie odwrócił wzroku, patrzył na nich. Garwood, wciąż w tym samym świetnym garniturze, skinął ku niemu dłonią, w której trzymał papierosa. Uśmiechał się domyślnie. Irving w końcu odwrócił wzrok i skupił uwagę na żółtej pelerynie, do której podchodził.

Bosch zdawał sobie sprawę, co się dzieje. "Zamiatacz" rozpoczął pracę. Wiedział, jak cała sprawa zostanie poprowadzona i jaka będzie oficjalna wersja. Chastain zostanie męczennikiem departamentu: wywleczony przez tłum z radiowozu, zakuty we własne

kajdanki i załuczony na śmierć. Jego zabójstwo posłuży za usprawiedliwienie wszystkiego, co policja jeszcze zrobi dzisiaj nocy. Nikt tego głośno nie wypowie, ale stanie się obiektem wymiany - Chastain za Eliasa. Jego śmierć - nagłośniona przez wiszących w górze padlinożerców - posłuży do stłumienia zamieszek, nim jeszcze rozgorzeją na dobre.

Lecz tylko nieliczni będą wiedzieli, że to Chastain rozpętał całą tę aferę. Bosch zdawał sobie sprawę, że będzie w to wszystko zamieszany. Irving go kupi, bo dysponuje jedyną rzeczą, która jeszcze mu pozostała, na której mu zależało.

Jego pracę.

Wiedział, że Irving zapłaci mu nią za milczenie, a on zaakceptuje warunki tej transakcji. Bosch wielokrotnie powracał myślami do tych sekund w samochodzie, kiedy został oślepiony i mnóstwo rąk sięgało po niego, chwyciło go. Poprzez przerażenie spłynął wtedy na niego czysty spokój. Teraz niemal wielbił tamten moment, bo w dziwny sposób osiągnął w owej chwili wewnętrzny spokój, poznał podstawową prawdę. W jakiś sposób zyskał pewność, że zostanie oszczędzony, że prawy człowiek jest poza zasięgiem upadłych. Myślał o Chastainie i jego ostatnim krzyku, wyciu tak przeraźliwym i strasznym, że wręcz nieludzkim. To był głos potępionych aniołów spadających w otchłań piekła.

Bosch wiedział, że nigdy go nie zapomni.